3 1761 03527 8464

DZIEŁA

KS. WALERYANA KALINKI

VI.

KSIĘGARNIA
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
WARSZAWA

DZIEŁA

Ks. WALERYANA KALINKI

TOM SZÓSTY

SEJM CZTEROLETNI

TOM I. — CZĘŚĆ II.

W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.

SEJM CZTEROLETNI

TOM I. — CZĘŚĆ II.

KSIĘGA III.

NAPISAŁ

Ks. WALERYAN KALINKA.

W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.

906134

W Krakowie, w drukarni «Czasu» Fr. Kluczyckiego i Sp.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

KSIĘGA TRZECIA.

SEJM RZĄDZĄCY.

(1789).

ROZDZIAŁ I.

Wycofanie wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej.

TRWOGI UKRAINNE.

(Styczeń—Czerwiec 1789).

---

§. 71.

Pierwsze pogłoski o buntach na Ukrainie.

Koniec roku 1788 przyniósł wiadomość o upadku Oczakowa. Im zaciętsza była obrona Turków, im kosztowniejsze wysilenia i straty oblegających, tem większą boleść i przygnębienie ta przewaga oręża rosyjskiego sprawiła w sejmowej opozycyi. By ją pokrzepić, Lucchesini dowodził, że przy słabości sił Rosyi, przy braku amunicyi, pieniędzy i kredytu, dalsza wojna będzie bardzo trudną, a odwet Turków niechybny. Nie pozostały te zachęty bez skutku. Chcąc dać dowód, że nie straciło odwagi, stronnictwo patryotyczne postanowiło, z rozpoczęciem sesyi domagać się natarczywie usunięcia wojsk rosyjskich. Czytelnik przypomni sobie, że na początku sejmu, ta sprawa była już poruszoną za podnietą pruską; atoli nota Stanów, z 17 listopada, jakkolwiek poparta przez Kellera, ministra pruskiego w Petersburgu, pozostała bez odpowiedzi. Zatem, na posiedzeniu (8 sty-

cznia), Brzostowski, poseł trocki, namówiony przez Sapiehę, wniósł, by ponowić żądanie; poparł go energicznie Krasiński; Sapieha zaś w to uderzał szczególniej, że potrzeba pokazać, iż żadne zewnętrzne okoliczności (t. j. upadek Oczakowa) nie wpłynęły na postanowienia Sejmu. Kwestya była popularna, w zasadzie słuszna, trudno jej było sprzeciwić się; Król przyzwolił na notę. W niej Stany wyraziwszy zdziwienie, że pomimo uczynionej już odezwy, wojska rosyjskie nie przestają wchodzić do Polski i zakładać w niej magazynów, powtarzają energicznie swe żądanie, a odwołują się z niem nietylko do praw niepodległego narodu, lecz i do uczucia sprawiedliwości Imperatorowej, a nadto do świeżego przykładu Cesarza, który nie omieszkał uczynić zadość reklamacyom polskim, o szkody wyrządzone w czasie oblężenia Chocimia.

Z ewakuacyą wywiązały się pogłoski o burzącem się chłopstwie na Ukrainie. Król pierwszy na ten przedmiot zwrócił był uwagę, gdy w pamiętnej mowie, dnia 6 listopada, ostrzegał, że łatwo, w razie wojny z Moskwą, znaleźć możemy we własnych poddanych najsroższego nieprzyjaciela. Odtąd te obawy powracały często i dziwić się temu nie można. W świeżej jeszcze pamięci była rzeź humańska i straszne mordy koliszczyzny. Jak tamte, podczas pierwszej wojny tureckiej wybuchły, tak i powtórna mogła dać do nowych okazyą. W zetknięciu z wojskiem rosyjskiem, chłop ukrainny nabierał śmiałości, i bywało, że tu i owdzie, upiwszy się, odgrażał się po dawnemu na Lachów i żydów; nie brakowało też czerńców, którzy wprawdzie po wszystkie czasy w tamtych stronach kręcili się, ale teraz widziano w nich gotowych do buntu podżegaczy. Pod koniec grudnia jen. Lubowidzki doniósł ogólnie, że ma pilne oko na chłopstwo skłonne do buntów; skoro ten raport w Izbie odczytano, powstało mniemanie, że bunt już się zaczyna;

ledwo ów ferwor zdołano uciszyć. — Opowiadał młody Sanguszko (na sesyi 9 stycznia), że podczas krótkiego na Wołyniu przez święta pobytu, spotkał się z nierzadkiemi objawami tlejącego już buntu i słyszał wyrzekania obywatelstwa, że Stany nie dość są o jego bezpieczeństwo troskliwe; żądał więc, aby Komisya wysłała bezzwłocznie trzy pułki kawaleryi w tamte strony. Gdy nad tem radzono, Król rzekł, że nie rozumie, aby to niebezpieczeństwo mogło być tak bliskie, jeśli dochowamy z naszej strony pokoju. »Doświadczenie wieków uczy, że nigdy w zimie czerń się nie porusza. Właściciele obszernych włości tamtejszych pierwsiby nas o tem niebezpieczeństwie ostrzegli; przed czasem zaś nużyć wojsko w tę srogą zimę, byłoby daremną szkodą Rzpltej«. Pomimo te uwagi królewskie, Suchodolski i Mierzejewski popierali wniosek Sanguszki. Odezwał się Szczęsny Potocki, że chociaż jest komendantem tamtych stron i właścicielem obszernych dóbr, nie miał o tych zamiarach żadnego doniesienia; wszelako, poczuwając się do obowiązków żołnierza i dowódzcy, opuszcza Sejm, i nazajutrz wyjedzie na Ukrainę, aby przekonać się naocznie. Podziękowano Szczęsnemu za tę obywatelską gorliwość, a Marszałek sejmowy dodał, iż zleci Komisyi, aby tysiąc koni było w gotowości do marszu.

Te oświadczenia uspokoiły — ale nie na długo. Było w Warszawie nie mało ludzi, którzy z umysłu straszyli publiczność takiemi pogłoskami; jedni dlatego, aby drażnić przeciw Moskwie, a Króla pruskiego, jako jedynego obrońcę Rzpltej przedstawiać; drudzy zaś ilekroć chcieli porwać Sejm niespodzianie i wymódz na nim jakąś gwałtowną decyzyą; w jednym, czy drugim razie, bito regularnię na alarm z Ukrainy. Lecz że się to kilkakrotnie, jak zobaczymy, powtórzyło, wyrodziła się w roztropniejszych umysłach pewna nieufność, i do takich pogłosek i do ludzi, co je rozszerzali. Sama na-

tarczywość, z jaką po każdem doniesieniu domagano się decyzyi, nie czekając na jego potwierdzenie, nasuwała myśl, że te postrachy mogły być komuś na rękę i że nie trzeba im tak łatwo zawierzać. — Tym razem jednak ucichły one przez kilka tygodni. Sejm zajął się Radą Nieustającą; do jej uchylenia nie potrzebowano alarmów z Ukrainy. Nadszedł też z Ostroga raport jenerała artyleryi (19 stycznia), że niema żadnego podobieństwa do buntów, że wszystkie doniesienia o nich są bezzasadne, a owi czerńcy, których poduszczania tak się w Warszawie lękano, były to zbiegłe, zubożałe z Wołoszczyzny popy, żebrzące po zwyczaju w Polsce [1]).

Po zniesieniu Rady Nieustającej Sejm miał przystąpić do uchwalenia wieczystych podatków; jakoż wielką ilość projektów oddano w tym celu do laski. Ale w rozprawach nie trzymano się żadnego porządku, przerywano je, zbaczano co chwila od przedmiotu. Mówił każdy, o czem chciał: o podatkach, o pożyczce, o zaciągach wojskowych, o buntach i ewakuacyi, o strojach kosztownych i o potrzebie powściągnienia zbytków, o poselstwach zagranicznych itd. itd., tak, że gdybyśmy chcieli przedstawiać czynności sejmowe, jak po sobie następywały, znużylibyśmy nadaremnie Czytelnika; z zagmatwanego i rwącego się wciąż opowiadania nicby zrozumieć on nie mógł. Sądzimy przeto, że lepiej będzie, jeśli materyą podatków i wojska odłożymy na później, a opowiemy naprzód jednym ciągiem, w jaki sposób sprawa ewakuacyi i połączonych z nią buntów przeprowadzoną została.

---

[1]) List Króla do Debolego, 24 stycznia.

§. 72.

Zakaz wpuszczania nowych oddziałów wojsk rosyjskich. Szczęsny Potocki na Ukrainie.

Dnia 3 lutego, Kurdwanowski, który za czasów komendy Branickiego pełnił służbę jenerała i do najwierniejszych jego stronników się liczył, opowiadał w Izbie, że bawiąc na Wołyniu, podczas kontraktów dubieńskich, znalazł niezbite dowody, »iż po futorach odległych od wsi, po monastyrach ukrytych, po lasach robią skryte schadzki popy dysunici: że w dobrach Jenerała artyleryi młodzież żenna i nieżenna przysposabia się w broń, wybiera między sobą attamanów i setników, i trawi wieczory na ucztach, na których zapewne dawnej rzezi i wylewu krwi obywatelskiej układają projekta«. Te wiadomości, jakoby niewątpliwe, potwierdza jeszcze pisany do hetmana Branickiego list X. Sierakowskiego, proboszcza humańskiego, który donosi, że chłopstwo głośno z buntem się odgraża, że na wiosnę niechybnie wybuchnie zamieszanie; iż więc Branicki, jako najwyższy wódz, na czele komisyi stojący, powinien dać tamecznym prowincyom zasłonę, wysławszy mocny oddział wojska na konsystencyą. Że zaś dowiedzione jest, iż bunty ukrainne zawsze główną podporę znajdowały w kozakach dworskich czyli *horodowych*, których tameczni właściciele ku swej posłudze trzymają, przeto wnosi Kurdwanowski, aby wszystkie wojska tak piesze jak konne z Korony i Litwy wysłać na Ukrainę, kozaków zaś horodowych wziąść na żołd Rzpltej i ściągnąć ich w głąb kraju. — Za tym projektem przemówił jak najsilniej Walewski i dopraszał się bezzwłocznie wotowania, »aby się pokazało, kto jest za obroną Ojczyzny, a kto nie?« Tegoż samego domagali się Sapieha i Bierzyński; atoli Moszczeński, poseł poznański, zwrócił

uwagę, że nie zdaje się przyzwoitem poruszać wojsko na wiarę listów prywatnych, i prosił, aby komisya złożyła raporta. — Wrócono do tej sprawy nazajutrz (4 lutego). Suchodolski obszernie dowodził, że nieraz już Rzplta brała kozaków na żołd i że w tym projekcie widzi dwa pożytki: naprzód, że on przetnie związek naturalny z chłopstwem tamecznem, powtóre że kilka tysięcy gotowego żołnierza przybędzie Rzpltej. Nie zdawało się to innym. Radzimiński, Stan. Potocki i Szyrma odzywali się przeciw. Nareszcie Król zabrał głos i gruntownemi wywiódł uwagami, że jeśli w istocie na bunt się zanosi, to projekt Kurdwanowskiego mógłby go tylko przyspieszyć. Domyślano się w Izbie, że ten wniosek coś więcej ma na widoku, niż ukrainne bunty. Posłuchajmy, jak to opowiada Stanisław August: »Zamiar Branickiego jest nie inny, tylko przez to samo zapalić ogień, zamącić kraj, a siebie pod pozorem aktualnej wojny domowej osadzić na czele wojska, a potem z kuzynem swoim wojewodą sieradzkim (Walewskim) łowić w mętnej wodzie. Bo sam odgłos wyprowadzenia tych kilku tysięcy kozaków horodowych z Ukrainy jest dostateczny do zbuntowania na prawdę i tych kozaków, którzyby rozumieli, że ich tu na zgubę ciągną, i całego chłopstwa tamecznego z nimi spokrewnionego. — Każdy prawie dziedzic i starosta w Ukrainie, gdy chce mieć milicyą nadworną, nakazuje chłopstwu swemu, aby z kilku chałup składało się na przystawienie jednego żołnierza na koniu, ze spisą i samopałem. Ci chłopi czasem najmują obcego, najczęściej zaś młodszego syna własnego na tę posługę dają i żywią tego żołnierza, który dopiero nazywa się kozakiem, a po niejakim czasie puszcza go pan nazad do roli. Atoli nigdy dotychczas tego żołnierza nie wyprowadzano z Ukrainy, gdzie z pokrewieństwa, z mowy ruskiej i z obrządku unickiego (a jak ci chłopi zrozumieją) i z wiary są domowymi, a od La-

chów sercem, umysłem, obyczajem, mową i wiarą dalecy. Tyle wprawdzie bywało, że wojskowi komendanci polscy w tamtych stronach, czasem ich pod swoją komendą miewali, z dobrej woli dziedziców. Przeszłego lata Lubomirscy, ks. Adam i inni, swoich kozaków horodowych posłali pod komendę Jenerała artyleryi, który swoich własnych miał także do tysiąca, i używał ich dobrze na strzeżenie granic. Ale nie gdzieindziej, jak w samej Ukrainie, ile, że tańsi i karniejsi od kawaleryi narodowej, która przy całej swojej zacności tak bardzo zachwalonej, jest okrutnie drapieżną i nieludzką dla chłopstwa tamecznego. Coby tem bardziej dało się we znaki na Ukrainie, gdyby tam miało ściągnąć całe wojsko polskie i dopieroby w samej rzeczy bunt się zaczął z desperacyi między chłopstwem. — Ale zdaje się, że tego właśnie chce i szuka Hetman. Dajmy na to, żeby tych wszystkich kozaków horodowych udało się wyprowadzić z Ukrainy tu w Polskę; toby oni tu rabowali tylko, bez wstrętu, ponieważ nie byłoby żadnego wojska do utrzymania ich w posłuszeństwie« [1]).

Po mowie królewskiej, w której większa część powyższych argumentów była użytą, projekt rzeczony upadł, nikt nie śmiał za nim się odezwać. Godna uwagi, że kiedy Kurdwanowski opowiadał, iż zmowy buntownicze odbywają się w dobrach Potockiego, a toż samo X. Sierakowski potwierdzał, raporta Jenerała artyleryi brzmiały wręcz przeciwnie. »O buntach (pisze on z dnia 26 stycznia) żadnej nie potrzeba mieć bojaźni. Gdyby konfederacye wojewódzkie wszczęte były przez gorące głowy, nie obeszłoby się zapewne bez buntów, bo lud tutejszy polityką pruską upoić się nie da, aby miał przeciw Rosyi coś czynić«. W liście z 6 lutego, donosi z Tulczyna: »Śniegów takich, jakie teraz spadły, jeszcze najstarsi

[1]) List 4 lutego do Debolego.

ludzie nie pamiętają; domy pozasypywane, ludzie w śniegach toną. Ten czas, ani wojować ani buntować się nie dozwala. A przytem, nie tak ten kraj zapalony, jak Warszawa; żądają prowincye pokoju«. — Bardziej od buntów na Ukrainie, Szczęsny obawiał się związków z Dworem pruskim i podżegania przeciw Rosyi, z którą go i przekonania polityczne i tyle dowodów uznania, jakich mu Dwór petersburgski nie szczędził, łączyły. »Lękam się bardzo, aby prędzej czy później, ten zapał nierozsądny przeciw Rosyi, nie sprawił nam czego złego. Nie można mówić, żeby tego nie widzieli ci, którzy są na czele tamtej partyi; ale chęć postawienia się na czele omamiła ich. Jednak, gdyby można podatki ustanowić i wojsko i Sejm zakończyć, mogłoby to wyjść na dobre. Do tego dążyć koniecznie potrzeba a nie dać im zabrnąć w traktaty z Prusakiem, zkądby pewna zguba nasza wynikła«. W tem wszystkiem Szczęsny podzielał zdanie Króla; zerwanie z Rosyą uważali obaj za największe dla kraju nieszczęście, i temu zapobiegać wszelkiemi siłami, uważali za obowiązek. Innych kwestyj, w których opinie ich stanowczo się rozchodziły, w tej chwili nie było otwartych; stosunek ich był ścisły, możnaby rzec, szczery i serdeczny, korespondencya częsta i jak się zdaje, pełna ufności. Król ubolewał, że pozbawiony wpływu na Komisyą wojskową, nie mógł ochronić komendanta Ukrainy od rozkazów trudnych, niebezpiecznych, a które Komisya pod wrażeniem błahych wieści nierozważnie wydawała. W jednym z pierwszych swych raportów (19 stycznia) Jenerał artyleryi doniósł, jako pogłoskę, w której prawdziwość nie wierzył i która w istocie bezzasadną się pokazała, że kilka pułków kałmuckich i innej dziczy ma wejść niebawem do Polski; nadto, że feldm. Rumiancow urządził przez kraj polski komunikacyą pocztową ze stójek żołnierskich. Nie czekając potwierdzenia pierwszej wiadomości, Komisya od-

powiedziała natychmiast rozkazem, aby Potocki żadnych wojsk rosyjskich więcej nie wpuszczał! a wchodzące siłą zatrzymywał; od Rumiancowa zaś zażądał usunięcia owej poczty żołnierskiej i w ogóle wszystkich oddziałów rosyjskich (23 stycznia). Rozkaz był pospieszny, wobec dopiero co z Petersburgiem zaczętej negocyacyi niewłaściwy, a dla Rumiancowa obrażający, skoro wkładał nań obowiązek wykonania zleceń obcego rządu, który tak długo armią rosyjską u siebie cierpiał, a teraz w jednej chwili, kiedy Rosya prowadziła wojnę, zapragnął jej pozbyć się. Zrazu Potocki chciał jechać do Feldmarszałka i z nim rzecz po przyjacielsku ułożyć, ale się obawiał, aby mu tego za złe w Warszawie nie wzięto: posłał mu przeto ordynanse Komisyi. Wywiązała się ztąd korespondencya, która nam wcale nie przyniosła zaszczytu. Rumiancow, znany ze swej prawości charakteru, a przytem ze swej życzliwości dla Polaków, odpowiedział ze zdziwieniem, że go takie żądanie spotyka, kiedy on właśnie najściślejszej karności wojskowej przestrzega i kiedy nie było wypadku jakiegoś nadużycia ze strony jego podwładnych, aby go natychmiast surowo nie ukarał. »Nie chcę ja (mówi on) śledzić źródła, z którego ten rozkaz wypłynął, ale ze szczerością osiwiałego pod bronią starca, wyznam, że rozważając ten rozkaz pod światłem rozumu, prawa naturalnego i stosunku obu państw, trudno pogodzić go z przyjaźnią, jaka istnieje między Rosyą a Polską, a której zapewne Rzplta zrywać nie myśli«. Cofać wojsk swoich nie może bez wiedzy Imperatorowej i nie pojmuje, jak komisya, złożona z ludzi światłych, mogła wystawić na próbę tak delikatną i tak ubliżającą człowieka, który nikomu nie dał prawa przypuszczać, że swym obowiązkom względem swej monarchini i swemu honorowi wojskowemu będzie zdolny uchybić«. Tak więc oddziały rosyjskie, jakkolwiek drobne, pozostały, lecz i ordynans Komisyi

pozostał w swej mocy i lada chwila przyjść mogło do krwawego zatargu, z którego nieobliczone dla Rzpltej musiałyby wypaść następstwa. Skoro lat tyle się cierpiało i czekało, można było i końca negocyacyi się doczekać, aby kraju na niespodzianki nie narażać; ale tej tak prostej uwagi nie pojmowało stronnictwo rządzące w Warszawie; może też właśnie pragnęło tej niespodzianki!...

Tymczasem, pod pierwszem wrażeniem listu X. Sierakowskiego, Komisya nowe wyprawiła instrukcye. Jakby nie dowierzając już Potockiemu, który o buntach donosić nie chciał, dała rozkaz podkomendnym jego jenerałom (Lubowidzkiemu, Dzierzkowi i Jerliczowi), aby z największą pilnością sprowadzili swoje komendy na miejsce zarażone buntami, zmawiających się pociągnęli do inkwizycyi wojennej i chłopstwo śledzili przez żydów (28 stycznia). Zawiadomiony o tem Potocki, przesłał raport (4 lutego), »że przy takim sposobie komenderowania, skoro Komisya jego podwładnym posyła wprost ordynanse, on za nic odpowiadać nie może: że nie wie, jak ten rozkaz pogodzić z dopieroco wydanym, bo skoro tę szczupłą garstkę wojska pościąga się na miejsca, jakoby od buntów zagrożone, któż będzie granic od wchodów obcych pilnował; że kawalerya niszczy się przez te marsze forsowne, bo ten kraj takiemi śniegami przywalony, że konie w nich toną; a to wszystko mniej potrzebne, bo teraz, choćby w umysłach była jaka fermentacya, to buntów być nie może, skoro między wsią a wsią niemasz komunikacyi«. Najbardziej go oburza szpiegowanie chłopstwa przez żydów, od Komisyi nakazane. »Ten naród dla zysku oskarżać będzie niewinnych a majętnych chłopów; takowe inkwizycye, jak z oskarżenia żydowskiego są nieprzystojne, tak tem bardziej rozjątrzyć mogą poddaństwo, które żydów nie lubi, bo je obdzierają, a protegowani są od rządców także

dla zysku na szkodę chłopstwa; i tak zamiast dobrego skutku, powiększy się, jeśli jest jakie, nieukontentowanie w pospólstwie... Jeśli niema pewniejszych doniesień nad listy X. Sierakowskiego, to mogę powiedzieć, że ten prałat, od roku będąc proboszczem w Humaniu, nie tyle zna swoje owieczki, jak ja moich ludzi (gdyż dobra, w których ów bunt mniemany być ma, są moje). Znam ja lud tutejszy i wiem, jak z nim postępować należy. Trzeba być śmiałym, ale z dobrocią i ludzkością, wmawiając ufność w nich samych i w ich własne dobro, częstokroć ani nasi wojskowi, ani księża nie rozumieją, sądząc, że lud groźbą tylko i bojaźnią utrzymać należy. Cóż dopiero będzie, gdy się te inkwizycye zaczną militarne, ze szpiegowania i donoszenia żydowskiego!« — Przesyłając ten raport na ręce Króla, prosi go Szczęsny, aby był na Sejmie czytany. »Niechby mi odebrali komendę, skoro w ten sposób każą mi ją sprawować. Choćbym tu nie komenderował, spodziewam się, że staranie moje przynajmniej jakąś część kraju oszczędzi od tej ruiny, w którą te głowy gorące wpędzać nas usiłują gwałtownie«. Dlatego nie radby w tym czasie podejmować się poselstwa do Petersburga, które mu zlecono, i jeśli Król pozwoli, przyśle prośbę o uwolnienie go od tej funkcyi. Jak wyjeżdżać z kraju, gdy się tu mają zacząć owe śledztwa wojenne, areszta, wiązania, bicia!... »Jażbym miał w takim przypadku opuszczać kilkadziesiąt tysięcy familij, których Opatrzność pozwoliła mi być panem, i wyjechałbym za granicę traktować, nie wiem, o co, skoro Rzplta sama nie wie, na co ma się rezolwować!...«

Nie można zaprzeczyć, że Potockim kierowało to uczucie zacne, — troskliwość o los poddanych, których był zawsze roztropnym i życzliwym opiekunem i nie przestał nim być, w najgorszych nawet chwilach swego życia. Król wchodził w jego powody, i choć z trudnością,

nie odrazu, jednak uwolnił go od owego poselstwa. Potrzebny był taki komendant na Ukrainie, któryby i w ludzie wzbudzał ufność, i szlachcie swym majątkiem imponował, i od Rosyi był dobrze widziany, i pod temi wszystkiemi względami dawał rękojmie, że i do zamieszania wewnątrz i do zatargów zewnętrznych nie dopuści. Ale nacisk opinii był tak wielki, że Król mało w czem mógł dopomódz Potockiemu; Komisya, pilnie przestrzegając swej niepodległości, bez wiedzy królewskiej wydawała hazardowne rozkazy; prezydował w niej Branicki, który przy zwykłem matactwie, w każdem wydarzeniu dążył do jakiegoś zawichrzenia; przytem rad był dokuczyć Szczęsnemu za to, że tenże w owym czasie wiernie trzymał się Króla. — Jeżeli stanowisko Potockiego na Ukrainie było trudne, to stokroć przykrzejsze było położenie Stanisława Augusta w Warszawie. Ze zmęczenia, z udręczeń, z ciągłego na Sejmie dosiadywania, Stanisław August zachorował w początkach lutego obłożnie; posiedzenia przez dziesięć dni były zawieszone. Lękano się o jego zdrowie; przypuszczano, że nie długo pociągnie, i wtedy to zaczęły się poufne rozmowy między posłem pruskim, saskim i naczelnikami opozycyi o wyznaczenie mu następcy, o czem w swojem miejscu mówić będziemy. Wróciwszy nieco do sił i choć z trudnością zawlókłszy się na sesyą (16 lutego), Król oznajmił, że wbrew zdaniu lekarza przyszedł na posiedzenie, aby przywrócić bieg sejmowaniu. »Lecz każda rzecz ma swoją miarę i ja więcej czynić nie mogę nad to, co mi dozwala zdrowie, już wiekiem a bardziej jeszcze tyloma kłopotami zwątlone; sedenterya najbardziej mi szkodzi. Zważyć proszę, że żaden z Waćpanów tak ściśle nieporuszonej bytności swojej przez całe sesye dochowywać nie jest obowiązany, jak ja. Każdy z Waćpanów może przyjść i wyjść, kiedy mu się podoba; sam Marszałek sejmowy częstą ma przecież okazyą przechadzania

się; ja jeden i na moment prawie ruszyć się nie mogę, bez przerwania sesyi«. Zatem oświadczył, że odtąd sesye trzy razy na tydzień odbywać się będą, a przez inne dni, posłowie porozumiewając się na sesyach prowincyonalnych lub u Marszałka, tem lepiej obrady przygotować mogą. To tak proste i szczere przedstawienie nie najlepiej od wszystkich było przyjęte. Nazajutrz wziął ztąd pochop Kublicki do proszenia Króla, aby sesye bez niego odbywać się mogły, a kasztel. Jezierski, który na tym Sejmie grał rolę śmieszka, dla zabawy wszystkich, odezwał się napół drwiąco, napół żałośnie: »Źle radzą WKMości lekarze, abyś choć niemożny, trzy dni w tydzień pracował, a my życzymy mu zawsze spoczynku, a wtedy tylko do naszych obrad prosimy, kiedy sposobność i ochota pozwolą. Im nie trudno o pacyentów, nam się Pan nie rodzi. Od początku sejmowania my radzimy, układamy. WKMość wszystko aprobujesz; podobnież, bez przytomności jego na tronie czynić będziemy, a gotowe ustawy do pokojów zaniosą marszałkowie. Nasza jest kondycya trudzić się, radzić, podatki uchwalać, a WKMości z tego się cieszyć, brać gotowiznę, swobodne mieć panowanie!...« I te błazeńskie koncepta trzeba było znieść cierpliwie, owszem przyjąć za dobrą monetę; szczęściem, nikt tego nie poparł.

§. 73.

Wniosek o pospolitem ruszeniu na chłopów.

Podczas choroby królewskiej Stackelberg odebrał odpowiedź z Petersburga na żądanie usunięcia wojsk rosyjskich (6 lutego). Ułożona w formie gładkiej i bez owego tonu wyższości, którym gabinet petersburgski każdą swą odezwę do Polaków cechował, owszem, z uszanowaniem dla Rzpltej, jako dla państwa »niepodległego,

przyjacielskiego i sprzymierzonego«, domagała się wolności pozostawienia magazynów pod strażą małych oddziałów, przyrzekając je cofnąć, skoro tylko to będzie możliwem. Wyrażała nadzieję, że Stany nie będą żądały bezzwłocznie ich usunięcia, bo takowe, jak utrudniłoby wielce operacye wojenne, tak przeciwne byłoby dobremu sąsiedztwu i przyjaźni, które między obydwoma państwami istnieją. — Zaraz po jej odczytaniu (16 lutego) biskup Rybiński odezwał się, że na niej poprzestać nie można; że wojenne Rosyi operacye nic nie obchodzą Rzpltą, która owszem ma obowiązek przestrzegać swej neutralności, Suchodolski cytacyami odezwy rosyjskiej do Szwedów, które nie miały nic do rzeczy, usiłował roznamiętnić słuchaczów. Pomimo to, gdy pod względem formy nic tej nocie nie można było zarzucić, Król spodziewał się, że ona posłuży ku zgodnemu załatwieniu trudności. — Inaczej wypadło. Nadeszła sztafeta od superintendenta skarbowego z Cudnowa z alarmującem doniesieniem komory granicznej, Wereszczaki, że pułk lekkokonny Stahla wszedł do Polski, prowadząc z sobą 140 podwód broni i amunicyi, i ruszył do Smiły, majątku ks. Potemkina, gdzie z tą bronią ma pozostać; że z drugiej strony granicy ciągną wojska rosyjskie do Kijowa; że tameczne chłopstwo tak jest rozłoszczone na Polaków, iż szlachcicowi na targu rosyjskim pokazać się trudno, bo choć go zelżą i użali się u władz, to usłyszy odpowiedź, iż rozzuchwalonemu chłopstwu gęby zamknąć nie można. »U granicy nawet naszej (słowa są raportu) chłopstwo coraz bardziej zuchwałem się pokazuje i głośno oświadcza się na swych biesiadach, że aby tylko śniegi zginęły, natychmiast szlachtę i żydów uprzątnąć mają z Ukrainy. Broni wszelakiej między chłopstwem jest poddostatkiem; na wodochryszcze, przy święceniu Jordanu, chłopstwo, z bronią w ręku uszykowane, dawało ognia, którego to zwyczaju pierwej nie

widziano. Zgoła, w wielu miejscach chłopstwo jest podburzone od zagranicznych, i niemasz innego sposobu zapobieżenia nieuchronnemu buntowi, jak tylko, aby najwyższa krajowa zwierzchność nieodwłocznie dysponowała więcej na granicę tutejszą wojska, a oraz zleciła dziedzicom, aby najściślejsze czynili rewizye, i broń wszelką odbierali, i do komend oddawali. Lecz jeśli wojska rosyjskie ustawnie w kraju naszym kręcić się będą, tedy chłopstwo ukraińskie o buntach myśleć nie przestanie, a obywatele w trwodze żyć, lub z rozpaczy, dla obrony własnej, kupić się będą musieli«.

Na sesyi 19 lutego miano obradować nad notą rosyjską. Odczytano naprzód raport Jenerała artyleryi z 9 lutego, że niema na Ukrainie nic nowego, że wyjeżdża ku granicy rosyjskiej i w Kijowskie, »dla szukania tego buntu, o którym tak wiele prawią w Warszawie«. Zaraz potem odczytano powyższe pismo Superintendenta cudnowskiego i opowiadano (czego w tem piśmie nie było), że *pod eskortą pułku Stahla znajdowało się 50 popów greckich* [1]). Ten ostatni szczegół podniósł niezmiernie wagę tych doniesień: zkąd się wziął, nie wiadomo, ale wyciągnięto zeń wniosek, że o nic innego nie chodzi, jak iżby chłopstwo przez popów rosyjskich podburzyć, i podburzone w broń rosyjską zaopatrzyć, z niesłychaną skwapliwością, i jak zwyczajnie, nie czekając potwierdzenia, pochwycono te groźne wiadomości. Stroynowski, w głosie pełnym jakoby najwyższej troskliwości i obawy, dowodził, że już i wojsko nie wystarczy do odwrócenia tak wielkiego niebezpieczeństwa. Bo choćbyśmy je ze wszystkich stron ruszyli, nie stanie ono prędzej na Ukrainie, aż za dwa miesiące, a to będzie za późno. Podał on był przed kilkoma tygodniami projekt, aby cały kraj wezwać do odnowienia

[1]) De Caché, 21 lutego.

wojennych popisów. Ten środek byłby dobry, bo chłopstwo, widząc uzbrojoną i ćwiczeniami wojskowemi zatrudnioną szlachtę, zdjęte postrachem, nie ważyłoby się ruszać. Ale niema już czasu na przygotowanie tak obszernej konstytucyi; dlatego wnosi wydanie uniwersału do szlachty w całej Rzpltej, iżby sposobiła się w broń i amunicyą, i gotowa była stanąć w szeregu. Ten niesłychany wniosek znalazł gorące poparcie w stronnictwie hetmańskiem; ale w obozie królewskim i u roztropniejszych z opozycyi, zrodziła się znowu obawa, że autorowie jego mają co innego na widoku, niż ukrócenie buntów ukrainnych. Nastawali hetmańscy na czytanie wniesionego uniwersału, sprzeciwiali się drudzy. Trwał spór czas jakiś; nareszcie Król go uśmierzył, przyzwalając na czytanie, lecz ostrzegając zarazem, żeby porywcza gorliwość złego nie przysporzyła. Sapieha, chwaląc uniwersał, przypomniał notę rosyjską i rzekł, że ona krzywdzi naród. Z wielkim ogniem wołał młody Jabłonowski: »Nie wart byłbym imienia Polaka, gdybym z zimną krwią słuchał wyrazów tej noty. Czyż można tak postępować z wolnym narodem? Najmniejszych książąt niemieckich Cesarz musi prosić o pozwolenie, by przeprowadzić swe wojska; czyż my tak nieszczęśliwi być mamy, że Rosya może wchodzić do nas, kiedy chce, i jeszcze się z dumą odzywać? Trzeba zerwać pęta, komunikować notę Dworowi berlińskiemu. Lepiej zginąć, niż żyć haniebnie«. Kublicki przytaczał z historyi przykłady podobnych do wniesionego uniwersałów. Walewski nie mógł powściągnąć swego oburzenia, że myśl tak zbawienna może w Sejmie spotykać przeszkody; prosił tedy o bezzwłoczne głosowanie i żądał odesłania noty do Berlina. Kościałkowski dużo spokojniej te rzeczy brał; radził, aby dać pokój próżnym gadaniom, a wrócić się do materyi podatkowej. Zboiński wyrażał swój gniew na notę rosyjską i zdanie Jabłonowskiego podzielał.

Marszałek, który podejrzywał Branickiego, że on to był sprawcą całego ferworu, chcąc zakończyć, oświadczył, iż zleci Komisyi wojskowej, aby nakazała wojsku gotowość do marszu; że projekt popisów czy uniwersału w swoim czasie będzie wzięty pod rozbiór, a co do noty rosyjskiej Deputacya zagraniczna przygotuje na nią odpowiedź. Zapytał wszakże: czy owa nota ma być posłaną do Berlina? Nikt się nie odezwał przeciw; poczem Marszałek żądał, by mówić o podatkach. Nie uspokoiło Izby oświadczenie Marszałka; domagali się niektórzy natarczywie głosowania nad uniwersałem. Chwila była gorąca, nikt nie mógł przewidzieć, jak turnus wypadnie? Stanisław Potocki zaproponował drogę pośrednią, to jest, by nie do całej Rzpltej, tylko do województw ruskich wydać uniwersał, »iżby obywatele mieli pilne oko na swych poddanych, i żeby im broń odbierali, jeżeli takową znajdą«. Względem zaś Potemkina, którego za głównego buntów motora niektórzy uważali, powiedział Potocki: »Ponieważ chciał być szlachcicem polskim, będzie się pewno znał do posłuszeństwa prawu naszemu. Niech więc pójdzie rekwizycya do śmilańskich dyspozytorów, aby tam nie przebywał zagraniczny żołnierz, i żeby ta broń albo została wyprowadzona z kraju, albo pod strażą złożona«. — I to nie wszystkim w pierwszej chwili dogadzało; Izba była wzburzona, Król odłożył sesyą na dzień następny.

Posiedzenie, jak widzimy, nie przeszło bez rezultatu. Jeden punkt był już ubity: komunikacya noty rosyjskiej w Berlinie zapewniona, co jak pochlebiać Berlinowi, tak Dworowi rosyjskiemu, z wielu miar musiało być nieprzyjemne. Pozostawał punkt drugi: pospolite ruszenie, i o to należało się rozprawić na sesyi następnej (20 lutego). Pomimo usiłowań Marszałka, aby Izba zajęła się podatkami, prędko zaczęto mówić o buntach; atoli różnica zapatrywań jeszcze była wyraźniejszą, niż w dniu

poprzednim. Jedni, wierząc doniesieniom cudnowskim, lub udając wiarę, oskarżali Jenerała artyleryi, że bunty zakrywa: drudzy w tych pogłoskach widzieli »strachy na Lachy«, lub co gorsza, podstępne wymysły. Odezwał się ks. Czartoryski, że w tej różności doniesień, gdy ci twierdzą o buntach, a inni im przeczą, a nie można nikomu zadawać, że płonnemi wieściami się unosi, najroztropniejszą zdaje się rzeczą, wysłać kogoś na miejsce z grona sejmujących, dla naocznego przekonania się. »Może, że są podobieństwa do rozruchów w tamtych województwach, ale żebym zupełnie dał im wiarę, daleki jestem od tego; posiadam tam dobra, nie miałem żadnej o buntach wiadomości«. Ostrożność jest potrzebna, ale miarkowana roztropnością, aby unikając zarazy, przez samą bojaźń nie zarazić się. Przykłady dawniejszych buntów nic nie dowodzą, bo przyczyną ich byliśmy sami; srogie obejście się z poddaństwem przycisnęło ich do powstania. Potrzebne jest posłanie wojska w tamte strony, ale ścisła karność powinna być nakazana, i obejście się łagodne z ludźmi. — Najdobitniej przemówił Wawrzecki. I on, podobnie jak ks. Jenerał ziem podolskich, powątpiewał o buntach, tem bardziej, że już wiele razy przychodziły przerażające pogłoski, które się nie sprawdziły. Mając do wyboru między doniesieniem cudnowskiem a raportem Jenerała artyleryi, temu ostatniemu bez wahania daję wiarę; w pierwszem to tylko widzi godnego uwagi, że broń obca do Smiły została wprowadzoną, i pod tym względem radzi postąpić wedle projektu Stanisława Potockiego. Przechodząc do proponowanego uniwersału, nie tai, że wprawił go w najwyższe zdumienie, i dlatego razem z większością przeciwny był jego czytaniu. Nie słyszano nigdy w Polsce o pospolitem ruszeniu na chłopów! Jest teraz na Ukrainie ze 6000 wojska, można posłać jeszcze ze 2000, i to wystarczy; lecz gdybyśmy tam uchwalali pospolite ruszenie,

sama drożyzna, jakaby ztąd powstała, i krzywdy chłopom czynione, najsnadniejby do buntów zbliżyły. Ale czyż się godzi obywatelstwu kazać bić się z chłopami? »To nie do pojęcia, co się tu dzieje! Potrzeba mówić i czynić otwarcie, przeciw komu zamierzamy pospolite ruszenie, bo na chłopów tego nie potrzeba!« Odpowiadając dalej na projekt Kublickiego, aby sesye bez Króla się odbywały, Wawrzecki dziękuje Królowi, że czyniąc ofiarę ze swego zdrowia, w Sejmie dosiaduje. »Biorąc miarę z nieczynności sesyj prowincyonalnych, pewny jestem, że bez pańskiej obecności nicbyśmy w Sejmie nie zrobili«. A możeby przyszło do czegoś gorszego, jak się to wczoraj zanosiło, wskutek żywości niektórych, jeżeliby jedna strona nie była zdecydowaną zawsze milczeć i cierpieć prześladowdnie. Nie mówi tego o sobie, bo prześladowania się nie lęka. W pewnych latach już się nie dba o rany osobiste, kiedy dotknęły rany i nieszczęścia publiczne. W końcu prosi Stanów o wzajemną między sejmującymi umowę, aby żadne projekta w Izbie czytane nie były, którychby pierwej na sesyach prowincyonalnych nie komunikowano. »Kto może poznać, kto wiedzieć, co u nas częstokroć z nienacka, jakby z zasadzki wypada!...

Rozsądna i odważna mowa Wawrzeckiego, dobiła projektu o pospolitem ruszeniu, zdemaskowała jego autorów. Kiedy Wawrzecki mówił, wszyscy ciekawie w nich się wpatrywali, tak że Sapieha uważał za konieczne oświadczyć, iż nie związki krwi, ale szczery patryotyzm kieruje jego postępkami. Jeszcze usiłowano usprawiedliwić uniwersał, ale argumenta się nie przyjmowały; chwycono się więc projektu Stanisława Potockiego, i w myśl jego, po dziewięciogodzinnych sporach, uchwalono, że komisye prowianckie w czterech województwach ukrainnych mają się zmienić w komisye porządkowe, i zapobiegać rozruchom pospólstwa: że komisya

wojskowa wyprawi z Korony i Litwy pułki w tamte strony; że broń z zagranicy wprowadzona ma być zatrzymana pod strażą polskich komend; na przyszłość zaś, aby żadnej broni nie przepuszczać. Chciał jeszcze Matuszewic dołożyć rygor na dziedziców, iżby o buntach donosili; a gdyby przekonani byli, że wiedząc, nie donieśli lub im nie zapobiegali, aby za nieprzyjaciół Ojczyzny ogłoszeni, konfiskacie dóbr ulegli. Było to oczywiście wymierzone przeciw Potemkinowi, jako dziedzicowi Smilańszczyzny, ale mogło dotknąć i innych, i pobudzić ich właśnie do zbytniej surowości. Matuszewic uparł się przy swojem zdaniu; i musiano podwójnie głosować, skutkiem czego wniosek odrzucony.

»I ten uniwersał, pisze Król, według myśli Potockiego umoderowany, jest zapewne zbyteczny, i może dać okazyą do postrachu, a zatem do poruszenia chłopów, ale przynajmniej mniejsze złe preferować trzeba było. Spodziewam się zaś, że ten cały zapał znacznie ostygnie, gdy się dowiedzą, że jenerał Müller, któremu Potemkin zostawił komendę, przysłał tu list do Ambasadora, że już wydał kontr-ordynans owemu pułkowi chersońskienu (Stahla), aby w Polskę nie wchodził. Zatem mniema Ambasador, że o tej porze już tam żaden sołdat rosyjski nie znajduje się, ile że on sam pisał do Müllera w imieniu Imperatorowej, aby odtąd żadnego żołnierza do Polski nie posyłał, czyniąc go odpowiedzialnym za inkonweniencye, jakieby w przeciwnym razie dla Polski i dla służby ich Pani wynikły« [1]).

[1]) List do Debolego 12 lutego.

§. 74.

Rozbicie większości sejmowej. — Ignacy Potocki znosi się potajemnie ze Stackelbergiem.

Nie omylił się Stanisław August, mniemając, że prawo dla czterech województw wydane, złe przyniesie skutki; obaczymy to na nieszczęście niezadługo. Na teraz z dwudniowej walki ta wyszła korzyść, że niektórzy z sejmujących lepiej przejrzeli. »Między opozycyjnymi (pisze Król, powtarzając niemal swe dawniejsze doniesienie), powstała dyfidencya do hetmana Branickiego. Jedni, tak jak i my, supponują, że on, wraz z Wojewodą sieradzkim, jedynie na to magnifikuje wszystkie pozory buntu chłopskiego, aby pretekst rozpoczętej już wojny domowej postawił go na czele wojska i powagi w kraju, a Wojewodzie sieradzkiemu dał przy nim sposobność grabienia i bogacenia się, czego, jako zrujnowany, wielce potrzebuje. Drudzy idą jeszcze dalej, że gdy tylko raz dorwie się Hetman komendy nad znacznym zbiorem i dawnego i nowego wojska, wtedy razem będzie się deklarował przy Moskwie przeciw Turkom, chcąc tym jednym ciosem zostać sam i potężny w kraju, i poważanym za granicą«. — Cokolwiekbądź, opozycya wpadała w rozszczepienie; Lucchesini skarżył się na jej niezgodę i upominał, że tylko, trwając w jedności, mogą dokonać tak chlubnie rozpoczętego dzieła [1]). W istocie, odtąd Małachowscy, Potoccy, Krasińscy, choć jeszcze otwarcie do Króla zbliżyć się nie śmieli, coraz częściej z nim zaczęli wotować. Nie zdało im się roztropnem, tak żwawo nacierać na Moskwę i dążyć do zerwania, jak tego pragnął Sapieha i jego krzykliwi adherenci, goniący, jak i on, za oklaskiem kobiet i popularnością

[1]) De Caché, 25 lutego.

stolicy. Mianowicie, Ignacy Potocki mniemał, że gdy ze strony Prus jeszcze nieupewnione poparcie, a Rzplta niemal bezbronna, należałoby oszczędzać Moskwę i uzyskać, gdyby się dało, jej przyzwolenie na zmiany, bądź te, które już zaszły, bądź inne, które się okażą potrzebne. W tym celu, w wielkiej tejemnicy, wszedł on w porozumienie ze Stackelbergiem. Posłuchajmy, co o tem donosi Ambasador [1]).

Widząc coraz to większe zwątpienie Dworu warszawskiego, gdy jedna część rodziny królewskiej zbliżać się zaczęła do Prusaków, uważał Stackelberg za potrzebne, pozyskać dla Imperatorowej marszałka Potockiego, i ma nadzieję, że łącząc go z Jenerałem artyleryi, będzie mógł osobne stronnictwo utworzyć na przyszłość. Aby zbliżyć się do niego, skorzystał z przejazdu księcia de Nassau, u którego z Marszałkiem miał tajemną rozmowę. »Dał mi słowo, że będzie szczerze oddany WCMości, w przekonaniu, że tego dobro jego Ojczyzny wymaga, bo jak powiedział, łaski i pensye nie mogłyby go do tego nakłonić, lecz tylko pomyślność Polski i szacunek WCMości. Zaręczyłem mu jedno i drugie; aby zaś lepiej go związać, napisałem do niego list, i odpowiedź przyłączam w oryginale, w której opowiada przedmiot naszej rozmowy. Atoli, dla upewnienia go co do tajemnicy, by nie padł ofiarą stronnictwa Sapiehy i zapaleńców *(des enragés)*, i straciwszy zaufanie Izby, nie stał się nieużytecznym, zobowiązałem się zdać o tem raport, nie w zwyczajnej depeszy, lecz w osobnem piśmie do WCMości. Również, by i na przyszłość nie skompromitować hr. Potockiego, wybrałem na pośrednika między nami kurlandczyka Heykinga, który, bywając codziennie w jego domu i moim, w nikim nie wzbudzi podejrze-

[1]) *Poufny raport do Imperatorowej* z d. 9—21 lutego 1789.

nia[1]). Że zaś ten ostatni będzie musiał w tym celu tu pozostać, a jest ubogim, wyznaczyłem mu pensyą z kasy ambasady«. — Stackelberg wypisuje dalej zwierzenia, które mu uczynił Marszałek i ostrzega, że ilekroć w depeszach będzie mowa o sposobach pośrednich, użytych na skrzyżowanie zamiarów nieprzyjaciół Rosyi, będzie to oznaczało Ignacego Potockiego. Poufne jego zwierzenia, które mu uczynił Marszałek ostrzega, że ilekroć w depeszach będzie to oznaczało Ignacego Potockiego. Poufne jego zwierzenia były następujące: Nie będzie mu podobna przeszkodzić traktatowi handlowemu z Dworem berlińskim, dla złagodzenia jego fiskalnych dokuczliwości, czego wspaniałomyślność WCMości, przez wzgląd na dobro Polski, zapewne nie zgani. Również nie będzie można wstrzymać zapału patryotycznego, by się nie zabezpieczył co do trwałości i wolności rządu; ale ze wszystkich sił zapobiegać chce każdemu układowi, przeciwnemu neutralności Rzpltej. Dodał, że wielka liczba patryotów będzie chciała, dla uniknienia bezkrólewia, zamianować Następcę tronu, w porozumieniu z sąsiedniemi Dworami, i wprowadzić, o ile się da, ten przedmiot na kongres pokoju, między mocarstwami wojującemi i pośredniczącemi; że w tym celu włożono do instrukcyj Ks. stolnika rzecz o pełnomocniku polskim na kongresie. Wreszcie co do kandydata do korony, opinia nie ustaliła się jeszcze między jednym z książąt pruskich lub angielskich, a ks. Ludwikiem wirtembergskim; że wielka zabiegliwość ks. Czartoryskiej, aby Branickiego i Sapiehę przeciągnąć na stronę pruską, ma na celu wyniesienie jej zięcia, ale że ks. Adam tego sobie nie ży-

[1]) Ów Heyking był jakiś czas użyty przez ks. kurlandzkiego Birona, do pomocy Manteufflowi w Warszawie. Ale, że to była głowa niespokojna, więc Książę odebrał mu pensyą. Wtedy Heyking przerzucił się na stronę szlachty kurlandzkiej, z Księciem, jak wiadomo, w wojnie będącej, i koło jej interesów chodził w Warszawie.

czy«. — W końcu Stackelberg cieszy się z tego nabytku, który już posłużył do pozyskania ważnych wiadomości. »Jeśli w ogólności, mówi on, nie można rachować na żadnego Polaka, dobrze jest przynajmniej pozyskać człowieka, który ma najlepszą głowę. Filuterya jest tylko fałszywym rachunkiem rozumu; można więc spodziewać się, że ten kuzyn ks. Czartoryskiej będzie więcej wart, niż inni«.

Podaliśmy w obszernem streszczeniu tę depeszę. Intencyj uczciwych, patryotycznej o kraj troskliwości, nie można odmówić Ignacemu Potockiemu w tem jego zbliżeniu się do Rosyi; niemniej jednak ta depesza sprawia smutne wrażenie. Rzecz to osobliwa, że minister Rzpltej, główna w Sejmie osobistość, uważany przez samychże pruskich ministrów za naczelnika partyi pruskiej, wchodzi w tajemne porozumienie się z Rosyą, bez wiedzy nietylko Króla ale i Marszałka sejmowego. Nic zgubniejszego, jak tego rodzaju układy indywiduów z obcemi rządami; źródłem są one rozlicznych złudzeń i ciężkich zawodów. Czego chciał Ignacy Potocki? Rozbroić gniew Rosyi, otrzymać jej koncesye? Czemuż nie dążył do tego wraz ze swoim Królem, który przecie tego samego pragnął? Snać nie wiedział, że kiedy Rosya nie wzdryga się łamać publicznych z rządami traktatów, skoro jej tego potrzeba, toć tem mniej kosztować ją będzie nie dotrzymać zobowiązania, danego po cichu prywatnym. Jakże srogo doświadczył tego później jego imiennik, Szczęsny, skoro raz zaczął traktować z Potemkinem w Jassach!... Jeżeli wolno ma być każdemu prowadzić na własną rękę układy z zagranicznemi mocarstwami, to jakaż będzie siła zbiorowa państwa, jaka powaga jego na zewnątrz, i jaka zmowa nie da się usprawiedliwić? I jeżeli każdy będzie się poczytywał za centrum i wyrocznią interesów krajowych, to jak zapobiedz, aby *liberum veto*, potępione w zasadzie, nie odzywało

się mimo to w praktyce, i aby konfederacye malkontentów, na jakiemś porozumieniu z zagranicą oparte, nie burzyły zawsze tego, co choćby przeważna Rzpltej ustanowi większość [1])?

§. 75.

Dwór berliński wstrzymuje zapędy przeciw Rosyi.

Ułożenie odpowiedzi na notę rosyjską, Deputacya zagraniczna zleciła Ignacemu Potockiemu, i wniosła ją na najbliższej sesyi (23 lutego) po ustąpieniu arbitrów. Osnowa jej da się zamknąć w dwóch punktach. Rzplta pozwala poddanym swoim przedawać żywność dla armii rosyjskiej, i zgadza się, aby magazyny pozostały w jej krajach pod strażą żołnierzy rosyjskich, w liczbie umówionej, jako dozorców magazynowych. Co do przechodu wojsk rosyjskich, Stany pragną, aby w przypadku rzetelnej tego przejścia potrzeby, nie przestawano na domyślnem pozwoleniu, ale aby wyraźnie zanoszone było do Rzpltej żądanie. Zresztą forma tej noty była tak układną, zapewnienia o przyjaźni Rzpltej i o jej chęci

[1]) Jak długo trwało porozumiewanie się Potockiego ze Stackelbergiem, nie wiemy; prawdopodobnie rozchwiało się ono od chwili, gdy zaczęły się negocyacye o alians z Prusami. Pomimo zręczności, z jaką marszałek Potocki umiał ukryć ten stosunek swój z Rosyą przed najbliższymi nawet przyjaciółmi, nie uszedł on jednak oka Stanisława Augusta. Osterman kilkakrotnie upominał Debolego, aby Król zbliżył do siebie Potockich, zwłaszcza Ignacego. „Ja tego nie mówię WPanu bez fundamentu“, były słowa jego. Gdy Król powtórzył to Stackelbergowi, ten zaprzeczył stanowczo, aby to było możliwe, z czego Stanisław August wniósł, że Stackelberg robi to sam, po za nim. W końcu Ambasador sam się zdradził. „Przed sesyą onegdajszą (pisze Król do Debolego, 22 kwietnia 1789) powiedział Ambasador biskupowi Kossakowskiemu: „Uważaj WPan dobrze mowę marszałka Potockiego, usłyszysz rzecz wyborną“. Już tedy mamy dowód, że oni się porozumiewają; ale to taił przedemną Ambasador“.

dogodzenia życzeniom Imperatorowej (o ile na to stanowisko państwa neutralnego pozwalało) tak uprzejmie, że odpowiedź ta bardzo znacząco odbijała od not poprzednich i od usposobienia pewnej części Izby. Nie podobała się też, jak mówi Król, *zelantom*. Suchodolski utrzymywał, że Rzplta czyni więcej, niż neutralność pozwala; zbijał go Potocki. Król, obawiając się, by przy dyskusyi noty nie zaostrzono, zamknął sesyą. Pod wrażeniem krytyk sejmowych, Deputacya zachwiała się w swej decyzyi; *zelanci*, a zwłaszcza Sapieha, czynili dotkliwe wymówki Potockiemu. Pomnożyła się z tego powodu, obok tylu innych, rosnąca nieufność między Potockim a partyą hetmańską; Małachowscy, którzy bardziej lgnęli do Potockich, chcieli notę utrzymać, ale Marszałek sejmowy nie spodziewał się przeprowadzić jej w Sejmie. Przez kilkanaście dni sprawa stała w zawieszeniu; wmieszał się do niej Lucchesini; dowodził, że pozostawienie magazynów w krajach Rzpltej nie zgadza się z zasadą jej niepodległości, tak świetnie dotąd bronioną, w tym duchu list do obu Marszałków napisał [1]). Nareszcie zgodzono się na drogę pośrednią i zażądano, aby istniejące obecnie magazyny przemienione zostały w składy liwerantów, pod strażą nie zbrojnych żołnierzy, ale dozorców magazynowych rosyjskich (9 marca). Ustęp o przechodzie wojsk całkiem opuszczono, i w tym kształcie wyprawiono notę, na ręce Debolego, do Petersburga [2]).

[1]) De Caché, 7 stycznia.

[2]) *Dyaryusz sejmowy* z dnia 23 lutego, zamiast *projektu odpowiedzi*, o którym mówi, że go wniosła Deputacya, umieszczono *ostatecznie ułożoną odpowiedź*, jaką Sejm przyjął we dwa tygodnie później (9 marca); ztąd dla Czytelnika trudność zrozumienia dyskusyi, którą Dyaryusz zamieszcza, bo w niej mówią o tem, czego w nocie niema. — Z powodu tejże noty, warto zanotować osobliwe krętactwo Lucchesiniego. Skoro ją wniesiono na Sejm, Lucchesini pochwalił się przed Stackelbergiem, że to jego zasługą, iż Stany nie odpowiedziały daleko ostrzej. Atoli zaraz potem napisał do Marszałków list, w którym mówi, że rozchodzi się pogłoska, jakoby

Jak już wiemy, Stany uchwaliły na sesyi 19 lutego komunikacyą noty rosyjskiej Dworowi berlińskiemu, z czem jednak Marszałek jakiś czas ociągał się, i dopiero za naleganiem Sapiehy, Deputacya wyprawiła ją do Berlina, dodając prośbę do Króla pruskiego o *bona officia*, w celu zupełnej ewakuacyi wojsk rosyjskich. »WKMość (pisze Lucchesini) przyjmiesz z zadowoleniem ten uroczysty dowód zaufania, które Rzplta pokłada w jego pomocy i życzliwości. Prośba Stanów daje WKMości prawo opiekowania się tym krajem i postanowieniami Sejmu. Aż dotąd, pomimo najusilniejszych starań moich, Sejm nie odważył się na krok taki. Po raz pierwszy to, od lat 25, naród używający zupełnej swobody, uczynił odezwę legalnie i jednomyślnie do inszego Dworu, niż Dwór rosyjski« [1]). — Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, ten okrzyk tryumfalny Lucchesiniego bardzo słabe wzbudził echo w Berlinie. Żądanie przyszło nie w porę. Wprawdzie Fryderyk Wilhelm, po zwyczaju, zapalił się w pierwszej chwili do tej myśli,

---

on był autorem projektowanej noty, którą marszałek Potocki wniósł do Deputacyi, „jakby to (dodaje) Ignacy Potocki potrzebował jego pomocy!“ Odpisał Małachowski, że nie słyszał nikogo, coby mu ją przypisywał. Król ztąd wnosi (4 marca), że Lucchesini chcąc na obie strony być przebiegłym, wydał się ze swem kłamstwem. — Ale niedosyć na tem. Pisząc do Hertzberga (7 marca), Lucchesini powiada, że ponieważ *pierwsza* redakcya nie podobała się Stanom, on na żądanie patryotów zredagował *inną*, która ma przejść na sesyi następnej To już było kłamstwem wierutnem, bo drugi projekt był ten sam, co pierwszy, z wyjątkiem dwóch peryodów. Dla pogodzenia tylu sprzeczności, przypuścić trzeba, że Potocki w istocie, dla zasłonienia się od *zelantów*, prosił Lucchesiniego o zredagowanie pierwszego projektu, i ztąd to w nim tyle jest włoskich dla Katarzyny komplementów, ale Lucchesini nie śmiał się z tem przed Hertzbergiem pochwalić, skoro go odrzucono; przyznał się dopiero do tej noty, którą przyjęto. Tyle to niedokładności i nieprawdy spotyka się nieraz w źródłach, nawet urzędowych, z tej epoki; niepodobna uchronić się błędu, bez zestawienia z sobą dokumentów różnostronnych.

[1]) Raport do Króla pruskiego, 21 lutego.

i zaraz chciał kuryera do Petersburga wyprawiać. Atoli Hertzberg innego był zdania. Mniemał on, że krok taki mógłby doprowadzić do wojny z Rosyą. Wprzód, mniemał on, należałoby wiedzieć, czy Turcya i Szwecya będą i w tym roku prowadziły dalej wojnę; nadto przyjazd Potemkina z Oczakowa do Petersburga daje nadzieję, że może Rosya wróci do aliansu z Prusami [1]). Odpowiedział więc ustnie Księciu-stolnikowi, że gabinet berliński wygląda odpowiedzi, jaką Stany dadzą Stackelbergowi i według niej zastosuje swe *bona officia*. Zwrócił przytem jego uwagę, że nalegać teraz koniecznie na zupełną ewakuacyą Polski, byłoby to tak dobrze, jak żądać od Rosyan, aby opuścili Mołdawią i Wołoszczyznę. Wtedyby oni żadnych już względów mieć nie potrzebowali, i wtedy Polska musiałaby przyjąć z nimi wojnę na swojej ziemi. Że zatem Dwór berliński życzy, aby Sejm tego tylko nateraz domagał się od Rosyi, aby oznaczoną była liczba straży rosyjskiej przy magazynach, i żeby Rosya nie wprowadzała swego żołnierstwa do Polski, bez wyraźnego przyzwolenia Rzpltej i bez paszportów polskich, liczbę tę wyrażających. Przez to i bezpieczeństwo Rzpltej i jej niepodległość pozostaną w całości, zaś Dwór berliński zyska czas do porozumienia się ze swymi sprzymierzeńcami i doczeka się wypadków, które zmuszą Rosyą do przyjęcia jej medyacyi [2]). Do tego raportu Ks. Stolnik dodał poufne zawiadomienie do Ignacego Potockiego, że Prusy, jak nie życzą sobie obecnie wojny, tak też nie chcą połowicznie, słabemi oddziałami wspierać Polski, bo toby jeszcze cięższe klęski na nią ściągnęło; że jednak, jeżeli na drodze pokojowej będzie można otrzymać zupełną ewakuacyą, to żadnych starań ku temu nie omieszkają.

[1]) Depesza do Buchholtza, 2 marca.

[2]) Raport ks. Józefa Czartoryskiego do Deputacyi, 8 marca.

Ostrożność pruska łatwo się tłómaczy; gra, jaką ten Dwór prowadził względem Moskwy, nie była zupełnie bezpieczną. Mógł się obawiać, że Imperatorowa, rozdrażniona jego naciskiem i wyzywami Polaków, zgodzi się na pokój z Turkami po pierwszem większem zwycięstwie, a zapragnie odwetu na nim samym, w czem oczywiście mogła zawsze liczyć na pomoc Austryi. Takim dwom mocarstwom Prusy niełatwoby się oparły, bez geniuszu Fryderyka II, którego już nie było. Małoby w takim razie pomogło przymierze potęg morskich, Anglii i Holandyi, tem mniej Polski. — Wprawdzie przypuszczenie to o tyle było nieprawdopodobne, że nie leżało wcale w interesie Rosyi niweczyć, a choćby tylko poniżać Prusy, bo przez to znaczenie Austryi w środkowej Europie, znacznieby urosło z niemałą dla polityki rosyjskiej niedogodnością. Że interes polityczny wyraźnie to Rosyi dyktował, to pewna; jednak Dwór pruski nie mógł na tem zupełnie polegać. Boć takiż sam interes miała Rosya za Elżbiety, a przecież chęć pomszczenia się na Fryderyku za jego żarty złośliwe przemogła w sercu Imperatorowej wymagania państwa. Otóż i w tym czasie, na tronie rosyjskim, siedziała niewiasta, o wiele dumniejsza i mściwsza od Elżbiety, i jej strasznego odwetu można się było obawiać. Przeto stawiając Rosyi żądania nieprzyjemne, musiał gabinet berliński baczyć na to, by jej zanadto nie rozdrażnić, a przynajmniej takiej dobierać chwili, w którejby Katarzynie było niepodobnem zawrzeć pokój z Turcyą. I teraz więc, i później Dwór berliński upominał Lucchesiniego, aby »powściągał naczelników stronnictwa patryotycznego od wyzywania Rosyi postępkami gwałtownemi i ubliżającemi, iżby nie przyspieszali, bez konieczności, zerwania z tem wielkiem mocarstwem, które mogłoby ztąd wziąść pochop do pogodzenia się z Portą. Wtedy Rosya nie omieszkałaby (pisze Król) pomścić się na mnie i na

Rzpltej, która pierwsza padłaby ofiarą wojny, a jabym nie mógł jej dostatecznie zasłonić (dnia 27 marca i 30 kwietnia)«.

Rada była roztropna, bezwątpienia, i dla Prus i dla Polski; tylko w Warszawie pamiętano dobrze, że pierwsza podnieta do stawiania żądań drażniących Rosyą, wyszła właśnie z Berlina. Łatwo więc pojąć, jakiego zawodu doznali teraz stronnicy pruscy w Sejmie. Nawykli słyszeć od Lucchesiniego same tylko zachęty do coraz to śmielszych na Moskwę zapędów, i wnosząc ztąd, że Król pruski skwapliwie, a nawet z wdzięcznością, pochwyci tę okazyą, aby się ująć za Polską, w chłodnej i niespodzianej, jaka ich dochodziła, perwazyi, ujrzeli znak zbliżenia się Prus do Moskwy, i niejako wstęp do ich opuszczenia. Lucchesini, któremu ta odpowiedź była nie na rękę, pospieszył donieść o jej bolesnem wrażeniu, i ponowił prośbę o *bona officia* (11 marca). Ale na Dworze pruskim inny w tym czasie zapanował wiatr. »Patryoci polscy są niespokojni i zanadto wymagający, odpisał Fryderyk Wilhelm. Dbam o ich ufność i będę ją miał na pamięci, gdy będzie chodziło o ważniejsze sprawy; lecz zbyt drogoby ona mnie kosztowała, gdybym miał rozpoczynać wojnę dlatego, żeby dwa lub trzy tysiące Rosyan wyrugować z Polski (16 i 23 marca)«. — Żeby jednak zapobiedz zniechęceniu opozycyi, a temsamem wzrostowi partyi dworskiej, Lucchesini otrzymał polecenie zaręczyć, »że jeżeli Król pruski jest teraz ostrożny i wyczekujący, to bardziej w interesie Polski, niż własnym, aby nie przyspieszyć wojny, na której Polska najwięcej ucierpi«. »Możesz stanowczo upewnić patryotów, że nigdy narodu polskiego na łaskę Rosyi nie wydam, że nawet, gdyby przyszło do zbliżenia, o czem wcale mowy niema, żadnegobym interesu Polski nie poświęcił... Mam ja dla Polski zbawienne zamiary, które wymagają czasu; można je przewidywać, ale przyspie-

szyć ich nie można (21 marca)«. Były to najżyczliwsze obietnice, które nic nie kosztowały, i tego właśnie żądał Lucchesini: »Dzieciom, mówi on, trzeba wciąż toż samo powtarzać, bo inaczej zapomną (10 marca)«.

§. 76.

Wiadomości ukrainne nie przestają burzyć Sejmu. Starania Króla w Petersburgu.

Podczas gdy ta z Berlinem toczyła się korespondencya, w Sejmie powtórzyło się znowu, z niemałem zmarnowaniem czasu, kilka epizodów burzliwych, o których w krótkości wspomnimy. Przyczyną ich były zawsze wiadomości z Ukrainy. Komora mohylewska donosiła z dnia 20 lutego, że jeden batalion rosyjski wszedł do kraju, a drugi wejdzie niebawem; że Moskale nietylko na mieszkańcach ale i na komendach polskich dopuszczają się gwałtów, żołnierzy polskich aresztują, ludzi biją, buntami grożą; że w tym celu werbują hultajów wołoskich i zapowiadają ich do Polski. — Z drugiej strony generał Szyszkow przysłał skargę, że pod Mytnicą porucznik Kazimierski zatrzymał w swym pochodzie oddział rosyjski, który chciał wrócić przez Polskę z jeńcami tureckimi w głąb Moskwy. — Pod Złotopolem z powodu dezerterów, których Polacy wydać nie chcieli, przyszło nawet do małego starcia. Po kilku strzałach z obu stron, garstka kawalerzystów polskich dobywszy szabli, rzuciła się odważnie na szwadron rosyjski i wyparła go za granicę. To drobne zajście dało powód do niesłychanych w Sejmie pochwał dla owych żołnierzy. Niemcewicz żądał, aby oficera awansować, a szeregowych, jeżeli nie są szlachtą, nobilitować. Rzewuski, pisarz, oddawał dla nich półroczną swą pensyą (10.000 złp.). Skórkowski chciał dla nich nagrody z publicznych fun-

duszów, a Sapieha doniósł, że zrobi się składka na zebraniu u marszałka Małachowskiego. Tyle nagród za przypadkową nadgraniczną utarczkę w czasie pokoju wydarzoną, chyba do tego zmierzało, aby żołnierzy do nowych zatargów z Moskwą zachęcić i w końcu pokój zerwać. — Dłuższą wrzawę wywołał Szczęsny Potocki z własnej winy. W liście do jenerała Müllera, który po Potemkinie objął komendę, zawiadomiwszy o rozkazach Komisyi, iż żadnych oddziałów rosyjskich przepuszczać mu przez granicę nie wolno, dodał, że pomimo to jego osobiste zasady są też same, co były, że on zawsze jest z niezmiennemi uczuciami dla Imperatorowej, wbrew polityce warszawskiej, która gani dziś to, co przed pół rokiem chwaliła i nakazywała. Odezwa ta ze stanowiska służbowego nie dałaby się usprawiedliwić; »w naszej służbie pruskiej takie rzeczyby nie uszły«, rzekł Hertzberg do Ks. stolnika. Potocki przysłał sam to pismo Komisyi, w nadziei, że mu odbiorą komendę, którą sobie sprzykrzył. Na to też czekała partya hetmańska; rozrzuciwszy wielką ilość kopij po Warszawie, wzburzyła całą publiczność. Ale Potoccy, których było siedmiu na Sejmie, wraz z Sanguszkami, Krasińskim i Małachowskimi, pogrozili Hetmanowi, że jeżeli Szczęsnego skarżyć będzie, to oni wszyscy przejdą do partyi królewskiej. Zamilkł Branicki, widząc małą liczbę po swojej stronie. Chciano, aby Deputacya odczytała na Sejmie list Ks. stolnika, w którym było owo słówko Hertzberga. Gdy na to nie pozwolono. Suchodolski złożył przed Stanami ów list Szczęsnego (10 marca) i w nader żarliwym głosie posunął się tak daleko, że mu zdradę kraju zarzucił. Bronili Szczęsnego Stanisław Potocki i Moszczeński; pierwszy spokojnie, drugi z dotkliwą dla Suchodolskiego przymówką. Powstały spory gwałtowne; przy zajątrzeniu umysłów nie było podobna nad niczem radzić. Odezwał się Król w sposób łagodzący,

mówiąc, że obywatela nie tyle ze słów, ile z czynów sądzić należy; otóż nikt od Jenerała artyleryi nie zasługuje na większe uznanie za swoje czyny obywatelskie. Przypuśćmy, że zbłądził słowem, ale sam o tem doniósł Komisyi; zresztą, wykonywując ostre rozkazy zwierzchników swoich, mógł mniemać, że wyrażeniem uczuć osobistych zmniejszy niechęć zagraniczną, którąby najgorsze musiała dla nas mieć skutki. Król dodał kilka słów pochlebnych dla Suchodolskiego i tak głaszczcząc obie strony, zatamował wrzawę. — Atoli drażliwość Potockich nie przestała na tem. Nazajutrz Ignacy Potocki, przypomniawszy, że zarzucono zdradę Szczęsnemu, domagał się sądu od Stanów, aby ten albo winę ukarał, albo z niej oczyścił. Zanosiło się, że znowu jedna sesya będzie zmarnowana na próżnem jątrzeniu. Uprzedzając dalsze mowy, Król wniósł, aby Marszałek Małachowski, w imieniu Stanów, napisał list do Jenerała artyleryi, przyznając mu, że nietylko wypełnia ściśle swoje obowiązki komendanta, ale oraz roztropnie oddala te ostateczności, któreby zgubnemi dla Ojczyzny być mogły. Niespodziewanie dla wszystkich, a zapewne i dla Szczęsnego, zgodzono się na to; i tak przecie ten epizod drażliwy zamknięty został, chociaż, przyznajmy, porządek służbowy na tem nie zyskał.

Stanisław August pojmował dobrze, że na nic się nie zdadzą jego chwalebne starania o uspokojenie umysłów w Izbie i w stolicy, jeżeli z Petersburga nie dadzą jakiegoś znaku dobrej woli. Wspomnieć potrzeba, że Stackelberg wchodził dosyć w myśl królewską, i komendantów rosyjskich, którzy nie mogli tego zrozumieć od razu, by im nie wolno było na ziemi polskiej gospodarować po dawnemu, starał się oswoić ze zmienioną sytuacyą. Wszystko to nie wystarczało. Potrzeba było rozkazów wprost od Imperatorowej, i o takowe Stanisław August, od końca lutego, najsilniej przez Debolego

nalegał. Przedstawiał, że jedynie od Imperatorowej zależy odwrócić ciężkie kłopoty od siebie samej, a zgubę od Polski, Prusakom zaś nie nastręczać nowych powodów do mieszania się do spraw polskich. Żądał wyraźnego rozkazu, by nowe wojska nie wchodziły, a te które są, aby sprawowały się lepiej. »O to jak najtkliwiej i jak najżywiej proś WPan Ostermana, mojem imieniem, przekładając, że to ja proszę, który ma prawo być słuchanym, dawszy tyle dowodów, żem żądał utrzymania nieprzerwanej przyjaźni między Polską a Rosyą« [1]). — W tydzień później pisze znowu: »Mówiłem wczoraj Ambasadorowi, że najessencyonalniejsza i najnaglejsza jest rzecz, aby jakimkolwiek sposobem wywołać z kraju naszego tych włóczęgów, czerńców, którzy to z Wołoszczyzny i Moskwy przychodząc w kraj nasz i chcąc do jałmużny dla siebie zbudzić chłopów naszych ruskich, fałszywe wieści i fałszywe nawet jakieś papiery czyli ukazy rozsiewają, tak właśnie, jak przed 20 laty czynili [2]). Obiecał mi pisać o to do Dworu, ale i WPan, jak tylko możesz, najlepiej się staraj (7 marca)«. Po nocie sejmowej 9 marca, która, jak wiemy, o wiele zaostrzyła poprzednio projektowaną odpowiedź, Stackelberg tak był tą odmianą tknięty, że uważał ją za ubliżenie i za szkodę istotną swej Pani. »Ja WPanu powtarzam tylko (pisze znów Stanisław August do Debolego), żebyś tam, jakich tylko możesz, używał sposobów, aby uprosić trochę jeszcze cierpliwości, aby nam dano czas do naprawy tego (11 marca)«. W ogólności każde zaburzenie na sejmie, raportami z Ukrainy wywołane, było mu okazyą do ponawiania swych żądań, do proszenia o cierpliwość, ufny, że z czasem »potrafi ostudzić głowy tutejsze«. — Roz-

[1]) List do Debolego, 27 lutego.

[2]) W liście późniejszym (25 marca) donosi, że pod Kaniowem schwytano czerńca z pieczęcią Imperatorowej z jakiegoś ukazu oderwaną i na czystym jeszcze papierze przylepioną.

kazy królewskie wiernie spełniał Deboli, pomimo trudności, jakie mu zadawała Deputacya zagraniczna niejasnością, niedokładnością a nawet sprzecznością swoich instrukcyj, i pomimo rozdrażnienia, jakie od czasu do czasu w Petersburgu wybuchało. Skarżył się Rumianców, że niepodobna mu pogodzić obowiązków feldmarszałka z przeszkodami, jakie mu stawiają wojskowi polscy; podobnież wiadomość o zatrzymaniu oddziału rosyjskiego z jeńcami tureckimi mocno oburzyła Katarzynę. Deboli tłómaczył, że takie wypadki są skutkiem nieporozumienia, że większość sejmowa nigdy nie miała zamiaru ubliżyć Imperatorowej; gwałtowne i hazardowne rozkazy Komisyi przypisywał podżeganiu pruskiemu albo wreszcie partyi hetmańskiej. Zasłaniał się oględnem postępowaniem Jenerała artyleryi; list tego ostatniego do jen. Müllera był mu bardzo na rękę. Co do Branickiego i jego stronników mówił, że jeśli Imperatorowa i ks. Potemkin nie są w możności nimi kierować, to jakżeż czynić za nich odpowiedzialnymi Sejm albo Króla [1])? — Nareszcie Katarzyna dała przecież jakąś oznakę względności dla Rzpltej. Skutkiem niebaczności i niemocy rządu polskiego, jak to niżej zobaczymy, wszystkie cerkwie schyzmatyckie w Rzpltej zostawały pod zwierzchnością Synodu petersburgskiego, i stosownie do jego poleceń, modlono się w nich publicznie za Imperatorową i za pomyślność oręża rosyjskiego w obu wojnach obecnych. Ukazem z dnia 12 (24) marca, Katarzyna zakazała tych modlitw w cerkwiach polskich i o tem Króla zawiadomiła. Stanisław August z wdzięcznością to przyjął. »Powolność, jaką Imperatorowa okazuje (są słowa jego) na to wszystko, co się u nas dzieje od sześciu miesięcy, jest najlepszym dowodem jej przyjaźni dla mnie. W mojem sercu kładę ja na równi z tem, co dla

[1]) Raporta Debolego, z lutego i marca, *passim*.

mnie uczyniła przed 25 laty« (8 kwietnia). — Na stanowisku, jakie zajmował, i ze środkami, któremi rozporządzał, Stanisław August nic więcej uczynić nie mógł nad te ciągłe reklamacye i prośby. Rzpltą on nie rządził w tej chwili, mógł tylko jej radzić; więc jak radami swemi wstrzymywał Sejm od zapędów na Moskwę, tak swemi wstawieniami zasłaniał kraj przed jej zemstą. Mawiał nieraz: »Jeszcze ja tych, którzy mi dzisiaj najwięcej dokuczają, bronić kiedyś będę od mściwości moskiewskiej«.

§. 77.

Przywódzcy sejmowi dążą ku spokojniejszemu ułożeniu rzeczy z Rosyą.

W podobnym kierunku, ze swego miejsca, działał Szczęsny Potocki, i nie można zaprzeczyć, że w tej epoce postępowanie jego było roztropne i zacne. Mimo srogiej zimy objeżdżał całą Ukrainę i dwa razy na tydzień przesyłał do Warszawy raporta. W nich ciągle i niezmiennie powtarzał, że buntów niema, że choćby się znalazło kilku lub kilkunastu hultajów, którzyby chcieli wszcząć jakieś zawichrzenie, to ten pożar w samej iskierce on udusi. Powtarzał, że nie może zaświadczyć lepiej o spokojności Ukrainy, jak gdy żonę swoją i swoje dzieci zostawia bez żadnej załogi w Humaniu, pod opieką jedynie chłopstwa. Marszałkowi Małachowskiemu, który od niego żądał, aby czerńców buntujących do Warszawy posyłał, odpowiedział: »Czerńców, jeśli potrzeba, i stu przysłać mogę, buntowników nie znajdę. Ale inaczej będzie, jeśli z Moskwą zadrzemy. Wtedy dość, by 5000 Moskali weszło do Polski, a poruszą, skoro zechcą, 100.000 chłopstwa, i wtedy naprawdę bunt się zapali. Dzisiaj cokolwiekbyśmy uczynili, Ruś zawsze stanie za Moskwą, i choćby po wojnie przy nas została, to chyba

pustynią«. Nie przeczy, że na Ukrainie obawiają się buntów, ale dlatego, iż mają mniemanie, że nierozważna Rzplta zacznie wojnę z Moskwą. Trzeba, żeby Komisya wojskowa wydała ordynanse, polecając wszystkim komendom jak najgrzeczniejsze obchodzenie się z oddziałami rosyjskiemi; to prędzej i lepiej uspokoi, niż cokolwiek innego. Ale, jeżeli za takie wypadki, jak w Złotopolu, żołnierze odbierać będą nagrody, to ustawiczne zatargi ponawiać się muszą, i wtedy nie unikniemy wojny, a z nią zguby kraju [1]).

Raporta Jenerała artyleryi nie wszystkim się podobały, zwłaszcza też najcelniejszym w Warszawie damom, którym koniecznie chodziło o to, aby Rzpltę od Moskwy odstręczyć, a z Prusami związać; jednak trafiały doniesienia Szczęsnego do umysłów spokojniejszych. Ich konkluzya spotkała się właśnie z wrażeniem, jakie sprawiła ostatnia niespodziewana odpowiedź Hertzberga na prośbę o *bona officia*. »Dwór berliński coś figluje z nami«, odezwał się najwierniejszy jego stronnik, biskup Rybiński. Gdy więc o tej porze nie można było na pomoc pruską liczyć z całą pewnością, ztąd prosty wniosek, że względem Moskwy nie wypadało stawiać się ostro, że owszem należało dążyć do przyjaźniejszego stosunku. Takie zasady przyjęli teraz w Sejmie ludzie kierujący; zaczem poszło i konieczne ich do Króla zbliżenie i większa raźność w obradach sejmowych. — W połowie marca doniesiono z Ukrainy, że oddział rosyjski skrzywdził żołnierzy polskich pod Smiłą. Zamiast wytoczyć tę sprawę przed Izbą, jak dotąd bywało, deputacya zagraniczna zażądała od Stackelberga wyznaczenia obustronnej komisyi dla ukarania winnych; odpowiedział Stackelberg, że już pisał w tym przedmiocie,

[1]) Listy do Króla, do Małachowskiego, Ignacego Potockiego, Wawrzeckiego, z marca 1789.

i że właśnie tego samego zażądał; z obu stron korespondencya odznaczała się uprzedzającą grzecznością [1]). W dziesięć dni później, nadesłano z Żytomierza odezwę, podpisaną tamże (15 marca) przez sześćdziesięciu przeszło obywateli województwa kijowskiego, z mocnem przedstawieniem, że zuchwalstwo chłopów jest groźne, że stan prowincyi jest okropny, że utrzymanie poddaństwa w spokojności zależy jedynie od niewpuszczania wojska zagranicznego, że z tych pobudek wyszły przezorne ordynanse Komisyi, ale przyjdzie zapewne do tego, że wojska zagraniczne przedsięwezmą gwałtowne determinacye; że zatem potrzeba nowych wojsk do strzeżenia granic i chłopstwa, bo wszystko, co dotąd zrobione, nie zabezpiecza nas w domach naszych, a niema już czasu do raportów, ani do pisania rezolucyj. »Prawie pewny jestem, pisze Król, że tego listu formularz z Warszawy Kijowianom był posłany« [2]). Przed dwoma miesiącami odezwa tak groźna i z tyloma podpisami byłaby zapaliła cały Sejm; teraz przeminęła ona bez wrażenia. »To musztarda po obiedzie«, rzekł Branicki. Jednak na sesyi 23 marca, posłowie kijowscy domagali się natarczywie głosu; Marszałek, który domyślał się, o co im chodzi, umiał utrzymać dyskusyą o podatkach. W trzy dni później (26 marca), Zalewski, poseł kijowski, odczytał jednak żytomirską odezwę; Marszałek, nie czekając, aż inne głosy się odezwą, odpowiedział bezzwłocznie, że Komisya wojskowa zrobiła już wszystko, co od niej zależało, dla ubezpieczenia tamtych stron, i na tem rzecz urwano. — Trudniej szło w sprawie przemarszu oddziałów rosyjskich, bo tu decyzya Izby wiązała ręce Komisyi; pracowano więc usilnie, aby Sejm zwolnił rygoru. Król i Małachowski rozebrali między sobą, dla ugłaskania celniej-

[1]) De Caché, 18 marca.
[2]) List do Debolego, 25 marca.

szych oponentów, lecz gdy ich oporu nie zdołano przełamać, nie wniesiono żądania tego do Izby [1]). W końcu, umiano się obejść bez ich zezwolenia. W imieniu Deputacyi zagranicznej Małachowski oświadczył Stackelbergowi, że jeżeli zażąda paszportów na pewną liczbę straży i na przesłanie rekrutów do armii Rumiancowa, deputacya spodziewa się, że Sejm tego nie odmówi. W tym samym duchu, polecono Debolemu złożyć oświadczenie w Petersburgu. Było to zgodnie z radą pruską, ale o wiele więcej, niż Sejm przyzwolił w znanej nocie z 9 marca. »Jakkolwiek ten krok (pisze Lucchesini) może Stanom wydać się nieregularnym, nie omieszkałem go poprzeć, a zarazem pochwalić roztropności tych, co go doradzali, bo on ułatwia negocyacyą, którą naród polski porucza WKMości. Atoli przykład takiej nieregularności ze strony Deputacyi zagranicznej, która pozwala sobie składać oświadczenia wprost przeciwne decyzyi sejmowej a oraz przeciwne nocie przesłanej w imieniu Stanów gabinetowi zagranicznemu, przykład taki powinien dać do myślenia tym, co będą mieli do traktowania z Rzpltą« [2]).

Nieregularność ta przeszła niepostrzenie. Sejm zajęty podatkami, wypuścił Ukrainę z pamięci; wkrótce też Wielkanoc przerwała posiedzenia.

§. 78.

Morderstwo niewierkowskie. — Pospieszne uchwały sejmowe. Komisya porządkowa łucka.

W nocy, z dnia 30 na 31 marca, we wsi Niewierkowie, powiecie łuckim, rotmistrz kaw. nar. Ignacy Wy-

[1]) List Króla do Debolego, 28 marca.

[2]) Raport do Króla pruskiego, 25 marca.

leżyński wraz z żoną i pięcioma kobiet służebnych, okrutnie zamordowany został od własnych dworskich, lokaja i rymarza, których w swym domu wychował [1]). Wypadek ten w innym czasie nie byłby sprawił więcej wrażenia nad zwyczajne morderstwo; obecnie przybrał on od razu wielkie znaczenie polityczne. Nietylko cała Warszawa i cała Polska z trwogą o nim mówiły, ale doszedł do wiadomości wszystkich gabinetów europejskich. Powszechnie widziano w niewierkowskim zabójstwie początek zapowiadanej oddawna rzezi.

Do takiego w pierwszej chwili ocenienia przyczynił się szczególnie ks. jenerał Lubomirski, od którego Komisya wojskowa w Warszawie pierwszą o tym wypadku otrzymała wiadomość. Doniósł Książę w swoim raporcie z Dubna, że morderstwo mieli popełnić wędrowni kupcy rosyjscy, pospolicie *markietanami* zwani; że odkrył zmowę czerńców z chłopami ruskimi na wyrznięcie szlachty katolickiej i że winowajców uwięził. Jednocześnie przyszła sztafeta do Króla od ks. Janusza Sanguszki, wojewody wołyńskiego, z zawiadomieniem, że wskutek popełnionego mordu obywatele chwytają powszechnie filiponów i nie wiele brakuje, by ich nie zabijali; że postanowili zbroić się i choćby »w wyniszczeniu własnych poddanych, markietanów, a także przybyłych popów, szukać ocalenia majątku i życia własnego (2 kwiet.)«. Nazajutrz Król odebrał list od Stempkowskiego, wojewody kijowskiego, który nagląco domagał się przysłania wojska, dając wiedzieć, że obywatele przerażeni chcą uciekać za kordon, że on w Łabuniu dosiaduje, bo gdyby wyjechał, niktby nie został, »ale i Wyleżyński tak rezonował, a jaki miał koniec!« Podobnież komisya porządkowa

[1]) Dokładną wiadomość o zabójstwie Wyleżyńskiego, z indagacyi powziętą, jak niemniej o wyroku sądowym na morderców wydanym, umieściła *Gazeta Warszawska* (Łuskiny) z dnia 13 maja 1789.

wołyńska nadesłała Królowi raport z dodatkiem o zeznaniu gminy i popa dóbr Suska, którzy wymienili po nazwisku dwóch filiponów, namawiających do rzezi, opatrzonych w pisma, jakoby ręką Imperatorowej stwierdzone, a przyrzekające zabójcom nagrody. Błendowski, który ten raport przywiózł, miał polecone wyprosić jak najspieszniejsze przysłanie wojska. — Rzecz prosta, że do tylu urzędowych doniesień przyrosło na bruku warszawskim wiele szczegółów nowych, jeszcze bardziej zatrważających. Opowiadano za pewne, że w cerkwiach na Rusi popy ukrywają za wrotami carskiemi składy broni; że nietylko Wołyń, ale cała Polska zasypana jest markietanami, którzy dostarczają chłopom nożów na rzeź (jakoż i dwa noże gospodarskie przysłano na dowód z Wołynia); że w samej Warszawie ma być markietanów 2000 (po sprawdzeniu znaleziono ich 80). — Przerażenie nastało ogólne. Spiesząc na pomoc swej rodzinie, Czacki wyprawił się pocztą, biorąc z sobą nowo zaciężną chorągiew. Kalikst Poniński, znany ze swej gorączki, dopieroco z Wołynia przybyły, podał do Komisyi wojskowej memoryał, w którym żądał wysłania inżynierów dla ufortyfikowania Berdyczowa, Połonnego i innych miejsc, także instruktorów dla ćwiczenia milicyi wojewódzkiej, a przytem 10.000 strzelb, na co fundusz, w razie potrzeby, zaliczyć obiecywał.

Król, za odebraniem pierwszej sztafety, zwołał dla naradzenia się nad tem, co czynić potrzeba, obu marszałków, Małachowskiego i Sapiehę, hetmana Tyszkiewicza, prezydującego w komisyi wojskowej, oraz posłów wołyńskich i czernichowskich. Stanęło na tem, że wysłano rozkazy do pułków litewskich Bielaka i Byszewskiego, aby przyspieszały swój pochód na Wołyń; wyprawiono tamże pułk buławy polnej z Radomia, tudzież chorągwie nowo zaciężne kawaleryi narodowej, i 250 ludzi z Kamieńca, razem 2500 wojska. Zastępując

wysłane z Warszawy i Radomia oddziały, Król swoich nadwornych ułanów do zwykłej posługi dozwolił, byle tylko dogodzić bezpieczeństwu województwa wołyńskiego. Marszałkowie dali zlecenia do komisyi porządkowej i do wszystkich grodów wołyńskich i czernichowskich, jakie wskazywała potrzeba. Zaproszono Metropolitę unickiego, aby »całe duchowieństwo rusko-unickie starało się, przez kazania i spowiedzi utrzymywać w posłuszeństwie pospólstwo, pod ich duchownym zarządem będące«. By zaś zapobiedz popłochom w obywatelstwie i powstrzymać gromadną ucieczkę za kordon austryacki, wyprawiono Świętosławskiego na Wołyń, starostę Gintowta w Chełmskie, którzy mieli uwiadomić te ziemie o powziętych rozporządzeniach. Król rozpisał listy do Stempkowskiego, do Sanguszki, do Młockiego, podkom. wołyńskiego, do Polityłły, kasztelana chełmskiego, itd. z upewnieniem, że na potrzebnej w Warszawie troskliwości zbywać nie będzie, ale i z przestrogą, aby pod wpływem tych obaw szlachta nie zerwała się do jakiegoś kroku niebezpiecznego. Postarał się, że osobną komendę wyprawiono do Łabunia, dóbr wojewody Stempkowskiego. »Sprawiedliwa zaiste jest rzecz (pisze on do tegoż), żebyś WPan, który przed 20 laty gromiłeś bunt chłopski, nie był na zemstę dziś exponowany. Surowo jest nakazane mieć oko na czerńców, włóczęgów, wolonterów, zwoszczyków i na własnych nawet popów unickich i chłopów naszych, i nie bez tego, że znajdą się podobno tacy, którzy pokażą się nie bez winy. Ku temu zalecono grodom, aby *etiam extra cadentiam* sądziły. Jednak przy największej ostrożności i surowości na winnych, gdy będą przekonani, zaleca się także: 1) aby nasze własne wojsko, i dawne i nowe, zachowało się w ścisłej karności, a nikogo, mianowicie chłopów, darmo swem życiem nie uciążało; 2) iżby te podatki, które Rzplta kazała, aby szlachta płaciła, nie były walone na

chłopów, aby ich to samo do desperacyi nie prowadziło; 3) żeby też nigdzie nie robiono *supplicium ante judicium*«. — Ale przy tem wszystkiem Król i o tem radzi pamiętać, aby pod pozorem koniecznych środków obrony, coś jeszcze groźniejszego z nienacka nie wyskoczyło. Branicki i Walewski podnieśli na nowo w Warszawie projekt, by wszystka szlachta wsiadła na koń i zawiązała się w konfederacyą, w tym celu postanowili wysłać Kurdwanowskiego na Wołyń. Na szczęście, od nikogo w stolicy nie doznali zachęty. Zganił tę myśl jednemu Stackelberg, drugiemu Lucchesini; Czartoryscy, Sanguszkowie i Potoccy oświadczyli im wręcz, że tej konfederacyi wcale sobie nie życzą. Co większa, Małachowski, zwykle łagodny, kazał im powiedzieć, że jednę tylko zna konfederacyą i jej powagi bronić będzie, a żałowałby, gdyby musiał laskę swą marszałkowską zakrwawić. Po tak stanowczem Marszałka oświadczeniu nie śmiano już projektu wprowadzać w wykonanie, tem bardziej, że różne wywoływał on domysły i podejrzenia na hetmana i jego przyjaciół bardzo niekorzystne [1]).

---

[1]) Oto, co pisze Król w tymże liście do Stempkowskiego (8 kwietnia): „Nie mówię ja, ale publiczność tak rezonuje czyli supponuje: Od czterech miesięcy tak wiele zapowiadano o buncie chłopskim, jakoby właśnie chciano tego, aby się chłopi domyślali buntu. Tymczasem przyspieszono, nawet przed uformowaniem i nad proporcyą etatu, zaciąg kawaleryi narodowej. Jak prędko najmniejsze podobieństwo buntu okaże się, Hetman będzie się brał do komendy, która będzie piękna przy tak licznym już zbiorze wojska w Ukrainie i na Wołyniu. Do tego gdy zrobi się jeszcze i złączy konfederacyjka, wtedy z tego wszystkiego zrodzi się związek w wojsku, który hardo i groźnie przemówi do sejmu: Żądamy, a ledwo nie „rozkazujemy, aby władza hetmańska ukrócona *septuagesimo sexto*, wróconą została do tego punktu, jak była in 1775“. A że wojsko powiększone znacznie samą kawaleryą narodową, Hetman po wszystkich sejmikach odtąd będzie po swojej woli robił posłów i deputatów, i będzie zatem panem absolutnym całej Polski, i wolność zniknie. — Takie to rezonowania i przewidywania są we wszystkich ustach! nie ja to do nikogo, ale wszyscy do

Jak powiedzieliśmy, posiedzenia sejmowe były zawieszone (od 4 do 16 kwietnia), miały więc czas umysły nieco ochłonąć i doczekać się pewniejszych wiadomości. Pierwsza sesya (16 kwietnia), zeszła niemal cała na czytaniu raportów, indagacyj, listów prywatnych z Wołynia. Czytanie trwało pięć godzin. Pokazało się, że nic pewnego dotąd nie ma; same tylko poszlaki oparte na strachu, tu i owdzie pogróżki chłopów lub ich zeznania wymuszone biciem. Pomimo to, na wniosek ks. Jabłonowskiego, posła wołyńskiego, stanęło prawo nakazujące, aby »markietanie, zwoszczyki, filipony obcy, oraz czerńcy, których urzędowe raporta o burzenie chłopstwa oskarżają, w ciągu dwóch tygodni od daty ogłoszenia, z krajów Rzpltej wynieśli się«. Postanowiono także, »żeby cało duchowieństwo dyzunickie, w Polsce będące, podobnież w ciągu dwóch tygodni zaprzysięgło wierność Królowi i Rzpltej w grodzie albo w ziemstwie, i odtąd aby nikogo z monarchów zagranicznych w swoich modlitwach nie wymieniało, a modliło się tylko za Króla i Rzpltę, pod utratą beneficium i wygnaniem z kraju«. O ile ta ostatnia uchwała da się zupełnie i w każdym czasie usprawiedliwić, o tyle pierwsza nosiła cechę pośpiechu i nierozwagi. Prawda, że markietanów podejrzywano powszechnie o złe zamiary, ale jeszcze żadnem dochodzeniem sądowem tego im nie dowiedziono. Sejm, nakazując tak gwałtowne ich wygnanie, stwierdził już te domysły i dał powód do surowych i niesprawiedliwych postępków, których niebawem na wielu miejscach padli ofiarą.

Przenieśmy się obecnie na Wołyń, główne mniemanych buntów siedlisko. Tam te postrachy i pod ich

mnie mówią«. Wiadomości powyżej opowiedziane wyjęliśmy z listów Króla do Debolego (8, 11 i 15 kwietnia), z raportów pana de Caché, oraz ze zbioru *Korespondencyi królewskiej* w Muzeum Czartoryskich przechowanej, vol. 7433; 930 itp.

wpływem wydawane prawa krwią trzeba było zapłacić, o której, ażali winną była, dziś co najmniej wątpić należy, skoro podówczas bardzo wielu już wątpiło. Musimy wejść nieco bliżej w szczegóły tego bolesnego wołyńskiego dramatu, który uszedł niemal zupełnie naszych historyków uwagi [1]). — Czytelnikowi wiadomo, że w dniu 20 lutego, na wniosek Stanisława Potockiego i dla uniknięcia pospolitego ruszenia, które partya hetmańska ogłosić chciała, Stany zawezwały komisye prowianckie czterech województw ukrainnych, aby przedsięwzięły środki, potrzebne dla zapobieżenia chłopskim rozruchom. W moc tej uchwały Czacki, expodczaszy kor., zgromadził sąsiednie obywatelstwo do Włodzimierza i na tem zebraniu przeprowadził laudum, że każdy posesor 30 dymów ma do miasta powiatowego przystawić jednego człowieka (obrz. łać.) konno, ubranego w mundur wojewódzki, a ktoby miał więcej nad 30 dymów, jednego nadto żołnierza pieszego, i oddać ich pod komendę chorążego lub najstarszego powiatowego urzędnika. Takowe laudum Prażmowski przeprowadził w Łucku, w komisyi prowianckiej, której był prezesem; poczem zaraz ta komisya w porządkową zmieniła się. Zawezwano obywateli, aby dostarczali furażu i żywności dla tej milicyi woje-

[1]) Źródła, z których czerpaliśmy wiadomości do tego opowiadania, są bardzo obfite: 1) *Protokóły Deputacyi do buntów przez Sejm 1789 wyznaczonej, ms.* w Muzeum ks. Czartoryskich; 2) *Papiery do buntów,* obszerna kolekcya tejże Deputacyi, 9 voluminów in fol., w temże Muzeum; 3) *Relacya o buntach,* czytana na sejmie 1790, vol. 2, z których drugi zawiera ważne annexa do historyi Cerkwi schyzmatyckiej w Polsce, z powyższej kolekcyi wyjęte; 4) Teodozego Brodowicza, *Widok przemocy na słabą niewinność wywartej,* Cz. I. II. Lwów 1862, w drukarni Stauropigialnej; 5) *Wiadomości z Wołynia;* jestto szereg listów, w kwietniu i maju 1789. z Łucka pisanych, opowiadających szczegółowo wypadki. Listy te, nader cenne, znajdywały się w papierach królewskich. Ilekroć w ciągu tego opowiadania odwołujemy się na świadectwo *korespondenta z Łucka,* tę ostatnią kolekcyą mamy na myśli.

wódzkiej, która, skoro do niej przyłączyła się palestra łucka, do 300 uzbrojonych urosła. — Wiadomość o zabójstwie niewierkowskiem rzuciła, jak dopieroco wspomnieliśmy, popłoch na całe województwo: większa część szlachty, z żonami i dziećmi, na gwałt opuszczała dwory i chroniła się do Dubna i Łucka; inni dalej jeszcze, do Lublina i za kordon austryacki, uciekali. Im więcej było nadjeżdżających, tem więcej trwogi; co chwila nowe zapowiadano termina, w których chłopi mieli powstać i rzeź rozpocząć. Z drżeniem wyglądano Wielkiej Soboty; mówiono z pewnością, że podczas rezurekcyi chłopi otoczą kościoły i szlachtę w pień wytną. Komisya zakazała wszelkich obrzędów wielkotygodniowych po Kościołach; gęste patrole krążyły dniem i nocą po ulicach Łucka, dokoła miasta ustawiono warty, pilnowano szczególniej przeprawy przez Styr, który i bez tego wylał szeroko. W niemniejszej trwodze byli Żydzi, i oni także do warty i patrolowania garnęli się. Tadeusz Czacki, przybyły świeżo z Warszawy ze swoją chorągwią, całą noc z Wielkiej Soboty na Niedzielę odbywał patrol naokoło miasta. Nieprzyjaciel nigdzie nie pokazał się; śledzono po lasach sąsiednich, i tam nic nie było.

Czując się ubezpieczona tak mocnemi strażami, komisya postanowiła, dla zastraszenia buntowników, dać przykład surowości. Najwięcej podejrzenia wzbudzali markietanie, o których nie wątpiono, że są wysłańcami moskiewskimi dla ułatwienia rzezi. »Umysły tak są potrwożone, pisze Szczęsny Potocki do Króla, że byle markietana zobaczono, już go biorą za buntownika (4 kwietnia)«. Naprzód wszystkich, którzy po miastach kupczyli, uwięziono; w Łucku odkryto ich dwunastu, towary i pieniądze, jakie przy nich znaleziono (70.000 złp.) zabrano. Następnie ogłoszono uniwersał, aby każdy obywatel chwytał markietanów po wsiach i związanych odstawiał do miasta.

Zaczęto też i chłopów aresztować i dostawiać. Pierwszy dał przykład Wilczyński, dzierżawca wsi Lubcza, do ks. Woronieckiego należącej. Chłopi tej wsi byli bogaci i często na posesora przed dziedzicem skarżyli, ztąd nienawiść pierwszego, a u chłopów po pijanemu odgrażania się. Za te zuchwalstwa przywieziono ich do Łucka. Komisya zażądała od grodu, aby sądził chłopów, jako o zamiar buntu obwinionych. Sąd grodzki domagał się świadków w liczbie prawem przepisanej, ale tych nie można było znaleźć. Komisya przeto uznała się sama za sąd właściwy, i sama, własną mocą, wydała prawo: »że jeżeli stawiający jakiegoś delikwenta, dziedzic lub posesor rzetelność swego przeciw niemu oskarżenia zaprzysięże, po takowem zaprzysiężeniu, przekonanie za dostateczne uznane być ma i oskarżony karę swego przestępstwa poniesie«. Tym trybem oskarżyciel sam jeden w swojej osobie, przedstawiał świadków w liczbie prawem zastrzeżonej; jego oskarżenie było już dowodem, temsamem i wyrokiem! Powiedzmy jednak na pociechę, że nie wszyscy członkowie tej komisyi prowianckiej czuli się w prawie sądzenia w sprawach kryminalnych i używania tak drakońskiej procedury, ale musieli zamilknąć pod naciskiem opinii publicznej, która domagała się gwałtownie najsurowszego rygoru. Strach był wielki, a wiadomo, że nic bardziej nad strach nie czyni człowieka okrutnym. Skoro Wilczyński zaprzysiągł swoje oskarżenia, dwóch chłopów dnia 8 kwietnia, dwóch drugich 10 kwietnia, powieszonych zostało. Nie było kata do spełnienia wyroku, użyto kominiarza; straceni po 6 do 8 godzin męczyli się na szubienicy. — Za przykładem Łucka poszły inne miasta, a gdzie komisyj porządkowych nie było, tam magdeburgie doraźnym sądem egzekwowały. Oto słowa korespondenta łuckiego: »Obywatel przerażony okropną klęską, którą wieść publiczna już za aktualną rozgłosiła, słowo jedno obojętne a częstokroć po pijanemu wyrze-

czone, biorąc za skutek zuchwałości buntowniczej, prowadzi swego poddanego do komisyi i tam zeznanie swoje zaprzysięga, a komisya na takowe zaprzysiężenie karę śmierci, albo, co za łaskę poczytanem być może, chłostę kilkoniedzielną natychmiast feruje« [1]). Z Kuryłówki, dóbr kaszt. Pruszyńskiej, przystawiono do Dubna 27 delikwentów. Powodem do tego było, że podochoceni w czasie świąt chłopi poszli pod oknami swojej pani zaśpiewać kolendę późno wieczorem. Kasztelanowa wystraszona kazała ich za tę niespodziankę przepędzić kijami. Ztąd u chłopstwa gniewy i pogróżki, »że trzebaby na tę panią sprowadzić syna Gonty«, o którym powszechnie mówiono, że go w pogotowiu Moskale trzymają w Chersonie. Jeden z nich, wytrzeźwiony, doniósł do dworu, że chłopi zmawiają się na zabicie i zrabowanie pani. Uwięziono ich i odstawiono do Dubna; tam pod plagami zeznali, iż to czynili po pijanemu. Było to dostateczne, by trzech za wyrokiem magdeburgii skazać na ćwiertowanie, dziesięciu na szubienicę, resztę na srogie bicia [2]).

§. 79.

Indagacye i egzekucye łuckie.

Tymczasem ciągniono indagacye z markietanów. Po wszystkie czasy przebywali oni w Polsce, opatrzeni w paszporta; opłaciwszy cło graniczne na komorze, po

---

[1]) List z dnia 16 kwietnia.

[2]) Jak straszne były te bicia, można wnieść z wyroku komisyi łuckiej na chłopów z Lubcza. Zadekretowano, że ludzie ci z Łucka aż do Lubcza prowadzeni, w każdej wsi po sto plag wziąść mają. Prowadzono ich na Jarowice, Wyszków, Lipiany, Żydyczyn, Kolczyn, Rudnią, Rożyszcza, Kozin, Rudkę do Lubcza; takim sposobem, w ciągu tej podróży, po tysiąc sto plag dostało się im z rąk eskortujących milicyantów. *Cfr.* Brodowicz, *Widok przemocy*, I, 22.

całym kraju przedawali swobodnie płótna, chusty, noże i t. p., a dla bezpieczeństwa zawsze do księży na noc zajeżdżali. Dawniej wydawało się to rzeczą prostą, teraz noclegi te służyły za dowód zmowy. Zaczem poczęto aresztować proboszczów unickich, u których markietanie nocowali. W Łucku, Dubnie, Krzemieńcu, Włodzimierzu napełniły się więzienia księżmi. Dowiedziała się Komisya, że u X. Łukajewicza, proboszcza suskiego r. gr., nocował markietan i tam się z jakiemś słowem wymówił; pojechał więc po księdza członek komisyi, Aksak. Był ten ksiądz, jak większa część ówczesnych proboszczów unickich na Rusi, bez żadnego wykształcenia, po rusku ledwo pisać umiał i od chłopa wyróżniał się chyba suknią i swym kapłańskim charakterem. Przeląkł się bardzo, ujrzawszy komisarza, który go na wózek z sobą zapraszał. Co oni w ciągu podróży z sobą mówili, o tem twierdzić z pewnością nie można; dość, że Łukajewicz, stanąwszy przed Komisyą, zeznał i zaprzysiągł, że markietan pewien namawiał go do zbuntowania swych parafian na Polaków; że mu okazywał jakieś pismo moskiewskie, którego on przeczytać nie mógł, tylko na podpisie widział *Ekat*...; że upewniał go, że taka jest wola Imperatorowej; dał mu 20 czer. zł. i więcej przyobiecał. Komisya, pochwaliwszy wierność proboszcza, puściła go wolno. Nie musiało jednak to jego zeznanie być ściśle sprawiedliwe, skoro X. Szpendowski, superior Bazylianów łuckich, spotkawszy Łukajewicza, wymawiał mu, jak mógł taki fałsz zaprzysiądz, a własny jego kolator Maniecki nie chciał go więcej widzieć w swojej wsi; o czem zawiadomiona Komisya, superiora Bazylianów natychmiast aresztowała, a Manieckiego surowo zgromiła i kazała mu X. Łukajewicza przyjąć napowrót do parafii [1]).

[1]) Popisywano się tym Łukajewiczem i w Warszawie, dokąd go posłano na dowód autentyczności buntów. Dano mu tamże chlubne świa-

Prędko wynaleziono owego markietana. Wprawdzie nasuwały się wątpliwości, ażali Komisya może sądzić obcego poddanego, lecz przemogło zdanie, że oddać go do sądu grodzkiego, który wedle prawa sądzić musiał, byłoby to jedno, co go uwolnić. Obwiniony zwał się Wasilko. Stawiony oskarżycielowi do oczu najmocniej twierdzeniom jego zaprzeczył, prócz paszportu żadnych papierów przy sobie nie miał: pomimo to, na śmierć skazany. Na trzy dni przed egzekucyą przyszedł z Warszawy list marszałka Małachowskiego z mocną dla Komisyi naganą, że władzę sądowniczą nieprawnie sobie przywłaszczyła, i z poleceniem, aby wszelkie sprawy kryminalne oddawała do sądu grodzkiego. Rozkaz ten uratował proboszcza unickiego z Rafałówki, na którego dekret śmierci wydany, ani wykonanym, ani nawet odczytanym jemu być już nie mógł. Nie uratował jednak markietana! Odbywszy spowiedź przykładnie przed Bazylianem, jeszcze silniej przeczył, aby kiedykolwiek namawiał do buntów; idąc na śmierć powtarzał: »Niewinny ginę«. Powieszony 14 kwietnia.

§. 80.

Stracenie X. Benderowskiego.

Po straceniu markietana domagała się publiczność i młodzież palestrancka, aby dla większego na chłopów wrażenia, stracić którego księdza. Nadarzyła się okazya. W kwietniu magdeburgia ostrogska skazała na śmierć trzech poddanych Steckiego, starosty owruckiego. Ci, gdy już byli prowadzeni na szubienicę, zeznali, że X. Ben-

---

dectwo na pergaminie, medal złoty i 2.000 złp. nagrody. Podobnaż nagroda spotkała X. Hromaczewskiego, dziekana, z innego tytułu, bo „za krzywdy doznane podczas detencyi“. *Gazeta Warszawska*, 20 czerwca 1789.

derowski, proboszcz horodyski podmawiał ich do buntu; wstrzymano egzekucyą. Wprawdzie jeden z nich zeznanie swoje odwołał, i tego zaraz powieszono. Tymczasem nadeszła od Komisyi wiadomość, że Stany odjęły magdeburgiom moc sądzenia spraw buntowych; zatem księdza wraz z dwoma skazanymi odesłano do grodu łuckiego. W inkwizycyi miał on przyznać, że chłopów w istocie do buntu podżegał, ale że pod tę porę był trunkiem zagrzany; pomimo to, padł wyrok na ucięcie mu głowy (19 maja). Zażądano degradacyi od biskupa, rządzącego dyecezyą łucką. Był nim X. Lewiński r. gr., koadjutor, z kleru świeckiego, wychowany na dworze Stanisława Augusta, i z tego powodu źle widziany w województwie. Opierając się na prawie kościelnem, odpisał sądowi grodzkiemu, że niewłaściwem jest żądać degradacyi po dekrecie; że należało wprzódy obwinionego kapłana odesłać do sądu duchownego; że w okoliczności tak nadzwyczajnej prosił już Nuncyusza o instrukcyą, a Stany o zawieszenie egzekucyi. Odpowiedź ta najgorzej była przyjęta i pomnożyła podejrzenia, które na niego rzucano. Oskarżono go, że postępowanie jego jest dwuznaczne, że sprzyja chłopstwu, że buntowników oszczędza. Wobec niego i we własnym jego domu nie wahano się czynić mu afrontów, jawnie okazywać mu nieufności. Tego zaś najwięcej lękano się, aby Stany nie wstrzymały wykonania wyroku; chcąc uprzedzić ich decyzyą, zapytano łacińskich teologów w Łucku, czy można w tem zdarzeniu obejść się bez degradacyi? Odpowiedź nie wypadła po myśli; z tem większą przeto gwałtownością poczęto naciskać Biskupa. Ośmdziesiąt przeszło szlachty, z ks. Kalikstem Ponińskim, podczaszym Olizarem i chorążym Hulewiczem na czele, wniosło do grodu manifest na Biskupa, że on zdaje się zbrodni pobłażać. Książę Poniński zawiózł ten akt Biskupowi, przyrzekając, że go cofną, jeżeli przystąpi do degradacyi. Zwlekał Le-

wiński, póki mógł, wyglądając odpowiedzi z Warszawy; nakoniec ulegając naleganiu, gdy mu chwili spokojnej nie dawano, zażądał aktów sprawy do rozpoznania. Tymczasem obywatele pościągali na brzeg miejski wszystkie promy i czółna, aby przerwać komunikacyą z Warszawą, tak, że nawet poczta musiała na drugiej stronie rzeki pozostać. Taka była niecierpliwość obywateli, że gdyby Biskup ociągał się z degradacyą, gotowi byli obejść się bez niej. Przykro wyznać, że ten prawdziwy szał zemsty i strachu ogarnął nadewszystko kobiety, żony obywatelskie. One, zazwyczaj skłonne do pobłażania i do uczuć miłosiernych, domagały się z niepojętą natarczywością stracenia tego biednego księdza, wołały o egzekucyą, chociażby w nocy, gotowały w tym celu pochodnie. Z płaczem i desperacyą wyrzekały, że nikt nie dba o ich bezpieczeństwo. »Czegóż płacz tej płci nie dokaże przy powszechnem umysłów zatrwożeniu!« zapytuje korespondent, z którego niniejsze szczegóły wyjmujemy. Nakoniec, 25 maja, Biskup dokonał obrządku degradacyi. Skazany oświadczył, że zna się do nieuszanowania swojej matki i do częstego pijaństwa, ale do buntu ludzi cale się nie zna, i tak szalonych myśli nigdy nie miał. Już na placu wyznał, że djak i kowal horodyski mówili mu, że przyjdzie czas rżnięcia szlachty, ale nie wie, czy to żartem, czy na prawdę mówili: poczem kat ściął mu głowę. Posłano zaraz do Horodyszcza po djaka i kowala, ale ich Stecki wydać nie chciał, »bo dość już na jednej poświęconej głowie za próżne słowa!« — Nazajutrz, gdy komunikacyą przez Styr otworzono, odebrano list przez Marszałka sejmowego, z rozkazem wstrzymania egzekucyi i przystawienia skazanego do Warszawy. Pisze rzeczony korespondent: »Pospiech jaknajprędszy ze śmiercią tego nieszczęśliwego kapłana tak mocno wszystkich interesował, że gdyby kto w tym ogólnym

podówczas zapale ważył się był ów list oddać, nie byłby pewnie uszedł mściwej obywateli nienawiści« [1]).

Co się w Łucku działo, to się i w Krzemieńcu powtarzało. Wielu chłopów powieszono, trzech księży skazano na śmierć. Udało się jednak księdzu Lewińskiemu opóźnić tych ostatnich degradacyą, aż do chwili, w której, za staraniem Nuncyusza, z Warszawy otrzymano rozkaz wstrzymania egzekucyi; później zaś, gdy gorączka przeminęła, już o nich nie było mowy. Jednakowo, inny jeszcze ksiądz unicki Teodor Borkowski, proboszcz starosielski, w Łucku ścięty został.

§. 81.

Egzekucye w Dubnie, Krzemieńcu i Włodzimierzu.

Przez trzy miesiące: kwiecień, maj i czerwiec, srożyła się ta burza na chłopów i księży unickich; tylko markietanie, o ile nie uwięzieni, wynieśli się za granicę [2]). Choć wojska na Wołyniu było już poddostatkiem dla zapewnienia spokojności, nie zmniejszał się strach: gromady obwinionych sprowadzano do Dubna, Łucka, Krzemieńca i Włodzimierza. »Oczyszczano ich łozami (pisze nasz korespondent) z pyłu buntowniczego, naj-

[1]) Nuncyusz, zawiadomiony o ścięciu księdza Benderowskiego, zganił Lewińskiemu, że się pokwapił z degradacyą. „Skoro prawa kościelne zgwałcono, pisze on, wydając bez degradacyi wyrok śmierci na kapłana, nie godziło się uprawniać go późniejszem orzeczeniem biskupiem, i tem samem uprzedzoną publiczność utwierdzać w tym przesądzie, że duchowieństwo należało do spisku“.

[2]) Chciała Komisya egzekwować z kolei i innych markietanów, osadzonych w łuckiem więzieniu, ale Król to powstrzymał przez Tadeusza Czackiego, który pracował usilnie nad uspokojeniem umysłów. (List Króla do Debolego, 29 kwietnia)... Wielu jednak markietanów zatrzymano w więzieniu; we dwa lata później w połowie 1791 roku. Bułhakow domagał się ich wypuszczenia.

częściej niewinnie; ciężko wyobrazić sobie te wszystkie nad poddaństwem znęcania się i tylko pragnąć należy, aby takie postępowanie nie przywiodło chłopów do ostatecznej rozpaczy. Ale choćby i to nie nastąpiło, wielka zawsze dla prowincyi wypadnie ztąd ruina. Dziedzic, uciekłszy do miasta, nie może doglądać swego gospodarstwa, a chłop nie dba o płody swojej roli, widząc, że wraz z życiem lada chwila mu je wydrą«. Wojewoda Stempkowski pisze do Króla: »Od samego Włodzimierza, po wszystkich miasteczkach i wsiach szubienic pełno i różnego narzędzia. I u mnie jest pilność, ale bez hałasów, szubienic nie stawiam, bo gdy się okażą winni, to dosyć czasu, a tym sposobem jeden lud się trwoży, a drugich prawie uczą, by desperacya szerzyła rozruch wszczęty« [1]). Za słowo nieostrożne, lub przy kieliszku kiedyś powiedziane, osadzano księży unickich w więzieniu; często większa ufność, przez chłopów okazywana, była dostatecznym tytułem do aresztowania i indagacyj proboszcza; w jednej wsi ksiądz ekonoma, w drugiej ekonom księdza ze strachu oskarżał. Każde doniesienie przyjmowane było skwapliwie, owszem za dowód gorliwości obywatelskiej poczytywane, a choćby się okazało fałszywe, nikt tego później nie dochodził. Korzystali z takich donosów bezkarności ludzie bez czci i sumienia; hultaje najeżdżali parochów unickich, grozili denuncyacyą, dopóki ksiądz wylękniony nie opłacił się ostatnim groszem, jaki posiadał. Nie spotkaliśmy śladu, aby za te rozboje i wyłudzenia był ktoś do odpowiedzialności pociągnięty; strach przed rzezią i buntami pokrywał, usprawiedliwiał wszystko.

[1]) List 13 kwietnia. Wojewoda przypuszcza, że prócz poskromienia buntów, inny musi być zamiar; i dlatego pomimo surowych przykazów komisyi porządkowej wołyńskiej on nie kazał z dóbr swoich przystawiać do niej milicyantów.

Przykro te rzeczy opowiadać, a jednak wiedzieć je trzeba, choćby dlatego, aby zrozumieć późniejsze wypadki. Odtąd chłop ruski na Wołyniu stał się jeszcze zawziętszym rządów polskich nieprzyjacielem; w czasie kampanii 1792 roku ks. Józef skarżył się ustawicznie, że nie może znaleźć żadnego chłopa, któryby mu o ruchach armii nieprzyjacielskiej donosił; kiedy przeciwnie wszystko, co się w wojsku polskiem działo, było dokładnie Moskwie wiadome; przychodziło do tego, że musiano aż z Warszawy sprowadzać ludzi do śledzenia obrotów rosyjskich. Odtąd też i ksiądz unicki na Wołyniu, który i dawniej nie był w wierze umocniony, stracił do reszty przywiązanie do Kościoła, i wiadomo, że dość było później jednego ukazu Katarzyny, aby Unia na Rusi niemal od razu zniknęła [1]).

§. 82.

Szczęsny Potocki chroni Ukrainę od srogości komisyj porządkowych. — Źródłem popłochów Warszawa.

Z dziejów Ukrainy wiadomo, że wszystkie bunty chłopskie, które w tej prowincyi wybuchały, zaczynały się zawsze od wschodu, nad Dnieprem, i dopiero następnie zachodnie województwa od nich się zapalały.

[1]) Nie dla usprawiedliwienia, bo tego, co się wówczas na Wołyniu działo, usprawiedliwić nie można, ale dla historycznego objaśnienia przytoczyć wypada, że i gdzieindziej zdarzały się w tej epoce podobne nadużycia. W Siedmiogrodzie 1784 r., częścią skutkiem ucisku szlachty magyarskiej, częścią wskutek zbyt pospiesznych reform Józefa II, chłopi wołoscy podnieśli bunt przeciw właścicielom. Niejaki Horjok, udając że działa z rozkazu Cesarza, stanął na czele buntu i wielu właścicieli padło ofiarą. Władze miejscowe upoważniły szlachtę magyarską, by wraz z swemi hajdukami uzbroiła się dla bezpieczeństwa od własnych poddanych. Uwięziono 37 chłopów, którym bez żadnego sądu ścięto głowy, jednego dnia. Arneth. *Corespondance de Joseph II et de Leopold II.* I. 242.

Już ta jedna uwaga powinna była Wołynianów przekonać, że ich trwogi co najmniej są przedwczesne, skoro w kijowskiem i bracławskiem żaden głośniejszy wypadek spokoju publicznego nie zamieszał. Na wiadomość o morderstwie niewierkowskiem szlachta bracławska, zebrana w Winnicy, postanowiła czuwać szczególniej nad małemi wioskami i odległemi futorami, zakazać kowalom nocnej roboty, uzbroić chłopów i kozaków horodniczych, ale na tem się skończyło. Bo choć i tam zastraszających pogłosek nie brakło, jednak do utworzenia milicyi i do gromadnych aresztowań nie przyszło. Ubezpieczała bliskość komend polskich, wzdłuż granicy rozstawionych, a dodajmy także czujność Szczęsnego Potockiego. Nalegał on, aby komisye tem się przedewszystkiem zajęły, iżby wykazać bezzasadność pogłosek o buncie; tem najlepiej do uspokojenia kraju przyłożą się. »Te pogłoski, pisał, są prawdziwem nieszczęściem, wywołują podejrzliwości i barbarzyńskie z ludem obchodzenie się, otwierają pole do oskarżeń, w których zawiść i nienawiść (a czasem chciwość niepoślednią grają rolę, tak dobrze w wyższych, jak niższych klasach).« Prosił Króla i marszałka o wejrzenie w to, co się na Wołyniu dzieje. Trzeba uprzedzić wybuchy dozorem, a nie szukać winowajców, przez wyznania najczęściej biciem wymuszone. »Jadę na Wołyń (pisze do Króla z Winnicy, 21 kwietnia) szukać strachów, któremi przerażono tamtejszych obywateli. I w tem województwie byłoby tożsamo, gdybym nie był radził, aby się przypatrzeć chcieli strachowi pierwej, zanim się go bać będą; a tak, gdy przedsięwzięli z roztropnością dozierać obawy, ujrzeli, że ich cień własny straszy«. — »Buntownicy nikogo nie zarżnęli (donosi on St. Potockiemu), ale bunty, a bardziej łatwowierność i prawdziwe jakieś omamienie publiczne, którego nawet prawami uwieczniona jest pamięć, znudziły mnie nieskończenie. Nie mogę mówić, abym był w naj-

mniejszem niebezpieczeństwie, ale wśród strachu nierozsądnego«[1]). Nie mając siły, by zaradzić złemu, które w sąsiedniem widział województwie, złożył komendę ukrainną (23 kwietnia). Może też do tego przyczyniła się obrażona miłość własna, że Wołyń zamyślano oddać innemu dowódzcy, któryby lepiej do panującego wówczas mniemania przypadał. Jednakowoż na usilne i wielokrotne żądania Króla, Szczęsny pozostał przy swoim urzędzie, warując sobie tylko, że pod jesień będzie mógł, za dłuższym urlopem, wyjechać do Włoch dla poratowania zdrowia.

O ile dzisiaj, w odległości blisko stu lat, sądzić można, zdaje się, że Szczęsny Potocki trzeźwo i roztropnie stan rzeczy ukrainnych oceniał. Od początku do końca utrzymywał, że zmowy buntowniczej niema, choć mogą być pojedyńcze, nic nie znaczące wybryki; nie wierzył, by Moskwa do buntów podżegała, lecz ostrzegał, że bunt będzie i straszny, jeżeli z Moskwą zadrzemy. Jego to działem, rzec można, że Kijowskie i Bracławskie nie splamiło się, jak Wołyń, krwią niewinną. Historya powinna uznać i uczcić tę niepoślednią zasługę; dość złego trzeba będzie o nim później powiedzieć!... W Warszawie wrażenie egzekucyj wołyńskich było rozmaite. Król i Małachowski starali się zapobiegać zbyt krzyczącym nadużyciom. »Marszałek ubolewa (słowa są Stanisława Augusta), że tak wiele (na Wołyniu) dzieje się po sądach grodzkich nieprzyzwoitości, ztąd że za każdem oskarżeniem biją i sieką rózgami każdego prawie obwinionego, z których ci, co się nie przyznają, cierpią męczeństwo, często niewinnie, a między tymi, którzy z bólu się przyznają, jest zapewne wielu bez winy, a jednak idą na śmierć. Taka procedura przeciwna jest prawu, które u nas tortury skaso-

[1]) List 25 kwietnia.

wało, i ta rzecz nie mało dręczy duszę moję«. Stanisław August, choć przez czas dłuższy podejrzywał tych, co szerzyli pogłoski o buntach, w końcu uległ przeważającemu mniemaniu. W istocie nie łatwo było od niego obronić się, zwłaszcza w stolicy. Raz po raz przychodziły raporta, że spisek odkryty; pomnażały trwogę uciekające rodziny, które we własnych i cudzych oczach usprawiedliwić chciały swój popłoch. Donoszono o kozakach, raz jednym, potem drugim, iż ich schwytano z grubemi pieniądzmi, i że je chłopom rozdawali; a chociaż gdy ich sprowadzono do Warszawy, wszelkie gadanie o nich ucichło, cóż po tem, kiedy jawiły się za to nowe, jeszcze groźniejsze wiadomości! Zapewniano, że Moskwa dwa tysiące powózek z bronią dla chłopstwa wprowadziła do kraju; nikt tej broni nie widział, wszyscy się jej bali. Przypomniano, że Branicki od sześciu miesięcy zapowiadał bunty; mówiono, że żona jego wszystkie sprzęty kosztowniejsze przewiozła z Białocerkwi do Lubomli: ztąd wniosek, że oboje byli ostrzeżeni od Potemkina, który całą tą niecną robotą kierował. Powtarzano słowa, które Potemkin miał kiedyś wyrzec: »Dam ja im do roboty, zanim oni swą kawaleryą sformują; ja Polaków samymi popami zawojuję«. Uwierzono wtedy, że markietanie, czerńcy i parafialni popi są wszyscy w zmowie między sobą, a pod rozkazami Księcia; nie wątpiono, że na spowiedziach popi namawiają do rzezi; że po cerkwiach, przy drzwiach zamkniętych, od chłopstwa odbierają przysięgę. Straszono popami dyzunickimi, a unickich tracono lub ich męczono w więzieniach! — W początkach maja powtarzała się uparcie pogłoska, że Moskale ze znacznem wojskiem wkraczają do Rzpltej. Była to jedna z tych kolejno rozpuszczanych wieści, które choć okazywały się bez podstawy, niemniej przecież sprawiały zawsze wrażenie; zatrwożyła ona najmocniej Małachowskiego. »Długom nie wierzył buntom

(rzekł on do Króla) a jednak teraz wierzyć im muszę, po tylu poznakach. Długom wierzyć nie chciał, aby Moskwa zamierzała co gwałtem z nami poczynać, ale i temu zaczynam wierzyć« [1]). Zaprzeczał temu Stanisław August, lubo sam nie był wolny od niepokoju. Kiedy Stackelberg, dowiedziawszy się o straceniu markietana w Łucku, oświadczył, że poda notę skarżącą do Sejmu, »bo taka nota w obecnem umysłów usposobieniu byłaby wzięta za dowód, że bunt chłopski był w samej rzeczy przez Rosyą poduszczany«. »Mnożą się oznaki (pisze on do Debolego), a nawet, rzec można, dowody, że była zmowa poruszenia naszego chłopstwa od Podola do Słucka. Rzecz pewna, że w różnych miejscach rozdawano po dwa, cztery, aż do dziesięciu tysięcy złotych, na wzburzenie chłopów i poddaństwa. Nie obwiniają o to Imperatorowej, ale tem bardziej za to osoby niżej stojące« [2]). Księciu de Nassau, który wracał do Petersburga, opowiadał Król, w zamiarze, aby jego słowa były powtórzone Katarzynie, »że trudno już wątpić, iż bunt chłopski był u nas szczwany od kogoś z Moskwy. Z listów, z konfessat, a najbardziej z pieniędzy rozdawanych pokazuje się, iż byli ludzie, co śmieli przywłaszczyć sobie imię Imperatorowej i jakoby z jej rozkazu podmawiali chłopstwo do rzezi; że nadto mnożą się odgłosy, iż wojsko moskiewskie, w około granic już stojące, ma niebawem wejść do Polski, od Kijowa aż do Bohopola. Że gdyby, strzeż Boże, miało się stwierdzić wkroczenie tego wojska do nas, naturalnie musiałby naród się ratować, jakby tylko mógł, i szukać pomocy, gdzieby tylko chciano mu ją dać; i że w takim razie i ja, mimo wszelką moję dla Imperatorowej przychylność, od narodu mojego odpisaćbym się nie mógł«.

[1]) List Króla do Debolego, 2 maja.
[2]) List z 6 maja.

W tym samym czasie polecił on Debolemu starać się, »aby Imperatorowa jakimś aktem publicznym dała poznać Polakom, że się brzydzi taką polityką, któraby dążyła do podszczuwania chłopskiego w Polsce, i że owszem podżegaczy chętnie zostawuje karze, któraby ich w Polsce spotkać mogła«. »Wiem ja, dodaje Król, że to nie łatwe będzie do wyrobienia, ale jest koniecznie potrzebne, jeżeli jest szczera chęć odwrócenia ostateczności (6 maja)«. Mniemanie o udziale Moskwy w zamierzonej rzezi tak się upowszechniło, że wszyscy ministrowie z Warszawy i z Petersburga donosili o nim swoim rządom. Nawet Osterman nie śmiał odrzucić bezwarunkowo powyższego żądania królewskiego i z pewnem zakłopotaniem przyznawał Debolemu, że »konneksye ks. Potemkina więcej interesom szkodzą niźli pomagają« [1]).

W samej Warszawie rozdzielona była pod tym względem opinia. Stanisław Potocki donosił Szczęsnemu, że ludzie dzielą się na trzy klasy: »1° na chcących buntu, 2° na ślepo zapalonych za buntami, 3° na niewiedzących co mówić na tak liczne dowody, między któremi zdają się być takie, co przynajmniej wielką niechęć chłopów jasno wykazują«. »Onegdaj na obiedzie ja (z trzeciej klasy), mówiąc do posła, należącego do drugiej, śmiałem niejakie refleksye podawać względem nie tak bardzo wielkiego niebezpieczeństwa buntów i względem słodkich sposobów do ich uśmierzania: »Kto nie wierzy buntom, odpowiedział mi, chyba sam do nich należy: a co do ich wstrzymania, któż mi inaczej powie, jak,

[1]) Raporta Debolego, 8 i 18 maja. W późniejszym liście (10 czerwca), Król pisze: „Względem buntu moje dotychczasowe kombinacye na to jedynie wychodzą, że Branicki chciał tylko, aby wierzono, iż ten bunt existit, aby dorwał się do komendy. I że spodziewał się, iż Potemkin podpali ten bunt do realnej egzystencyi. Dotychczas ja nic nie wiem dowodnego«.

że lepiej, by stu niewinnych zginęło, niż gdyby jeden winny miał uciec od kary« [1]). Jak Warszawę właściwie dopiero Wołyń zatrwożył, tak na odwrót z Warszawy rozchodziły się po całym kraju alarmy; owszem, powiedzieć trzeba, że wtedy dopiero uwierzono w rzeczywistość buntów, gdy Sejm to mniemanie swemi postanowieniami zatwierdził. »Junactwa sejmowe (pisze spółczesny) nieskończenie wzburzają kraj; trudno wypowiedzieć, jak województwa są zaniepokojone«. Pani Niemcewiczowa pisała do swego syna z Brześcia litewskiego: »Donoszą wciąż z Warszawy, że chłopi mają tu nas rznąć. Dla Boga, synu, przybywaj na moję obronę!« Inny korespondent pisze w maju z Warszawy: »Uprzykrzyło się słuchać i gadać o buntach; przecież ucichli przez odjazd za granicę księżnej Jenerałowej. Wyjechała też ks. de Nassau do Petersburga, hetmanowa Ogińska do Siedlec; została tylko księżna Sapieżyna, wojewodzicowa« [2]). Były te pogłoski najwięcej rozsiewane przez kobiety. W ich salonach zbierało się to wszystko, co było najwyższego w Warszawie, i swoi i obcy; a co się w tych salonach mówiło, to się wnet odbijało na Sejmie, powtarzało po całej stolicy, to się znalazło niebawem w listach i depeszach krajowych i obcych korespondentów. — Bez wątpienia, niewiasty, o których tu mowa, kochały Polskę gorąco, służyły jej z zapałem, namiętnie, po swojemu, mniemając, że najlepiej utrafią, kiedy naród przestraszony rzezią jakoby przez Moskwę przygotowaną, oddadzą w ręce — Króla pruskiego! Bez wątpienia, czyniły to w dobrej wierze, a przynajmniej z jakichś patryotycznych pobudek; nie zdejmuje to jednak z nich odpowiedzialności za fatalne i krwawe skutki

[1]) Cytowane u Kraszewskiego: *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Poznań, 1874, II, 155.

[2]) U Kraszewskiego, *tamże*. II, 156.

tych popłochów, które rozsiały, i pokazuje raz jeszcze, jak źle jest narodowi, który dozwala, aby kobiety kierowały jego polityką i bawiły się w agitacye polityczne...

§. 83.

Warunki, pod któremi Rzplta zezwala na przemarsze oddziałów rosyjskich.

Wróćmy do Sejmu. Czytelnik przypomni sobie, że na kilka dni przed świętami, Deputacya zagraniczna oświadczyła Ambasadorowi rosyjskiemu, że jeżeli zażąda paszportów dla straży magazynów i dla rekrutów, można spodziewać się, iż Sejm na to przyzwoli. Był to pierwszy krok do zgodnego załatwienia tej drażniącej sprawy. Dnia 6 kwietnia, Stackelberg doręczył deputacyi notę, w której użalając się na zatrzymanie u granic polskich oddziału rosyjskiego z jeńcami tureckimi, wbrew przyjaźni i dobremu sąsiedztwu, jakie między dwoma państwami istnieją«, proponuje zarazem tymczasowy układ w celu, ażeby transporta rosyjskie (rekrutów, żywności i amunicyi), bez zatrzymania się w kraju polskim i drogą stale oznaczoną, mogły być przezeń przepuszczane. I w formie, i w żądaniach było to już znaczne ze strony Rosyi ustępstwo i słuszną z tego powodu robi uwagę pismo spółczesne *(Gazette de Leyde)*, że gdyby Stackelberg zawsze był takim tonem do Polaków przemawiał, inneby względem niego panowało usposobienie w Warszawie. Na nieszczęście trwogi wołyńskie i tej noty ugodliwej skutek zepsuły. Przedstawiona Izbie (16 kwietnia) na tem samem posiedzeniu, na którem przez pięć godzin czytano raporta o czerńcach i markietanach rosyjskich, nota Stackelberga słuchana była z najwyższą nieufnością i niechęcią; zdawało się wielom, że w chwili, gdy umysły na Ukrainie są tak wzburzone, Rzplta nie może upoważnić wojsk rosyjskich do przemarszów. Przez

trzy dni toczyły się nad tym przedmiotem narady. Zapaleńcy, jak Sapieha, Suchodolski i Mierzejewski, domagali się nietylko, żeby wprost odmówić, ale iżby ponowić żądanie całkowitej ewakuacyi. Napróżno Ignacy Potocki i Marszałek Małachowski hamowali ich zapęd; musiał Król, zabiegając zerwaniu z Rosyą przemawiać za tem, aby nota rosyjska komunikowana była Dworowi berlińskiemu, i Stackelberg czuł się wielce zadowolony, iż Izba na tem przestała (21 kwietnia). »Dziwujesz się WPan (pisze Stanisław August do Debolego), że gdy ja, Małachowscy i Potoccy, jesteśmy zgodni w tej myśli. że odwracać nam trzeba otwarte i ostatnie zerwanie z Moskwą, jak to być może, żeby nad nami wszystkimi przemagała opozycya jednego Sapiehy i kilku jego adherentów? Zaiste, kto tu nie jest obecnym, wyobrazić sobie tego nie może. Ale tak mocno wdrożono od samego początku Sejmu w umysły antypatyą i dyfidencyą przeciw Moskwie, tak pilnie i zręcznie umie Sapieha stroić każdą najmniejszą okoliczność lub wiadomość na jej ohydę, tak starannie kradnie przed wiadomością Sejmu każdą taką rzecz, któraby mogła osładzać umysły względem niej, że nie inaczej, tylko z największą trudnością i prawdziwie z bojaźnią ktośkolwiek odważa się choć słówko jej favore w Stanach powiedzieć; tak dalece, że marszałek Potocki, gdy czytał na sesyi, 20 kwietnia, swoją mowę, tak studiose skomponowaną i tak ostrożnie i moderate napisaną, to mu widocznie papier latał w drżącej ręce« [1]).

Razem z notą Stackelberga, względem której Stany chciały zasięgnąć zdania Króla pruskiego, Deputacya posłała do Berlina długi szereg (przeszło 70) rozmaitych doniesień z Wołynia i Ukrainy, mających na celu wykazać niebezpieczeństwo buntów w tamtych stronach i udział Moskwy w knowaniach chłopskich. Ta ostatnia

[1]) List 6 maja.

komunikacya nie dopięła celu. Gabinet berliński, wczytawszy się w dokumenta, uznał je za przesadne albo fałszywe [1]). W odpowiedzi urzędowej, przesłanej Stanom (30 kwietnia), Dwór berliński wyraził mniemanie, że Rzplta buntom chłopskim bez wątpienia sama podoła, a co do przechodu wojsk radził, »iżby Stany, zaufawszy wzniosły uczuciom Imperatorowej, prosiły ją, aby przez wzgląd na Turków, na ogłodzenie kraju i na złe usposobienie ludności wiejskiej, wojska rosyjskie obchodziły granice Rzpltej; w razie zaś koniecznej potrzeby przemarszu przez Polskę, ażeby Imperatorowa wysyłała swe wojska małemi oddziałami, wcześnie czyniąc o to rekwizycye, ażeby takowe oddziały miały przy sobie komisarzy polskich«. Dodaje nota, że gdy Król pruski dowie się, w jaki sposób Stany użyją jego rady, wtedy stosowne instrukcye prześle ministrowi swemu do Petersburga.

Deputacya postanowiła ułożyć swą odpowiedź dla Rosyi stosownie do rad pruskich, a dla ściślejszego z Dworem pruskim porozumienia, zapragnęła urzędowej z Lucchesinim konferencyi. Zaproszono do niej, na żądanie tego ostatniego, ministra angielskiego Haylesa. Zapytywał Sapieha, czy w razie, gdyby Stany nie przyjęły warunków, jakie Prusy doradzają, i gdyby z powodu przemarszu wojsk lub innej okazyi przyszło do starcia z Moskwą, — Rzplta mogłaby liczyć na pomoc zbrojną mocarstw? Odpowiedział Hayles: »Jeżeli WPanowie nie będziecie słuchali naszej rady i będziecie sami szukali sposobów zakwaszenia z Moskwą aż do otwartej nieprzyjaźni, bądźcie pewni, że w takim razie żadnego od nas nie będziecie mieli sukursu«. I Lucchesini dodawał, choć nieco łagodniej, że wypada szukać porozumienia z Moskwą; że gdyby ona, przyjąwszy warunki, później ich nie dotrzymała, dopiero wtedy Król pruski

[1]) *Gazette de Leyde*, 27 maja 1789.

czułby się obowiązany stanąć przy Rzpltej. Po takich odpowiedziach, Sapieha ostygł w zapale i wszystkie punkta noty pruskiej przyjęto. Próbowano z tej okazyi zawiązać rozmowę o przypuszczeniu Rzpltej do związku potrójnego St. Loo, atoli Lucchesini wywinął się ogólnikami, mówiąc, że Rzplta powinna zaufać jego monarsze, który łatwiej ocenić jest w stanie, kiedy nadejdzie czas na wykonanie tak zbawiennego zamysłu.

W nocie, którą Deputacya zagraniczna z rozkazu Stanów przesłała Debolemu dla wręczenia jej w Petersburgu, oznaczono bardzo szczegółowo warunki, pod któremi Rzplta zezwala na przemarsze oddziałów rosyjskich. Wojsko Imperatorowej nie miało nigdy przechodzić w oddziałach liczniejszych nad 500 ludzi, tak jednak, że gdy jeden granicę polską przekroczy, drugi nie wejdzie za nim, aż pierwszy ziemię polską opuści. Komisya wojskowa miała dla nich wyznaczać drogę i dodawać komisarza wraz z eskortą polską; magazyny rosyjskie miały być zamienione w składy żywności, również pod strażą komisarza i odpowiednego pocztu żołnierzy polskich, wszystko zaś na wzór, jak to się działo w państwach niemieckich.

§. 84.

Ks. Kaunitz nakłania Rosyą do ustępstwa. — Imperatorowa cofa swe wojska i magazyny.

Zanim te warunki doszły Debolego, w Petersburgu zaszła niespodziewana odmiana. Nawykła do rozkazywania w Polsce, jakby w swojej prowincyi, Katarzyna niecierpliwie znosiła przeszkody, które u granic polskich komisya wojskowa jej armii stawiała; jeszcze bardziej drażniły ją mowy i uchwały sejmowe, które rzucały na nią podejrzenie, jakoby bunt chłopski od niej brał po-

czątek; tylko konieczny na Króla pruskiego wzgląd zmuszał jej hardy i mściwy umysł do pewnej powściągliwości. Spokojniejszy od niej Osterman, chociaż na konferencyach z Debolim więcej słuchał zazwyczaj, niźli mówił, jednak od czasu do czasu ostrzegał, by struny, już wyprężonej, mocniej nie natężać. »Póki trwa wojna z Turcyą, rzekł on, my bez przemarszów przez Polskę obejść się nie możemy; zaprzeczać nam tego, jedno jest co powiedzieć, byśmy wojny z Turkami nie toczyli«. Prosił Deboli, w imieniu Króla, o cierpliwość. »Alboż ja kiedy, rzecze Podkanclerzy, pokazałem wam złą wolę? Boicie się Króla pruskiego, złączcie się z nami, a będzie on was się obawiał. Ale jeżeli zerwiecie z nami, bądźcie pewni, że się pokaże drugi tom — podziału Polski«. — Niekiedy i Osterman tracił swą niemiecką flegmę. W kwietniu poczęła Rosya wywozić magazyny z Polski, atoli na komorach granicznych zażądano od nich opłaty; było to przeciwne powszechnemu zwyczajowi; magazyny wojskowe jako własność monarsza, nie ulegały granicznym cłom. Odezwał się Deboli: »Musi być w tem jakaś pomyłka, trzebaby się znieść z Jenerałem artyleryi«. — »Właśnie też Jenerał artyleryi (rzecze Osterman) odpowiedział Rumiancowi, że ma rozkaz dostarczyć komornym siły zbrojnej dla poboru cła!« Na takie zagadnienie zabrakło Debolemu wymówki, więc po dawnemu składał wszystko na Lucchesiniego, dodając, że pomimo to Król pruski nas nie oszuka i do zerwania z Rosyą nie wciągnie. »Co WPan nazywasz zerwaniem, zawołał z cierpkością Osterman. Kiedy nam ze wszech stron przeszkody czynić będziecie, jak się teraz dzieje, nawet w wywiezieniu magazynów, których u siebie cierpieć nie chcecie, to łatwo przyjść może do jakiegoś wypadku, którego ani my nie życzymy, ani wy nie chcecie«. — »Na to już nic nie odpowiedziałem (pisze Deboli), alem sobie pomyślał, że w takiem zamie-

szaniu, jakie u nas panuje, chyba sam Pan Bóg te trudności rozwiąże. Boć na magazyny zezwalać, a cło od nich wybierać, kto do tego dał rozkazy a mnie nawet zostawił bez informacyi, to są komplikacye, których ja zrozumieć nie mogę« [1]).

Śledził uważnie przebiegu tej sprawy ks. Kaunitz. W marcu przesłał on Cobentzlowi przejętą depeszę Hertzberga do Dietza, posła pruskiego w Stambule. W niej minister pruski zachęca najmocniej W. Wezyra, by pospieszył uprzątnąć się z armią Rumiancowa, która więcej nad 20.000 obecnie nie liczy; poczem dodaje: »Co do nas, zrobimy wszystko, co okoliczności pozwolą; ale znasz dobrze Europę, by zrozumieć, że nie możemy wkroczyć do Czech, do Polski i do Rosyi w ten sposób, jak to Turcy z wydaniem wojny, zrobili. Trzeba aby, Dwory cesarskie dały nam powód do wojny, a mam nadzieję, że go znajdziemy w Polsce. Rzplta domagała się interwencyi Króla w sprawie ewakuacyi wojsk rosyjskich. W ciągu lipca będziemy do boju gotowi...« Do tej depeszy dopisuje Kanclerz austryacki te słowa: »Jest rzeczą najwyższej wagi, przeszkodzić tym niebezpiecznym zamiarom, i dlatego należy nietylko najżyczliwiej odpowiedzieć na polskie żądania, ale zrobić wszystko, co można, dla ich zaspokojenia« [2]). — We dwa dni później teżsame rady, w sposób naglący, ks. Kaunitz przesyła przez pana de Caché Stackelbergowi. Dwór pruski liczy na to, że Rosya polskie żądania odrzuci, i w tym to celu doradza on w Warszawie umiarkowa-

[1]) Raport do Króla, 15 maja. W nocie, którą Osterman w tym przedmiocie posłał Stackelbergowi, powołuje się, prócz zwyczajów prawa publicznego, na traktat z roku 1775 (§. V. Aktu osobnego), wzbraniający obu państwom nakładania nowych ceł, które przy ich wymianie handlowej dotąd nie istniały, a przytem na ukaz z 1782 r. do komor rosyjskich wydany, który wszystkie produkta surowe dozwala wprowadzać z Polski do Rosyi bez żadnej opłaty.

[2]) Depesza do Cobentzla, 23 marca.

nie, aby odpowiedzialność tej odmowy złożyć na gabinet petersburgski. Kiedy Stackelberg w nocie swojej, z dnia 6 kwietnia, o której dopieroco mówiliśmy, wyraził chęć zawarcia zgodnego z Rzpltą układu, pochwalił go za tę roztropność Kanclerz austryacki. Według niego, zmieniona taktyka Dworu pruskiego w Warszawie, nie ma innego celu, jak tylko zyskać czas, aby układy z Londynem i Stambułem doszły do dojrzałości, a zarazem uśpić Dwory cesarskie do chwili, w której gabinet berliński będzie mógł zrzucić przyłbicę. Otóż spokój i roztropna uległość gabinetu petersburgskiego najlepiej ku temu posłużą, iżby Dwór pruski w swoich sidłach sam się zamotał; bo z jednej strony znikną powody drażliwości między Rosyą a Polską; a z drugiej, Rzplta dźwignąwszy swą armią i finanse, nabierze pewnej trwałości, która nikomu bardziej na szkodę nie wyjdzie, jak samymże Prusom [1]).

Podobnie, jak się to stało po zniesieniu Rady Nieustającej, tak i w tym wypadku, przezorne Rady Kaunitza nie przebrzmiały bez echa w Petersburgu. Imperatorowa zawiadomiona o warunkach, które Rzplta chce postawić dla jej wojsk i magazynów za namową pruską, zdecydowała nie czekać na nie i z nich nie korzystać. Wydała rozkaz, aby wszystkie magazyny z polskiej Ukrainy bezwłocznie wyprowadzić, i aby odtąd transporta bądź ludzi, bądź amunicyi, okrążały terytoryum Rzpltej. »Będzie to ogromny wydatek, pisze Cobentzl; przyczyni niezmiernie wiele trudu, gdy ludzi i wozy przyjdzie ciągnąć przez pustynie Bessarabii, ale Królowi pruskiemu odejmie się przez to wszelki powód do interwencyi i zerwania« [2]). Dnia 30 maja przyszedł do Warszawy kuryer ks. Potemkina z tą decyzyą Imperatorowej;

[1]) Depesza do de Caché, 25 kwietnia.

[2]) Depesza z dnia 28 maja.

i o niej Stackelberg zawiadomił Stany suchą i zimną notą, wyrażając przytem nadzieję, że Rzplta nie będzie robiła trudności przy wywiezieniu pozostałych magazynów. — Deklaracya Katarzyny sprawiła różne wrażenia. Mówiąc o niej do pana de Caché, Stackelberg odezwał się z kwasem, że ją w części przypisać trzeba wpływom ks. Kaunitza. — Król pruski, który się jej wcale nie spodziewał, i któremu ona pomieszała szyki, obawiał się, by Rosya nie odzyskała przez nią swego wpływu w Polsce, i polecił Lucchesiniemu przypomnieć w Warszawie, że jego to staraniom i wydatkom zawdzięczają Polacy to ważne ustępstwo Rosyi; że aby je wymusić, Król pruski utrzymywał na granicy polskiej korpus Usedoma, co go kosztowało pół miliona talarów, a Rzpltą ani grosza. — W Sejmie przyjęto tę wiadomość dość obojętnie: niektórzy jakby z niesmakiem, że powód zawsze gotowy do gniewów na Rosyą, odtąd ustaje; drudzy z zamiarem uroczystego Królowi pruskiemu podziękowania za tę przyjacielską usługę. Biskup Rybiński pospieszył ogłosić bezimienne pisemko, aby pobudzić województwa do wdzięczności dla Króla pruskiego. Jeden tylko Stanisław August nie mógł się obronić na tę wiadomość od złowieszczego przeczucia. Trzeba wiedzieć, pisze on, czyli »za tą deklaracyą, a potem za pomyślnościami wojennemi przeciw Turkom i Szwedom, nie nastąpi kiedyś sroga zemsta...« [1]). Nie było próżnem to przeczucie. Za deklamacye Sapiehy i jego zwolenników przyjdzie kiedyś ciężko zapłacić! W cztery lata później pojawiła się inna, pamiętna deklaracya rosyjska (18 maja 1792). W niej Katarzyna owe wycofanie wojsk i magazynów, do którego była zmuszoną, podniosła jako dotkliwą krzywdę przez Sejm Rosyi zadaną; a w kilka

[1]) De Caché, dnia 30 maja; Lucchesini, dnia 6 czerwca; Fryderyk Wilhelm, dnia 9 czerwca; Stanisław August do Debolego, dnia 30 maja.

miesięcy potem nasunęła się w jej umyśle uwaga, że aby uniknąć kłopotów z przeprowadzenia swoich przez kraj obcy żołnierzy, najlepiej będzie zabrać Polsce te województwa, które imperium oddzielają od Turcyi!...

Razem z deklaracyą Imperatorowej nadszedł uprzejmy list od Potemkina do Marszałków konfederackich. W odpowiedzi na skargę, zaniesioną do niego przez Sejm o wejściu wojsk rosyjskich do Smiły przed kilkoma miesiącami, tłómaczy się ks. Potemkin, że tego nie uczynił jako obywatel polski, ale jako rosyjski feldmarszałek, w moc istniejącego dawniej pozwolenia; atoli gdy niepokój Stanów doszedł do wiadomości Imperatorowej, zaraz to wojsko zostało wycofane. Pisze Książę dalej, że dla okazania swej osobistej dla Rzpltej życzliwości, ponieważ na ziemi polskiej posiada włości tak znaczne, robi ofiarę z 12 armat i 500 karabinów z fabryk rosyjskich. — Ta wcale niespodziewana ofiara wprawiła w zdumienie Stany sejmujące; niektórzy chcieli w niej widzieć żart z uzbrojenia Polski i z jej wojennych na Rosyą zamiarów. Dodać trzeba, że list ks. Potemkina był napisany po polsku i zaczynał się od wymówki, że do niego, »do obywatela polskiego«, Marszałkowie odezwali się po francuzku.

§. 85.

Rekwizycya pomocy kurlandzkiej. — Uwięzienie Sadkowskiego.

Nim ten rozdział zamkniemy, musimy wspomnieć o dwóch epizodach, które zaszły w tym czasie w związku z buntami.

W chwili, kiedy Sejm najmocniej był zatrwożony wiadomościami z Wołynia, na sesyi 24 kwietnia (pisze Król do Debolego) »zjawiła się materya dziwaczna. Tyszkiewicz, poseł żmudzki, który od początku Sejmu ledwo

raz gadał, wziął głos, oznajmując niby, że w księstwie żmudzkiem jest mnóstwo markietanów i filiponów, zkąd grozi niebezpieczeństwo; zatem, że potrzeba rozkazać Księciu kurlandzkiemu, aby on do Rosień, miasta stołecznego Żmudzi, zesłał 500 piechoty swojej pod komendę Rzpltej, na fundamencie obowiązków, które ojciec jego w roku 1737 wziął na siebie *in necessitatibus Reipublicae*. Kilku Żmudzinów, a między tymi bliski krewny tegoż Tyszkiewicza, upewniają mnie, że żadnego takiego wędrownego markietana ani filipona na Żmudzi niemasz, i że tam najzupełniejsza cichość i spokojność panuje. Jednak sejmująca Rzplta, bez uczynienia najmniejszej kwestyi, na czem ten Tyszkiewicz fundował swe oznajmienie niebezpieczeństwa, bez pokazania żadnego listu, na jedyne słowa jego zawierzyła zupełnie i od razu jego powieści i wydała rozkaz do Księcia kurlandzkiego, który, jak mi powiadają, całego swego wojska 200 ludzi nie ma«. — Ta obawa buntów na Żmudzi, powiedzmy nawiasem, krzywdą była dla chłopów żmudzkich, których nikt i nigdy o nieżyczliwość dla Polski nie posądzał, i doprawdy, pojąć trudno, jakiby wpływ na tym ludzie wiernym mogli mieć markietanie rosyjscy. Być może, że prócz strachu płonnego, wywołała decyzyą sejmową i ta uwaga, że chciano odnowić zwierzchnicze prawa Rzpltej nad lennem księstwem. Bądźcobądź, rekwizycya poszła do Mitawy — i Książę kurlandzki okazał się jej powolnym. Chcąc, jak mówi, odpowiedzieć gorącemu duchowi, z jakim Stany Rzpltej pragną odbudować dawną potęgę Ojczyzny, kazał wyprawić natychmiast dwie, jakie posiadał kompanie, a na zwerbowanie reszty, rozesłał kapitanów. Zastrzega tylko, żeby ta uległość, jaką okazuje, nie naruszała praw jego; nie jest bowiem obowiązany prawem lennem do świadczenia pomocy inaczej, jak tylko w razie wojny.

Drugi epizod był ważniejszy. Na jednem z pierwszych posiedzeń poświątecznych (21 kwietnia) podczas dyskusyi nad notą Stackelberga, Sapieha odczytał Stanom różnego rodzaju niepokojące doniesienia z Litwy, oskarżające między innemi władykę dyzunickiego w Słucku, Sadkowskiego, jak niemniej kilku popów od niego zależnych, że chłopstwo podbudzają do buntu, i że w wielkiej skrytości odbierają przysięgi na wierność Imperatorowej. W kilka chwil po udzieleniu tych nowin Sapieha oświadczył znowu, że ks. Radziwiłł odebrał podobnież wiadomości od swych urzędników w Słucku, które najzupełniej potwierdzają powyższe oskarżenia na władykę. Odezwały się natychmiast liczne głosy z żądaniem, aby rzeczonego Sadkowskiego przystawić do Warszawy i oddać pod śledztwo. W gwarze i zamieszaniu wniosek został przyjęty. Wprawdzie Radziwiłł ostrzegł Marszałka, że o ile zna Sadkowskiego, nie sądzi, aby on był zdolny do takowej zbrodni, wskutek czego Małachowski wstrzymał się z wykonaniem uchwały; lecz gdy później (11 maja) Butrymowicz, poseł piński, doniósł o markietanach schwytanych w Pińskiem, którzy chłopów podżegali, i przy których znaleziono noże ukryte, poszedł rozkaz uwięzienia Władyki [1]). — Przystawiono go do Warszawy (dnia 25 maja) wraz z oficyałem i pięcioma ludźmi jego dworu, wobec tłumów, które wyszły na spotkanie, złorzecząc mu i radując się głośno, że zbrodniarz tak wielki nie ujdzie nareszcie zasłużonej kary [2]). Był Sadkowski archimandrytą w Słucku, ale zarazem władyką perejesławskim i boryspolskim i koadjutorem metropolii kijowskiej; jako taki poddanym był

[1]) W kolekcyi: *Papiery do buntów*, Nr 949 (Muzeum Czartoryskich), znajduje się ciekawy raport Maćkiewicza, oficera milicyi radziwiłłowskiej, o aresztowaniu Sadkowskiego w Słucku.

[2]) *Gazeta warszawska*, 27 maja, donosząc o tem jego sprowadzeniu, ogłasza rzucone nań oskarżenia, jakby już był przekonany o zbrodni.

i dygnitarzem rosyjskim. Ujął się za nim Stackelberg, przedstawiając Królowi i Małachowskiemu, że gdy nic prócz podejrzeń nie ciąży dotąd na Sadkowskim, nie godziło się sprowadzać go z taką okazałością, i jakby już potępionego narażać na oburzenie i szyderstwa warszawskiej publiczności. Na to Małachowski: »Kolejno chodzą rzeczy na świecie. Przed dwudziestu laty porwaliście dwóch biskupów a oraz senatora i posła z pośrodka Sejmu, a oni nie byli waszymi poddanymi; my teraz przystawiliśmy do Warszawy opata słuckiego, poddanego naszego, obwinionego o najstraszniejszy przeciw ojczyźnie naszej zamysł. Dopiero będziemy dochodzili prawdy, a tymczasem dyskretnie się z nim obchodzimy«. Odpowiedział Stackelberg; »Prawda, że w wielu razach nasi źle sobie poczynali z wami przed laty, aleby już trzeba teraz tego zapomnieć, a przyjaźń zachowywać«. I na tem się ta reklamacya skończyła [1]).

Nazajutrz, po przywiezieniu Sadkowskiego, Sejm wyznaczył deputacyą do słuchania oskarżonych o bunty (dnia 20 maja). Składało ją dwóch senatorów i dziewięciu posłów, pod przewodnictwem Turskiego, biskupa łuckiego. Deputacya miała sobie zlecone odczytać wszystkie raporta lub doniesienia o buntach, ułożyć z nich punkta do egzaminowania obwinionych, takowych przesłuchać, i o wszystkiem w swoim czasie zdać sprawę Rzpltej.

§. 86.

Hierarchia schyzmatycka w Rzpltej.

Obrawszy sekretarzem Michała Zaleskiego, posła trockiego, deputacya, zanim przystąpiła do innych obwinionych, zajęła się naprzód Sadkowskim, i wczytała

[1]) Król do Debolego, 27 maja.

się w jego archiwum, sprowadzone ze Słucka do Warszawy, w nadziei, że ono najważniejszych odkryć i wskazówek dostarczy. Tymczasem, w archiwum nie znaleziono dowodów zmowy buntowniczej, żadnego mianowicie śladu podżegań rosyjskich. Pod tym względem dość wcześnie ustaliła się opinia umysłów roztropniejszych w Sejmie [1]). Ale odkryto rzecz, której bynajmniej nie szukano, której się nie domyślano, rzecz nierównie ważniejszą, głębiej ułożoną i w skutkach swych sięgającą daleko.

Sadkowski Wiktor, zaufany i wychowaniec głośnego w dziejach przedrozbiorowych Jerzego Koniskiego, władyki mohilewskiego, któremu w r. 1767 czynnie podczas konfederacyi słuckiej pomagał, a później był jego audytorem, w r. 1776 wyznaczony był od Synodu petersburgskiego na kapelana ambasady rosyjskiej w Warszawie, gdzie pozostawał do roku 1783. Po śmierci Wałczyńskiego, archimandryty słuckiego, za rekomendacyą Stackelberga, Sadkowski otrzymał toż opactwo od księcia

[1]) Autorowie znanej powszechnie książki: *O usłanowieniu i upadku Konstytucyi 3 maja*, piszący w rok niespełna po ostatniej limicie sejmu, taką o mniemanem podżeganiu Rosyi czyni uwagę: „Niepodobna rozsądnie mniemać, by się rząd moskiewski do tego w owej porze przykładał; bądź że zaburzona Ukraina nie mogłaby dostarczyć żywności wojsku moskiewskiemu, wśród stepów oczakowskich będącemu; bądź że ten pożar mógł się do własnych Moskwy rozciągnąć poddanych, skłonnych do buntu, i stać się dla niej niebezpieczniejszym jeszcze, niż dla Polski. (Cz. I, rozdz. IV: *o przeszkodach i zwłokach, które w robotach sejmowych czynili stronnicy moskiewscy*. Ten rozdział wyszedł z pod pióra Kołłątaja i Stan. Potockiego). — Podobnież zdanie objawia Wolski, w *Obronie Stanisława Augusta*, jakkolwiek na każdym niemal punkcie twierdzenia powyższych pisarzy zbija. (*Rocznik Towarzystwa historycznego paryzkiego* 1867, II, 89). — Toż i Ochocki: „Wołał przeciw tym pogłoskom; zbijając baśnie autentycznemi raportami z dóbr przychodzącemi, najlepiej o tem mogący wiedzieć Potocki, ale na razie to nie pomogło. Czas pokazał, że w tem wszystkiem nie było najmniejszej zasady. Nic później z Sadkowskiego nie wydobyto". (*Pamiętniki*, I, 299.

Karola Radziwiłła. — Skutkiem pierwszego rozbioru, jedyny biskup dyzunicki w Polsce, mohilewski, odparł wraz z Białorusią do Rosyi, i pomimo usilnego dyzunitów starania, nie przyszło do zamianowania nowego dla nich biskupa, ani na sejmie podziałowym, ani na późniejszych. Zaradził temu Koniski. Wyniesiony do godności arcybiskupa białoruskiego i do Synodu wprowadzony, wniósł projekt, aby Imperatorowa, jako »zwierzchniczka duchowna wyznawców cerkwi oryentalnej«, oddała dyzunitów polskich pod zarząd Sadkowskiego opata słuckiego, któregoby na ten koniec zrobiono biskupem. Mianować biskupa w obcem państwie, — rzecz niesłychana, przeciwna wszystkim pojęciom prawa publicznego, do tego niezgoda ze świeżym precedensem Rosyi, która nie chciała u siebie cierpieć biskupów łacińsko-polskich na Białorusi, i dlatego osobne biskupstwo białoruskie, a później arcybiskupstwo mohilewskie utworzyła! Ale może właśnie dla swego zuchwalstwa podobała się ta rada Katarzynie, i Sadkowski, opat słucki, biskupem perejasławskim i boryspolskim mianowany. Koniski zwrócił uwagę, że rząd polski takiego biskupa nie uzna; że gdy wedle praw Rzpltej dyzunici polscy zawiśli są od Metropolity kijowskiego, trzeba więc Sadkowskiego zrobić koadjutorem tejże metropolii. I ten wniosek przyjęto. Dnia 31 marca 1785, wyszedł ukaz synodalny, że dla pożytku prawosławnej wiary i dla łatwiejszego wyznających ją w Polsce zasłonienia, ma być osobny biskup namiestnik metropolii kijowskiej; ten tytułować się będzie biskupem perejesławskim i boryspolskim, a rezydować ma w słuckim monastyrze, którego pozostanie archimandrytą; brać ma pensyi dla siebie 5.900 rs. Teraźniejszy archimandryta słucki na tę godność poświęcony być ma w Kijowie, a na podróż tę i na swoje urządzenie ma wyznaczone trzy tysiące rs. Synod przepisze mu prawidła do zarządzenia cerkwiami i mona-

styrami w Polsce, za aprobacyą Imperatorowej i ten ukaz metropolicie kijowskiemu do egzekucyi i księdzu Sadkowskiemu dla wiadomości posłany zostaje.

W taki sposób urządzona i instalowana została hierarchia schyzmatycka w Polsce, płatna przez Rosyą, zawisła od petersburgskiego synodu, a to wszystko bez wiedzy rządu polskiego! Dopiero we dwa miesiące później (18 maja 1787) polecono Stackelbergowi zawiadomić o tem Stanisława Augusta, i zażądać, aby nowy biskup przypuszczony był do sprawowania swej władzy w całej wolności i bezpieczeństwie. Pomimo opłakanej uległości, jaką na żądanie Rosyi okazywała Rada Nieustająca, ten sposób rządzenia się w obcym kraju sprawił bardzo niemiłe w Warszawie, w sferach rządowych, zdziwienie. Wszyscy biskupi i archimandryci uniccy zanieśli do Króla zbiorowe przedstawienie, aby biskupa schyzmatyckiego nie przyjmować, i ukazu Imperatorowej, już ogłoszonego nie uznawać. »Nie jestże to okropnym (piszą oni) dla Panującego i Ojczyzny zamysłem, dopuszczać do swoich państw zwierzchnika, któryby i przez jednostajność religii, i przez obowiązki własnego opatrzenia, i przez wdzięczność, owszem przysięgi powinność, mocniejsze ku obcemu monarsze przywiązanie, a sroższą ku szlachcie i wierze katolickiej nienawiść zaszczepiał, ducha burzliwości i gwałtowności według wkorzenionego zwyczaju podzielał i powiększał«... Atoli, jakkolwiek sprawiedliwe były te żądania, ich spełnienie o wiele przechodziło moc słabego rządu polskiego, i tembardziej, że prócz biskupów unickich, ta sprawa kościelna i w gruncie tylko chłopów ruskich dotycząca, nikogo w Polsce naówczas nie obchodziła; Dwór zaś rosyjski odwoływał się do traktatu 1768, który w *Akcie osobnym* (§§. 8 i 12) wszystkich dyzunitów polskich pod rząd biskupa mohilewskiego i metropolii kijowskiej oddawał, a ich seminarya, cerwie i szkoły z pod wszelkiej zwierzchności

wyjmował. Dłużej roku ociągał się Stanisław August z potwierdzeniem Sadkowskiego; przy pierwszej audyencyi oświadczył mu, że wymaga przysięgi [1]). Zdziwiono się niby na takie żądanie, bronił się od przysięgi Sadkowski, w Kaniowie i Kijowie roztrząsano jej rotę; nareszcie w Tulczynie, dokąd Stanisław August z Kijowa był pojechał, nowy biskup schyzmatycki wierność Królowi i Rzpltej zaprzysiągł [2]).

---

[1]) Stackelberg wymógł dyplom potwierdzający w lipcu 1785; Król go jednak do końca września 1786 zatrzymał. Oto, jak Nuncyusz opowiada audyencyą Sadkowskiego u Króla. „Przyjechał w karecie Ambasadora rosyjskiego i z jego liberyą (dnia 21 sierpnia 1786); na Zamku nie było nikogo w przedpokojach, prócz szambelanów. Ale zjawił się Marszałek litewski (Gurowski), rozumiem, że umyślnie, i ten przedstawił Biskupa ze zwykłemi formalnościami. W przemówieniu swojem do Króla, Biskup rzekł: „Ponieważ podobało się Wszechmocnemu zrobić mnie Biskupem wszystkich Nieunitów w Polsce, a tej władzy nie mogę sprawować bez jakowegoś znaku królewskiej protekcyi, przeto przychodzę prosić o nią pokornie i jej się polecić“. Król nie odpowiedział na to, ale zapytał: „Czy WPan umiesz po polsku i jak długo tu zabawisz?“ Biskup odrzekł, nie umie dobrze po polsku, i że czeka na przyjazd podkancl. Chreptowicza. „Proszę więc czekać w Warszawie, rzekł Król; od niego się WPan dowiesz, czego się żąda od WPana przed jego instalacyą, tak pod względem przysięgi, jak innych warunków“. — Nuncyusz Saluzzo mówi, że nie ośmielił się robić żadnych starań przeciw instalacyi Sadkowskiego, chociaż sam przyznaje, że gdy w r. 1775 była mowa o nominacyi biskupa schyzmatyckiego w Polsce, Garampi zatrzymał ją swą notą. Dodać jednak trzeba, że w r. 1775 zależało to od Sejmu; przeciwnie, w r. 1785 był już ukaz gotowy Katarzyny, wprzód zanim się o nim w Polsce dowiedziano. (Depesze Nunc. Saluzzo, 1 i 29 czerwca i 23 sierpnia 1786).

[2]) Nie można było, na mocy praw obowiązujących zmusić biskupa schyzmatyckiego do przysięgi. Biskupi mohilewscy, przed pierwszym rozbiorem, chociaż przez króla prezentowani, nie składali przysięgi. Biskupi uniccy przysięgali, ale dopiero w późniejszych czasach, i to przed metropolitą, nie przed królem. Łacińscy, z jurysdykcyi duchownej żadnej przed królem nie składali przysięgi, tylko o ile wchodzili do Senatu lub do innych posług państwa. Tych szczegółów zapewne nie wiedzieli Moskale, skoro w końcu, wskutek nalegania Króla, przyzwolili na przysięgę Sadkowskiego.

Atoli nie czekał na to potwierdzenie królewskie Synod petersburgski z wydaniem instrukcyj dla Sadkowskiego, jak ma rządzić w Polsce, ani ten ostatni z objęciem swego urzędu; owszem, od chwili, gdy go doszedł ukaz Imperatorowej, nowy Biskup perejesławski trzymał się najściślej poleceń Synodu i z każdej swej czynności zdawał mu sprawę. Koniski, który jak zły duch Polski czuwał pilnie zdaleka, przysyłał mu wskazówki, jak ma postępować. »Po monastyrach w Polsce (pisze on) i mało mnichów i do samowolności skłonni. Ostro z nimi postąpiwszy, należałoby ich rozpędzić i monastery próżne zostawić: raczej więc, jak z chorymi postępować trzeba. Najpewniejsze są cerkwie w Słuczczyznie u ks. Radziwiłłów, bo tam pop, przechodząc na Unią, nie może cerkwi za sobą przeciągnąć; podobnież i w Pińskiem stateczniejsi są popi. Największa bieda na Ukrainie polskiej, tam popi na Unią, a unici na dyzunią przechodzą często; przyczyna między innemi jest wielka niewiadomość popów: trzeba więc duchowieństwo poprawić. Ale seminaryum osobne nie jest potrzebne, bo w Słucku mają kalwini swoje seminaryum i ci chętnie przyjmą i za małą pensyą uczyć będą naszych duchownych«. Katarzyna nie poszła jednak za tą radą Koniskiego, owszem, poleciła Sadkowskiemu otworzyć seminaryum prawosławne w Słucku i na jego utrzymanie 2000 rs. rocznie przeznaczyła, przytem rozkazała Komisyi do szkół narodowych (rosyjskich), aby tak do tego seminaryum, jak do szkółek pomniejszych, które Sadkowski ma zakładać w Polsce, wszelką pomoc dawała; książki, tablice, alfabety cerkiewne i grażdańskie, katechizmy większe i mniejsze, zgoła wszystko, jak dla szkół w Cesarstwie. Gdyby ludzi uzdolnionych na nauczycieli nie było, Sadkowski ma donieść, a i temu się zaradzi. »Przytem, stosując się do tamtejszych okoliczności i rozpatrzywszy się w nich pilnie, Biskup ma przełożyć swoje

zdanie: w jakim języku pożyteczniej byłoby dawać tam nauki, w rosyjskim, czy w polskim?«

Sadkowski zrozumiał należycie włożone na siebie zadanie. W liście dziękczynnym do Imperatorowej pisze (7 lipca 1785: »Ogłoszę owczarni mojej, jako Ty, jedyna po Bogu, jej i moja obrona, protekcya i ucieczka, jako Twoją mądrością średnia ściana, rozdzielająca cerkiew zachodnią i wschodnią, obali się i obie będą jedno«. By tę ścianę zwolna podkopywać, pożądaną jedność upewnić, zwołał on sobór wszystkiego duchowieństwa do Słucka i na nim zapowiedział, że odtąd z za Dniepru sprowadzać będzie mnichów i popów na parafie, i żeby już nie było w cerkwiach jemu podwładnych »*prokliatacho litowskaho* (białoruskiego) *jazyka*«. Prosił metropolity kijowskiego o czerńców wykształconych i zdolnych, którzyby mogli wytrzymać walkę tam mianowicie, gdzie są biskupi i opaci uniccy. Z wielką energią wziął się do wizytowania monastyrów i budowania nowych cerkwi. Otrzymał od Katarzyny 24 tysięcy rs. na zbudowanie katedry schyzmatyckiej w Słucku, a dochodziły go także nierzadkie ofiary od ludzi prywatnych, bądź miejscowych, bądź zadnieprskich. Smutno wyznać, że i od polskich obywateli doznawał w swojem dziele pomocy; owszem, uprzedzali go ofiarami. Ks. Ksawery Lubomirski, jenerał rosyjski, znaczną część parafij unickich w swoich dobrach na schyzmę przeprowadził i oddał pod rząd Sadkowskiego; mniej dziwna, że toż samo czynił Potemkin. Oprócz Smilańszczyzny, cała Czehryńszczyzna, własność ks. Antoniego Jabłonowskiego, przeszła na schyzmę; w samem kijowskiem i bracławskiem Unia 193 cerkwi w tej epoce straciła; wielu księży unickich przyjęło dobrowolnie prawosławie, pomimo, że prawa krajowe zabraniały apostazyi pod karą wygnania.

Nie jest prawdą, aby Sadkowski podmawiał swych wiernych do rzezi, i aby w tym celu znosił się z mar-

kietanami, i nie ma na to dowodów, a są przeciwne. Odrazu począł on nalegać na filiponów w Polsce osiadłych, aby się władzy jego poddali i miał z tego powodu z nimi zatargi, które się aż o rząd polski obiły. W swoich parafiach i monastyrach wymagał karności, porządku; wałęsających się popów, przybłędów nie cierpiał. Kiedy z wybuchłą wojną zjawiło się wielu z Wołoszczyzny i Grecyi mnichów, którzy wałęsali się po wsiach, albo po lasach się chowali, Sadkowski donosił o nich, i żądał, aby zdjąwszy z nich habit i ogoliwszy brody, użyć ich do robót publicznych: »między takowymi mnichami (pisze on) mogą być i zaporożcy, pod płaszczykiem habitu ukryci, którego-to motłochu podczas teraźniejszej wojny strzedz się należy«. Sadkowski zbyt zręczny i rozumny, plany jego zanadto głębokie i rozległe, aby do środków tak niebezpiecznych, jak bunty i rzeź, miał się uciekać. Korzystając z niemocy i nieczynności rządu polskiego, Sadkowski chciał naprzód wzmocnić i ubezpieczyć to, co ze schyzmy zastał w Polsce, a następnie cały lud ukrainny umyślił cicho i powoli do prawosławia i do rządów moskiewskich przysposobić. Godna zaprawdę podziwienia jest staranność, z jaką Synod petersburgski o misyi Sadkowskiego pamiętał, i ta wytrwała systematyczność, z jaką dyzunitów polskich na Litwie i Ukrainie oswajano z myślą, że oni do Rosyi należą, że właściwą ich panią jest Imperatorowa, i że tylko do czasu pod zwierzchnością Króla i Rzpltej polskiej zostają. Wszystkie ukazy Imperatorowej i Synodu w rzeczach kościelnych, dla całego imperium wydawane, najregularniej przysyłano Sadkowskiemu, dla ogłoszenia ich w cerkwiach polskich, i on o ich wykonaniu zawsze raport składał. Kiedy jakie dziecko narodziło się w carskiej rodzinie, wnet o tem szły do niego zawiadomienia, które on protopopom i ihumenom przesyłał; zaczem ci ostatni ogłaszali ludowi,

wzywając go do modlitw za urodzone wielkie książątko. Lecz i o ważniejszych wypadkach politycznych dochodziły go z Petersburga urzędowe manifesta. Od początku wojny modlono się po wszystkich cerkwiach za pomyślność oręża rosyjskiego przeciw Turkom i Szwedom; również po każdem przez Rosyan otrzymanem zwycięztwie odprawiały się we wszystkich cerkwiach polskich dziękczynne nabożeństwa, po zwykłej liturgii, po odczytaniu wiadomości, *cum genuflexione*, przy odgłosie dzwonów i w asystencyi wszystkiego kleru i wiernych. W każdym wypadku przypominano mu pilnie, że jest urzędnikiem i agentem rosyjskim, i że od zupełnego dla Synodu posłuszeństwa dalsza jego karyera zawisła. Nawet w sprawach polskich nie wolno mu było z władzami Rzpltej porozumiewać się inaczej, jak za pośrednictwem Ambasadora. W roku 1786 zawezwał go Stackelberg do Warszawy, dla złożenia hołdu Królowi polskiemu; Sadkowski pisze do Synodu z prośbą o pozwolenie na tę podróż, »aby mu tego nie poczytano za jakąźkolwiek zuchwałość«. Odpowiedziano mu z Petersburga (12 marca 1786): »Ponieważ instrukcya wasza nie wzbrania wam wyjazdu do Warszawy za potrzebami dyecezalnemi i w porozumieniu z hr. Stackelbergiem, przeto i teraz na ten wyjazd od Najświętszego Synodu zezwala się« [1]). Jednem słowem był on i czuł się narzędziem Synodu, na ziemi polskiej działającem, w duchu i interesie czysto rosyjskim.

[1]) Zapytany przy indagacyi w Warszawie, dlaczego i w sprawach cywilnych udawał się do Stackelberga, Sadkowski odpowiedział: „Zapatrując się na znakomite w Polsce osoby, które będąc Polakami, udawały się do posła rosyjskiego, rozumiałem, że naśladując ich przykłady, nie grzeszę, zwłaszcza, że miałem przytem na względzie ukazy, odsyłające mnie do ministra rosyjskiego". Indagacya ks. Sadkowskiego z d. 2 i 6 czerwca 1789. *Papiery do buntów*, N. 752. Muzeum Czartoryskich.

§. 87.

Wnioski Deputacyi indagacyjnej (1790).

Przy obojętności, jaka w Polsce w wieku XVIII i później jeszcze, dla spraw religijnych, zwłaszcza wschodniego rytu, panowała powszechnie, cała ta propaganda schyzmatycka tak zręcznie przygotowana i zamierzona szeroko, a nie kryjąca się wcale, owszem występująca śmiało, na podstawie niejako prawnej, na traktatach niby i dyplomie królewskim oparta, musiała być dla Deputacyi sejmowej czemś zupełnie nowem, odkryciem niesłychanem, zdumiewającem, wobec którego wszystkie trwogi buntów, do których była wyznaczoną, niepospolicie zmalały. To też w relacyi swojej, którą w roku następnym (26 i 27 marca) na Sejm przyniosła, Deputacya nie zajmuje się buntami, wiadomość o nich na później odkłada, bo jak mówi, jest coś pilniejszego, na co zwrócić uwagę natychmiast potrzeba, to jest nieustające źródło buntów i zamachów na całość Rzpltej, które przedewszystkiem zatamowane być powinno. Tem źródłem jest biskup schyzmatycki, nad poddanymi rosyjskimi żadnej nie mający zwierzchności, i owszem, cała jego juryzdykcya jedynie w Polsce się rozciąga, a który pomimo to nie od rządu polskiego, lecz od Rosyi jest zawisły. Tem źródłem jest protekcya Rosyi nad dyzunitami i dyssydentami polskimi, zapisana w traktatach i za gwarancyą ich praw służąca. Tę protekcyę, mówi relacya, należy przeciąć i gwarancyą obcą przez własnego Króla i rząd Rzpltej zastąpić. By złemu tak wielkiemu zapobiedz, Deputacya radzi, aby Rzplta wydała uniwersał do wszystkich różnowierców, zapewniając ich o wolności religii i obrządków, o opiece, którą rząd im przyrzeka, a której ufając, postronnej unikać powinni. Drugim uniwersałem, do dyzunitów wydanym,

Rzplta zawezwie wszystkie ich duchowieństwo do zebrania się w Słucku, w Brześciu litewskim, i w któremś mieście ukrainnem, celem wybrania delegowanych, którzyby zjechawszy się w Warszawie, obmyślili dla siebie rząd duchowny, bądź synod, bądź biskupa, bez żadnej z Rosyą styczności. Zaleca Deputacya urządzenie seminaryów dyzunickich; koszt na to coroczny będzie bardzo małym wydatkiem, w porównaniu z nieszczęściami, od których ojczyznę on zasłoni. — Atoli zajmując się jedynie dyzunią, Rzplta nie spełniłaby wcale swego zadania; ważniejszą od dyzunii jest Unia, przez rząd krajowy, na nieszczęście, dotąd zawsze zaniedbywana. Unici są katolikami i rzymianami; dodać należy, ich metropolita i biskupi są szlachta. Obojętność to nasza sprawiła, że wyższe duchowieństwo unickie nie miało z rządem styczności, a niższe całkiem baczności rządowej uchodziło. A przecież przez Unią, bylebyśmy tylko los jej polepszyć chcieli, możemy zjednoczyć dyzunitów, wbrew temu co Moskwa zamyślała, by unitów przez dyzunią od Kościoła i Polski oderwać. »Rzecz godna uwagi (mówi Deputacya) i tak pewnemi zaświadczona dowodami, jak są niechętnych wyznania, że zmarły metropolita Smogorzewski, rozsądkiem, stałością, wiernością dla Ojczyzny i gorliwością dla religii, tyle i tak ważnych dla Rzpltej uczynił w swoim urzędzie przysług, że w czasie powodzeń rosyjskich, w czasie dyzunickich wzburzeń, kiedy rząd nasz był przytłumiony, a my niebaczni, on jeden ściągał przemożnej Rosyi uwagę, on jeden kładł narzędziom rosyjskim zawady, i śmiejąc się im sprzeciwiać, sprzeciwiał się skutecznie; to go podejrzanym u Moskwy czyniło, to go wydaliło z Białorusi; to sprawiło, że Koniski obłudy względem niego i sam zażywał, i księdzu Sadkowskiemu żażywać polecił«. O ileż byłby on dzielniejszym, gdyby należał do rządu; dlatego Deputacya radzi stanom, aby metropolita i biskupi uniccy zajęli

krzesła w Senacie. Dopełniając tej sprawiedliwości wyższemu duchowieństwu należnej, trzeba i na niższe mieć wzgląd: potrzeba założyć seminarya, któreby uczeńszych niż dotąd dostarczały pasterzy. »Przyjść, jeśli nie zaraz, to w czasie, winniśmy do poprawy innej jeszcze wady stanu tego: fundusze szczupłe kapłanów przy cerkwiach, dzieląc ich zajęcia na powinności powołania i na pracowite z uprawy roli siebie i swojej rodziny wyżywienie, nie zostawiają im czasu do ćwiczenia rozumu, jakiego potrzeba tym, co są przełożeni nad ludem«.

Nie bez prawdziwej pociechy przychodzi czytać te wnioski Deputacyi. Po raz pierwszy dopiero część Sejmu, zeszedłszy na grunt rzeczywistości, zetknąwszy się niejako z ludem ruskim, groźnem niebezpieczeństwem przestraszona, przykładem Rosyi nauczona, głębiej i sumienniej w stan i potrzeby ludu ruskiego wejrzała, zrozumiała powody jego niechęci, wyliczyła z nich niektóre: niebaczność rządu, obojętność narodu, lekceważenie Unii i jej wyższego duchowieństwa, pogardę dla niższego, jego ciemnotę i dotkliwe ubóstwo, które mu nie dozwalały dopełniać pasterskich powinności. Po raz pierwszy od dwóch wieków odezwał się w Sejmie urzędowy głos, który takich dla biskupów ruskich domagał się praw, jakie przy akcie Unii były dla nich zawarowane, o które tylokrotnie, a napróżno domagała się dla nich Stolica Apostolska. Pamięć zacnego Smogorzewskiego nie mogła lepiej być uczczona. jak tem głośnem w Sejmie uznaniem, że on jeden tylko postępy Moskwy na Rusi wstrzymywał, a wstrzymywał skutecznie; że Moskwa jego obawiała się więcej, niż całej Rzpltej i rządu polskiego, z nim jednym tylko liczyła się i oszczędzać go była zmuszoną. Choć późne, zawsze to jednak zaszczytne świadectwo, i dla tych co je wydali, i dla tego co na nie zasłużył. — Obaczymy w swojem miejscu, jaki los spotkał te roztropne i prawdziwie patryotyczne wnioski

Deputacyi; tu zakończmy jej wzmianką o buntach, nader dyskretną i która wiele daje do myślenia. Z tego, cośmy dotąd przełożyli, mówi Deputacya do Stanów, mogliście powziąć przeświadczenie, że Moskwa miała w kraju naszym narzędzia buntów, których zawsze użyć mogła i jeszcze dziś użyć może. Czyńcież starania, aby jej odjąć tę sposobność, a skoro tego dokonacie, powiemy wam, czyli w istocie Moskwa wzburzała, i wykażemy osoby, które albo były wzburzone, albo do wzburzenia służyły. Czyli innemi słowy: przyczyną buntów była i jest wasza własna o Ruś niedbałość, z której nieprzyjaciel korzystał; usuńcie ją, a wtedy o bunty zniknie obawa. Ale dopóki te przyczyny istnieją, nie ubezpieczy się przyszłości, karząc winowajców, choćby też i byli...

ROZDZIAŁ II.

PODATKI I WOJSKO.

(Styczeń — Czerwiec 1789).

---

§. 88.

Lucchesini mianowany ministrem pruskim w Warszawie.

Przedstawiwszy w jednym obrazie ciężką w swych następstwach sprawę wycofania wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej i mniemanych buntów ukrainnych, trzeba nam powrócić do punktu, od którego zaczęło się poprzednie opowiadanie, to jest do zniesienia Rady Nieustającej. Godna uwagi, że rząd pruski nie wpływał na tę uchwałę, chociaż jej pragnął: Lucchesini sam przyznaje, że nie mieszał się wcale do wywrócenia Rady, tak dalece był jej pewny. Nie mając w tym czasie nic do roboty, siał on albo zbierał plotki w Warszawie, bądź dla tego, by niemi karmić swego pana, zawsze nowych wrażeń chciwego, bądź też, by podniecać agitacyę między Polakami. — Ze zdumieniem przychodzi czytać cały szereg depesz Lucchesiniego o rzeczach, które nigdy nie istniały, a niepodobna ich całkiem pomijać, bo, jak zobaczymy, nie pozostały one bez wpływu na decyzye rządu pruskiego i na wypadki w Polsce. Przebieżmy z nich niektóre.

Dnia 31 grudnia donosi, że Stackelberg i jego stronnicy umyślili wywołać rekonfederacyą na Ukrainie i Podolu, której ogniskiem miał być Kamieniec; że musieli długo pracować nad Królem miękkim, trwożliwym i nawykłym do wygód, aby go oswoić z myślą opuszczenia Warszawy; że dopiero wtedy zgodził się na ten plan, gdy weń wmówiono, iż Fryderyk Wilhelm chce go zrzucić z tronu; że wysłano niejakiego Kamieńskiego na Litwę, aby tam ruch zbrojny przygotować; podobnież i na Rusi kręcą się emisaryusze, chociaż dotąd bez skutku. Że kierunek operacyj miał być oddany Szczęsnemu, a gdy ten zapadł na zdrowiu, Stackelberg wybrał Branickiego, przyrzekając mu przywrócenie władzy hetmańskiej, wdzięczność Imperatorowej i pieniędzy ile trzeba: ale wszystko się rozchwiało, bo Branicki z pogardą tę ofiarę odrzucił. Zbytecznem ostrzegać, że cała ta powieść z gruntu fałszywa, była najpewniej wymysłem Branickiego, który chciał się zasłużyć Prusom, a Lucchesini z dziwną lekkomyślnością wierzył wszystkiemu, co było wodą na młyn jego. — Zdarzyło się, że w tym samym czasie krążyły po Warszawie pogłoski o rekonfederacyi opozycyjnej, którą Radziwiłł mianowicie miał w swych dobrach na Litwie zawiązać, i że tym końcem wysłał już Radziszewskiego do Berlina, aby dopraszać się od Króla pruskiego pomocy. Stanisław August poleca tedy Zabłockiemu, aby o tem Hertzberga uwiadomił, i prosił go, iżby ani Radziwiłł, ani ktobądź z takiemi planami przychodzący, nie odbierał z Berlina zachęty. — Hertzberg, otrzymawszy dwa tak sprzeczne doniesienia, odpisał Lucchesiniemu (9 stycznia), że nie należy wierzyć wszystkiemu, co mówi Branicki; i że obie strony powinny się porozumieć i dla czczych pogłosek nie zrywać się do ostateczności, które w tej chwili nie były Prusom na rękę. Atoli Lucchesini obstaje przy swoich twierdzeniach. Powiada, że zaniepokojeni

temi wieściami patryoci, przytem zgnębieni upadkiem Oczakowa, doradzali mu, »aby wziął na żołd pruski pewnego warchoła, nazwiskiem Puławskiego; jest to brat Kazimierza, ulubieniec dawnych konfederatów, ale w gruncie wielkie ladaco. Ks. Stolnik żądał, abym się co do niego ubezpieczył, bo inaczej ujmą go Rosyanie, i zachował go wraz z dziesięcioma rębaczami, których ma na swoje rozkazy, na wszelki przypadek. Obliczywszy długi tego zawadyaki i jego przyjaciół, oraz to co im ofiaruje Stackelberg, nie wahałem się dać na niego 1000 dukatów, pod warunkiem, że zaraz ruszy na Ukrainę gardłować tam na Moskali, tropić emisaryuszów królewskich i w potrzebie zapalić ogień«. — Potwierdzono ten wydatek w Berlinie, choć zawsze jeszcze nie dowierzano w możność rekonfederacyi królewskiej (12 stycznia). W następnych listach Lucchesini dostarcza nowych szczegółów, nic nie znaczących, ale niby z potwierdzeniem, aż w końcu z tryumfem donosi, że dzielność i czujność agentów patryotycznych przeszkodziła Królowi w doprowadzeniu do skutku swoich zamysłów: oto Sejm nakazał całej armii przysięgę, a Witte, komendant Kamieńca, ma być usunięty. Te szczegóły przenały Hertzberga i utwierdziły go w opinii o obłudzie Stanisława Augusta; bezpośrednią zaś ich konkluzyą było to, że Lucchesini jest niezbędny w Warszawie, bo nikt jak on nie potrafi tak prędko wyśledzić zamiarów Króla i Stackelberga i zręcznie je odwrócić. — Innym razem Lucchesini donosi (11 marca), że Stanisław August, w porozumieniu z Rosyą i aby rozerwać przyjaźń prusko-angielską, ofiarował następstwo po sobie księciu York, ale że ten Książe odmówił. Wiadomość wyszła od Essena, który miał ją słyszeć od jednego z konfidentów królewskich. Nie było w niej ani prawdy, ani prawdopodobieństwa; Rosya nigdyby się nie zgodziła na oddanie korony polskiej księciu angielskiemu, a Stanisław August

nader pilnie wystrzegał się tego rodzaju układów. Dogadzały te pogłoski Lucchesiniemu, bo budziły w Królu pruskim niepokój i podejrzenie [1]).

Około tego czasu, Ewart, poseł angielski w Berlinie, przedstawił Hertzbergowi, że Lucchesini spełnił już w Warszawie swoje zadanie, że przewaga Prus jest tam już stanowczą, że powinienby jechać do Petersburga, gdzie Keller jest źle widziany od Imperatorowej. Z tem samem odzywał się Nesselrode. Hertzberg, uderzony tą z dwóch stron przychodzącą propozycyą, nie wiedział co radzić swemu Królowi. »Jedynym powodem (pisze on do Lucchesiniego), dla któregobym cię pragnął widzieć w Petersburgu, byłaby nadzieja, żebyś potrafił skłonić Potemkina do przyjęcia mojego planu. Tylko ten plan może utrwalić naszą monarchię i uświetnić moje i twoje ministeryum; dla niego warto poświęcić wszystkie inne względy. Proszę Cię więc, abyś się nad tem dokładnie zastanowił i doniósł mi swoje zdanie (10 stycznia)«. — Lucchesini nie miał ochoty porzucać Warszawy i przenosić się do Petersburga, gdzie jego znaczenie o wieleby było mniejsze. Odebrawszy takie pytanie i niby zostawiając je bez odpowiedzi, Lucchesini opowiada w dwóch obszernych depeszach, co zrobił, co robi, co jest jeszcze do zrobienia, i jak się ma zachować minister pruski, aby utrzymać w Warszawie wpływ odpowiedni potędze swego monarchy. Po uchyleniu Rady Nieustającej (mówi on) postaram się, aby

[1]) Jak Stanisław August cenił Lucchesiniego, pokazuje się między innemi ze słów następnych: „Zawsze to pamiętać trzeba, czego nas doświadczenie nauczyło, że Lucchesini często się z prawdą mija i to za rzeczy pewne i już byłe opowiada, które są dopiero w nadziejach lub życzeniach jego. Dodać trzeba, że jest nawet wierutnym kłamcą i dla mnie osobliwie niechętnym“ (List do Debolego, 14 listopada 1789). Takich zdań w listach królewskich znajduje się więcej. Czytelnik w ciągu tego opowiadania wielokrotne znajdzie dowody, że sąd ten jest prawdziwy.

Sejm zagrzązł w dyskusyi nad formą nowego rządu, nie przystępując do podatków. Tyle tu jest sprzecznych interesów, że podatki w tej ilości, jakaby potrzebna była dla tak wielkiej armii, nie przyjdą nigdy do skutku. Zgodzonoby się najłatwiej na pożyczkę, bo ta chwilowo zaspokoiłaby potrzebę; ale że tutaj jeden Sejm kasuje to, co poprzedni postanowił, więc trudno w takich warunkach o kredyt za granicą. Uprzedziłem po cichu bankierów genueńskich, do których Rzplta zgłosiła się o pożyczkę, że nie można ufać tutejszemu rządowi. Obecnie zamierzają Polacy udać się w tymże celu do Dworu kasselskiego, i prosili mnie o poparcie; napisałem przeto do hr. Schlieffena — odradzając raczej, niźli doradzając przyjęcie tej propozycyi [1]). Pochwaliwszy się z tą usługą, oddaną Rzpltej, której głosił się najwierniejszym przyjacielem, Lucchesini wykłada w następującej depeszy, jak wielkie zadanie, skutkiem zniesienia Rady, czeka ministra pruskiego w Warszawie. »Król polski wraca obecnie do swego prawa dystrybuty. Zręczność więc reprezentanta WKMości na tem się zasadzać powinna, aby tę ważną prerogatywę pochwycił w swoje ręce, dając uczuć Królowi polskiemu, że w razie oporu może ją utracić; a przez ten wpływ swój na rozdawnictwo urzędów i starostw minister pruski utrzyma w zależności patryotów polskich. Czuwać nad nimi wciąż potrzeba; w większej części są to ludzie, którymi tylko własny interes kieruje; hr. Stackelberg zanadto sobie zaufał: dotkliwa porażka, jaką poniósł świeżo w uchwale kasującej Radę, powinnaby być przestrogą, że tu niema dla nikogo bezpieczeństwa, jeżeli bez przerwy i z wytężeniem pracować nie będzie; takiej tylko pracy zawdzięczam to trochę dobrego, które w myśl rozkazów WKMości wykonać tu byłem zdolny. — W czasach międzysejmowych

[1]) Raport z dnia 21 stycznia.

minister pruski powinien zachowywać ciągły stosunek z naczelnikami stronnictw, bywać u nich na wsi i z tamtąd dozorować sejmików. Wielkie rodziny poświęcają na ten cel znaczne bardzo sumy; trzeba to mieć pod swoim kierunkiem, aby przeciw Królowi interes i wpływ tych rodzin módz zawsze postawić. Wszakże nie dosyć na tem. Należy nieustannie tych ludzi oświecać, na czem zależy ich własny interes, i jaki jest stan Europy. Brak wiadomości politycznych i administracyjnych u Polaków, i łatwość, z jaką oni zmieniają swe opinie, były przyczyną, że nieraz, w jednej chwili, o mało nie straciłem całego plonu długiej mojej negocyacyi. Szczególniej też w czasie sejmów minister pruski powinien być zawsze w pogotowiu, aby mógł sprostować jakąś z umysłu rozpuszczoną fałszywą nowinę; najmniejsza pod tym względem opieszałość, może dać powód do mniemania, że nasz Dwór ich opuszcza, i że im nic nie pozostaje, jak oddać się na nowo w ręce dawnego ciemiężyciela. Ministet pruski, z własnego wiem to doświadczenia, powinien głaskać wielkie rodziny, głaskać je, a nigdy ich nie upokarzać, jak to właśnie czynił Ambasador rosyjski. Że zaś częste są między niemi zwady, musi pilnie wystrzegać się, by stosunki towarzyskie, w których żyje, nie wpłynęły na jego działanie publiczne. Tutaj każdy chciałby mieć na swe usługi posła zagranicznego, i Dwór i wielkie rodziny; mianowicie ks. Czartoryska radaby wszystkim okazać swoje panowanie nad ministrem WK. Mości, i musi on bardzo być ostrożny, jeśli nie chce się skompromitować«. Do naczelnego zawiadywania sprawami polskiemi, zgodnie z myślą Dworu berlińskiego, Lucchesini zaleca trzech biskupów: płockiego (Szembeka), kujawskiego (Rybińskiego) i poznańskiego (Okęckiego), a oraz hr. Potockiego, marszałka nadwornego litewskiego. Za pierwszymi przemawia ich wysokie dostojeństwo i stałość zasad, za ostatnim wyższość talen-

tów i rozległe związki rodzinne. Atoli wszyscy czterej już związali się swojemi czynami z Dworem pruskim, wszyscy uważają, że jedynie o ten Dwór Polska oprzeć się może; nadto wszyscy czterej w przewidywaniu nieszczęść, jakieby spaść musiały na kraj przy nowem bezkrólewiu, chcieliby, aby za życia obecnego Króla następca jego był wyznaczony i żeby tron polski został dziedzicznym, na wzór angielskiego. — Nakoniec, ponieważ bywały wypadki w ciągu tego sejmu, że konfederacya zbrojna okazywała się potrzebną, i taki wydatek jeszcze zdarzyć się może w razie wojny Prus z Dworami cesarskiemi, Lucchesini zawiadamia, że ma już gotowy plan, według którego minister pruski winienby postępować. »Oto jest, N. Panie, moje uniżone zdanie, w jaki sposób należałoby utrwalić i przywieść do końca tę wielką przemianę, którą energiczne deklaracye WK. Mości sprowadziły w tym kraju. A teraz, po przeczytaniu tego raportu, niech WKMość sam osądzi, kiedy mam jechać do Petersburga, i czyli mój pobyt w Warszawie, i to wszystko co się tu stało w oczach moich, nie czyni mnie zupełnie niezdolnym do tej misyi, najważniejszej i najtrudniejszej ze wszystkich [1])«.

Ten szumny i pełen przechwałek, ale jednak nie bez głębszego poglądu raport, sprawił na umyśle Króla i Hertzberga wrażenie, jakie Lucchesini zamierzał. Odpowiedziano mu, że ma pozostać w Warszawie aż do dalszego rozporządzenia; później zaś, że może prosić, dla ostrości klimatu, o uwolnienie od misyi petersburgskiej. I tak się stało. Dnia 29 kwietnia Buchholtz miał posłuchanie pożegnalne u Stanisława Augusta; Lucchesini w jego miejsce mianowany ministrem pełnomocnym.

[1]) Raport z dnia 26 stycznia.

§. 89.

Skład Sejmu i sposób obradowania.

Przystępujemy do najważniejszej części działań Sejmu: do sposobu, jakim on dźwigał siły Rzpltej. To było główne, a nawet wyłączne jego zadanie, w tym celu zawiązała się konfederacya [1]), tego naród przedewszystkiem od niego domagał się, i to musi być dziś miarą, wedle której historya ten Sejm sądzić będzie. Z trzydziestoletniej epoki Stanisława Augusta były to jedyne lata, przez które Rzplta, w tem najwalniejszem dziele swego odrodzenia politycznego, zewnątrz nie doznawała przeszkód ważniejszych; mocarstwa sąsiednie jedne utrudniać nie chciały, drugie nie mogły. Za to znalazły się przeszkody w samym Sejmie i wewnątrz kraju. Pomówmy tu o pierwszych.

Propozycye od tronu, na początku Sejmu podane, wskazywały bardzo roztropnie drogę, wiodącą do celu, bez wstrząśnień i bez reform gwałtownych, których ogromna większość instrukcyj nie żądała wcale i z których żadna nie była tak naglącą, aby miała wyprzedzać uzbrojenie kraju. Tą drogą było: naprzód wyszukać nowych źródeł dochodu, następnie, w miarę odkrytych, pomnażać i urządzać wojsko, a dopiero potem, o ileby czasu zostało, użyć go na ulepszenia sądowe i admini-

[1]) Oto są słowa Aktu związkowego: „A że żaden z najdroższych zaszczytów narodowych nie będzie mógł być nazwany prawdziwie naszym, póki nie będą wszystkie zabezpieczone narodową siłą dostarczającą do usunięcia niebezpieczeństw..., więc na ten objekt, *przedewszystkiem innemi*, chcemy nie uskąpiać ofiary majątków naszych na powiększenie z komputu wojsk Rzpltej, ile możność i sposobność nasza, dobrze zważona, nam pozwoli. Zachowujemy sobie w *dalszym ciągu sejmowym* te ulepszenia wewnętrzne, których uznamy według sposobności potrzebę...“ Akt przeto konfederacyjny zobowiązywał Stany naprzód do podatków i wojska, potem dopiero, *w dalszym ciągu sejmowania*, na reformy wewnętrzne pozwalał.

stracyjne. W ten sposób wszystko dawało się zrobić spokojnie i w swoim czasie, nie podnosząc kwestyj drażliwych i żądań zbyt ciężkich, których Rzplta nie była w stanie udźwignąć. Jeżeli zbytnia zawisłość ówczesnego rządu wobec Rosyi i jej Ambasadora raziła podniesione już nieco i uszlachetnione uczucie publiczne, to i na to, bez wywracania istniejących magistratur, owszem w nichże samych, w obowiązującem prawie, znajdywało się lekarstwo. Wszak Sejm, po swem otwarciu, obowiązany był dokonać wyborów do Rady Nieustającej i innych dekasteryj. Któż przeszkodził powołać do ich składu ludzi, którychby charakter i patryotyzm ubezpieczał rząd od zbytniej i poniżającej zależności od Rosyi? Wszak w Radzie wszystko większością głosów bywało uchwalone i Król był zmuszony stosować się do jej decyzyi. Któż zabraniał większości sejmowej przejąć tę naczelną magistraturę w swoje ręce i Króla tak otoczyć, tak związać, żeby z nią tworzył jedność, jak się to później stało? Chociażby Rada i wszystkie jej departamenta obsadzone były wbrew woli Stackelberga, jeszczeby przez to żadna ustawa kardynalna nie była naruszoną i żadne mocarstwo zagraniczne nie miałoby prawa zarzucać Polsce złamania traktatów. Mimo gwarancyi i pod gwarancyą, Rzplta zrobiłaby wielki krok ku swemu wyzwoleniu; prawdziwe i pod każdym względem ulepszenie mogło wypłynąć z tego, co istniało, co obowiązywało — byleby tylko w ludziach do roboty powołanych znalazła się, oprócz patryotyzmu, roztropność i dobra, zgodna wola.

Inaczej się stało. Sejm obrał drogę rewolucyjną: nie korzystać ze stosunków, jakie były, ale zerwać z niemi postanowił. Wykrzyknąwszy w zapale uchwałę stutysięcznej armii, zaraz potem jął burzyć i wywracać to właśnie, co jakożkolwiek mogło mu posłużyć do wykonania tej przesadnej uchwały. W tej niezależności

i wszechwładztwie, które w siebie wmówił, chciał być niezależnym i od praw zdrowego rozsądku. Zniósł departament wojskowy, a tem samem i kancelaryą królewską, która obok niego, armią cicho i sumiennie zarządzała. Zniósł Radę Nieustającą, a razem z nią wszystkie departamenta, które kraj w jakiś porządek ująć zdołały. Cokolwiek, z ciężkim mozołem, przez lat kilkanaście, potrafiono skleić w rozpadającej się nierządem Rzpltej, to on dwoma czy trzema uchwałami rozbił w puch i umyślił wszystko stwarzać sam, na nowo. Słysząc od lat wielu, że jedynie *liberum veto* jest przyczyną bezsilności kraju, uwierzył, że większość głosów na sejmie konfederackim, sama przez siebie wszystkiemu zaradzi. Rządu nie potrzebował: i sejmem i rządem chciał być zarazem. Oprócz prawodawstwa, wszystkie sprawy wewnętrzne i zewnętrzne, polityczne i administracyjne, skarb i wojko, sprawiedliwość i policyą, pod swą moc zagarnął. Wszystko razem, wszystko w jednem gronie i na odpowiedzialności jednego marszałka! Niezliczone mnóstwo interesów, z których każdy wymagał osobnych studyów, długiego namysłu, wielostronnego porozumienia lub spokojnej w małem kółku narady, rozstrzygał on w gwarze i zamieszaniu dwustu lub trzystu osób, pod naciskiem krzykliwej publiczności; rozstrzygał w jednej chwili, przez aklamacyą, albo gdy się na nią nie zgodził i zaczął dyskutować, dyskutował przez tygodnie i miesiące nad paragrafami i wyrazami uchwały. Jakiż owoc takiego prawodawstwa? Albo niespodziane i kłopotliwe wyskoki, albo chwianie się, niedecyzya, ustawa miękka i ślamazarna. — Z wykonaniem szło jeszcze gorzej; literalnie nie było czasu ani sił, aby Sejm mógł egzekucyi dozorować, bądź sam, bądź przez swego marszałka. Coby powiedziano dziś o parlamencie, który, pozbawiwszy monarchę wszelkiej władzy i skasowawszy najważniejsze ministerya, stanął sam, bez po-

mocy, bez pośrednika, wobec milionów poddanych i tysiącznych interesów? A to uczynił Sejm, i stan taki trwał przez lat dwa i pół.

Rzecz oczywista, że dla armii potrzeba wojskowych, dla skarbu finansistów, i że oni tylko w tego rodzaju sprawach głos rozstrzygający mieć mogą, a inni ich doświadczeniu i nauce zaufać powinni. Sejm bez tego wszystkiego się obchodził. Żywioł wojskowy był nader szczuple w nim reprezentowany. Na 92 senatorów i około 180 posłów, którzy Akt związkowy podpisali, liczono 3 hetmanów, 2 jenerałów artyleryi, 4 jenerał-majorów, 1 szefa gwardyi i 4 innych oficerów, razem 13 czy 14 wojskowych. Ta liczba, która całą sumę wiadomości wojskowych w Sejmie wyobrażała, bardzo zmaleje, kiedy się zważy, że hetmanami byli Ogiński i Tyszkiewicz, że artyleryą litewską dowodził Sapieha, że szefem gwardyi był młody Jabłonowski, że stopnie jeneralskie piastowali Kurdwanowski, Jordan, Lipski, że do wojskowych liczyli się Kochanowski, Weysenhoff, Kublicki, którzy w armii czynnie nie służyli i nie znali służby wojskowej, nawet w czasie pokoju. Byłać wprawdzie osobna komisya do zarządu armii ustanowiona, ale składali ją przeważnie cywilni, zresztą w ważniejszych sprawach musiała odnosić się do Sejmu. Tu zaś decydowali sędziowie ziemscy, rejenci, mecenasi, obywatele wiejscy z różnemi tytułami wojewódzkiemi, kilku literatów i dyletantów politycznych. — Gorzej jeszcze było pod względem finansowym. Jedyny Moszyński, który w komisyi skarbowej kilka lat pracował i przy układach o sól w Wiedniu był użyty, miał nieco doświadczenia i nauki w rzeczach skarbowych; on też ułożył najlepszy projekt podatkowy, który, jak zobaczymy, nie został przyjęty. Inny człowiek, uchodzący wówczas za powagę ekonomiczną w kraju, X. Ossowski, posłem nie był. Zresztą nikogo, coby — nie mówię już, znał finanse państw obcych, ale coby wie-

dział, jakie jest bogactwo kraju, jaka siła produkcyjna, jaka możność opodatkowania. Z tym zasobem wiadomości, jakie szlachcic wyniósł ze swoich wiejskich rachunków, brano się do ułożenia nowego systemu finansów Rzpltej. Zgromadzenie wszechwładne łatwo staje się wszechwiedzącem.

Gdybyć na tem był koniec owych sejmowych niedostatków! Większe, jeśli można, złe leżało w starych nawyknieniach Ciała sejmowego, w nieporadności, z jaką cierpiało ono najszkodliwsze a nieustające zawady. Każde zgromadzenie obradujące musi mieć dla siebie jakąś policyę wewnętrzną, bez której jego praca staje się niemożliwą. Trzeba aby wiedziano, nad czem każdego dnia ma radzić: trzeba, aby nikt samowolnie nie przerywał dyskusyi, i aby można było położyć jej kres, jeśli się przeciąga. Potrzebny więc na to regulamin, lecz o nim długo słyszeć nie chciano. Kiedy po roku mozolnego sejmowania, jeden z senatorów wniósł, iżby prowincye do każdego przedmiotu wybierały po jednym mowcy, i ci żeby za wszystkich przemawiali, zakrzyczano go z oburzeniem, że to byłoby zgwałcenie wolności poselskiej. Więc i dalej wciąż gadano: gadał każdy, kiedy chciał, i jak długo chciał, a Izba słuchała. Rzadko toczyła się właściwa dyskusya, walka na argumenta; raczej był to szereg luźnych mów, bezładna strzelanina oratorska, której strzały padały zosobna i na wiatr. Każdy projekt wniesiony wywoływał bez końca nowych. W chwili gdy miano zaczynać materyą starostw, Marszałek oznajmił, że tyle do laski złożono wniosków, iż trzebaby trzech dni na ich odczytanie, prosił więc uprzejmie sejmujących, iżby w swej gorliwości powstrzymać się chcieli. We wrześniu 1789 obliczano do 300 projektów, które nie przyszły nigdy pod dyskusyą, a każdemu z nich towarzyszyła mniej więcej obszerna mowa. — Otwierając sesyą, Marszałek podawał zawsze przedmiot

do obradowania, lecz że to nikogo nie obowiązywało, nikt więc przewidzieć nie mógł, czem się Izba zajmie i jaką wyda uchwałę. Mówiliśmy już pierwej o tym nieporządku, ale jak nie wracać do niego, kiedy on wciąż bije w oczy i kiedy to niepowściągliwe gadulstwo, to zabójcze *liberum loquor*, bardziej niż cobądź przyczyniło się do bezpłodności tego Sejmu, do zmarnowania ostatnich najdroższych chwil, które Opatrzność zostawiła Polsce na ratunek [1]).

Pojąć łatwo, jakich wysileń było potrzeba przy tym trybie sejmowania, aby przeprowadzić szereg uchwał, tworzących pewną całość organiczną, jak to konieczne w rzeczach wojska i skarbu. I upomnienia Króla, i perswazye cierpliwego Marszałka, które jednak czasem ton oburzenia przybierały, nie zawsze zdołały to wymódz na posłach, by przygotowanej mowy Izbie oszczędzili. Zdarzyło się, że Izba cała i Król z tronu musieli prosić oratora, aby chciał zaczekać, aż się przedmiot zaczęty ukończy, przyrzekając mu uroczyście, że jego wniosek będzie zaraz po tem wzięty pod rozwagę. Najczęściej Marszałek korzystał z dobrego usposobienia Sejmu, albo ze zmęczenia pryncypalnych gadułów, iżby podsunąć jakiś projekcik wojskowo-skarbowy i zyskać nań jednomyślne przyzwolenie. Dorywczo i nieledwie ukradkiem zdobywał on te uchwały, i taką też cechę mają wszystkie początkowe postanowienia wojskowo-skarbowe. Przy-

[1]) Nawet w zasiadaniu w sali sejmowej nie przestrzegano porządku: „Na tym sejmie nikt prawie na swojem miejscu nie siada *exacte*, tak dalece, że nie tylko posłowie od ławki do ławki się przesiadają i zkądkolwiek mówią, nie tylko arbitrowie między nimi siadają, ale codziennie widzimy posłów na krzesłach senatorskich siadających między senatorami, w tej połowie, która jest od tronu dalsza. W czem byłoby zaiste powinnością marszałków, i ministrów, i rycerskich do porządku ich wracać; ale tak się teraz wszystkie magnaty boją posłów, że i prawa swego dochowywać nie śmieją.“ Król do Debolego, 18 września 1790.

pomnijmy, że dnia 27 grudnia, w ostatniej przed limitą godzinie, marszałek wniósł, aby z remanentów i ofiar złożonych, zakupić w Prusiech 30 tysięcy sztuk broni, jak również, aby polecić komisyi skarbowej zaciągnięcie pożyczki pod najtańszemi warunkami. Że Izba była wielce utrudzoną dwumiesięcznemi rozprawami nad komisyą wojskową, i że owszem każdemu pilno było znaleźć się w domu na Nowy Rok, nikt więc nie zabrał głosu i zgoda stanęła. — Dnia 7 stycznia (1789) Sejm zebrał się na nowo. »Sesya (pisze Król) wydarzyła się mniej burzliwą, niżeśmy się spodziewali, profitował więc z tego Marszałek na ubicie projektu, którym obu Skarbom nakazano dać po 10 tysięcy złp. każdemu regimentowi na rekruty. Skarb litewski, że pusty, nic nie da: co koronny da, sprawi to ambaras, ponieważ szefowie regimentów nie mogą wiedzieć, jak wiele ludzi mają werbować, bo etat wojska jeszcze nie ustanowiony, ani podatki. Zatem, choć oni zawerbują, może zabraknąć funduszu dla nowozaciężnych. — Takie to inkonwenience (dodaje Stanisław August) wynikają ztąd, że nic się nie dzieje systematycznie na tym sejmie, tylko wyrywanego, i nie w tym porządku, jak wykazywały moje propozycye od tronu« [1]). — Wiemy już, że w styczniu zaraz po pierwszej limicie, stronnictwo królewskie pragnęło przystąpić do podatków wieczystych, ale mu odpowiadała opozycya, że dopóki Rada Nieustająca istnieje, nie może być mowy o wieczystych podatkach; co najwięcej na tymczasowy i na pożyczkę zezwolą. Obalono więc Radę, z nią usunięto kość niezgody, która Stany od czterech miesięcy zakłócała, i wszyscy na następnem posiedzeniu przemawiali zgodnie o konieczności zajęcia się skarbem. Tymczasem Komisya skarbowa doniosła, że pożyczki w kraju zaciągnąć nie może. Marszałek wy-

[1]) List do Debolego, 10 stycznia 1789.

mógł na Sejmie upoważnienie szukania pieniędzy za granicą, pod warunkami, jakie otrzymać się dadzą. Uchwalono, że Korona zaciągnie 10 milionów, Litwa 3 miliony, przyczem zawarowano, że Sejm żadnym innym przedmiotem prócz podatków, zatrudniać się nie ma. By się w nich rozpatrzyć i projekta, już na sesyach prowincyonalnych podane, z sobą znieść i porównać, prosił Marszałek o kilka dni zwłoki, na co Król przyzwolił.

§. 90.

Wniosek o popisach wojewódzkich.

Po pięciodniowej przerwie, na sesyi 26 stycznia, aby skarb jakożkolwiek poratować, zgodzono się na podatek tymczasowy *(pro tunc)*, którym podymne całoroczne, oprócz zwykłych podatków, wypłacone być miało w dwóch ratach (1 marca i 1 czerwca), z tem zastrzeżeniem, że ta dopłata obowiązuje dwory, nie poddanych, i że z podatków stałych potrąconą będzie. Dochód, którego spodziewano się z tego źródła (wliczając już podymne miejskie) wyniósł z Korony pięć milionów, niespełna dwa miliony z Litwy. Do podatków wieczystych jeszcze nie można było przystąpić, rzecz nie zdawała się dojrzałą. Aby czasu nie tracić, wniesiono projekt opłat stemplowych od nominacyj na urzędy koronne i ziemskie, duchowne, miejskie i wojskowe wyższych stopni, od orderów, indygenatów i nobilitacyj. Po kilkudniowej, bardzo drobiazgowej i nużącej dyskusyi, projekt zamieniony w prawo (3 lutego). Opłaty naznaczono dość wysokie, ale dochód z tego źródła odległy, na razie nie przynosił zasiłku [1]).

[1]) Tak np. Prymas, od swej nominacyi miał płacić 1000 dukatów, biskupi po 600, przytem po 5% od swych dochodów przez cztery lata od daty objęcia dyecezyi; ministrowie 200 duk. od nominacyi, z takimże

Tymczasem, na sesyach prowincyonalnych inny przedmiot zajął uwagę. Strojnowski, poseł wołyński doradzał odnowić popisy wojskowe. Popisy, okazowania czyli lustracye w dziejach naszych częściej podobno w *Woluminach Legum*, niż na polach wojewódzkich jawiły się. Ustanowione za Zygmunta Starego w celu, iżby szlachta obowiązana do pospolitego ruszenia, zaopatrzona była w konie i rynsztunek, nader rzadko przychodziły do skutku, i już konstytucye XVII wieku skarżą się na ich zaniedbanie. Na sejmie konwokacyjnym 1764, zawarowano je po raz ostatni, obowiązując do ich wykonania, pod rygorem prawa, wojewodów, kasztelanów i chorążych [1]); niema atoli śladu, aby i tym razem weszły w użycie; snać przy ogólnej niezgodzie, niekarności i rosnącej klas wyższych zniewieściałości, raczej je za szkodliwe niż pomocne poczytywano. Dopiero przed sejmem 1788, gdy w kraju nastało ogólne zajęcie siłą zbrojną, przypomniano i wojewódzkie popisy. W szeregu rozpraw wywołanych *Uwagami nad życiem J. Zamojskiego*, i ten przedmiot znalazł pomieszczenie. Autor broszury, która się nim zajmuje [2]), wychodzi z uwagi, że ponieważ nie jesteśmy w możności postawić armii większej nad 50.000 (a może i do 30.000 ograniczyć się przyjdzie), potrzeba więc powiększyć tę siłę przez milicyą, którą łatwo wytworzyć z dawnych popisów, do dzisiejszego zastosowanych wymagania. Obliczając siły jednego tylko województwa, twierdzi, że Wołyń sam z dóbr szlacheckich, bez żadnego uciążenia, wystawi i utrzyma 2000 konnej milicyi, a 2500 pieszej.

procentem przez cztery lata. Bardziej zapomogły skarb indygenaty i nobilitacye, na które wyznaczono stempel po 1000 dukatów, a wiele ich udzielono w ciągu sejmu.

[1]) *Okazywanie wojewódzkie i Popisy. Vol. Leg.* VII, 76 (40) i 185 (89).

[2]) *Sposób powiększenia sił krajowych przez popisowe milicye.* 1788. Zdaje się, że autorem tego pisma był Strojnowski.

Pierwsi zbieraliby się dla ćwiczeń dwa razy do roku, po cztery tygodnie; drudzy ćwiczyliby się przez cztery tygodnie każdego roku, a nadto podzieleni na dwanaście części, służyliby przez miesiąc, stojąc załogą po grodach. Rada wojskowa każdego województwa pilnowałaby jednostajnego umundurowania i uzbrojenia, ze zsypek obywatelskich dostarczałaby żywności, przedstawiałaby Królowi do patentowania oficerów, bądź z armii przeniesionych, bądź z korpusu Kadetów. Przeznaczeniem milicyi miało być pomaganie armii w czasie wojny i gotowość do uzupełnienia jej szeregów.

O ile dziś z niedokładnej, bo tylko książkowej znajomości ówczesnych stosunków wnosić można, ten projekt miał wiele za sobą. Bez wątpienia opierać całą obronę państwa na milicyi, czyli pospolitem ruszeniu, byłoby ciężkim błędem, który Polacy zbyt długo popełniali. Pospolite ruszenie dobrem jest w miastach, zwłaszcza warownych, jak dawniej były niemi prawie wszystkie, gdzie obywatel bronił swoich murów, kościołów, swego domu i rodziny; dobre były także i w małych Rzpltych, gdzie żołnierz nie robił dłuższych nad dzień lub dwa dni wypraw, pewny, że albo zwycięztwem opłaci się sowicie trud chwilowy, albo rannego odwiozą do domu, gdzie go swoi opatrywać będą, albo wreszcie, choćby zginął, to za swoich, sercu jego najdroższych. W tych warunkach pospolite ruszenie doskonałą jest instytucyą, daleko wyższą, pod wieloma względami, od wojska stałego. Ale w państwach obszernych, gdzie żołnierz musi iść mil sto i więcej na granicę, aby nieprzyjaciela odeprzeć, i dalej jeszcze, aby go ścigać po za granicą, pospolite ruszenie nigdy karnego i trwałego hufca nie utworzy. To przeciwne naturze rzeczy. Polacy, którzy pilnie studyowali a po części naśladowali rzymskie instytucye, powinni byli wiedzieć, że państwo rzymskie, odkąd wyszło z miasta, miało legie stałe i miało

ich wiele, po kilkanaście i kilkadziesiąt. Mogli byli i u siebie to widzieć, że na wyprawy wojenne te tylko województwa spieszyły ochotnie, które bliskiemi były teatru wojny, których ściana się paliła; inne zostawały prawie obojętne. — Z drugiej strony nie mniejszym było błędem mniemać, że państwo, które od wieku swą siłę zbrojną zaniedbało, zdoła od jednego razu przyjść do armii regularnej, i liczbą i swem urządzeniem podobnej do tych, które w sąsiednich mocarstwach istniały. Między temi dwoma ostatecznościami, pewna droga pośrednia była wskazana naturą rzeczy; projekt Strojnowskiego najbardziej zdawał się odpowiadać istotnym warunkom, w jakich się Rzplta znajdywała. Według obliczenia jego, bardzo skromnego, milicya całej Rzpltej mogła przynieść z dóbr szlacheckich 50 tysięcy koni, i więcej, niż drugie tyle piechoty. Za przykładem obywatelstwa nie wątpić, że poszłyby i miasta, już wówczas do życia publicznego budzące się, i w szlachetnej rywalizacyi postarałyby się o wystawienie swoim kosztem kikudziesięciu tysięcy pieszego ludu. Kraj ubogi, gdyby zamiast stutysięcznej zamierzonej armii, na połowie tejże liczby był się ograniczył i dobrze ją we wszystko opatrzył, jeszczeby przytem zniósł ciężar 150 tysięcznej milicyi, na krótki czas od swych zajęć odrywanej, żywionej kosztem miast i obywatelstwa, a którejby skarb publiczny jedynie broni i płacy oficerów dostarczał. Obrona kraju nie tylko na jednym zaciężnym polegałaby żołnierzu; każdy powiat i każde miasto czułyby się do niej zosobna obowiązane, i nieprzyjaciel, pomimo kilku nawet wygranych bitew, jeszczeby wszędzie spotykał zaporu. Gdyby z obcych dziejów można czerpać dowody, to godziłoby się na poparcie tego projektu przytoczyć, że kilkoma laty pierwej Washington z podobnych milicyj, zrazu niekarnych i niewyćwiczonych, zdołał, mimo klęsk i niewymownych trudności,

utworzyć w końcu armią, która stawiła czoło najlepszemu europejskiemu wojsku. A i Prusy w dziesięć lat później równie nauczający podały przykład. Ograniczone traktatem tylżyckim do armii nie wyższej nad 40 tysięcy, przemieniając w niej co roku rekruta, przysposobiły taką liczbę wyćwiczonych szeregowców, że w sześć lat potem, 1813, nazajutrz po wypowiedzeniu wojny, mogły wystawić 120, nieco później 200 tysięcy wojska. — Jeżeli od militarnych przejdziemy do moralnych i politycznych korzyści tego projektu, to i tu na jego stronę szala się przeważy. Naród prędkoby w sobie odnalazł dawną ochotę rycerską, bo u Polaków zapalić ją łatwo; od sporów i zawiści politycznych umysły przeniosłyby się do szlachetniejszych wysileń, do zajęć wojskowych, i zamiast językowej albo piśmiennej szermierki, walczonoby z sobą o lepsze w ubraniu, uzbrojeniu i ćwiczeniu szeregów. Duch narodu podniósłby się, orzeźwiał, zmężniał, i nie trudno przypuścić, że owe płoche i rozpustne zabawy, które tyle czasu i sił marnowały, coraz mniejby ówczesną spółczesność nęciły. — Zdaje się więc, że pod każdym względem myśl ta była zdrowa i nic dziwnego, że zaledwo poruszona, żywe znalazła poparcie; kilka sejmików, krakowski, czernichowski i inne, zaleciły ją mocno w swych laudach [1]). — Czyniąc się wyrazem tej budzącej tu i owdzie opinii, Kołłątaj takie nad rzeczonym projektem, jeszcze przed sejmem, robił uwagi: »Popisów nie tylko nie mam za romans, ale owszem za jedyny środek, który nas postawi w wyrównywającej sile, naprzeciw nadzwyczajnej sąsiadów mocy«. Poczytuje on armie ościennych mocarstw za zbyt wielkie, rujnujące kraj i mieszkańców, a niezabezpieczające pań-

[1]) Województwo bracławskie, przed sejmikami jeszcze, chciało wystawić u siebie taką milicyą i oddać ją pod zarząd departamentu wojskowego. Zaleski, *Korespondencya krajowa Stanisława Augusta* (Rocz. T. H. P. 1870, s. 217).

stwa, bo i krociowe armie od błędów wodza lub srogości klimatu w jednej kampanii zginąć mogą i osłabią na lat kilkadziesiąt siłę kraju, który się zdobył na tak sztuczny, mechaniczny środek swej obrony. On chciałby czegoś głębszego, trwalszego, żywotniejszego. »Naród, w którybyśmy potrafili tchnąć ducha żołnierskiego, którybyśmy zrobili zbrojnym, umiejętnym i przywiązanym do swej całości, nigdyby nie zniósł kajdan obcych i w każdym czasie znalazłby zdolne do ratowania siebie sposoby«. Według niego popisy są nie tylko do wykonania podobne, ale nieuchronnie potrzebne. Dałyby one okazyą jakiemu wielkiemu geniuszowi do wynalezienia nowych zupełnie stosunków, odnoszących się do ogólnych reguł taktyki; wpłynęłyby skutecznie na poprawę obyczajów przez wprowadzoną subordynacyę, skasowałyby nieczynne urzędy. Przez nie Polacy wydobędą się z gnuśnej nieczynności, zatrudnieni najważniejszym objektem, bo sposobieniem się na obronę swej Ojczyzny, nie będą podłem narzędziem możnych i sejmikowego pijaństwa [1]). »Gdybyś JWPan mógł tego dokazać (odzywa on się do przyszłego Marszałka), ażeby następujący Sejm ustanowił prawo o popisach, obmyślił fundusz na 50 tysięcy wojska i w zupełnym postawił je komplecie, gdyby nadto, trzymając się potrzebnej skromności, nie wciągnął on nas w wojnę sąsiedzką, zachowując przynajmniej przez czas niejaki spokojność granic, ażeby tak chwalebne ustawy do skutku przyszły i cokolwiek przez czas nabrały powagi, byłbyś zbawcą narodu« [2]).

Wszakże jakiekolwiek były zalety tego projektu, wielkie przeszkody do jego przyjęcia i wykonania zachodziły w samym sejmie i w kraju. Najpierwszą była ta, że żaden z przewodników sejmowych nie miał w so-

[1]) *Listy do Małachowskiego*, Cz. I, 170 *et seqq.*
[2]) *Ibidem*, I, 102.

bie rycerskiego ducha, żaden ani w krajowem ani zagranicznem wojsku nie służył. Małachowski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Ks. jenerał ziem podolskich, nadewszystko Stanisław August, byli to ludzie światli, Ojczyznę gorąco miłujący, po europejsku wykształceni, po europejsku myślący i czujący, i jeśli z wielu dawnych oczyścili się wad, to też wiele uronili starej, dobrej tradycyi. Nie byli to już dawni anarchiści, ale i szlacheckiego nie mieli animuszu. Ich ideałem były instytucye zachodnie, pod względem wojskowym Prusy, i nie sądzili, aby na inny sposób można było Polskę uzbroić i ubezpieczyć. Ich pojęcia, rodzaj życia, nawyknienia, wszystko ich odstręczało od korda i hazardów wojennych, wszystko im kazało szczególnie wystrzegać się nieporządku, który od tłumnych zgromadzeń był u nas nieodłączny i w istocie, bardziej niż gdziebądź niebezpieczny. Obok szlachty konnej, gwarnej i buńczucznej, rycerskiemi ćwiczeniami popisującej się, trudno nawet wyobrazić sobie Króla, jak Stanisław August, który miły był, polerowany, w obejściu słodki, wymowę miał ujmującą, do pióra i pracy gabinetowej nadzwyczaj zdolny, ale który na koniu siedzieć nie umiał i dobyć szabli nie miał nigdy w swojem życiu okazyi. Rzecz więc prosta, że przy tak miękkiem usposobieniu sfer najwyższych w państwie, przy ich zcudzoziemczałym poniekąd nastroju, pospolite ruszenie, choćby też w karby organizacyi ujęte, musiało się wydać anachronizmem i na dobre przyjęcie liczyć nie mogło. Nie to przecież zaszkodziło mu głównie. Szlachcie średniej i uboższej projekt ten się podobał. Czy dlatego, że ta warstwa narodu mniej była tego świadomą, co się działo za granicą, czy też, że w niej było więcej ochoty do boju, temsamem więcej ufności w siły krajowe, dość, że myśl popisów znalazła u niej życzliwe echo. Skoro jednak projekt Strojnowskiego oddany był pod deliberacyą i na sesyach prowincyo-

nalnych poczęto się nad nim zastanawiać, spostrzeżono, że partya hetmańska najgorliwiej przy nim obstawała. To wzbudziło podejrzenie. Wiemy, jak uparcie powtarzały się wówczas w Warszawie pogłoski o konfederacyach prowincyonalnych. Domyślano się więc, i nie bez słuszności, że myśl popisów była fortelem hetmana i Walewskiego, a przynajmniej przez nich w tym celu forytowana, aby szlachtę po województwach zgromadzić, uzbroić, i dosiadłszy konia, ogłosić konfederacyą niezawisłą od warszawskiej. Wydano broszurę, która zamiary hetmańskie, prawdziwe czy domniemane, w tych popisach odkrywała i wykazywała ich doniosłe a szkodliwe skutki [1]). Obawa anarchii, rozerwania kraju, a w końcu wojny domowej, przeraziła nietylko królewską ale i opozycyjną partyę. »Projekt popisów (pisze de Caché) im dłużej jest rozbierany, tem więcej nieufności podnieca do hetmana Branickiego. Od przyjazdu swego, wyraża się on z wielkiem niezadowoleniem o Komisyi wojennej, jako o ludziach, którzy nic nie rozumieją i zgoła nie znają swego fachu. Jest ogólne mniemanie, że na czele niekarnej milicyi chciałby on ogarnąć całą władzę hetmańską, bez żadnego ograniczenia, co się opozycyi a zwłaszcza rodzinie Potockich nie podoba. Nie przejdzie więc ten projekt« [2]). My dodamy, że nawet nie przyszedł pod rozprawy sejmowe; w Dyaryuszu sejmowym nie zostawił żadnego śladu. Myśl zdrowa, z tylu miar zbawienna, w schorzałym organiźmie Rzpltej była już zbyt ryzykowną [3]).

---

[1]) *Myśli nad projektem milicyi województwa wołyńskiego* (cytat u Pilata, *Literatura polityczna Sejmu czteroletniego*. Kraków 1872, s. 95).

[2]) Raport 25 lutego.

[3]) Kraszewski *(Polska* i t. d. II, 347) powiada, że Król oddawna zamyślał o tworzeniu milicyi krajowej, że plan był wygotowany przez Komarzewskiego. Wedle tego planu podkomorzowie lub inni wyżsi urzędnicy wojewódzcy mieli milicyami dowodzić; do nich należało urządzić spis

§. 91.

Pomnożenie kawaleryi narodowej.

Z projektem powyższym łączy się inny. Zleciły Stany Komisyi wojskowej (27 grudnia) ułożyć etat przyszłej armii, tak co do ilości, jak rodzaju broni, wedle którego wszystkie urządzenia finansowe i wojskowe miały być następnie powzięte. Zanim jednak komisya plan swój ukończyła, woj. Walewski przedstawił Stanom wniosek (26 stycznia): że gdy postawienie armii w zamierzonym komplecie nie może przyjść prędko do skutku, gdy żołnierza pieszego długo trzeba formować, a z nad-

---

szlachty i mieszczan, zdolnych do służby i wybrać po jednym z włościan na dwadzieścia dymów. Podkomorzowie powołani być mieli do Warszawy dla złożenia przysięgi, a naczelne dowództwo nad milicyami powierzone być miało Kościuszce. Już nawet 30 tysięcy karabinów zakupiono w Gdańsku dla uzbrojenia milicyi. Król zwierzył się niepotrzebnie z tym pomysłem jen. Gorzeńskiemu, ten kobietom, a od nich dowiedział się Bułhakow i zdołał na czas rzeczy przeszkodzić. — Kraszewski zamieszcza te szczegóły pod r. 1790, lecz nie podaje, zkąd je wziął. Cała ta wiadomość wydaje nam się bardzo wątpliwa; zestawiona z datami i faktami spółczesnemi, krytyki nie wytrzyma. Kiedy Kościuszko przyjął służbę w Polsce, Komarzewskiego już nie było i do spraw wojskowych już się wcale nie mieszał. W Gdańsku nie znajdowały się fabryki ani zapasy broni; komisya wojskowa sprowadzała je z Berlina, i nieraz brakowało na ich zapłatę pieniędzy; Małachowski z własnej szkatuły ratował ubóstwo skarbu. Gdyby taki zapas znajdował się w Gdańsku, Król byłby go oddał Komisyi. Wydanie sekretu przed ministrem rosyjskim nie mogło rzeczy przeszkodzić, potajemnie nie dała się ona zrobić. Trzeba było na to uchwały Sejmu i ogromnych zachodów, aby ją zebrać, uzbroić i wyćwiczyć. W papierach królewskich nie znajdujemy śladu tego projektu. Chyba dopiero w r. 1792 mógł się on zrodzić, w przeddzień rozpoczęcia wojny, ale wtedy już ani czasu, ani środków nie stawało do wykonania tego planu. W dziele Kraszewskiego niema porządku chronologicznego, ani krytycznego i politycznego ocenienia; wszelako jako zbiór wypisów ze współczesnych broszur, których znaczny poczet autor miał pod ręką, i jako obraz spółczesny, dzieło to ma wagę.

chodzącą wiosną Rzplta może znaleźć się w konieczności bronienia swych granic, wypada zatem zwiększyć natychmiast liczbę kawaleryi narodowej. W tym celu Rzplta (nie komisya) ma wybrać kilku obywateli, którzy upoważnieni do zaciągów po wszystkich województwach, powinni będą dokonać ich w miesiącu maju. Wniosek ten, naspół z Branickim ułożony, zawierał nadto, aby chorągwie kawaleryi narodowej podnieść do 150 głów, a trzy regimenta dragonów, aby na pułki przedniej straży przemieniono.

By ocenić wartość tego projektu, musimy poznać lepiej kawaleryą narodową, jak wówczas istniała. Dowódzcą chorągwi był rotmistrz, mający w armii stopień jenerał-majora. Od roku 1764 nie pobierał pensyi, ale dawał chorągwi swoje nazwisko, jej pieczęci swój herb, i przedstawiał Królowi podwładnych oficerów do patentowania. Byli to zazwyczaj więksi panowie, i przy chorągwi nie przebywali. Rotmistrza zastępował w chorągwi porucznik; ten miał pod swemi rozkazami chorążego, namiestnika, wachmistrza i kapralów. Pierwszy szereg chorągwi tworzyli towarzysze, opatrzeni w lance, pałasze i pistolety; w drugim stawali pocztowi czyli szeregowi, zbrojni w pałasz, pistolety i karabinek. Towarzysz kawaleryi narodowej musiał być szlachcicem; jak dawny rycerz, ze swymi giermkami przystawał on do chorągwi ze swoim szeregowym i luzakiem, o trzech własnych koniach, ze swoją bronią i mundurem; w armii miał rangę oficerską. — Całe to urządzenie było wielce przedawnione, pozostałość z dawnych czasów, kiedy to Rzplta, nie utrzymując stałej armii, potrzebowała tylko na przypadek wojny wydać listy przepowiedne dla rotmistrzów, a ci w szlachcie do konia i korda nawykłej, znajdywali wypróbowanych żołnierzy, panów towarzyszów z ich sowitemi pocztami. W armii regularnej i w czasie pokoju był to anachronizm, który się prze-

chował skutkiem nieznajomości zmienionej we wszystkich wojskach europejskich taktyki, a oraz skutkiem chlubnych wspomnień o przewadze starej polskiej hussaryi. Komarzewski, jak widzieliśmy, zaczął był tę jazdę na sposób europejski przerabiać, zastępując towarzyszów pocztowymi: ale na sejmie 1786 Branicki dzieło jego zniszczył, autora sponiewierał. — Towarzysz, zazwyczaj ubogi szlachetka, kiedy się zdobył na trzy konie, to już cały jego majątek stanowiło. Odważny był, do boju rączy, ale konie swoje oszczędzał, i nieraz porucznikowi a nawet brygadyerowi odpowiadał: jak stracę moje konie, kto mi da inne? Mundury nosili jednostajne (granatowy z kołnierzem i wyłogami karmazynowemi); lecz w koniach, siodłach, a nawet uzbrojeniu wielka panowała rozmaitość [1]). Na koniu siedzieć i nim wodzić umiał, lecz po swojemu, jak się od dzieciństwa wyuczył, ztąd konie były najczęściej znarowione, do trzymania szyku i do obrotów mało sposobne. Naprawdę, było to zszeregowane pospolite ruszenie, niekarne i drapieżne. Towarzysz pobierał 1200 złp. rocznej lafy, i z nich musiał utrzymać siebie, szeregowego z luzakiem i trzy konie [2]).

[1]) Pod koniec Sejmu korpus ten przyszedł do większej jednostajności w ubraniu i uzbrojeniu. Według regulaminu, mundur towarzysza składał się z kurtki granatowej z karmazynowemi wyłogami, spodni węgierskich długich z czerwonego sukna, butów krótkich, przytem kaszkiet czarny, okrągły, wysoki. Broń: szabla, dwa pistolety, u towarzyszów lanca z chorągiewką. Oficerowie ubrani podobnież, lecz nieskończenie wytworniej: szlify, pasy, pendenty, patrontasze, wszystko z czystego srebra albo posrebrzone bogato. Spodnie długie, granatowe z karmazynowemi wypustkami; na głowie konfederatka karmazynowa z białem piórkiem, ze srebrną sprzączką i takimże sznurem; pałasz wiszący po huzarsku, z najlepszej stali, pochwa od srebra błyszcząca. Uniform był piękny i człowieka dorodnego, a takimi w tej kawaleryi byli niemal wszyscy, prześlicznie ubierał.

[2]) Broń ta była kosztowna bardzo, a pomimo to żołnierz nie miał należytego opatrzenia. W r. 1791 (na posiedzeniu 1 lutego) Zajączek dowiódł, że towarzysz w żaden sposób ze swego żołdu utrzymać się nie może. Zapytywano, dlaczego dawniej mógł się utrzymać? Bo dawniej (była odpo-

Wypłacano mu ją co pół roku zgóry, a dodawać zbyteczna, że prędko ją tracił. Stojąc na wsi lub w miasteczku, powinien był płacić za żywność i furaż, najczęściej jednak nic nie płacił, albo tyle tylko, ile chciał, a kiedy mu odmawiano, wydzierał gwałtem. Każdy przemarsz kawaleryi plagą był dla wioski; nieraz i odarli i zbili i jeszcze zgorszenia dopuścili się, a oskarżyć nie było przed kim. Nie mógł ukarać porucznik, bo najczęściej toż samo robił. Pomimo to, kawalerya narodowa była u szlachty popularna, służyć w niej było karyerą dla uboższej szlacheckiej młodzieży; garnęła się też do niej ochoczo. Nęciło ją życie gwarne i wesołe, i respekt dla pana towarzysza; miała za co pohulać, a kiedy zabrakło, chłop musiał i człeka i konia wyżywić.

W czterech brygadach armii koronnej liczono 96 chorągwi kawaleryi narodowej, każda po 30 do 40 koni, razem 3500; Branicki żądał podniesienia chorągwi do 150 głów, razem 11 tysięcy więcej, niż dotąd było. Nadto, ponieważ w 30 chorągwiach czyli kompaniach przedniej straży i dragonów znajdowało się 1550 koni, a projekt Branickiego podnosił każdą do 135 głów, przybywało więc z tego tytułu 3100. Tak więc z 5500 koni, które tworzyły jazdę koronną (wliczając w nią i pułk gwardyi królewskiej), broń ta urość miała od razu do 19.800 koni.

Projekt ten z wielu miar nie podobał się Królowi i jego najbliższym, lecz i naczelnikom opozycyi nie przypadał do smaku. Cała robota była przedwczesna, wyprzedzała etat armii, którego jeszcze nie znano; wyrywano jeden szczegół z całości, którą razem należało

---

wiedź) i on i jego szeregowy żył nieraz za darmo; teraz zaś, gdy komisye wojewódzkie obywatela i chłopa uciskać nie dozwalają, i gdy za wszystko trzeba płacić, żołd nie starczy; i konie tak bywają schudzone, że brygady ledwo po sto koni mają zdatnych do służby. Argumenta Zajączka wydały sie tak przekonywujące, że Sejm bezzwłocznie uchwalił *Zulag dla kawaleryi*.

rozważyć i zdecydować. Sposób zaciągu dawał także wiele do myślenia, ile że nie przez Komisyę, lecz owszem niezależnie od niej, przez osobno wyznaczonych miał być dokonany; budził więc podejrzenie, że tu znowu Hetman z Walewskim coś na swoją rękę knują. Nadto, tak znaczne powiększenie jazdy, najkosztowniejszej broni, nie zostawało w żadnym stosunku ze skarbem, którego jeszcze prawie nie było, ani z piechotą, której pomnożenia przedewszystkiem życzono. Wiedziano też, jak ciężkie były niedogodności kawaleryi narodowej i przewidywano z obawą, ile ztąd ucisku dla biednego ludu przyrośnie. Pytano Branickiego: dlaczego ten pośpiech i taka moc kawaleryi? Bo na wiosnę, odpowiadał, taniec się zacznie, żołnierz pieszy nawet chodzić do tego czasu się nie nauczy; jaki taniec, nie dodawał. Nikogo to, oczywiście, nie przekonywało. — »Marszałek sejmowy (pisze Król 7 lutego) przez kilka dni, i jeszcze wczoraj u mnie w gabinecie *immediate* przed sesyą najmocniej zelował przeciw tej zbyt wielkiej liczbie kawaleryi, i mnie i ze mną jedno trzymających zagrzewał do oponowania się temu płochemu zapędowi«. A jednak nikt otwarcie przeciw niemu powstać nie śmiał, z bojaźni przed opinią, która wszelki wniosek powiększenia armii namiętnie i hałaśliwie popierała nie wchodząc bynajmniej w jego wartość i skutki, i od razu mianem zdrajcy i moskala piętnowała każdego, kto jego błędy wykazywał.

Dyskusya trwała trzy dni (4 do 6 lutego). Król zabrawszy głos, pochwalił naprzód Hetmana i Walewskiego, bo, jak powiada, »dzieje się to powszechnie na naszych sejmach, że chcąc przeciwić się zdaniu czyjemu, zawsze się od pochwał zaczyna, ile gdy w niem jest pozór popularności«. Nastawał na to, żeby przez komendantów dywizyi a nie przez umyślnych werbowników zaciąg był sprawiony, przytem ostrzegał, że dopóki Komisya nie będzie miała pieniędzy w ręku, żołnierz

pomnożony, zamiast usługi, musiałby stać się krajowi ciężarem. Odzywali się posłowie królewscy, lecz słabo, nie czując się w możności sprzeciwiania się Branickiemu w materyi wojskowej, który jako »wódz doświadczony», o swoich kampaniach nierzadko wspominał. Przestrzegał Marszałek, że powiększenie kawaleryi do 20 tysięcy przyniesie wydatku 8 milionów (jakoż sam zaciąg do 2 milionów kosztował); tymczasem z remanentów, z ofiar i z podatku protunkowego my więcej nad 5 milionów do końca maja mieć nie możemy; żądał, by zwiększenie chorągwi przynajmniej do 100 ludzi ograniczyć, bo na więcej możność skarbowa nie pozwala. — Najgruntowniej i wszechstronnie zbijał projekt zaciągów ks. podskarbi Poniatowski. Przedstawił, że sama przyzwoitość i wzgląd dla Komisyi, od której etatu przed miesiącem zażądano, nakazuje czekać na jej złożenie; dowodził, że 20 tysięcy kawaleryi w samej armii koronnej za wielką jest liczbą; jakież nam środki zostaną na piechotę? Jako sama jazda wojska nie czyni, tak też z liczną i najlepszą jazdą nie otrzymuje się zwycięztwa; ono od piechoty i artyleryi zależy, a dopiero, gdy te skutek swój przyniosą, kawalerya reszty dokonywa. Jeżeli kraj nasz, usadzając się na zbytniem mnożeniu żołnierza konnego, mniej o piechotę dbać będzie, nie przyjdzie nigdy do takiego wojska, któreby z sąsiedniemi mierzyć się mogło. Tak więc, niedostateczna do obrony kraju a bardzo kosztowna, broń ta przez swój nagły zaciąg, jak proponują, może stać się wielce szkodliwą. Boć zapewne żądać będziemy od oficerów, aby karności tego wojska przestrzegali i żadnych nie dopuszczali nadużyć; lecz jakże oni tego dopełnią, kiedy zwiększając szwadron z 30 do 150 głów, żadnego mu nie dodajemy oficera? Zważając, jakie zamieszanie musi nastąpić w kraju przy tak wielkich i nagłych zaciągach, złożonych nie tylko z towarzystwa ale i z szeregowych i wielu innych ludzi, którzy za woj-

skiem w usłudze towarzyszów idą, nie można sobie obiecywać, aby z tej, tak licznej *zgrai*, rozliczne nie działy się ekscesa, którym zbyt mała ilość oficerów zapobiedz nie potrafi. Radził, aby po województwach ustanowiono wprzód komisye cywilno-wojskowe, któreby tym chorągwiom lokacye, furaże i inne potrzeby obmyślały, i od razu przyuczyły zaciężnego żołnierza do subordynacyi, bez której ani się wyżywić, ani dobrze spotykać nieprzyjaciela nie może. Jeżeli to wszystko pominiemy, ów żołnierz nie obrońcą Ojczyzny, ale panem naszych majątków mienić się będzie, i zarówno w pokoju jak w wojnie, stanie się dla nas ciężarem. Nakazać zaciąg kilkunastu tysięcy szlachty, tak raptownym sposobem, jest to zrobić coś podobnego do pospolitego ruszenia. Pospolite ruszenie nigdy wojskiem być nie może, ani na takich zasadach wojska tworzyć nie należy.

To wyborne ocenienie projektu przynosiło zaszczyt roztropności i odwadze Ks. podskarbiego; nie było nań wiele do odprowadzenia. Lecz uczepiono się wyrazu *zgraja*, którego mowca użył w prędkości i wraz z arbitrami wołano z oburzeniem, że Ks. podskarbi poniewiera drobną szlachtę. Wszystkie więc jego argumenta przepadły, a choć tłómaczył się, że nie szlachtę, którą ceni, lecz luzaków z pospolitego gminu miał na myśli, nic to nie pomogło, słowo *zgraja* i na później pozostało przy nim. — Z obrońców projektu najzręczniej i najwymowniej przemawiał Branicki. Z tą gęstą miną, którą przybierał, kiedy był między swoimi, z tą wyższością, którą sobie przypisywał, jako jedyny w sejmie mąż świadomy rycerskiego rzemiosła, przytem czując za sobą poparcie publiczności, argumenta przeciwników, nie siłą wywodów, ale dowcipem i fantazyą szlachecką wywracał. Na zarzut nieproporcyonalnego pomnożenia kawaleryi odpowiadał nie szczerze, że trzyma się uchwały o stutysięcznej armii, z której 66 tysięcy na Koronę

przypadnie, a więc 20 tysięcy jazdy nie psuje jeszcze stosunku, któryby chciano zachować. Prawda, że infanterya w wojsku jest murem, ale Ks. podskarbi sądzi o kraju, jak powinien być, a nie patrzy, jak jest. Na wydoskonalenie infanteryi trzeba tyle starania, tyle rynsztunku i tyle wydatków, że nie wiem, jak się na to wszystko zdobędziemy. Patrząc na te trudności, udałem się do geniuszu polskiego. Ta kawalerya z nas samych składać się będzie; jak więc jedni z nas szczodrzy będą na zapłatę wojska, tak drudzy szczodrzy do wylewu krwi. Wiem z praktyki, bom bywał na kampaniach: mówię, że gdy postawi się żołnierza, podług taktyki wyćwiczonego, choć on bywały na wojnie, już ma w sobie ducha na pół wybitego i nie inaczej, jak kijem można go naprzód popychać; kiedy w kawaleryi narodowej dosyć będzie, gdy brat na brata zawoła: *dalej panie Pawle, dalej panie Michale,* i już wszyscy — wskok do ognia!...

Dziarskie słówko Branickiego zapewniłoby jego projektowi wygraną, gdyby ona od publiczności nie była z góry zapewnioną. Z »wielkim wodzem«, jak go nazywano, tyle animuszu szlacheckiego mającym, któż się mógł spierać! Bez trudności poświęcono mu pułki dragonów, których fraki i urządzenie cudzoziemskie nie podobały się; na 155 wotujących ledwo 3 za nimi się ujęło. Skoro przyszło do decydowania o chorągwiach kawaleryi, postawiono pytanie: *czy do 150 głów, czy też do 100 tymczasem mają być podniesione?* Wotowano głośno: 120 głosów padło po stronie Branickiego, 51 przeciw. Słyszano między innemi takie argumenta, że jak w czasie pożaru trzeba wody jak najwięcej, aby ogień ugasić, tak też i wojsku trzeba jak najwięcej żołnierza, aby pobić nieprzyjaciela, »dlatego za najwyższem pomnożeniem wotuję«. Rzecz szczególna, że sam Marszałek sejmowy, choć tak niechętny projektowi, dał swój głos

za nim, tłómacząc się, że gdy się pokaże niepodobieństwo utrzymania tej wielości ludzi, będziemy mogli wtedy ją zmniejszyć! »Ten postępek Małachowskiego, mimo prawdziwe dobro kraju (pisze Król), przypisać jedynie trzeba nieuważnej i nieobywatelskiej chęci przypodobania się arbitrom, którzy tu huczą na Sejmie, ile razy podoba się opozycyjnym zapalać ich burzliwemi głosami, jak to się działo przez te dnie« [1]).

W jednym tylko punkcie przegrał Branicki. Sejm nie chciał powierzać zaciągów niezależnym werbownikom, oddał je rotmistrzom pod rozkazami Komisyi. Ci, najdalej w miesiąc po zapadłej uchwale, mając się stawić przed Komisyą, odbiorą na zaciąg półroczną gażę swej chorągwi (90 tysięcy zł.), i postawią ją w komplecie do końca maja, pod utratą swego stopnia i zwrotem zaliczki. »Warujemy przytem najmocniej (mówi prawo), aby ten cały zaciąg bez żadnego uciemiężenia obywatelów po województwach uskuteczniony został«; skrzywdzonemu *forum* do grodów lub do Komisyi wojskowej otwarte, co dla biednego chłopa żadną nie było rękojmią. Dodać także wypada, że Litwa nie poszła zupełnie za przykładem Korony; z powodów, że jej skarb był mniej zamożny, a kraj w konie uboższy, ograniczyła swe chorągwie do 99 głów.

Uchwalony w ten sposób zaciąg miał w pierwszej chwili wielkie powodzenie. »Zapał w narodzie (pisze świadek naoczny) i chęć ogólna ratowania Ojczyzny były tak wielkie, że nad wszelkie spodziewanie w najprędszym czasie chorągwie stanęły w komplecie. Ci, co się aplikowali w palestrze, co po dworach służyli za ekonomów i rachmistrzów, porzucali swoję służbę, a szli do brygad; krewni, przyjaciele składki dla niektórych robili; i tak przysposobieni w piękne trzy konie, zwer-

[1]) List do Debolego, 7 lutego.

bowawszy szeregowego i luzaka, w broń i mundur opatrzeni, stawali w chorągwiach. Szlachta dziedziczna przedawała swój kawał ziemi i do brygady zaciągała się. Mówię to najpewniej, bo z własnego doświadczenia, będąc świeżo rangą rotmistrza zaszczycony, w przeciągu ośmiu tygodni miałem komplet zupełny, nawet wielu przyjęcia odmawiać musiałem, żadnego na to nie poniosłszy ekspensu [1])«. Już w pierwszych dniach czerwca niektóre chorągwie popisywały się w Warszawie przed Komisyą wojskową; najpierwszą przedstawił Ożarowski, kasztelan wojnicki, wobec licznego zgromadzonego ludu, który, jak donosi inny świadek, »niewypowiedziane swe ukontentowanie okazywał, widząc na oko, że gorliwe dla Ojczyzny i pracowite Stanów rozrządzenia już się w skutku okazują« [2]).

Prędko jednak minęła ta pociecha. Młódź cisnęła się do wojska, to prawda; lecz, że nie było ludzi, coby ją od razu w rygor wojskowy ujęli, wszystko zostało po staremu; »więcej trawiono czasu na ubiorach i ekwipowaniu, niż na ćwiczeniach; prócz tego zaraz się rozwinęły wypadki przewodzenia i niekarności [3]). Kawalerya narodowa nowego zaciągu nie odstąpiła dawnej natury; nim trzy miesiące upłynęły, z wielu stron kraju dochodziły na nią żale, że nie tylko ubogiego ludu, ale i obywatelstwa i władz nie szanuje. »Gdziekolwiek przechodzi jaka komenda wojska (mówi Kitowicz), wszędzie pełno narzekania ubogich wieśniaków i mieszczan, przymuszonych od żołnierzy do szafowania sobie dobrego wiktu, a za to odbierania lichej albo żadnej zapłaty.

[1]) Mich. Kossakowskiego, pisarza poln. lit.: *Pamiętnik* ms.
[2]) *Gazeta warszawska*, 6 czerwca 1789.
[3]) Kożmian K.: *Pamiętniki*, I, 207.

Żołnierze zaś nawzajem zasłaniają się przeciw tym skargom, że nie są płatni, w czem należy im dać wiarę [1])«.

Sprawdziły się co do joty przepowiednie ks. Stanisława Poniatowskiego. Gorsze jeszcze, bo trwalsze skutki rozwinęły się z czasem. Niekarność i wydzierstwa kawaleryi ostudziły w narodzie chęć do licznej armii; mówiono sobie, że to zanadto i płacić podatki i cierpieć gwałt od żołnierzy; w następnym czasie o wiele trudniej szło rekrutowanie; chłopi uciekali za granicę, rzemieślnicy obcego pochodzenia opuszczali kraj. Nadto te pospieszne zaciągi kawaleryi całe uzbrojenie Rzpltej popchnęły w niewłaściwym kierunku. I tu znowu, jak w materyach skarbowych, nic się nie działo porządnie, systematycznie, ale na *wyrywanego*. Rzplta wycieńczona tak znacznym wydatkiem, nie miała z czego łożyć na piechotę i artyleryą; od czasu do czasu uchwalono jakąś

---

[1]) *Pamiętniki*, I, 157. — Odezwą się te żale wielekroć na sejmie; tu posłuchajmy doniesień do jednego z członków Komisyi wojskowej. „Proszę przełożyć Komisyi krzywdy i opresye od wojska narodowego; jeżeli co obowiązuje sumienie, to płacz i krzywda ubogiego ludu. Przyszlijcie kogo, niech zrewiduje kraj, gdzie stoi albo przechodzi kawalerya narodowa. Każecie ją pozywać do sądu, lecz pierwej kraj zniszczeje, zanim do sądu przyjdzie. A potem, któż nagrodzi tych nieszczęśliwych, których i z chleba odzierają i oijami biją i okna im wycinają? Już dzisiaj ta kawalerya, od Branickiego promowana, daje się poznać; a co dalej będzie? To do doskonałości Komisyi należy: naprzód tyle wojska, ile płacić można, a potem rygor. A jakże dziś płacą? Co to, pół roku płacy czekać; pretekst wyborny, żeby nic za życie nie płacić; a że żyć trzeba, bierze się za darmo! Przytem ile podwód, ile usług: prawdziwie lud najnieszczęśliwszy! To ustanowienie naszego wojska bardzo jest podobne do tureckiego, więc i konsekwencye będą tylko takie, aby kraj zrujnować. Zawsze słyszę, że ludzie preferują: czego mniej, byle porządne. Już to teraz nie będzie, jak było kiedyś za Czarneckiego; niechże tak będzie, jak za Laudona, a do tego, niech historyą czytają, co to była Polska z wojskiem niepłatnem...“ *(Listy ks. Lubomirskiej,* z Opola, do obożnego Krasińskiego, 1 i 30 października 1789. Była to jedna z najpoważniejszych matron polskich owego czasu).

sumkę na amunicyą, na potrzebne rekwizyta, ale do porządnego ich zaopatrzenia nie przyszło. Mówili cudzoziemcy, że Rzplta chyba po tatarsku wojować zamyśla, z tem, co koń kawalerzysty na sobie uniesie. Wojsko długo jeszcze miało charakter ruchawki, pomimo kilku zdolnych i doświadczonych oficerów, których z zagranicznych armij sprowadzono.

Nie chciano pospolitego ruszenia obok wojska, zatrzymano je w wojsku. Że Sejm taką wydał uchwałę, to się da wytłómaczyć (choć nie usprawiedliwić) nieznajomością rzeczy, naleganiem niesfornej publiczności. Ale jak zrozumieć Branickiego? On, bądź co bądź, był żołnierzem, znał europejskie armie, wiedział, że kraj samą jazdą się nie obroni; wiedział i to, że wysiliwszy się na tyle konnych chorągwi, już się na inne bronie tak prędko nie zdobędzie. Czegoż więc chciał Branicki tym swoim projektem? W planach jego nie szukać ładu i konsekwencyi. Wszakżeż, jeźli w historyi domyślać się wolno, rachuba jego musiała być taka. Liczył na zamieszanie w kraju, dążył do niego, siejąc alarmy z Ukrainy; liczył na mir u drobnej szlachty, której wstęp do kawaleryi narodowej otworzył; spodziewał się, że w zamęcie porwie ją za sobą i na jej czele stanie po dawnemu hetmanem; w końcu, że 20 tysięcy jazdy przyprowadzi ks. Potemkinowi, który piechoty i artyleryi miał dosyć, ale kawaleryi polskiej przeciw Turkom potrzebował bardzo. Że planu swego Branicki w całości nie dokonał, to z innej poszło przyczyny; lecz ci, co mu w nim pomagali z początku, owi gorący arbitrowie, byli na tej scenie tylko figurkami, które nie wiedziały, jaką odgrywają rolę.

§. 92.

Podatek na starostwa.

Miiesąc luty prawie cały zeszedł bez korzyści dla skarbu. Zajęły go rozprawy o zaciągu kawaleryi, choroba Króla (6 do 16 lutego), sprawa ewakuacyi wojsk rosyjskich i raport superintendenta cudnowskiego, który tyle niepotrzebnego narobił hałasu. Zanotujmy z tego czasu, że Komisya wojskowa złożyła na dniu 6 lutego etat przyszłej armii, a na następnem posiedzeniu (16), Sejm wyznaczył delegacyą do jego roztrząśnienia, z trzech senatorów i dziewięciu posłów złożoną.

Dnia 23 lutego, Komisya skarbowa przedstawiła do aprobaty Stanów układ z bankierem Tepperem, mocą którego tenże podejmował się przeprowadzić u bankierów genueńskich uchwaloną poprzednio pożyczkę; na jej rachunek zaliczał sto tysięcy dukatów, a w zamian zastrzegał dla swoich zięciów (Schultza i Arndta) prawo nabywania dóbr ziemskich. Układ przyjęty.

W trzy dni później (26), Marszałek zagajając sesyą, upomniał, że czasby już było, aby Stany po pięciomiesięcznem sejmowaniu coś trwalszego dla pomnożenia skarbu przedsięwzięły, że zawstydza nas sejm szwedzki, który w kilkutygodniowych obradach sześć milionów talarów nowego ciężaru przybrał na siebie; że teraz, kiedy karnawał się skończył, i sama religia wzywa nas do poważniejszych czynności, należałoby bez zwłoki do podatków wieczystych przystąpić. Zaczem synowiec jego, poseł sandomierski, oddał do laski wniosek o podatku: podwójnej kwarty od starostw, 20% intraty z dóbr duchownych, 10% z dóbr szlacheckich.

Projekt był roztropny i obejmował trzy główne źródła dochodów, całość ziemi Rzpltej; ale w przeprowadzeniu jego należało się obawiać niemałych trudności.

Choć aukcyi wojska domagano się powszechnie, to jednak z koniecznością łożenia ofiar na nie, jeszcze się nie dość oswojono; sam wyraz podatek jeszcze szlachcie był wstrętny. Czytelnik pamięta zapewne instrukcye sejmikowe [1]). Niektóre z nich, jak krakowska, przyznawały, że dobra ziemskie płacą za mało; inne, jak podolska i bracławska, przyzwalały na podatek od intraty; inne, jak żmudzka, zdawały się w tej mierze na rozsądek Króla JMci. Ale to były wyjątki: ogromna większość laudów uderzała w starostwa i królewszczyzny, pociągała duchownych, świeckich i zakonnych, do oddania skarbowi połowy dochodów, radziła powiększyć podatki miejskie, żydowskie, dochód komisyi edukacyjnej przenieść na wojsko; już i o zabraniu dóbr biskupstwa krakowskiego była w nich wzmianka; jednem słowem, brać, zkąd się da, byle nie uciskać więcej stanu rycerskiego, bo ten już płaci do skarbu — za stempel przy sprzedaży dóbr i odmianie dziedziców! Takie usposobienie większości obywateli musiało znaleźć echo donośne w sejmie. Wołał Zieliński (płocki), że stan rycerski to jest twierdza Rzpltej, trzeba zaczynać od królewszczyzn. Inny poseł żądał, by wziąść się od razu do żydów, nałożyć podwójne pogłówne. Trafną z tego powodu zrobił uwagę Kublicki, że godziłoby się, aby w wyszukaniu podatków stan rycerski od siebie, nie od żydów zaczynał, aby nie powiedziano, że za żydowskie pieniądze chce uratować Ojczyznę. »Łatwośmy uchwalili sto tysięcy wojska (mówi Wawrzecki), kiedy szło o napisanie prawa. Teraz, kiedy idzie o fundusze, bodajby na 60.000 wystarczyło! Wszyscy dla Ojczyzny oświadczamy się życie ażardować i krew wylewać, choć ona nas od tego uwalnia, a nikt pieniędzy dać nie chce«. Sprawdziło się, co przed sejmem pisał Kołłątaj do Ma-

[1]) Księga I, rozdział III, §. 24.

łachowskiego: »Niech się tylko zacznie materya podatków, usłyszysz JWPan, że jedni na duchowieństwo, drudzy na fundusz edukacyjny, inni na miasta i kupczących lub na kapitały cyrkulujące zwalać je będą. Czemu? Bo wszyscy przekonają się o nieuchronnej podatku potrzebie, lecz każdy radby, żeby go ten ciężar nie dotknął, lub mniej od drugich uciskał« [1]).

Jednak obok obrońców dóbr szlacheckich, było w sejmie silne grono, które pragnęło słuszniejszego rozkładu ciężarów. Od zniesienia Rady Nieustającej nastało między obozem królewskim a naczelnikami opozycyi pewne zbliżenie w materyach podatkowych; Marszałek, wszyscy Małachowscy, Potoccy, Krasińscy, ks. Czartoryski i wogóle wielcy panowie jednego w tym względzie z Królem byli zdania. Dodać też trzeba, że opinia publiczna dopomagała tym razem dobrej stronie; i tak, pod naciskiem tych różnych wpływów i skutkiem dyskusyi, wstręt do podatków w stanie rycerskim mięknął powoli.

Najupartszą walkę stoczono o starostwa i nie brakowało przeciw nim mocnych i sprawiedliwych argumentów. Nic boleśniejszego nad historyą starostw; dzieje to sobkowstwa panów, rozstroju i opuszczenia się Rzpltej. Oprócz tenutaryuszów liczono w Polsce po pierwszym rozbiorze 105 starostw grodowych (81 na Koronę, 24 na Litwę). Rozliczne były ich, wedle prawa, obowiązki: czuwanie nad bezpieczeństwem publicznem, zarząd miast i zamków starościńskich, pobory z dóbr królewskich, egzekucya wyroków wszystkich magistratur, sądy grodzkie, dozór nad archiwami; krótko mówiąc, starostowie, w myśl prawa, byli prawdziwymi gospodarzami prowincyi, ich oka nic uchodzić nie powinno, i jak konstytucya z roku 1576 orzekała, krnąbrność nawet dzieci ku

[1]) *Listy do Małachowskiego*, I, 128.

rodzicom ulegała ich karaniu; na nich kończyła się cała hierarchia administracyjna po prowincyach [1]). Ale z biegiem czasu i z braku dozoru rządowego, wszystkie te obowiązki poszły w zaniedbanie, i słusznie im też w sejmie i po za sejmem wyrzucano, że zachowali przy sobie same korzyści, ze wszystkich ciężarów uwolniwszy się. »Alboż starostowie, zapytuje Madaliński, reparują zamki, utrzymują milicye; są-że ich miasta i wsie w dobrym porządku, nie sąż prawie do ostatka obciążeni dobrzy ludzie; ileż to skarg od miast i gromad na starostów za zgwałcenie praw i swobód, za wymuszanie opłat nieprawnych«! »Piszemy dziś w transakcyach, woła Zieliński, *actum in castro*, a *castrum* zgniła mieszczanina chałupa; archiwa zbutwiałe, na pokarm myszom oddane, który to nieporządek, jakiego nieszczęścia i jakiej pieni w narodzie nie jest dziś przyczyną? Nawet do turmy niema gdzie wsadzić napastnika, obywatel musi go więzić u siebie albo za turmę miejską zapłacić«. O gospodarstwie w królewszczyznach ustalona była powszechnie opinia. »Starosta (słowa spółczesne) wyciska tylko coroczny dochód, nie odkładając z niego tej części, która do utrzymania i pomnożenia intrat jest koniecznie potrzebna. Doczesne posiadanie, bez najmniejszego dozoru, nie zachęca go nigdy, aby z zysków sobie tylko nadanych, nieznajomemu następcy robił ofiarę. Los ziemi szlacheckiej i los chłopów szlacheckich zupełnie jest równy« [2]). A jak nieuczciwe obliczenie kwarty! Po pół wieku nie odbywano lustracyj (przyznała to konstytucya 1764), a gdy ją odbyto, choć dzierżawca płacił z dóbr starościńskich sto tysięcy, lustracya nieraz tylko połowę wykazała, i to pod przysięgą! Z jednej kwarty można było utrzymać kilkanaście tysięcy wojska, a i na

[1]) Hofman: *Listy o rządzie polskim. Przegląd poznański*, VIII, 154.
[2]) *Listy do Małachowskiego*, II, 122.

kilka nie starczyło [1]). Jakież z dóbr tak rozległych dla Rzpltej pożytki? Pod tym względem głos Staszyca był wymownym powszechnego oburzenia wyrazem. »Za własne kraju starostwa Dwór petersburgski cały kraj kupuje. Niewola, wzgarda i pośmiewisko w Europie z narodu polskiego zrobione. Wtenczas, kiedy zewnętrznym gwałtem Rzplta była szarpana, właśni obywatele drą ją najwięcej. Zgoła, gdyby nie było starostw, nie byłoby Ponińskiego« [2]).

Wobec takich zaskarżeń, których groza i prawda nie ulegały wątpliwości, nic dziwnego, że niechęć do posesorów była wielka, i że odzywały się liczne głosy, aby dawne znieść donatywy, a mianowicie, żeby obdarowanym w roku 1775 dobra odebrać i na wojsko przeznaczyć. Stanął w obronie starostów w sposób poważny ks. Czartoryski; jego głos tem więcej miał znaczenia, że było wiadomo, iż ogromna jego fortuna nie z królewczyzn urosła. »Nie mówię ja, żeby starostwa nie kontrybuowały więcej, niż dobra szlacheckie, ale w tłumie gorliwych myśli i ta przyszła, żeby je na skarb odebrać. Zastanowienie się dojrzałe od tej myśli odprowadzić powinno. Winna jest Rzplta wdzięczność tym, którzy w r. 1775 nieopatrznemu szafunkowi starostw sprzeciwiali się; atoli, gdy tego dokazać nie mogli, znosić dziś prawa, od lat czternastu istniejące, byłoby to mieszać spokojność publiczną i otworzyć wrota pieni. A choćby te względy, które nakazuje wiara publiczna, miały być odrzucone na stronę, zdaje się, że polityczne

---

[1]) Duńczewski *(Traktat o starostwach,* 1788), liczy 670 starostw (królewszczyzn), pomiędzy któremi, wedle Piaseckiego, wiele było takich, które przynosiły 200.000 złp. dochodu. Hofman (l. c. VIII, 159) wyprowadza ztąd dochód ogólny ze starostw w XVII w. na 26,800.000 złp., a kwartę na 6,700.000, które obrócone na dzisiejszą monetę, wynosiłyby 14,000.000 zł. Jakże daleko do takich sum biednemu skarbowi Rzpltej!

[2]) *Przestrogi dla Polski,* 1790, s. 156.

konsyderacye zatrzymać nas w tym względzie powinny. Każdą klasę obywateli przywiązać należy do utrzymania ustaw obecnego sejmu, a nie zostawiać im przyczyny do narzekania, do myślenia o sposobach złamania prawa, a przez to dawać ponętę zagranicznym do dźwignienia ich z tej toni«. Popierał więc wniosek Małachowskiego, aby z nowej lustracyi dwie kwarty, to jest 50% były nałożone, na co i starostowie przystawali. Przeciwnie, posłowie stanu rycerskiego domagali się, aby starostom przyłożyć jeszcze ten sam podatek, który dotknąć miał właścicieli dóbr ziemskich. Nic się tem wierze publicznej nie uchybi, bo kraj zawsze brał tyle ze starostw, ile potrzebował; były lata, w których starostowie nie jedną lub dwie, ale trzy i cztery kwarty opłacać musieli; wprawdzie bronili się twardo, jak dziś się bronią, lecz w końcu ulegli. Nadto w dawniejszych czasach, królewszczyzny nie używały lasów, dziś ich nadużywają; dawniej dawały broń, mundur i żywność piechocie wybranieckiej, płaciły hiberny, utrzymywały poczty, dostarczały podwód; dziś to wszystko z siebie zwaliły. Jeżeli starostowie, mówił Rożnowski, przepisanych prawem kondycyj dopełnią, jeśli do dziesięciu blisko tysięcy kwarcianego żołnierza wystawią i onego utrzymają, jeżeli zamki ku obronie naprawować, pod należną karą, przyjmą na siebie obowiązek, ja z miejsca mego na ich ofiarę przystanę i wtenczas do innych zródeł, nie oszczędzając naszych majątków, udamy się; ale inaczej musimy stać upornie przy dodatku 10% do podwójnej kwarty. — Odzywali się jeszcze za starostami Krasiński, biskup Szembek, Stan. Potocki, Chrapowicki i inni. Ks. Czartoryski dorzucił, że jeżeli Sejm z r. 1775 niesprawiedliwie i nieroztropnie rozdawał starostwa, nie czyńmy się jemu podobnymi, wstępując w ślad jego niesprawiedliwości. Walka szła twardo. Widzę ja, rzekł Jezierski, że Rzplta przegra sprawę, bo w tej Izbie sta-

rostowie 130 głosów liczą. Napomykano, że ponieważ nikt w swojej sprawie sędzią być nie może, więc i starości tym razem od głosowania usunąć się powinni; ale na to była odpowiedź, że nie godzi się takiej krzywdy czynić starostom, wyłączając ich ze stanu rycerskiego. Dyskusya toczyła się przez dwa posiedzenia bez żadnej przerwy; snać przedmiot wszystkich mocno zajmował. Nareszcie Marszałek stawił pod głosy pytanie: Czyli starości, oprócz dwóch kwart, z nowej lustracyi, mają z dwóch drugich dawać 10%? Padło *affirmative* 86, *negative* 116. Dobra starościńskie 30 głosami wygrały (27 lutego).

Przez dnie następne (3 do 6 marca) ubito projekta na ekspektantów, którym, skoro starostwa oczekiwane odziedziczą, kazano płacić półtrzeciej kwarty, i na emfiteutów z r. 1775, których podciągnięto pod trzy i pół kwarty nowej lustracyi. — Walka dni poprzednich nie przeszła bez dobrego skutku; oburzenie, jakie rok 1775 w Izbie wywołał, poruszyło sumienie niejednego. Na sesyi z dnia 6 marca ks. Sanguszko, wojewoda wołyński, oznajmił, że gdy w r. 1775 narzucono mu dwa starostwa: czerkawskie i kazimierskie, prawem emfiteutycznem, on nie chcąc być łączony z tymi, którzy za zdradę swej ojczyzny otrzymywali korzyści, oba starostwa składa obecnie. Ale jeźliby podobało się Stanom i nadal mu je zostawić, wtedy całkowite cztery kwarty obowiązuje się z nich wypłacać. Przyjęto to szlachetne oświadczenie z aplauzem.

§. 93.

Podatek na dobra duchowne. — Ofiara dziesiątego grosza.

Sejm wchodził na lepszą drogę. W pierwszych dniach marca, jak wiemy, przyszło z Berlina ostrzeżenie, by Moskwy nie zaczepiać ani nie drażnić; pofolgo-

wali w swojej gorliwości deklamatorzy, a że przytem żadna sprawa nagląca nie odrywała Stanów od materyj podatkowych, Marszałek korzystał z tego, żeby podatki wieczyste przyspieszyć. Na posiedzeniu (9 marca) zaprosił on duchowieństwo do oświadczenia, jaką część swoich dochodów chce złożyć Rzpltej w ofierze?

Duchowieństwo było przygotowane na odpowiedź; Prymas wcześnie się tym przedmiotem zajmował. Pomiarkowawszy z laudów sejmikowych, jak groźne być może dla Kościoła usposobienie przyszłego Sejmu, jeszcze z początkiem września z. r., polecił swemu audytorowi, prałatowi Żórawskiemu, aby obmyślał środki obrony. Ten przyzwał do pomocy X. Skarszewskiego, oficyała kujawskiego, jednego z najpoważniejszych kapłanów i najlepiej znającego interesa Kościoła w Polsce. W przełożonym Prymasowi memoryale radzili oni, aby przedewszystkiem biskupi chcieli więcej niż dotąd z sobą porozumiewać się: aby przygotować kilka pism do druku; aby zebrać materyały do mów, któreby życzliwi posłowie powiedzieć chcieli; i aby zamówić poparcie lepiej usposobionych senatorów, jak marsz. Raczyńskiego, woj. Gadomskiego, kaszt. Ostrowskiego i kilku posłów. Skoro będzie postanowiona aukcya wojska, duchowieństwo nie ma się uchylać od ofiary, ale uczciwie obmyślić sposoby najmniej uciążliwe, osobliwie u plebanów, którym po największej części przydaćby należało, a nie ujmować sposobów do utrzymania siebie i dobrego rządu parafij; boć jeźli potrzebne jest wojsko do obrony, to najprzód i najpotrzebniejsze jest nauczanie ludu. Nareszcie, żeby duchowieństwo nie było *impositive* przez Sejm obciążane, bez względu na możność i słuszność, ale pod znanem już nazwiskiem *Subsidii Charitativi* lub *Doni gratuiti*. — Prymas te myśli pochwalił, zwłaszcza co do plebanów, »tylko nie tych, co intraty znaczniejsze chwytają, a sami nie siedzą w parafiach, lecz posyłają wikaryuszów, zawsze

mercenarios, najczęściej bez wykształcania«: takich nie rad był oszczędzać. Godna uwagi, co pisze o porozumieniu się z biskupami (10 września): »Mówiłem dziś z Biskupem poznańskim, płockim i łuckim, będę mówił następnie z wileńskim, żmudzkim i t. d., że lubo przed każdym sejmem należałoby się nam naradzać, a tembardziej teraz, gdy tyle na nas zamachów; nie sądzę jednak, aby takiem zbieraniem się, łatwo wszystkim wiadomem, ostrzyć już bez tego natężone strzały«[1]). Stanęło więc na tem, że biskupi będą się przez swych oficyałów lub audytorów z sobą znosili. Tymczasem wzięto się raźnie do dzieła. Przygotowano do druku kilka rozpraw, bądź polemicznych, bądź wykładających gruntownie naturę i przeznaczenie majątku kościelnego w Polsce[2]). Biskupi przyrzekli wpływać, każde z osobna, na posłów swojej dyecezyi; zgłaszano się nawet do drukarzy z prośbą, aby nie przyjmowali do druku pism przeciwnych Kościołowi. — Te rozliczne zachody nie pozostały bez planu. Pomimo, że nastrój umysłów pod względem religijnym w ogólności był chłodny, u wielu stanowczo nieprzyjazny; pomimo, że Nuncyusz wciąż się obawiał postanowień konfederacyi, nie było jednak w sejmie aż do chwili, którą opisujemy, żadnej ważniejszej na Kościół napaści, żadnej przynajmniej, którejby natychmiast nie odparto; przydać też trzeba, że przedmioty, któremi się Stany zajmowały, mało do takich zaczepek dawały okazyj.

[1]) *Korespondencya Prymasa, X. Żórawskiego i X. Skarszewskiego*, wrzesień 1788: *ms.*

[2]) Wylicza je Pilat (w swojej szacownej *Literaturze politycznej* itd. s. 91, et seqq). Z tych pism najcenniejszemi są (X. Skarszewskiego). *Prawdziwy stan duchowieństwa w Polsce* (książka wydana w r. 1776, przedrukowana 1778 i 1788); *List plebana do korespondenta warszawskiego* (1788), i późniejsze: *Kalkulacye pożytków z zabranego na skarb funduszu biskupstwa krakowskiego* (1789). X. Skarszewski ułożył także plan żartobliwej *Rozmowy plebana z kolatorem*, o której nie wiem, czy wyszła.

Skutkiem pytania postawionego przez Marszałka, Prymas, na następnem posiedzeniu (12 marca), odwołując się do sprawiedliwości Stanów, oświadczył, że duchowni nie powinni ulegać wyjątkowym ciężarom, bo Kościół równem prawem, jak wszyscy, posiada swoje dobra; bo duchowni równie służyli i służą Ojczyźnie, jak inni; równie z innymi wszelkie opłacają podatki i przywiązane do swego stanu wypełniają obowiązki. Atoli, aby wygodzić potrzebie publicznej, ofiarują się dwa razy tyle opłacać, ile przyjmą na siebie ziemskie dobra. W związku z głosem Prymasa ostrzegł biskup Turski, iżby nie targać się zbytecznie na majątek Kościoła, bo Pan Bóg nie zwykł takowym zamachom błogosławić, jak tego dowód znajdujemy w państwie sąsiedzkiem (w Austryi), a i w naszym kraju widzimy, do jak opłakanego stanu doszli ci, którzy sobie przywłaszczyli pojezuickie dobra. Kilku senatorów (dwaj wojew. Małachowscy i kaszt. Czetwertyński) i kilku posłów (Jordan, Radzimiński, Kościałkowski i Butrymowicz) dziękowała duchowieństwu za tę ofiarę i opierając się na różnych z historyi i polityki argumentach, radziło, aby na niej poprzestać. Pierwszy Kublicki wyraził życzenie, iżby duchowieństwo raczyło dodać do swojej ofiary *Subsidium Charitativum*, do którego zobowiązało się w r. 1784 na lat dziesięć, dla spłacenia 7-milionowej pożyczki królewskiej. Zieliński (poseł nurski), poszedł dalej: że gdy prawo kanoniczne zniewala duchownych oddawać ubogim trzecią część swych dochodów, a najuboższą jest dziś Ojczyzna, przeto aby taką część dla niej składało. — Na tem upłynęło pierwsze posiedzenie: rozprawy były spokojne i poważne. Nazajutrz znaczna liczba senatorów i posłów przemawiała jeszcze za duchowieństwem, ale nie mniejsza odzywała się za koniecznością utrzymania *Subsidii Charitativi;* znaleźli się przytem i tacy, którzy z powodu, że duchowieństwo

opuszcza się w swoich obowiązkach, do większej je płacy pociągnąć radzili. Król zabrał głos, i w sposób najsłodszy przedstawiał, że stan duchowny wszystkie ciężary ponosi wraz ze szlachtą jednako: że świeżo w taksie papieru stemplowego tak mocno został uciążony, bo ta sama taksa 5% wyniesie; że dziś dwadzieścia ze swego dochodu ofiaruje procentów; gdyby więc dodać jeszcze *Donum gratuitum*, wyniosłoby to razem do 35 od sta i byłby ten stan zanadto przeładowany. Potem rzekł: »Pozostaje mi jeszcze mówić o tem, co zawsze jest przyzwoitością i sprawiedliwością króla katolickiego, króla, który nosi imię *Orthodoxus* i wychowany jest w tych samych uczuciach co i wasze, to jest, aby naród w synowskiej podległości dla Głowy Kościoła powinne zachował uszanowanie; a przeto, aby powiedziane było w tym projekcie, że się to ma dziać *cum beneplacito Apostolico*. Nie zbłądzimy tem pewno, nie uczynimy krzywdy Rzpltej, a zachowamy ten przykładny i poświęcony od ośmiu wieków obyczaj, który nas okaże prawdziwymi synami Głowy św. naszej wiary, od samego Boga ustanowionej«. — Przemowa królewska nie przekonała jednak wszystkich; znowu bez skutku musiano sesyą salwować. — Nareszcie trzeciego dnia, gdy dyskusya przewlekała się, a żadna strona nie porzucała swego zdania, biskupi zrozumieli, że raz jeszcze dla świętej zgody wypada im ustąpić. Marszałek imieniem ich oświadczył, że stan duchowny dogadzając życzeniu sejmu, podejmuje się i nadal płacić *Subsidium Charitativum*, oprócz 20 od sta od dochodów. Na co jednomyślna stanęła zgoda, z dodatkiem, że plebani nie mający intraty 2000 złp., oraz zakonnicy uczący, otrzymają w tym podatku zwolnienie (16 marca). Nad temi zwolnieniami radzono przez dni kilka i zdecydowano oddać wszystkie szczegóły do nowego prawa odnoszące się, do urządzenia biskupom.

Nadeszła pora uchwalenia podatków stanu rycerskiego i można było mniemać, że po tak znacznej ofierze duchowieństwa szlachta nie stawi się upornie, Aliści ledwo Marszałek wniósł tę sprawę (26 marca), kasztelan Zieliński występuje z projektem, aby Izba powróciła do dalszego ciągu rozpraw o Komisyi wojskowej i do ustanowienia sądów wojskowo-cywilnych; szlachta bowiem nie może opłacać żołnierza, dopóki od niego ubezpieczoną nie będzie. Zbytecznem objaśniać, że celem tego wyniesienia było zwlec *ad infinitum* podatki szlacheckie; lecz i pozorna, jaką Zieliński przytaczał, racya, niemniej była lichą, boć przecie nie sama szlachta, ale wszystkie stany miały prawo do ubezpieczenia się od żołnierza. Większość Izby wołała głośno: *podatki! podatki!* Wtem Zalewski (poseł kijowski) zawiadamia Sejm, że województwo jego domaga się naglącо pomocy zbrojnej przeciw chłopstwu niespokojnemu; musiano czytać znaną już odezwę[1]); prędko z nią jednak załatwił się Marszałek. Bystrzonowski mniema, że pierwej niż szlachtę należy opodatkować kawalerów maltańskich, a kasztelan Zieliński ponawia swe żądanie, by o Komisyi wojskowej radzono; zaręcza, że czyni to z najczystszej gorliwości o dobro publiczne, prosi o turnus. Odezwał się Stanisław Potocki, że byłoby krzyczącą niesprawiedliwością wracać do opisu Komisyi wojskowej teraz, kiedy jest mowa o ustanowieniu podatków ziemskich; należało pierwej stawić ten wniosek, kiedy podatki ani na starostów, ani na duchowieństwo nie były uchwalone; żądać tego dzisiaj, byłoby jedno, co na cudze nałożywszy dochody, z własnych nic potrzebom Ojczyzny nie udzielić. Marszałek zanosi prośbę do kasztelana Zielińskiego, aby odstąpił od swego wniesienia, zaręczając, że skoro podatek ziemski będzie uchwalony, Sejm bezzwłocznie

[1]) Rozdział poprzedni, §. 77.

przystąpi do opisu Komisyi wojskowej. Nic to nie pomaga, Zieliński stoi niewzruszony. Siedmiu z kolei mowców zabiera głos, czyniąc mu też same przedstawienia; cała Izba z nimi się łączy w jednym okrzyku. Wszystko napróżno, Zieliński obstaje przy swojem. Nareszcie Król zaprasza kasztelana do tronu i usilnie go błaga, aby zechciał odstąpić od swego projektu, a przyzwolił na to, czego wszyscy jednomyślnością żądają. Wymowa królewska zmiękczyła twardego oponenta; ustąpił, ale protestując, że miał dobro publiczne jedynie na celu.

Sekretarz czyta projekt podatku 10 od sta z intraty dóbr ziemskich. Zgoda na to, rzecze Matuszewicz, ale pod warunkiem, żeby to nie nazywało się podatkiem, ale *dobrowolną, wieczną ofiarą, z własnej chęci obywatelstwa pochodzącą*. Gdy redakcyą projektu w ten sposób poprawiono, Marszałek zapytuje: czy już zgoda? *Zgoda, zgoda!* wszyscy chórem wykrzyknęli, i prawo stanęło.

Marszałek uszczęśliwiony zwraca się do Króla: »Pozwól N. Panie, nim ściągnę rękę do podpisu tego prawa, abym powinszował WKMości, że pod jego panowaniem, i wam prześwietne Stany, że pod waszem prawodawstwem, naród nasz tej dosięgnął chwały, do której przodkowie nasi, lubo w pomyślniejszych chwilach, prze lat tyle przyjść nie mogli. Późna potomność będzie z wdzięcznością wspominać Twoje, Królu, panowanie, a potomkowie nasi winnego hołdu nie przestaną oddawać gorliwości sejmujących Stanów«. Na znak powszechnego ukontentowania, senat, ministeryum, marszałkowie i stan rycerski ucałowali rękę królewską.

Były to szczere słowa, które Marszałek powiedział, i historya z radością i z chlubą powtórzyłaby je — gdyby na tym punkcie zatrzymać się mogła. Byłoby to najszczytniejsze, jakie naród mógł odnieść, najdonośniejsze w swych następstwach zwycięztwo, bo nad samym sobą. Krok wielki naprzód zrobiono, szlachta dobro-

wolnie przyznała się do obowiązku płacenia stałego podatku dla Ojczyzny. Nie było tak dawniej, za czasów świetności i potęgi; nie było i wtedy, gdy naród srogą z pierwszego podziału wziął naukę, co go czeka, jeżeli lepiej swemu bezpieczeństwu nie zaradzi. W roku 1776 postawiono także wniosek płacenia dziesiątego grosza z dóbr szlacheckich; ale zaledwo raz odczytany, do Izby już nie wrócił. »Dzień dzisiejszy (pisze Essen) jest świadkiem bezprzykładnego w dziejach polskich wypadku, i jeśli to się utrzyma, a będzie wykonane (bo takie zastrzeżenie zawsze kłaść tu trzeba), to Polska może jeszcze odzyskać swe miejsce w senacie narodów. Gdyby Rzplta umiała się była pierwej wznieść do takich uchwał, nigdyby nie doznała tych nieszczęść, jakie na nią spadły« [1]).

Z podatków świeżo nałożonych, a zwłaszcza też na starostów, duchowieństwo i szlachtę, spodziewano się około 36 milionów, a że budżet powiększonej armii miał wynosić około 41 milionów, więc już niewiele zdawało się brakować. Nie w smak to było Lucchesiniemu, który upewniał swój Dwór, że do uchwalenia podatków nie dopuści; dziwiło to pana de Caché, który dotąd w armią polską nie wierzył, a teraz wierzyć poczynał. »Bóg łaskawy (pisze Szczęsny Potocki do Króla) nagrodził tyloliczne zmartwienia WKMci, kiedy sam stan szlachecki, który przez to najwięcej wolnym być się rozumiał, iż nie płaci, dziesiąty grosz na powiększenie sił Ojczyzny ofiaruje. Już tedy wojsko mieć będziemy, choćby nie stutysięczne, skoro są podatki« [2]). Po takiej uchwale i Król w tyle nie chciał pozostać. »Zagrzany przykładem zawczorajszej szczodroty całego Sejmu, ofiorowałem na wojsko litewskie intratę moję czopową z Grodna i Brześcia. Zdaje mi się, że ten postępek podobał się

[1]) Raport 27 marca; Herman, VI, 233.

[2]) List, z dnia 2 kwietnia.

Sejmowi, ile że wszyscy wiedzą ścieśnioną teraz bardzo sytuacyę moją« [1]). Ofiara ta przyniosła 200.000 złp. przeszło.

Pozostawało obmyśleć sposób wykonania uchwały. Na nieszczęście, czemuż tak prędko spotykamy się tutaj z zawodem? Czemuż między ofiarą a jej spełnieniem zaraz tak upokarzająca zaszła różnica? Czemuż zabrakło narodowi tej szlachetności, z jaką w chwili zapału włożył na siebie ciężary, i czemuż ci właśnie, co najszczodrzejszymi byli w postanowieniach, już nazajutrz wrócili do dawnego skąpstwa? Nie Moskwa, nie Prusy zaszkodziły tutaj; trudno je obwiniać! Długie nawyknienia sobkowstwa i dodajmy — nierzetelności, pozbawiły Rzpltą środków, bez których i uchwała o wojsku i ofiara dziesiątego grosza stały się tylko patryotyczną przechwałką, zapał narodowy płomieniem ze słomy!...

Już na najbliższych posiedzeniach (27 i 30 marca) zły się objawił symptomat. Strojnowski uwiadomił Izbę, że chociaż Stany zastrzegły wyraźnie, iż podatek protunkowy dwory a nie poddanych ma dotykać, to jednak w wielu miejscach dziedzice poważyli się wyciskać go z chłopów; prosił więc, aby temu nadużyciu zapobiedz uniwersałem. Sapieha mniemał, że uniwersał nie wystarczy, że potrzebne jest prawo, któreby wyznaczyło karę na przestępców. Król najgoręcej poparł myśl Sapiehy; »nie godzi się, mówił, uciemiężać tej części ludności, którą prawdziwie dobrodziejami nas wszystkich nazywać należy«. W tym samym duchu odzywali się Krasiński, Stanisław Potocki, ks. Czartoryski. Marszałek ze swej strony nowe złożył doniesienia, iż w istocie na chłopów zwalają cały podatek protunkowy, że z takiego uciśnięcia ludu najpewniej wybuchnąć mogą bunty, których się tak obawiamy; zatem należy wyraźnem prawem

[1]) List do Debolego, 28 marca.

i wyraźną karą ubezpieczyć wolę Sejmu. Sprzeciwił się Zaleski (trocki). Nie zdawało mu się, aby chłop za swoje krzywdy mógł szlachcica skarżyć do sądu; twierdził, że prawo i kary są zbyteczne; wystarczy, jeżeli Komisya skarbowa odezwie się do sumienia obywatelstwa. Te argumenta trafiły do przekonnnia większości, i chociaż Król raz jeszcze za prawem przemawiał, skończyło się na uniwersale, który upominał i zachęcał, ale nikogo do odpowiedzialności nie pociągał.

Z kolei przystąpiono do wyszukania intraty z dóbr ziemskich. Wyszukanie było trudne; bez katastru obliczyć ją ściśle nie podobna. Lustracye, jak w królewszczyznach — robota długa i zawodna; dobrowolne dziedziców zeznania — środek jeszcze mniej pewny, dla wielu sumień niebezpieczny. Nie wiedziano na razie, czego się chwycić. Moszyński, sekretarz kor., podał projekt pracowicie ułożony, w którym dziesięcioletnie tranzakcye sprzedaży w każdem z osobna województwie brał za podstawę do znalezienia wartości dóbr; dzieląc sumy otrzymane za te dobra przez liczbę ich kominów, dochodził do oszacowania każdego w nich dymu, obejmującego już w sobie wielką wiejską intratę. Cena dymu w dobrach sprzedanych służyła mu następnie za normę do poznania wartości dóbr niesprzedanych w temże województwie, a ztąd do wyszukania rocznej intraty [1]). Jakkolwiek na przypuszczeniu oparte, obrachowanie to najwięcej zdawało się zbliżać do prawdy, a oraz dawać pewność, że skarb pokrzywdzony nie zostanie; znaczna

[1]) Powiedzmy dla przykładu, że gdyby dym wypadł na 2000 złp., a było ich 100 we wsi, tedy wartość wsi znaczyłaby 200.000 złp., od nich intrata 10.000 złp. a zatem dziesiąty grosz na wojsko 1000 złp. Gdyby jednak podobało się Stanom odtrącić z intraty 12% na reperacye i nakłady gruntowe, wtedy dochód czysty od takowej wsi wynosiłby 8.800 złp., a zatem na skarb 880 złp. = Staszyc *(Przestrogi dla Polski,* str. 306) mówi o tym projekcie, że „to był sposób najdokładniejszy, najwięcej do

też część Sejmu oświadczyła się za nim. Atoli posłowie wielkopolscy obliczyli, że w ten sposób za wiele im płacić wypadnie; z ich natchnienia podano inny projekt, który się opierał na inwentarzach intrat i rachunkach gospodarskich każdego dziedzica. Przez dwa dni toczyła się walka, nakoniec na ostatniej przed świętami sesyi (4 kwietnia) projekt Moszyńskiego odrzucony. »Przegraliśmy in turno (pisze Król) czterema kreskami, nie przez duch opozycyjny, bo i owszem Potoccy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Jabłonowscy, a nawet Hetman i Sapieha wotowali za zdaniem prymasowskiem i mojem, ale to zrobiła jedynie dyfidencya prowincyi wielkopolskiej przeciw małopolskiej, bojąc się niezmiernie przeładowania w podatkach«. Z upadkiem projektu Moszyńskiego tracił skarb możność wyciągnienia prawdziwego dochodu dóbr ziemskich, tracił Sejm sposobność prędkiego załatwienia tej sprawy. A była szkoda tem większa, że jak wiemy, zaraz po świętach, wypadki wołyńskie i z niemi połączone trwogi i pospieszne uchwały, zajęły na długo uwagę Sejmu. Dyskusya nad wyszukaniem intraty wlokła się blisko przez dwa miesiące, w sposób urywany, drobiazgowy i nużący; dopiero na dniu 25 maja prawo to ukończone zostało. — Do każdego ze 121 powiatów i ziem Rzpltej wyznaczono po 15 komisarzy. Ci zjechawszy się na dzień 1 lipca do miasta powiatowego, po poprzedniem na dwie niedziele zawiadomieniu dziedziców, i złożywszy przysięgę, mieli ustanowić cenę produktów i pańszczyzny dla województwa, następnie rozpatrzyć się w inwentarzach intrat, albo regestrach

poznania dochodów każdego zbliżony, arbitralności żadnej nieemający i nie na woli czyjejkolwiek, ale na ittotnym majątku każdego zasadzony". Do wniosku swego Moszyński przydał tablice statystyczne miast i wsi (królewskich, duchownych i szlacheckich) w Rzpltej, oraz dymów i podatków opłacanych, a także ludności przypuszczalnej. Jest to najdokładniejszy dokument statystyczny, jaki z tych czasów posiadamy.

wysiewu i zbioru każdej wsi, i odebrać przysięgę od ekonoma. Dziedzice także mieli przysiądz albo przed komisyą, albo przed grodem najbliższym ich zamieszkania. Z tych rachunków, policzając do nich propinacyą, ale wyłączając wszelkie fabryki lub handle, oznacza dochód wsi i dziesiąty grosz na wojsko. Czynność ta miała być ukończoną do 1 września tak, żeby w październiku całoroczna ofiara dziesiątego grosza mogła być złożoną, z potrąceniem podatku protunkowego, uchwalonego na początku roku.

Tak więc w tem wyszukaniu dochodów, wszystko zaczynało się od przysięgi i na niej kończyło. Przysięgną komisarze, że nie będą mieli względu na swoich przyjaciół i sąsiadów, ani na swoje dobra, które z kolei według tej samej normy ulegną oszacowaniu. Przysięgną dziedzice, że nie każą oszczędzać swoich dochodów. Przysięgną wreszcie ekonomowie, że nie będą się oglądali na swoich panów, a tylko dopilnują sprawiedliwie korzyści Rzpltej. Co tu przysiąg, a z niemi ile pokus do zatajenia, do obejścia, do krzywoprzysięztwa! Kiedy interes pieniężny waży się z sumieniem, wiadomo, co zwykle przeważa. Tak i tutaj się stało, na nieszczęście!

Godne uwagi, że w całej tej sprawie podatków szlacheckich i ich poboru, od początku do końca, Rzplta nie mogła rozstać się z ulubionemi nałogami. Głos jeden sejmującego zatrzymał niespodzianie projekt podatku; wobec jego opozycyi wola Stanów nie znaczyła nic, dopóki on dobrowolnie od niej nie odstąpił. Uchwała zapadała nie skutkiem narady ani większością głosów, ale przez aklamacyą jednomyślnie. Tylko, broń Boże, nie podatku, bo podatków stan rycerski nie płaci, bo nikt do niczego szlachcica wolnego zmusić nie może; więc to jest dobrowolna ofiara! A gdy z kolei zajęto się jej wyszukaniem, wyznaczono niby komisarzów, w gruncie jednak wszystko zostawiono, po dawnemu, dobrej woli

obywatela, bez innej kontroli, prócz sumienia. I to się działo nie pod zwyczajnym sejmem, lecz pod węzłem wszechwładnej konfederacyi. Snać na nic się nie przyda poprawna forma obrad lub rządu, dopóki w narodzie trwa duch niepoprawny. I przez zmienione formy potrafi on się przebić.

§. 94.

Uwięzienie Ponińskiego. — Limita.

Po nałożonych na starostów, duchowieństwo i szlachtę podatkach, zajęto się dobrami zakonu maltańskiego, jakkolwiek to źródło nie mogło wiele przynieść. Istniały u nas dwie komandorye: jedna wielkopolska, założona w Kaliszu przez Przemysława w wieku XIII; druga litewska w wieku XVII, przez Radziwiłłów w Stołowiczach. Wprawdzie Janusz Ostrogski, utworzywszy w r. 1609 ordynacyą, przekazał ją, w razie wygaśnięcia sukcesorów z linij żeńskich, Zakonowi maltańskiemu, z warunkiem utrzymania fortecy i 600 ludzi zbrojnych przeciw Turkom; gdy jednak ustawa ordynacka przez Sejm nie została potwierdzona, Zakon, pomimo wygaśnięcia rzeczonych linij, nie wszedł w posiadanie dóbr; i takowe różnym tytułem dziedzictwa z rąk do rąk przechodziły, aż je w roku 1753 rozdzieliła tranzakcya kolbuszowska. Tę tranzakcyą Sejm z r. 1766 zatwierdził, prawa Malty do ordynacyi uchylił, a na dobra ostrogskie, stosując się do myśli fundatora, nałożył ciężar opłaty rocznej 300.000 złp. na utrzymanie jednego pułku pieszego [1]). Na sejmie podziałowym Zakon odnowił swoje pretensye. Poparte przez mocarstwa zagraniczne i przeciągnąwszy na swą stronę Ponińskiego, nowe uzyskał tej fundacyi urządzenie. Z sumy rocznej 300.000 pozostawiono 180.000

[1]) *Vol. leg.* VII, 407, (215 *n. e.)*

złotych dla skarbu Rzpltej, z reszty utworzono wielkie przeorstwo i sześć komandoryj, przyczem dozwolono założyć ośm nowych [1]). Przez takowe wielkie przeorstwo, przynoszące niecnemu Ponińskiemu 42.000 pensyi, Polska doczekała się dość obojętnego zaszczytu, że jej w Malcie przyznano odtąd prawa osobnego narodu *(języka)*.

Jeżeli na morzu Śródziemnem Zakon maltański, zaprzestawszy walki z Turkami, stracił już główną racyę swego bytu, to tem bardziej istnienie jego w Polsce nie miało znaczenia. Domagano się kassaty; mówiono, że mundur jego służy tylko elegantom do popisu. Jednak i tym razem znalazł on zagranicznych obrońców. Na rozkaz swego Dworu Lucchesini podał za nim notę, która źle w Deputacyi była przyjęta i do Sejmu nie wniesiona. Więcej posłuchu dano Nuncyuszowi, i dzięki jego wstawieniu się, poprzestano na 20 od sta podatku z dóbr maltańskich.

Ważniejszą od tej uchwały była dyskusya, która ją poprzedziła. Widzieliśmy, że wielokrotnie domagano się unieważnienia donacyj przez Sejm 1775 uczynionych, a nikt tyle nagród i tak bezczelnie w owym czasie nie wydarł dla siebie, jak Poniński. Niełatwo, nawet niepodobna obliczyć sum, które on otrzymał bądź z darów Rzpltej, bądź od mocarstw zaborczych, bądź wreszcie od obywateli za *sancitu* i za dobra pojezuickie. Prócz tego, tyle wtedy nagrabił wsi i kluczów intratnych, że majątek jego po sejmie podziałowym na kilkadziesiąt milionów ceniono [2]). Była to owego czasu jedna z pierwszych potęg politycznych i finansowych Rzpltej, »kinal, co bił króle, tuzy i wyźniki«; tłumnie do niego garnęła się szlachta, bez pamięci na zbrodnie, które go plamiły,

[1]) *Vol. leg.* VIII, 203, (124).

[2]) Ochocki podaje wartość jego na 83 miliony. Ale w datach, faktach i cyfrach Ochockiemu mało ufać można; pamiętniki te tylko do historyi obyczajów mają wartość.

przysiadała się do stołów jego zawsze otwartych, lokowała na wyścigi kapitały swe u niego [1]). Tak trwało lat kilka, w ciągu których Poniński gasił wszystkich wystawnością swego życia; milionowe dochody z dóbr jego i obywatelskie oszczędności tonęły w otchłani zbytku, rozpusty i szulerki. Prędko też, bo nim 10 lat upłynęło, zaciągnięte długi przerosły o wiele wartość dóbr. W r. 1784 całą fortunę musiał oddać *sub hastam potioritatis*, skutkiem czego znaczna liczba obywateli postradała całkiem kapitały mu powierzone [2]). Poniński został jedynie przy swej pensyi podskarbiowskiej i zasiłku z ambasady rosyjskiej, z podwójną plamą na czole: zdrajcy i bankruta, ścigany złorzeczeniem rodzin, które o ruinę przyprawił.

Rozprawy nad podatkiem z dóbr Zakonu przypomniały zbrodnie maltańskiego W. Przeora, a przypuścić się godzi, że żale za utraconym kapitałem zaostrzały te objawy patryotycznego oburzenia — nieco spóźnione. Na posiedzeniu z dnia 5 czerwca Suchodolski, wyliczywszy długi szereg bezprawiów marszałka konfederackiego z roku 1775, domagał się, aby ten, »który był sprawcą nieszczęść ojczyzny i partykularnych obywateli, zanim stanie przed sądem, któryby należało wyznaczyć, tymczasem od wszelkich zaszczytów i dostojeństw został usunięty«. Głos ten, jakkolwiek poparty, znalazł przeciwników w podskarbim nadwornym Kossowskim i w Małachowskim, którzy nie broniąc wcale Ponińskiego (bo

[1]) Było to rzeczą uderzającą, że pomimo hańby, jaką wyniósł z sejmu podziałowego, zaraz na następnym sejmie do Rady Nieustającej był wybrany. Archetti z tego powodu powiada: *La taccia d'esser venale, perde molto di odiosita, quando e commune* (Dep. 6 listop. 1776).

[2]) W roku 1786 zapadł dekret w trybunale lubelskim, naznaczający zjazd podziałowy fortuny Ponińskiego, po wszystkich województwach rozrzuconej. Rozbiór fortuny trwał przez lat pięć: przez ten czas wszyscy wierzyciele ani kapitału ani procentu nie odbierali.

na toby się nikt nie odważył), przedstawili, iż nie godzi się karać bez sądu, że więc z decyzyą tego projektu wstrzymać się potrzeba. Mniemano, że ucichnie ta sprawa; tymczasem na następnem posiedzeniu (8 czerwca) wznowiono ją z większym zapałem. Zaleski (trocki) zażądał sądu. Sam Poniński nadesłał pismo do Stanów, w którem, w odpowiedzi na czynione sobie zarzuty, składa całą winę na przemoc trzech rządów; oznajmia, że gotów jest stanąć do sądu, prosi tylko, aby mógł przypozwać wszystkich, których zeznania były potrzebnemi w tej sprawie. Była to pogróżka, że pociągnięty do odpowiedzialności nawzajem współwinnych pociągnie, a mianowicie Branickiego, który mu marszałkowstwo w Petersburgu wyrobił, kasztelana Radziwiłła swojego kolegę, Gurowskiego, biskupa Massalskiego i innych. Nie skutkowało to ostrzeżenie; i owszem, Weyssenhof odezwał się, że gdy wiele na tem zależy, aby b. marszałek sądu nie uniknął, a na zrujnowanym majątku żadnej nie może dać poręki, trzeba zatem zabezpieczyć się co do jego osoby. Temu wniesieniu sprzeciwił się ks. Czartoryski, mówiąc, że z takowego uwięzienia obywatela, jeszcze w sądzie nie przekonanego, później mogłoby wypaść to, że niewinny zostałby więzionym, zanimby miał czas na swe usprawiedliwienie. Izba była już zagrzana, liczni posłowie popierają Weyssenhofa, a każdy przypominał, co nie było trudno, jakąś niecnotę Ponińskiego. Suchodolski i Suchorzewski ofiarują się na delatorów, gotowi pójść do więzienia. Inni ich zatrzymują: delatora znaleziono między arbitrami w osobie Turskiego. Rozprawy trwały od kilku godzin, coraz więcej mowców żąda bezzwłocznego aresztowania. Król zabrał głos; przypomniawszy, że nikt tyle, co on, nie nie wycierpiał na sejmie delegacyjnym, przestrzega, aby naród sam siebie nie ukrzywdził, gwałcąc prawo. *Neminem captivabimus nisi jure victum;* lepiej, żeby uciekł

obwiniony i podał się na ohydę i wygnanie, niźli żeby pozostał niebezpieczny przykład więżenia przed wyrokiem. Odpowiedział Morski, że prawo: *Neminem captivabimus*, obowiązuje królów i sądy, aby nie gwałcić obywatela, ale nie wiąże narodu, który jest mocen pełnić to, co uważa za potrzebne. Ten argument przekonał, wołano powszechnie: przytrzymać ks. Ponińskiego, i w ten sposób dekret sądzenia i uwięzienia został razem wydany (8 czerwca).

Tego samego dnia postanowiono oficera i 12 żołnierzy w mieszkaniu u Podskarbiego. Wypadek ten sprawił wielkie wrażenie, samą nadzwyczajnością uderzał. Nic podobnego u nas nie widywano. Któż słyszał, aby w Polsce człowek możny, za swe bezprawia oddany był pod sąd? Bezkarność, ten najstraszniejszy objaw chylącego się do upadku państwa, rosła u nas razem ze słabością rządu. Od dwóch wieków każda zbrodnia polityczna mogła liczyć na niezawodną amnestyą. I Zebrzydowski, i Janusz Radziwiłł, i Radziejowski, pomimo klęsk, jakie na kraj ściągnęli, nie oddali głowy pod topór; wszyscy owszem przywróceni do łaski królewskiej. Cóż mogło nadal powstrzymywać zuchwalców? Bez kary państwo rozpaść się musi, i rząd, który karać nie umie, musi ustąpić miejsca innemu, bo inaczej społeczeństwoby się rozprzęgło. Od chwili, kiedy Rzplta karać przestała, pojęcie zbrodni politycznej musiało zatrzeć się w sumieniu narodowem. Bunt przestał być buntem, był rokoszem, czemś, co mogło uchodzić za apelacyą do woli narodu; zdrada była tylko ucieczką przed despotyzmem królewskim, pod zasłoną obcych. Czy w ten, czy w inny sposób, wszystko dawało się usprawiedliwić. — Dodajmy, że sam ustrój wadliwy Rzpltej, sama elekcyjność tronu, uprawniały poniekąd najzgubniejsze konszachty z cudzoziemcami, przyzywanie ich pomocy przeciw partyi w kraju dominującej. Pod tym względem, niemal wszyscy

ludzie polityczni XVIII wieku mają pewne między sobą powinowactwo, nie są wolni od skazy, bo wszyscy posługiwali się za granicą. Różnicy między nimi trzeba szukać w intencyi mniej lub więcej uczciwej, w roztropności podjętych planów. Ale Poniński nie miał żadnej uczciwej intencyi, żadnego planu dla Ojczyzny. Jego kraj zgoła nie obchodził, on darł się do władzy po to tylko, aby kraść i rozbijać bezpiecznie, a na wielki rozmiar. Jak swoją wartością stał najniżej, tak swojem zuchwalstwem i cynizmem każdego przewyższał. Po tem wszystkiem, czego był sprawcą lub stał się narzędziem, sam widok tego człowieka był zgorszeniem publicznem, które razić musiało zdrowszą, budzącą się opinię. Było więc ze wszechmiar słuszne i polityczne oddanie pod sąd najcelniejszego z ówczesnych zbrodniarzy. Ukaranie złoczyńcy przez to samo, że czyni zadość sprawiedliwości, oczyszcza zepsutą atmosferę, daje przystęp szlachetniejszym prądom. Alboż pierwszym warunkiem naprawy nie jest usunięcie złego? Mógł przeto i proces rzeczony stać się zbawienną w społeczeństwie reakcyą, początkiem moralnej naprawy, za którąby i polityczna pójść musiała. Gdyby Poniński za wyrokiem sądu sejmowego, obradującego ze spokojem i z majestatem form prawnych, poniósł był śmierć na rusztowaniu, jak na to zasłużył, można spodziewać się, że wiele zmian byłoby zaszło w ówczesnem Polaków usposobieniu, wiele i w późniejszych wypadkach. Ludzi wyraźnie złych mniej było u nas, niż lekkomyślnych, lub słabych, zachęcanych do złego bezkarnością. Sprawa publiczna wydawała się grą, w której zawsze można było coś zyskać, bo choć na jednym Sejmie się straciło, to na drugim służyło prawo do odwetu. Otóż los Ponińskiego byłby nader pożądanem ostrzeżeniem, że w tej grze nie każda karta wygrywa, że bywają stawki niebezpieczne, z niepowrotną przegraną. Zatem cicho, jeden po drugim, wynosiliby się

z kraju ludzie, przeszłością lub charakterem zbliżeni do niego; ustąpiłaby z drogi niejedna zawada: i czynom i zamiarom przybyłoby statku, rozwagi, prawości!...

Na nieszczęście, naczelnicy sejmu nie mieli dość mocy przekonania, a może i podniosłości charakteru, aby z tego wypadku wyciągnąć korzyść moralną i polityczną dla narodu. Wiek to był zresztą filantropii, która, jak wiadomo, karę śmierci odrzuca, najpewniej dlatego, że nieśmiertelności duszy niezupełnie dowierza. Uważano proces Ponińskiego u nas dość powszechnie za kłopot niepotrzebny, mitręgę, podobnie jak i dzisiejsi historycy jeszcze go uważają. Naprzód Król, zawsze miękki i o los indywiduów nad miarę troskliwy, przewidywał z trwogą, »że zacznie się szereg inkwizycyj, prześladowań, a może i proskrypcyj krwawych«. Tak on, jak Małachowski, nie chcieli rzeczy przyprowadzać do ostateczności; przyczem obawiali się, że ta sprawa za wiele czasu zabierze Sejmowi. Byliby radzi, gdyby Poniński dobrowolnie zrzekł się swych godności i za tę cenę okupił przebaczenie Stanów. W tym celu marszałek sejmowy, wraz z swoim kolegą Sapiehą, odwiedzili po dwa kroć uwięzionego(!); atoli ten mniemał zawsze, że strasząc spółwinnych, potrafi się od sądu uwolnić. Mówiono tedy, że byłoby najlepiej, gdyby Poniński ratował się ucieczką, przez coby zbrodniarz porówno ze swoją zbrodnią poszedł w zapomnienie. — Ministrom zagranicznym podobnież wypadek ten był niemiły, Stackelberga z wielu przyczyn niepokoił. Już samo stawienie pod sąd jawnego stronnika Rosyi zdawało mu się ubliżeniem; dalej, dochodziły go zdania niektórych posłów, że Poniński w roku 1775 nie był legalnym marszałkiem, zatem i prowincye nie były legalnie ustąpione; traktat podziałowy podpadał w wątpliwość. Nakoniec i co do siebie, Stackelberg nie był wolen obawy; bo jeśli Poniński w Delegacyi brał za wszystko pieniądze,

to i ambasadzie rosyjskiej nieraz w owej epoce trzeba było się opłacać, takie przypomnienia były niepotrzebne, kompromitujące. Nie czując się w możności powstrzymania procesu, pragnął, by Lucchesini dał się do tego nakłonić, tłumaczył mu, że interes trzech Dworów nakazuje ratować Ponińskiego, skoro od nich wspólnie był używany. Bystry Włoch odgadnął myśl Stackelberga i swemu Dworowi doniósł o wszystkiem. Król pruski odpowiedział, że nie chce przeszkadzać, żeby sprawiedliwość wymierzona była w Polsce wedle praw i woli narodu, życzyłby tylko, aby się do niej nie przymieszały parcyalność i nienawiści osobiste, i aby się nie wydawało, że chcą naruszać traktaty, zawarte na sejmie, któremu Poniński marszałkował (19 czerwca). W tym tedy duchu zaczął przemawiać Lucchesini i nauki jego zaraz okazały się skuteczne. Przestano mówić o prowincyach, o co głównie w Berlinie chodziło. Co do Ponińskiego, rzekł Lucchesini: »Mój Dwór zapłacił go wówczas, więc nic mu teraz nie winien« [1]).

Tymczasem w Sejmie umyślono skorzystać z tego wydarzenia, aby utworzyć sąd stały, do któregoby należały wszystkie tego rodzaju sprawy podczas trwania konfederacyi. Uchwała podająca ks. Ponińskiego w stan oskarżenia, zarzuca mu: gwałtowne i pokątne ogłoszenie siebie za marszałka sejmu i konfederacyi, nieprawne tej godności sprawowanie, branie pensyj zagranicznych i służenie interesom zagranicznym na szkodę Rzpltej, sprzedawanie konstytucyj i sancitów. Za te zbrodnie, skoro o nich obwiniony prawnie będzie przekonanym, żąda wymierzenia kary naznaczonej dawnemi konstytucyami *pro crimine status et perduellionis*. Zarazem ustanawia sąd złożony z 6 senatorów, 4 ministrów i 24 posłów; by zaś uniknąć wszelkiego pozoru stronniczości,

[1]) List Króla do Debolego, 8 lipca.

wybór sędziów powierzono losowi (15 czerwca). Osobliwy traf zrządził, że z pomiędzy ministrów wybrany był na sędziego Branicki! Dało to oczywiście okazyą do wielu żartów i wierszy zjadliwych [1]).

Powyższa konstytucya przeraziła Ponińskiego. Dotychczas mniemał, że chodziło o wydarcie mu pensyi podskarbiowskiej, a że ona była jedynym i ostatnim już funduszem jego, więc chciał bronić jej, kompromitując jak największą liczbę osób. Dopiero z aktu oskarżenia wniósł, że może być skazany na śmierć, albo co najmniej, na roboty w fortecy kamienieckiej dożywotnie, w kajdanach. Tego doświadczyć nie chciał, i z pomocą swego syna umknął zręcznie z więzienia (3 lipca). Wiadomość o tem przyjęto w wyższych sferach z zadowoleniem. »Że Poniński wczoraj w nocy uciekł (pisze Król), prawie powszechny głos na to mówi: *Chwała Bogu;* mniej będzie powoływania i unieszczęśliwiania ludzi wielu«. Atoli Komisya wojskowa wysłała natychmiast pogoń i lądem i Wisłą; dognano go nad granicą pruską i przyprowadziwszy napowrót do Warszawy, osadzono pod ścisłą strażą artyleryi koronnej. »Już mu teraz (słowa są Króla) ciężko będzie salwować drugi raz«; de Caché taką zaś robi uwagę: »nie jest to wielkie szczęście, że go schwytano; jego proces grozi niemałem zakłóceniem spokoju wielu rodzin, jeżeli brat jego ks. Kalikst wytrwa w zamiarze oskarżenia tych wszystkich, którzy razem z Adamem Ponińskim należeli do praktyk r. 1775« [2]).

[1]) Najdotkliwszym był znany wiersz Trembeckiego:
„Cud boski! Xawer z łotra, dziś mściciel Ojczyzny
Choć ich wprzód jedną było można mierzyć piędzią,
Dziś nie tak — Adam więźniem, a Xawery sędzią!"

[2]) Raport 8 lipca. — Wieś Rubinkowo pod Toruniem, w której Poniński był ujęty przez chorążego Rudnickiego, leżała na terytoryum spornem między Rzpltą a Prusami; na czem zasadzając się, chciał zrazu Lucchesini reklamować więźnia, lecz ostrzeżony, żeby to najgorzej przez publiczność było przyjęte, zaniechał tego zamiaru.

Sąd sejmowy dopiero pod koniec sierpnia (26) został otwarty i ciągnął się blisko roku; dalszy więc tok tej sprawy do późniejszego należy opowiadania. — Tymczasem przez miesiąc czerwiec, Sejm bardzo powoli posuwał naprzód swe czynności; rozprawy mało ważne, a z wielką swarliwością prowadzone, zapełniały sesye. Coraz powszechniej dawało się czuć znużenie z tak długiego sejmowania; domagano się limity, nie tylko dla odpoczynku, lecz i dla nadchodzącego terminu świętojańskiego, a oraz dla nowych podatków, które wymagały na miejscu obecności dziedziców. Bardzo wielu nie czekając przerwy, samowolnie opuszczało Warszawę; na sesyi 12 czerwca brakowało około 100 senatorów i 114 posłów. Nie było regulaminu, któryby oznaczał *minimum* potrzebne do prawomocności uchwał sejmowych; to więc codzienne ubywanie sejmujących mogło stać się niebezpieczne. »Nasi stronnicy, pisze Król, wycieńczywszy się prawie z ostatniego grosza przez te obrady, tak niespodzianie przedłużone, zmuszeni są opuszczać Warszawę, tak że my zostaniemy tutaj pod nożem bardzo złośliwych i bardzo dziwacznych ludzi, którym dodawane są sposoby przedłużania swego pobytu, jakich drudzy nie mają (13 czerwca)«. Obawa królewska nie była bez podstawy. W tym samym czasie Lucchesini doniósł swemu rządowi, że wielu posłów oświadczyło mu, iż bez zasiłku pieniężnego nie mogłoby opędzać dłużej znacznych kosztów pobytu swego w Warszawie, że o taki awans proszą przed św. Janem. Biskup Rybiński, którego zdolności i usłużności odchwalić się nie może, oznajmił mu podobnież, że potrzebuje 50 do 60 tysięcy talarów dla zaspokojenia swoich wierzycieli. Bez tego, dodaje margrabia, nie utrzymamy obecnie Sejmu, a tylko przez Sejm możemy zachować przewagę naszą

w tym kraju [1]). Godna uwagi, że w tych zwierzeniach się przed Lucchesinim nie było mowy o pensyach, gdyż świeże prawo nakładało przysięgę: *jako pensyj zagranicznych nie brałem i nie. biorę;* ale prawo to nie wspominało o pożyczkach. Nie znamy odpowiedzi, którą Król pruski przesłał Lucchesiniemu; atoli faktem jest, że daleko mniej stronników pruskich wydaliło się z Warszawy, niźli przyjaciół królewskich.

W rozmowach swoich z Marszałkami, Król proponował przerwę do św. Michała; Małachowski pragnął krótszej, z uwagi, że ani etat wojska, ani forma rządu jeszcze nie ustanowione; Sapieha zaledwo na tydzień przyzwalał. Nareszcie zgodzili się między sobą na przerwę trzechtygodniową. W tym samym duchu odzywali się w Izbie posłowie liczni; atoli wbrew temu stawali Krasiński, Krasnodębski i Joachim Potocki, bo, jak mówili: »gdy tak wiele i tak ważnych materyj jest nieskończonych, kiedy sąsiedzka wojna co moment zrodzić może nieprzewidziane okoliczności, wymagające gwałtownej rezolucyi, któż będzie mocen, w nieobecności Stanów, dać jakowe załatwienie? Pomimo to, dnia 20 czerwca, Marszałek, »opierając się na powszechnem niemal żądaniu«, prosi Króla, aby sesye na trzy tygodnie zawiesił, co Król natychmiast uskutecznił i salę obrad opuścił. Wnet jednak gwałtowna wybuchła burza, poczęto wołać, że Król samowolnie posiedzenia limitował. Suchorzewski ze zwykłą sobie żarliwością dowodził, że gdybyśmy na to zezwolili, to przyszłoby do tego, że i na kilka miesięcy odkładanoby prace Stanów wbrew ich woli. Zmuszono Marszałka, że udał się do Króla z prośbą, aby przysłał do Izby ministeryum, któreby raz jeszcze za wolą Stanów sesye odwołało. Król i na to przystał zbyt łatwo. Za powrotem do Izby oznajmił Podkanclerzy,

[1]) Raport z dnia 10 czerwca.

że N. Pan tylko w tem zrozumieniu, iż na limitę powszechna już stanęła zgoda, takową ogłosił. Odezwał się ks. Czartoryski, wyrażając wdzięczność Stanów za ustępstwo królewskie; rzecz nie jest małej wagi, bo z zaniechaniem formalności wciska się arbitralność. Zaczem proszono oponentów, iżby do powszechnego limity żądania przychylić się raczyli. Marszałek zapytał: czy zgoda? »A gdy ta, pisze Dyaryusz, jednomyślnie słyszeć się dała, Jks. Podkanclerzy koronny, z woli N. Pana, za jednomyślną Stanów zgodą, salwował sesyą do dnia 13 lipca«. Wola Króla, obu Marszałków i prawie wszystkich sejmujących, nie wprzódy stała się prawomocną, aż na nią trzej posłowie uproszeni przyzwolili.

ROZDZIAŁ III.

PODATKI I WOJSKO.

(Ciąg dalszy).

(Lipiec — Grudzień 1789).

---

§. 95.

Biskupstwo krakowskie. — Ks. Michał Poniatowski.

Sejm zawiesił swe obrady 20 czerwca, postępkiem dla Króla dotkliwym, a odnowił je w trzy tygodnie później o wiele dotkliwszym. Na sesyi 13 lipca widząc, jak szczupła posłów zebrała się liczba, Marszałek oświadczył, że niepodobna w takowym składzie rozpoczynać ważniejszych przedmiotów; zatem ułatwiwszy kilka drobnych spraw, prosił Króla o odroczenie posiedzeń do końca tygodnia. I tak się stało; lecz i tym razem, jak przy zamknięciu, dały się słyszeć szemrania. Dnia 17 lipca Potocki, star. szczerzecki, z uwagi, że czas drogi dla Ojczyzny bez pożytku upływa, żądał, aby odtąd nie było przerwy w obradach. Poparł go Matuszewic i postawił wniosek, żeby sesye odbywały się codziennie od 10 zrana (wyjąwszy niedziele i święta), nawet w nieobecności królewskiej, i żeby tylko od dnia do dnia salwowane być mogły. Król, zabrawszy głos, przekładał,

jak ciężkiemi dla wszystkich więzami stałoby się takie prawo; wszak i bez tego, mówił, obradujemy codziennie, wyjąwszy dnie pocztowe, to jest środę i sobotę, proszę więc o wstrzymanie tego przedmiotu. Pomimo to Weyssenhof i Mierzejewski domagali się, aby wniosek czytany był bezzwłocznie i dopięli swego; po odczytaniu poszedł pod deliberacyą. Król czynił usilne starania, by uchwale zapobiedz, ale napróżno. W tydzień później (24 lipca) projekt Matuszewica przyjęty z wyraźnem zastrzeżeniem, że Król tylko do następnego dnia może odkładać posiedzenia i to nie inaczej, aż po ukończonej materyi; że kilkudniowa nawet przerwa nie może nastąpić bez zgody wszystkich *jednomyślnej*, o którą Marszałek ma trzykrotnie zapytać; że Król nie jest obowiązany bywać na sesyach; że w jego nieobecności mogą je zamykać kanclerze; że nakoniec konstytucye bez Króla zapadłe są równie ważne, jak gdyby on się na sesyach znajdował. — Pominąwszy ciężkie trudności, w jakie sejm uwikłał się dobrowolnie tą uchwałą, trzeba uważać, że ona pozbawiała Króla wszelkiego wpływu na prawodawstwo, wbrew prawom kardynalnym, które zastrzegały, że Król tworzy w Rzpltej stan osobny, i że jeden stan bez drugich, a nawet dwa bez trzeciego, żadnych uchwał wydawać nie są mocne. Byłoby prawdziwie rzeczą nie do pojęcia, jak uchwała tak ważna i przemieniająca całą konstytucyą państwa, mogła być z takim pośpiechem i niemal ukradkiem przeprowadzona, gdyby tyle innych niespodzianek z tą wszechwładnością Sejmu już nas poprzednio nie oswoiło. Król boleśnie uczuł ten cios. »Umyślnie oni, są jego słowa, włożyli w prawo tę niby dla mnie wygodę, że ja mogę nie być na sesyi, aby przyzwyczaić powoli umysły, że ja nie jestem w mocy, jako jeden z trzech stanów, ani zatwierdzać, ani uchylać żadnego prawa. Rzadko ja zapewne korzystać będę z tej wolności niebywania na sej-

mie, a w teraźniejszym składzie rzeczy, unikać też muszę wyświecenia kwestyi o znaczeniu w decyzyach sejmowych mego stanu królewskiego«. Dla osobistej Królowi ulgi, Izba zaręczyła słownie, że środy i soboty będą wolne od posiedzeń, lubo Rzewuski nastawał, aby za każdym razem, co wtorek i piątek, Marszałek i na to domagał się wyraźnie pozwolenia. »Jakaż to męka dla mnie, dodaje Król. Najmniejsza opozycya, i po najdłuższej sesyi można sprawić, że trzeba będzie trzy i cztery godziny poświęcić jedynie na kwestyą o solwowanie!«

Atoli dziwniejsza i z charakterem bardziej jeszcze rewolucyjnym zdarzyła się temi czasy niespodzianka: zabór dóbr biskupstwa krakowskiego. W ciągu jednej sesyi, wniosek odnowiony i zamieniony został w prawo, przez mniej niż trzecią część sejmujących. Warto przypatrzyć się bliżej dziejom tej uchwały.

Sprawa wakansu biskupstwa krakowskiego oddawna zajmowała umysły. W poprzednich latach było wiadomem, że ono dostanie się ks. Michałowi Poniatowskiemu, który będąc jeszcze biskupem płockim, został koadjutorem Sołtyka. Ale po śmierci Ostrowskiego, ks. Michał zapragnął prymacyalnej godności; aby ją otrzymać, musiał dać Stackelbergowi oświadczenie na piśmie, że się zrzeka krakowskiej infuły (1784). Przestał być koadjutorem, lecz Stolica Apostolska powierzyła mu i nadal administracyą tej dyecezyi, którą od czasu choroby Sołtyka sprawował. — Ks. Michał Poniatowski nie był zapewne doskonałym »wedle serca Bożego« biskupem, jakich Kościół mieć pragnie; wiek XVIII zanadto na nim wycisnął swe piętno; ale był światłym i energicznym administratorem. Wszyscy nuncyusze oddają zaszczytne świadectwo gorliwości jego [1]). Umiał dobierać

[1]) *Il principe vescovo di Płock* (pisze Archetti) *sempre zelante ed attento per l'osservanza della disciplina ecclesiastica nella sua diocesi*

ludzi; w dyecezyi krakowskiej, do zarządu duchownego, używał szczególnie X. sufragana Potkańskiego, kapłana pobożnego i zdolnego; później dwóch sufraganów do pomocy w Rzymie wyjednał: X. Olechowskiego i X. Radoszewskiego; pierwszy krakowską, drugi sandomierską zarządzał częścią. Dochodów biskupstwa nie był chciwy; fundusze, które w dyecezyi do jego rozporządzenia służyły, przeznaczał na podniesienie edukacyi i zaopatrzenie instytucyj miłosiernych; dla siebie, nawet kiedy biskupa nie było, z tych dochodów nie zachował nic, pomimo, że do pewnej części miał prawo. I w duchowieństwie i w obywatelstwie najlepszą pamięć swych rządów zostawił[1]). Gdy Sołtyk umarł (30 lipca 1788), Kapituła bezzwłocznie, bez żadnego zachodu, obrała go na nowo administratorem, chociaż wiedziała dobrze, że ten wybór nie podoba się wielom. Jakoż skarżono się o to przed Nuncyuszem; ten krótko odpowiedział, że Kapituła była w swojem prawie. — Obok wielkiej czynności, jakiej w Krakowie składał dowody, swojej dye-

(28 sierpnia 1776). *è quella persona della quale mi par necessario di farne pin conto che di qualunque altra. Lo vorrei piu propenso verso dei regulari. Scorgo in lui un forte sostegno della religione, dell' autorita dei vescovi e delle prerogative del Clero, riverente alla S. Sede, et procuro, per quanto posso, di renderlo benevolo alla giurisdizione della Nunziatura* (26 września 1776). — Saluzzo, który z Szembekiem przyjaźnią był związany, mniej był Poniatowskiemu przychylnym. Mówi o nim zawsze z uszanowaniem, atoli lęka się jego ambicyi, jego zamachów na nuncyaturę; dodaje, że jest mściwym, że niebezpieczno zajść mu w drogę.

[1]) Oto, jak się wyraża województwo krakowskie w swojem *laudum* (1788): „Oświadczą posłowie JO. X. Prymasowi czułość całego województwa za niespracowane staranie jego... Doznajemy tego w rozrządzeniu dyecezyi, w starannem wychowaniu młodzieży całego kraju, w szczególniejszem opiekowaniu się naszem województwem, w najtroskliwszem staraniu o szpitale, między któremi szpital naszego stanu znajduje się". — Niemniej godne uwagi jest wyznanie Kapituły w liście do biskupa Turskiego (20 lutego 1794): „JW. Książe-Prymas, który przez dziewięć blisko lat był rządcą spirytualnym tutejszej dyecezyi, odznaczył swoje rządy szczególną

cezyi bynajmniej nie zaniedbywał; i tu także dwóch sufraganów używał do pomocy. Odprawiał osobiście, ile mógł, wizyty dyecezyalne, seminaryów doglądał; pilnował, aby księża odbywali rekollekcye i kongregacye dekanalne; o szpitalach, jakie były, pamiętał i nowe własnym kosztem wznosił; urządzał missye dla ludu i szkoły po parafiach zakładać kazał. Powiedziano o nim, że żadna dyecezya polska nie miała takiego prawodawcy biskupa i takiego zbioru urządzeń. Nie wszystko się jednak w nich podobało; wymagał od plebanów, aby chłopom, którzy się do stanu małżeńskiego zabierają, nie dawali ślubu, dopóki ich z katechizmu nie przygotują. Utyskiwała szlachta na takie »bałamutne korowody« [1]), wyśmiewała się z niego, że po wsiach szczepienie ospy zalecał, tembardziej, że to czynił w listach pasterskich [2]). Zarzucano mu niekiedy, że był zbyt surowym, co tembardziej jest prawdopodobnem, że charakteru twardego, żadnego nieporządku nie znosił. Nie przestając na urządzeniach, jakie u siebie wprowadził, chciał, aby jego duchowieństwu było wiadomem, co się i za

gorliwością, za co nasza dyecezya zachowa mu największą wdzięczność. Od czasu choroby Sołtyka aż do jego śmierci, administratorowie przez Króla mianowani, zawiadywali dobrami biskupstwa, które dopiero po śmierci Sołtyka przeszły pod zarząd Prymasa. Ale już w lipcu 1789 dobra te, w moc dekretu sejmowego, dostały się na rzecz skarbu Rzpltej i wszystkie dochody z tych dóbr, od śmierci biskupa, wniesione zostały do tegoż skarbu. Będzie to chwałą ks. Prymasa, że on przez dwa lata i pół, to jest od śmierci biskupa do 8 stycznia 1791 (instalacyi Turskiego), dźwigając brzemię duchownych rządów, i jednego grosza nie wziął za swój trud".

[1]) *O poddanych polskich.* Warszawa, 1788, s. 50, brosz.

[2]) Nic to nie było nadzwyczajnego, ani w kraju, ani za granicą. We Francyi biskup Barral wydał list pasterski o uprawie kartofli. Podczas jubileuszu w roku 1776, kaznodzieje, z polecenia biskupa Massalskiego, mieli mówić do chłopów o poprawie dróg i mostów, ulepszeniu chałup, chowu bydła i t. d. Przeciwnie, na Białorusi, Jezuici po staremu prawdy wieczne głosili z kazalnicy; znaczną też ten jubileusz w tamtych stronach przyniósł odmianę w obyczajach.

granicą w tym kierunku działo. Za jego powodem Pani krakowska wysłała swoim kosztem w roku 1786 kilku młodych księży do znanych ze swych cnót i nauki cudzoziemskich biskupów, aby u nich w posłudze parafialnej ćwiczyli się praktycznie [1]). Krótko mówiąc, jako administrator, Prymas w ówczesnej Rzpltej nikomu nie ustępował, a może i nie miał sobie równego.

Sprawując rządy dwóch najobszerniejszych dyecezyj w Koronie [2]), mając pierwszeństwo w Radzie Nieustającej, zajmując się bardzo czynnie sprawami komisyi edukacyjnej, której był prezesem, Prymas i nad biskupami i nad ministrami swoim wpływem górował; w interesach kościelnych głos miał stanowczy, w politycznych przeważny. Z nim więcej nieraz, niż z Królem, trzeba było się liczyć, bo wiedziano, że nie łatwo od zdania swego odstąpi. Powaga jego była ogromna. Kiedy w roku 1785, na dzień św. Michała, odbywał do Łowicza wjazd uroczysty, tak wielkie było zebranie panów, szlachty i pospólstwa, z taką wystawą go przyjmowano, że Król, który tamże się znajdował, z pewnem uczuciem zazdrości się odezwał, że mu brat cały kredyt narodowy zabiera. Pomimo to Stanisław August, czy przez dobroć swą i miłość rodzinną, czy przez słabość charakteru, we wszystkiem na zdaniu Prymasa polegał i bez niego ważniejszej decyzyi nie wydawał. W Wiedniu i w Petersburgu wielkie ks. Michał miał zachowanie; Katarzyna, pisując do Króla, najczęściej i do Prymasa list

---

[1]) *X. Pleban* (Kossakowskiego). Warszawa 1788, I, 107.

[2]) Ogół parafij łacińskich w Koronie, po pierwszym podziale wynosił 2024; w całej więc Rzpltej mało co więcej nad 2500 wynosić musiał. Że zaś arcybiskupstwo gnieźnieńskie miało 609 parafij (oprócz odpadłych od Prus, a do niego należących), a biskupstwo krakowskie 519 (po oddzieleniu części zawiślańskiej), zatem Prymas miał pod bezpośrednim zarządem 1128 parafij, to jest prawie tyle, co wszyscy inni dyecezyalni biskupi (a było ich 9) posiadali po pierwszym rozbiorze.

swój dołączała. Prusom tylko był niechętny, ich się najwięcej obawiał. — W obejściu swojem uprzejmy, lecz nader poważny, ściśle przestrzegał praw i godności pierwszego dostojnika Rzpltej; prowadził dom okazały, ale z rządnością, w czem się także od brata swego wyróżniał. Z wielkiemi rodzinami umiał zachować stosunek przyjacielski; nawet ci, którzy z Królem wojowali, nie radzi byli zaczepiać Prymasa. Zimny był, miłości nie wzbudzał, owszem obawiano się go raczej; ale wszyscy uznawali jego rozum, takt i sprężystość w prowadzeniu interesów. Nie tylko duchowieństwo niższe, lecz i ciało nauczycielskie, młodsze zwłaszcza pokolenie, pod skrzydłami Komisyi edukacyjnej wychowane, uważało go za swoją głowę i opiekuna; w istocie, porówno z Królem, wyszukiwał ludzi zdolnych i pracowitych, i chętnie ich do posług krajowych używał. Można było mniemać, że ten człowiek wówczas już tak potężny, większą jeszcze kiedyś w Rzpltej odegra rolę, mianowicie w razie śmierci Stanisława Augusta, od którego o kilka lat był młodszy. Pewna jest, że o tej przyszłej roli swojej Prymas dobrze pamiętał.

Ks. Michał znany był ze swego uporu i nie rad był oddawać tego, co raz ujął w swoje ręce; dlatego pomimo zrzerzenia, jakie na nim wymógł Stackelberg, nie tracił nadziei, że dyecezyę krakowską przy sobie zatrzyma. Wprawdzie sprzeciwiało to się prawu kanonicznemu, wedle którego biskup jest zwierzchnikiem kościelnym, sprawującym swą władzę w jednej dyecezyi; ale nieraz już pod tym względem czynione były zwolnienia; zwłaszcza też biskupom z rodzin panujących, od których natarczywości papieże obronić się nie mogli, pozwalano trzymać po kilka dyecezyj razem [1]). Sprzeci-

[1]) W XVII wieku Leopold Wilhelm, syn cesarza Ferdynanda II, w jedynastym roku życia był obrany biskupem strasburskim, później otrzymał biskupstwa: passawskie, wrocławskie, ołomunieckie, halberstadzkie,

wiało się to i prawom krajowym, gdyż biskupstwo łacińskie było połączone z krzesłem senatorskiem, a Król nie miał prawa zmiejszać liczby senatorów: ale i tutaj zdarzyło się kilka wyjątków, a jeden z nich szczególniej do umysłu ks. Michała przemawiał. Wszak brat królewski, kardynał Fryderyk, był zarazem prymasem i biskupem krakowskim [1]). Na precedensach nie brakło; zresztą ks. Michał nie upierał się koniecznie przy infule krakowskiej, przestawał na dożywotniej administracyi, bo mu nie tyle o dochody biskupstwa chodziło, ile o wpływ niezmierny, zapewniony rozdawnictwem tak wielkiej liczby beneficyów. — Zrazu sama rodzina królewska przeciwna była projektowi, uważała go za zbyt śmiały; ks. Michał potrafił narzucić jej swą wolę i Króla wciągnąć do swych zachodów. Chciano przeprowadzić tę sprawę jeszcze za życia Sołtyka, na Sejmie 1786; zaczęto dokładać starania za granicą. Dwór austryacki, stale Prymasowi życzliwy, przyrzekł, że kardynał Herzan poprze jego żądania w Rzymie. Z Petersburga tylko nie było zachęty, Stackelberg robił trudności; musiano rzecz odłożyć. Ale znalazł się sposób i na Ambasadora. Miał on swego faworyta, Kossakowskiego, którego pragnął jakiemś intratnem biskupstwem opatrzyć; skoro więc

został w. mistrzem zakonu niemieckiego i opatem hersfeldzkim. — Franciszek Ludwik, arcybiskup trewirski (1716—1729), z domu Palatynów, był razem biskupem wrocławskim i Wormacyi. — Klemens August, z domu elektorów bawarskich, był arcybiskupem kolońskim (1723 do 1761), a przytem biskupem monastyrskim, paderbornskim, hildesheimskim, osnabruckim, w. mistrzem zakonu nlemieckiego i opatem Stablo i Malmedy. — Kardynał Migazzi, który w roku 1757 był mianowany arcybiskupem wiedeńskim, posiadał przytem biskupstwo Waitzen, jedno z najbogatszych w Węgrzech. Więcej podobnych przykładów znaleźć można w *Bibliotheca historica medii aevi. Suplement* Augusta Potthasta. Berlin 1868, od str. 267—448.

[1]) Oprócz Jagiellończyka, Gamrad i Bern. Maciejowski posiadali obie te dyecezye; Kurowski wraz z gninźnieńską, trzymał i kujawską, a królewicz Ferdynand był biskupem płockim i wrocławskim.

Król przyrzekł, że o nim w dalszych promocyach pamiętać będzie, Stackelberg wszedł w projekt Prymasa; w roku 1788 nastało już zupełne między nimi porozumienie. Kiedy Sołtyk umarł, można było przewidzieć, że w kraju poczną wołać o zamianowanie biskupa; ale że nie było pewności co do usposobienia Rzymu, postanowiono zwlekać, pod pozorem, że Król może tylko wybierać z trzech kandydatów, przez Radę Nieustającą przedstawionych, a Rada nikogo jeszcze nie przedstawiła.

W październiku (r. 1788) już po otwarciu Sejmu, Antici, minister polski w Rzymie, otrzymał nakoniec rozkaz proszenia Papieża, aby tymczasową administracyą biskupstwa, w ręku Prymasa, zamienił na dożywotnią. Nuncyusz Saluzzo nie sprzyjał temu żądaniu. »Sprawa to drażliwa, pisze on; zanim Stany przyzwolą, taka łaska Ojca Świętego mogłaby mieć złe skutki. Krytyczna sytuacya interesów kościelnych na tym Sejmie, i wnioski, o jakich już słychać na sesyach prowincyonalnych, aby dobra biskupstwa krakowskiego oddać na wojsko, zmuszają mnie do przełożenia, że jest konieczna potrzeba, aby Ojciec Święty zachował się w tej sprawie biernie [1]). Rzym poszedł za tą radą; jednak aby Prymasa nie zrażać, zapytano nieco później Nuncyusza, jakby to było od narodu przyjęte, gdyby Papież na żądanie Króla, zamianował ks. Michała kardynałem? Saluzzo odpowiedział, że Prymas nie stoi o kapelusz kardynalski, i że go Król żądać nie będzie. Zresztą położenie Prymasa pogarszało się z każdym dniem. Jak wiemy, był on otwartym zwolennikiem przyjaźni z Rosyą i równie stanowczym antagonistą Prus. Przekonania swego nie taił. Podczas gdy cała Warszawa, mężczyźni i kobiety, unosiła się entuzyazmom dla Króla pruskiego, on w Sejmie przypominał zdzierstwa przez Fryderyka II

[1]) Raport, 15 października.

w Polsce popełniane i ostrzegał o niebezpieczeństwach dla Rzpltej ze strony Dworu berlińskiego. To wystarczało, aby go zrobić od razu najniepopularniejszym w kraju. I wielkie zasługi jego, a nikt nie miał większych, i niepospolite przymioty puszczono w niepamięć, skoro sprzyjał Rosyi, a Prusom nie wierzył. Nienawiść rosła tem bardziej, że wiadomo, iż się nie zmieni, przed opinią się nie ugnie. Szczególną nieprzyjaźnią dla Prymasa odznaczał się Suchodolski; w poprzednich latach nie wieleby to znaczyło, obecnie Suchodolski był potęgą. Chcąc przeciąć drogę projektom prymasowskim, wniósł, żeby dobra biskupstwa krakowskiego oddać na wojsko, i żeby Administrator zdał rachunek z funduszów, które miał do swej dyspozycyi (8 stycznia 1789). Projekt poszedł na deliberacyą i w niej utonął. We dwa miesiące później, gdy zapadła uchwała o podatkach na duchowieństwo, przypomniano znowu rachunki Prymasa. Chodziło o sumy i dobra, które dla Rzpltej przypadły z konwencyi z rządem austryackim; Prymas, zgodnie z kapitułą, oddał był kapitały na rzecz Akademii krakowskiej, a dwie wsie na szpital św. Łazarza w Krakowie przeznaczył [1]). Za to urządzenie, które się nie wszystkim podobało, chciano pociągnąć Prymasa do odpowiedzialności; obrońcy jego tylko tyle pomogli, że Sejm do dalszego czasu zawiesił swą decyzyą (24 marca).

[1]) Rzecz tak się miała. W roku 1785 Prymas i kapituła z jednej strony, a X. Janowski, opat tyniecki, jako delegowany rządu austryackiego z drugiej, zawarli układ o oddzielenie części zawiślańskiej biskupstwa krakowskiego, z której utworzono biskupstwo tarnowskie. Przyjęto za zasadę, że dobra kościelne służyć mają na potrzeby Kościoła tam, gdzie są położone. W wynagrodzeniu jednak szkody, jaką Rzplta ztąd ponosiła, rząd austryacki zobowiązał się wypłacić sumę 400.000 zł. Tę to sumę Prymas oddał Akademii, a dwie wsie, do instytutów kościelnych zawiślańskich należące, połączył ze szpitalem św. Łazarza. Ponieważ w tym czasie stanęło Obserwatoryum astronomiczne w Krakowie, mniemamy, że z owej to sumy pokryto także koszta jego budowy.

Z osobistości, najwięcej w kraju znaczącej, Prymas w ciągu pół roku stał się człowiekiem bez żadnego wpływu. Cierpiała na tem jego duma, bolały go prześladowania, jakich doznawał od ludzi małej wartości, ale możnych swą popularnością; dręczył się nadto systemem politycznym, który Rzplta przyjęła, najfatalniejszym według jego zrozumienia, a którego ani on, ani Król odwrócić nie mogli. Ze zgryzoty począł szwankować na zdrowiu, coraz więcej usuwał się od Sejmu i najczęściej w Jabłonnie przesiadywał. O zatrzymaniu, z przyzwoleniem Stanów, dożywotniej admistracyi biskupstwa krakowskiego, już mowy być nie mogło; Nuncyusz, któremu kilkakrotnie przypominano z Rzymu potrzebę naglącą załatwienia sprawy tego biskupstwa, pochlebiał sobie temi czasy, że Prymasa do wyrzeczenia się swego zamysłu nakłoni. I Król pojmował dobrze, że w tej chwili projekt jego brata jest niewykonalny; wchodził w nowe kombinacye, ale nie chciał sobie wiązać rąk ostatecznie. Opozycya jednogłośnie do dyecezyi krakowskiej przedstawiała Szembeka, który tyle był szczęśliwy, że i Nuncyusza miał za sobą, i partyi hetmańskiej, jako kuzyn Branickiego, był ulubionym kandydatem, i u Dworu pruskiego, zatem i u »patryotów«, był dobrze widziany; oczywiście, że to wszystko nie zalecało go Stanisławowi Augustowi. — Po zniesieniu Rady Nieustającej, dystrybuta wracała do Króla. Zaczęły się wnet gorące zabiegi o wakanse, między któremi, prócz rzeczonego biskupstwa, znajdowało się województwo trockie i inflanckie. Król zwlekał, mówiąc, że nie chce dawać podejrzenia Stackelbergowi, jakoby dla odzyskania dystrybuty, zezwolił był na upadek Rady. W kilka tygodni później wmięszał się do sprawy Lucchesini, próbując, czy mu się nie uda zdobyć wpływu na nominacye w Polsce; a przyczyniła się do tego postronna także okoliczność. Król pruski pragnął gorąco kuzyna

swego, ks. Hohenzollerna, biskupa chełmińskiego, osadzić na katedrze warmińskiej; trzeba było więc przenieść Krasickiego do Polski. W tym celu Lucchesini proponował oddać Krasickiemu krakowskie, albo też, coby wszystkim lepiej dogadzało, Szembekowi, mianując zarazem Krasickiego jego koadjutorem; w takim razie płockie, po Szembeku, możnaby zaraz oddać Turskiemu, który był kreaturą Czartoryskich, łuckie zaś ukochanemu od Króla Naruszewiczowi. Ale w tej kombinacyi nic się Kossakowskiemu nie dostawało, ztąd gniew Stackelberga wielki, groźba zemsty. Takowe trudności dostarczały Stanisławowi nowego powodu do kunktatorstwa; naprawdę zaś, jeszcze on nie porzucił nadziei, że krakowskie uratuje dla brata. — W połowie marca Lucchesini ponowił swój atak: »Dwór mój, rzekł on do marszałka Mniszcha, przysłał mi kopią zrzeczenia się ks. Prymasa, jako do biskupstwa krakowskiego zmierzać nie będzie. Tej kopii udzielił nam wówczas Stackelberg, na dowód swego wpływu w Polsce. Dziś sąsiedzkie Dwory nie mogą pozwalać na tak znaczne zbogacenie wice-reja polskiego, i sejm teraźniejszy będzie wolał obrócić intraty krakowskie raczej na wojsko, niż widzieć je w ręku Prymasa. Dlatego imieniem Króla mego proszę o biskupstwo krakowskie dla Szembeka, a o płockie dla warmińskiego, chyba, żeby Szembek zrobił zaraz Krasickiego swoim koadjutorem«. Dołożył przestrogę, że jeżeli Król będzie trwał w dawnych zamysłach, to sejm najpewniej biskupstwo krakowskie porąbie«. Ale i Stackelberg przypominał jednostajnie Kossakowskiego, a postrachy Lucchesiniego podawał za płonne. Decyzya dla Króla była kłopotliwa. »Ja, ile będę mógł (pisze on do Debolego), będę zwlekał w tej materyi, ale jak nacisną z konfiskatą dóbr na wojsko, wtedy trudno będzie odkładać. Mam ja wprawdzie zamysł, ale jeszcze nie dojrzały: zrobić Krasickiego bisku-

pem krakowskim, z warunkiem płacenia corocznie po 50 tysięcy na inflanckiego i smoleńskiego, a może i chełmskiego, zbyt ubogiego. Ale to jeszcze tylko mi się marzy« [1]).

Na tych marzeniach zeszło znowu półczwarta miesiąca. Rzym się niepokoił. Kardynał-sekretarz stanu po dwakroć pisał, że nie rozumie tego zapomnienia o biskupstwie krakowskiem; że dłuższa zwłoka w jego obsadzeniu musi koniecznie wyjść na szkodę Kościoła. Wszystko to nie pomagało. Nuncyusz był bez wpływu, Prymas siedział na wsi i tego interesu nie poruszał, a Król, tysiącem nagłych spraw zajęty, dyecezyę krakowską wypuścił z pamięci.

§. 96.

Zabór majątku biskupstwa krakowskiego.

W początkach lipca, podczas limity sejmowej, przyjechał Krasicki do Warszawy popchnąć swą kandydaturę, o której dobrym skutku nie wątpił. Liczył na życzliwość Króla i jego rodziny i na poparcie Fryderyka Wilhelma. Przestrzeżono go, że mu Lucchesini nie sprzyja.; »nic to nie znaczy, odpowiedział, bo Hohenzollerna trzeba uwarmić«. Ale Krasicki nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia był Lucchesiniemu nieznośny. Margrabia nie mógł być na to obojętnym, że Krasicki, pruski poddany, do partyi pruskiej nie należał, że owszem codziennie bywał na zamku, gdzie od rodziny królewskiej najmilej był przyjmowany, a co gorsza, iż ze zwykłym sobie dowcipem drwił z jego mentorstwa w sejmie. Napisał tedy Lucchesini raport, w którym zebrawszy, ile mógł, przesadnych albo wprost

[1]) List do Debolego, 21 marca.

kłamliwych relacyj, odwodził swój Dwór od protegowania Krasickiego. Donosił, że tenże przybył na żądanie Prymasa, który mu za grube pieniądze sprzedaje zyskowną administracyę biskupstwa. »Wiedząc, jak WK. Mość interesujesz się jego projektem, prosiłem go, aby z większą ostrożnością wyrażał się o czynnościach sejmu; w szyderstwach swoich nie ma on nigdy innego celu, jak tylko przychlebić się rodzinie królewskiej, oprócz której nie widuje nikogo. Między warunkami, jakie mu nałożono, jest pensya 4000 dukatów dla biskupa inflantskiego; a ten biskup, to służalec Ambasadora rosyjskiego; najzaciętszy nieprzyjaciel Prus i stronnictwa patryotycznego, zaszczepia w swoich powietnikach inflantskich najgłębszą cześć dla Imperatorowej i najniesprawiedliwszą ufność do WKMości. Niechaj WKMość w mądrości swojej rozważyć raczy, jaki byłby skutek takiej szczodrobliwości Biskupa warmińskiego. Jeżeli protekcya WKMości, zamiast pomagać naszemu stronnictwu, dogadzać będzie pośrednio chciwości nieprzyjaciół, to jakąż wagę mieć będą moje rady lub insynuacye? Przedstawiłem to wszystko Księciu Biskupowi, ale on przed oczyma ma tylko infułę krakowską, a na ustach wyraźną wolę WKMości i na uwagi moje ze zwykłą sobie lekkomyślnością odpowiada, ofiarując WKMości swój wpływ w senacie, którego prawdopodobnie nigdy mieć nie będzie, choćby nawet przez wdzięczność, nie oddał się na zawsze Królowi polskiemu i jego stronnictwu. Do przesłania WKMości tego raportu zmusza mnie uczucie obowiązku; przyszłość potwierdzi te uwagi« [1]).

W ten sposób przebiegły Włoch, ubezpieczywszy się ze strony swojego Dworu, mógł już dozwolić opozycyi wolnego działania. Dość było tej ostatniej powiedzieć, że nadzieja zamianowania Szembeka niepowrotnie

[1]) Raport, 8 lipca.

stracona, że Krasicki niezawodnie zostanie biskupem krakowskim i z Kossakowskim podzieli się dochodami, aby ją rozjątrzyć do żywego i popchnąc do ostatecznych decyzyj. Nigdy chwila nie mogła być dogodniejsza: z królewskich stronników mało kto wrócił do Warszawy, Sejm składał się prawie wyłącznie z partyzantów pruskich. — Tymczasem na Zamku, prowadzono dalej układy z Krasickim. Wbrew doniesieniom Lucchesiniego, Biskup warmiński oświadczył zrazu, że na wszystko się zgodzi, ale Kossakowskiemu nic nie da; dopiero, gdy mu wytłómaczono, że to jest warunek konieczny, że Król związany jest względem Stackelberga i Kossakowskiego, zdawał się na to przystawać. Jednak wahano się jeszcze, chciano doczekać się powrotu posłów królewskich. W tej chwili Nuncyusz, uwiadomiony o zamysłach opozycyi, ostrzegł Króla, że już niema czasu do stracenia, że trzeba mianować bezzwłocznie, bo gdy Sejm się zbierze, będzie zapóźno. Ale że po dawnemu proponował Szembeka, więc nie był słuchany.

Na posiedzeniu 17 lipca, zebrało się trzech biskupów, kilkunastu senatorów, i mniej, niż trzecia część posłów, razem około 80 osób, zamiast 272. Marszałek zapowiada obrady nad przedmiotami skarbowemi. Potocki (szczerzecki) i Matuszewic stawiają projekt o codziennem sejmowaniu, o którem już mówiliśmy: oddany na deliberacyą. Wtedy Suchodolski uprasza o odczytanie projektu, który od kilku miesięcy zostaje w deliberacyi: aby przyszłemu biskupowi krakowskiemu wyznaczyć pensyą 100.000 zł., a resztę jego dochodów obrócić na wojsko. Marszałek zezwala na odczytanie; zaczem Suchodolski obszernie dowodzi, jak wielkie są potrzeby Ojczyzny, jak wiele niedostaje do wystawienia wojska w zamierzonej liczbie, a gdy ze wszystkich źródeł czerpiemy, gdzie tylko znaleźć je można, zacóż z biskupstwa krakowskiego, tak liczne dochody mającego, tychże potrzeb

nie zasilić? Natychmiast wielu posłów, mianowicie z partyi hetmańskiej, w tymże duchu się odzywa. Dopiero wtedy Marszałek dostrzegł niebezpieczeństwa i rzekł: że gdy projekt ten bardzo dawno został podany, należałoby go przedrukować i później decydować o nim. Atoli ta rada już nie skutkowała. Wprawdzie i Suchorzewski radził zatrzymać się do przyjazdu posłów krakowskich, których ta rzecz najwięcej interesuje, lecz Rzewuski odpowiedział, że to nie jest interes krakowski, ale całej Rzpltej. — Bronił biskupstwa Ankwicz, że przy swojej obszerności powinno mieć większe dochody, i że bez zniesienia się ze Stolicą Apostolską nic w tej mierze czynić nie należy. — Garnysz przekładał krzywdę z tego projektu dla stanu duchownego; przypominał, że Król zaprzysiągł w paktach konwentach oddawać duchowne dostojeństwa ze wszystkiemi dochodami, bez żadnego uszczuplenia; że gdyby biskupstwu dobra odebrane być miały, to nie Rzpltej, lecz fundatorom, czyli ich potomkom, dostać się powinny. — Kasztelan Ostrowski mówił, że dobra nie osobom biskupów, ale biskupstwu były nadane, a to nigdy nie wakuje; za co więc obdzierane być ma; trzeba porozumieć się wprzódy *cum Collegio episcoporum* i z Rzymem. — Odpowiadał Suchodolski, że jeżeli Król zaprzysiągł całość dóbr duchownych, to zaprzysiągł także całość Ojczyzny, a jakże jej bronić będzie bez wojska; że gdy po zniesieniu zakonu Jezuitów, dobra ich nie wróciły do fundatorów, lecz poszły na edukacyą, to ten sam argument służy i dla dóbr biskupich; prosił zatem o *turnus*. Król, widząc wielką przewagę opozycyi, proponował drogę pośrednią: żeby z dóbr rzeczonych uzupełnić dochody biskupów ubogich, jakoto kamienieckiego, chełmskiego, inflantskiego i smoleńskiego, dodać coś Akademii krakowskiej, następnie zaspokoić potrzeby krakowskiego biskupa, a co zostanie, przeznaczyć na skarb Rzpltej, z wiedzą i przyzwoleniem Stolicy Apo-

stolskiej. — Najmocniej przemawiał Kossakowski: upominał, że każdemu własność raz nadana, święcie dochowaną być musi; że bez winy nikt konfiskacie nie podpada; że duchowne fundusze nie na co innego, tylko na duchowne potrzeby obracane być mogą; wszak i w sąsiedniem państwie, choć się na własność kościelną targnięto, utworzono z niej osobny fundusz religijny. Nie jest słusznem, aby wszystkie biskupstwa jednako miały być uposażone; krakowskie, swoją rozległością nad wszystkiemi trzyma pierwszeństwo. Przeto, jeżeli ma być *turnus*, niechże będzie na tę propozycyą: czyli biskupstwo krakowskie ma być podzielone na inne biskupstwa, albo nie? Odparł Rzewuski, że tu nie chodzi o zbogacenie innych biskupów, ale o zbogacenie Ojczyzny. Domawiało się jeszcze wielu posłów, przeważnie z opozycyi. — Co najdziwniejsza, że przy tem wszystkiem nikt nie znał ściśle dochodów biskupstwa; wiedziano tylko, że były ogromne, choć wskutek podziału blisko o połowę spadły. Nikt nie znał ciężarów, jakie biskupa i dobra jego obowiązywały z tytułu zarządu dyecezyi albo fundacyj, instytucyom religijnym lub miłosiernym przyznanych; nikt przeto powiedzieć nie umiał, jaka po ich odtrąceniu pozostanie dla Rzpltej przewyżka. A o tem właśnie miano decydować! I zdecydowano. Marszałek podał pod głosy pytanie: *czyli biskupi krakowscy, książęta siewierscy, mają pobierać stotysięcy intraty, lub też przy dawnej intracie pozostać?* Za biskupstwem wotowało głosów 20, przeciw 62; biskup Kossakowski odmówił swego wotum, protestując przeciw decyzyi. Biskup Gedroyć zażądał sekretnego kreskowania, lecz to nie zmieniło uchwały: dyecezyi krakowskiej przybyły tylko trzy głosy.

Dyskusya zajęła siedm godzin. W tak krótkim stosunkowo czasie, nie można było zrobić i więcej i — gorzej. Doprawdy, trudno osądzić, kto w tym wypadku

winniejszy? Czy Prymas, który przez upór przy swoim niekanonicznym projekcie najprzód tę burzę wywołał; czy biskupi, którzy o dyecezyą prowadzili simoniackie układy; czy Król, który przez swą naganną usłużność pierwszemu i drugim wtórował; czy nakoniec opozycya, która w zarozumiałem swojem wszechwładztwie, najważniejsze kwestye mieczem szalonego przecinała, burząc jednym zamachem to, na co się wieki składały, obrażając mnóstwo interesów, i tworząc trudności, o których nie miała pojęcia. Dodajmy, że i obrona, jak zwykle u nas, przed napastnikami była bardzo słaba. Król, zamiast odwołać się do zasad moralnych i politycznych, które prawodawca zawsze mieć powinien na oku, zamiast podnieść świętość praw Kościoła, solidarność wszelkiej własności i obowiązek państwa bronienia praw i instytucyj, długiem trwaniem uświęconych wysilał się na drobiazgowe kombinacye, które to tylko zdawały się mieć na celu, żeby udobruchać bądź Stackelberga, bądź Kossakowskiego, bądź Naruszewicza, lubo ten ostatni w tych zachodach stał na uboczu. Ze świeckich brakowało na sesyi lepszych mowców i znaczniejszych osobistości: ks. Adama Czartoryskiego, ks. Stan. Poniatowskiego, Wawrzeckiego, Stan. Potockiego i innych; ci, co się odzywali, wyraźnie nie byli przygotowani [1]). Z biskupów, argumenta Kossakowskiego mogły były zaważyć, tylko — nie przez niego w tej sprawie powiedziane. Jedynie mowa Garnysza poruszyła opozycyą; gdy skończył, przybiegli doń, mówiąc: »jeśli tobie ma się dostać biskupstwo krakowskie, odstąpimy od naszego żądania«. Przynajmniej tem okazała, że nienawiść do Kościoła

[1]) W kilku miejscach czytamy, że Ignacy Potocki, w obronie biskupstwa, mówił gruntownie, ale jego mowy nigdzie nie spotkaliśmy; *Gazeta Warszawska* w swojem sprawozdaniu nawet wzmianki o niej nie czyni. Przypominamy, że od marca do września 1789 nie ma dziennika sejmowego: *Gazeta* ten brak zastępować musi.

nie była w jej działaniu pobudką, tylko nienawiść osób, po za któremi nie dostrzegała niczego. Zacny podkanclerzy odpowiedział: »Tu nie chodzi o moją osobę, ale o dobro dyecezyi i o prawa Kościoła«. Zachowanie się Małachowskiego na tej sesyi było szczególnie miękkie. Kiedy chciał, umiał on zwlec decyzyą; tym razem dał się podejść, czy zagłuszyć przeciwnikom. Dopiero nazajutrz po rozmowie z Nuncyuszem zrozumiał całą doniosłość uchwały. »Intencye jego, pisze Król, zdają się być jednostajnie najcnotliwsze, ale często nie dostrzega obłudy, i ztąd żałuje po czasie, i martwi się niezmiernie, jak i wczoraj, i publicznie i prywatnie, prawie z płaczem ubolewał nad złamaniem praw własności, względem tych dóbr biskupich«. Długo jeszcze konstytucya z dnia 17 lipca była dlań wyrzutem sumienia. Opuszczając Warszawę w r. 1792 rzekł on do X. Woronicza: »Mospanie, szło nam dobrze wszystko, dopókiśmy ręki nie położyli na tem nieszczęsnem biskupstwie krakowskiem! Ale kto do tego dał początek, — niech wskaże inny, bo mnie nie wypada« [1]). Wszystko nie szło dobrze, jak mniemał Marszałek; ale prawdą jest, że ten krok nieprawny i arbitralny do wielu innych arbitralności dał początek i swem zuchwalstwem stał się godnym zająć miejsce obok spółczesnych uchwał Zgromadzenia narodowego we Francyi.

§. 97.

Porównanie pensyj biskupich. — Breve i instrukcye papiezkie.

Sprawa dyecezyi krakowskiej i innych biskupstw zajęła jeszcze cztery posiedzeń (20. 21, 23, 24 lipca). Opowiemy je razem dla krótkości. Na najpierwszem, Marszałek przypomniawszy Izbie, że bez uszanowania religii i jej ministrów, nie można się spodziewać błogosławień-

[1]) Łętowski: *Katalog biskupów krakowskich*, I, 236.

stwa Bożego, dał do odczytania notę Nuncyusza. W piśmie tem Mgr. Saluzzo powiada, jak bolesną dla Ojca Świętego będzie wiadomość o uchwale, do której nic podobnego w dziejach Polski nie najdzie, i która dowodziłaby zasad całkiem przeciwnych interesom Kościoła i wiary. Naród zebrany w tak szanownem Zgromadzeniu, dla odrodzenia Ojczyzny, we wszystkich swych czynnościach starał się dotąd pogodzić porządek z wolnością, wzmocnić panowanie prawa, ubezpieczyć w kraju sprawiedliwość i pomyślność obywateli. Za cóż jedna tylko klasa obywateli ma być pozbawiona skutku tak mądrego prawodawstwa; za cóż tylko słudzy religii mają być wystawieni na utratę swego majątku, swych starożytnych przywilejów; na pominięcie form, których zawsze w sprawach kościelnych przestrzegano! Dlaczegoż ich tylko dobra nie mają być objęte tą rękojmią, która w akcie konfederacyi wszelką bez wyjątku własność obejmuje? Przenosząc dochody biskupów krakowskich na skarb Rzpltej, Stany może spuściły z uwagi, że prawie wszystkie te posiadłości były nabyte i podarowane przez samychże biskupów co tem bardziej tytuł ich posiadania uświęca i nie dozwala obracać ich na cele świeckie, zamiarom fundatorów obce [1]). Suma 100.000 zł., wy-

[1]) Po pierwszym podziale posiadłości biskupów krakowskich były następujące: Kielce, Bodzęcin, Suchedniów. Samsonów, Sławków, Mirów, Iłża, Kunów, Lipowiec, Jangrot, Wawrzeńczyce, Sielce, Dobrowoda, Złota, księstwo Siewierskie, baronowstwo Koziegłowy, Piotrowin, Zambrowska Wola. Z tych, Piotrowin kupił św. Stanisław, Wawrzeńczyce Pełka, księstwo Siewierskie biskup Oleśnicki, Koziegłowy biskup Konarski, Zambrowską Wolą biskup Tomicki. Inne w XI, XII i XIII wieku przez królów i książąt piastowskich nadane, w chwili nadania, po większej części nie były czem innem, jak dziką puszczą. Osiedlili je i uprawiali pierwsi biskupi. Zniszczone do gruntu najazdem Tatarów w wieku XIII, znowu przez biskupów podźwignione zostały; tak Iłżę i Jangrot podniósł i odbudował biskup Grot, Kunow biskup Oleśnicki; Kielce założył Gedeon w roku 1171, Bodzęcin biskup Bodzenta Jankowski. — Tak więc i tytu-

znaczona przez Stany, za małą jest na tak obszerną dyecezyą, w której kościołów tak wiele, ich utrzymanie i naprawa wymaga tak znacznego nakładu, i gdzie tylu jest ubogich, którzy zostawali pod opieką Pasterzy. Nuncyusz kończy, wyrażając nadzieję, że Sejm, w duchu mądrości i sprawiedliwości, jakim się dotąd powodował, weźmie raz jeszcze na uwagę wspomnioną uchwałę i swoję miłość Ojczyzny będzie umiał zjednoczyć z uszanowaniem dla wiary świętej. Nota była uniżona i pełna pochlebnych dla Sejmu wyrażeń; zarzucano to Nuncyuszowi; lecz odpowiedział, że do Polaków przemawiać inaczej nie byłoby roztropnie; że trzeba im schlebiać, kiedy im grozić nie można. Pomimo to, zaraz po jej odczytaniu, odezwano się w Izbie, że Papież musi nie wiedzieć, jakie jest w Polsce postępowanie biskupów, jak niegodne czynią intrygi i targi, że trzeba do Rzymu posła wyprawić. Zabrali głos biskupi (Okęcki, Cieciszowski), wyrażając żal, że nie byli na sesyi, na której tak niebaczna zapadła uchwała; Stany powinnyby raz jeszcze namyśleć się nad przedmiotem tak wielkiej wagi, z którego wielorakie nieszczęścia dla Rzpltej z czasem wyniknąć mogą, bo to jest zakrój na obalenie religii, a z nią i na zgubę kraju; zresztą uchwała ani jasna jest, ani stanowcza; nie powiada, na jak długi czas majątek krakowski przechodzi do skarbu, i w jaki sposób dochód

---

łem nadania i osiedlenia, i wydobycia z ruin, stali się biskupi najlegalniejszymi właścicielami, i mało która z własności szlacheckich mogła się wywieść równie prawnym tytułem posiadania. Rozumiano to dobrze za dawnych czasów, kiedy w Polsce był jeszcze rozum stanu. W XVI wieku, kiedy szlachta, zarazona przykładem niemieckich, luterskich książąt, poczęła nastawać nie na dobra Kościoła, ale na instraty, a zwłaszcza na dziesięciny, Zygmunt Stary jej odpowiedział: *Si non sunt valida dotes et privilegia majorum et Antecessorum nostrorum Ecclesiis collata, cujus erunt firmitatis illa, aliis ordinibus sub paribus sigillis, pari atramento et pelle concessa...*“ *Vol. Leg.* I, 483, A. 1527.

ma być biskupowi upewniony: w dobrach, czy w pieniądzach? A jeźli każdy biskup ma wielorakie wydatki, z zarządu dyecezyi, z wychowania duchowieństwa, z utrzymania kościołów i instytucyj miłosiernych wypływające, i tem samem pewną liczbę ciężarów jemu i Rzpltej wspólnych dźwiga na sobie, to biskup krakowski podejmuje jeszcze nakład do Rzpltej przedewszystkiem należny, bo on to utrzymuje tę sławną krakowską bazylikę, w której groby królów polskich są złożone. Szczególnie mowa biskupa Okęckiego odznaczała się i mocą argumentów i uczuciem. — Żalił się Stanisław Potocki na wielką krzywdę, wyrządzoną biskupstwu, jednemu z najdawniejszych i najsławniejszych w Polsce; domagał się, aby przynajmniej w cząstce tej ziemi, która do biskupów krakowskich należy, dochód im był wyznaczony. Radzili inni, ażeby z tego biskupstwa opatrzyć insze uboższe dyecezye. Przymawiał się Kossakowski, przedstawiając wadliwość tej uchwały, którą wydało kilkudziesięciu posłów, w nieobecności większej części biskupów i prawie wszystkich senatorów; przyznawał, że i on także chciał jakiegoś opatrzenia, lecz nie dla siebie, tylko dla swojej dyecezyi, która nie ma żadnego funduszu w Kurlandyi.

O wiele głośniejszymi byli oponenci, a raczej twórcy prawa: Kublicki, kasztelan Jezierski, Butrymowicz, Suchorzewski, Zieliński, Sapieha, przed wszystkimi zaś Suchodolski, który na każdej sesyi po kilka razy głos zabierał. Wzbraniali oni dyskusyi nad prawem, które już stanęło, a stanęło na zawsze, dodając, że teraz nie odwołaniem jego zaprzątać się należy, ale rozciągnieniem mocy jego na wszystkie inne dyecezye. Najwięcej miał od nich do ucierpienia Kossakowski: »wszak to zbyteczne biskupów dochody (są ich słowa) i nadzieja ich posiadania sprawiały, że niektórzy oddawali się na usługi zagranicznym posłom, wyrabiali sobie u nich po-

moc do intratnej infuły; przez nich to zmuszali króla do obietnic lub do układów, w które on wchodził niechętnie; słusznie, że tacy winowajcy zostali ukarani i że się przecięło drogę zagranicznym wpływom«. — Król przekładał, że sama przyzwoitość nakazuje dać odpowiedź Nuncyuszowi; trzeba wybrać deputacyą do jej ułożenia, któraby nadto miała moc porozumiewania się tak z Nuncyuszem, jak z biskupami, w sprawach z tej uchwały wyniknąć mogących. Uchwycił się tej myśli Małachowski i deputacyą rzeczoną przeprowadził[1]). Wnosi Butrymowicz: że co się stało z krakowskiem, to ze wszystkiemi biskupstwami w Polsce zrobić potrzeba; tego wymaga konsekwencya rzeczy i sprawiedliwość. Zwrócił uwagę biskup Okęcki, że skoro jest już deputacya do konferowania z biskupami i Nuncyuszem, jej więc tego rodzaju wnioski i urządzenia należałoby zostawić; niech ona naprzód rozważy i przygotuje przedmiot, a Stany niech decydują. Ale ta droga wydawała się długą i niepewną; odpowiedziano, że są pewne rzeczy, które od razu decydowane być mogą; inne, które się odeśle do konfederacyi. Wielu popierało ten wniosek i prawie bez oporu uchwalono koekwacyą wszystkich biskupstw po zejściu obecnych posesorów; do pewnego stopnia mógł przemawiać za nią ten przynajmniej wzgląd, że niedostatkowi jednych biskupstw, nadmiar bogactwa drugich zaradzi.

Jeszcze ta sprawa nie była załatwiona, kiedy Rzewuski (pisarz) rzekł do Marszałka, że gdy biskupstwo krakowskie ma być teraz obsadzone, trzeba wprzód wiedzieć, kto, po zniesieniu Rady Nieustającej, będzie Królowi podawał kandydatów do wakujących krzeseł? Odpowiedział Małachowski, że gdy Rada Nieustająca już

[1]) Składało ją trzech senatorów: Ankwicz, Walewski i Zyberg; oraz trzech posłów: Ossoliński, Działyński i Niemcewicz.

nie istnieje, zatem szafunek wszystkich urzędów do Króla JMci powraca. »O, nie wszystkich!« rzekł Ignacy Potocki. — Radzili tedy: Rzewuski, Suchodolski i Piotr Potocki, aby wprzód prawo dystrybuty wyjaśnić, zanim nominacya nastąpi. Król nieprzyjemnie temi głosami dotknięty, rzekł: »Słyszałem dziś zdania niespodzianie wprowadzone w innej materyi mnie dotyczącej. *A condita Republica* jedynie królowie mieli w swem ręku prawo rozdawania urzędów; to im nigdy zaprzeczane nie było, to paktami naród mi oddał. Używałem tej prerogatywy aż do Sejmu, który tyle razy nazwano tutaj epoką nieszczęść krajowych; słyszałem żal, że mi ją odjęto. Rozumiałem, że trafię w myśl powszechną, kiedy jej teraz użyję; a że oddawano tu pochwały znakomitym z cnoty i zasług mężom, więc tychże mężów, to jest Jmci ks. Turskiego, biskupa łuckiego, do katedry krakowskiej, a na jego miejsce Jmci ks. Naruszewicza, biskupa smoleńskiego, do Łucka wezwałem«. Król mniemał, że po fakcie dokonanym już więcej nie będzie o nim mowy, ale zawiódł się srogo. Niebywałym dotąd przykładem, chciano tę nominacyą uważać za żadną; domagali się Rzewuski i Suchodolski, aby Stany zaleciły Królowi kandydatów, i proponowali ze swej strony tychże samych — Turskiego i Naruszewicza. Odezwał się Turski, że gdy po dokonanej już nominacyi takie jeszcze wszczynają kwestye, to on sądzi, iż tego miejsca nie jest godzien; radzi tylko, aby więcej mieć względu na potrzeby biskupa krakowskiego, aniżeli Izba to okazała. Bronił Czacki prawa królewskiego, zaprzeczali inni. Sapieha mniemał, że gdy senat wszedł do prawodawstwa, nie może więc Król sam mianować senatorów; musi to być nową konstytucyą określone; a tymczasem, ponieważ osoby, które Król wymienił, odpowiadają życzeniom narodu, dosyć będzie, jeśli Sejm zaaprobuje te nominacye. Dyskusya, jak widzimy, na nowe przechodziła

pole; mimochodem obalano jednę po drugiej atrybucyą królewską. Rzekł Stanisław Potocki, że materya rozdawnicza niewłaściwie została tu wprowadzona; należy skończyć ze sprawą biskupów, a przejść do etatu wojskowego, który na nas czeka. Stanisław August zabrał głos po raz wtóry. Aby ubezpieczyć tych przynajmniej biskupów, których zamianował, oświadczył, że nie wdaje się na teraz w wywód praw, które mu służą i przyjmuje myśl Sapiehy; nieskończenie mu miło będzie, jeżeli Stany powszechnym aplauzem zaszczycą wybór owych dwóch mężów. Chcąc zaś złożyć dowód, jak mocno ceni zadowolenie sejmujących, dodaje, że nie będzie przyspieszał innych nominacyj, dopóki wątpliwości zachodzące nie zostaną usunięte. »Teraz zaś, spodziewam się usłyszeć odgłos powszechny, zdobiący mój wybór«. Zamiast spodziewanego odgłosu, nastało milczenie, z niemałem umartwieniem Króla. »Znowum doznał, pisze on, że dobrowolność moja zachęca tylko przeciwników, aby mi coraz większe wyrządzać szkodliwości, bo chociaż wzywałem Izbę do powszechnego assensu, jednak do tego nie przyszło«. Rzecz została nieroztrzygniętą; Stanisław August przez zbyteczną łatwość, najniepotrzebniej osłabił prawo, które mu niewątpliwie się należało; sam Turski nie wiedział, czy ma przyjąć swą nominacyą; nie wiedziano nawet, czy jest prawnie nominowany.

Dyskusya była niesforna, Izba rozbita, bez żadnej karności, najprzykrzejszy sprawiała widok. Nietylko Król, ale i Małachowski i obaj Potoccy, niegdyś tak przemożni, nie wywierali na nią wpływu. Kilku krzykaczy rządziło sejmem; oni byli stanem rycerskim, a jego wola, wyższa, nad wszelkie prawo. »Narady sejmowe, pisze de Caché, robią coraz bardziej wrażenie chaosu, albo raczej szlacheckiej demokracyi, w krórej Król bierze udział bierny, często przymuszony; senat zaś, ministeryum i biskupi, bardzo mało ważący. Król przez

ciągłe uleganie, przyczynił się do upadku swego znaczenia i do utraty prerogatyw, które dotąd były nietykalne. Nikt się nie śmie opierać prądowi partyi przemożnej. Ostatnie postanowienia tak dla Króla dotkliwe, wprawiły go w smutek i upadek ducha. Prymas chory ze zgryzoty, siedzi w Jabłonnie; i każdy nieuprzedzony musi troszczyć się o los, jaki sobie zgotuje ten naród niespokojny, burząc tak wiele rzeczy naraz« [1]). I Małachowski ciężko był przygnębiony wypadkiem tych posiedzeń. »Widząc, powiada o nim Stanisław August, że zapał i intryga wszystkiem rządzi, jak się to pokazało przeciw duchowieństwu i mnie; widząc, że i dla powagi marszałka sejmowego nie mają względności, już zamyślał składać laskę, aż go z pracą kasztelan Ostrowski i wraz z nim Marszałkowa od tego odwiedli« [2]).

Owocem pięciodniowych narad była konstytucya z dnia 24 lipca, której treść jest następna: Chcąc mieć powiększone dochody publiczne i pewny fundusz dla wojska, Rzplta poleca komisyi skarbowej: zająć wszystkie dobra biskupstwa krakowskiego, i wypuścić je bezzwłocznie w sześcioletnią dzierżawę i z dochodów tych wypłacać przyszłemu biskupowi 100.000 zł. rocznie; do której to licytacyi dóbr i rzeczony biskup przypuszczony być może, byleby nie miał nigdy więcej z nich dochodu nad 100.000. Tak samo, po zejściu wszystkich innych biskupów, Komisya skarbowa z ich dobrami postąpić ma, i wypłacać z nich Prymasowi 200.000, biskupom łacińskim po 100.000, metropolicie unickiemu 100.000, biskupom unickim po 50 tysięcy. Że zaś to porównanie dochodów daje powód i do porównania ich obowiązków i do nowego rozgraniczenia dyecezyj, a we wszystkich zamysłach naszych pragniemy błogosławieństwa i po-

[1]) Raport, 25 lipca.
[2]) List do Debolego, 25 lipca.

mocy św. Stolicy Apostolskiej, jako Głowy Kościoła; że także o *jura stolae* i o inne z duchownymi urządzenia trzeba się porozumieć z naszymi biskupami i z Nuncyuszem: przeto wyznacza się w tym celu Deputacyą, która w ciągu trzech miesięcy rezultat swych narad do roztrząśnienia i pod zatwierdzenie Stanów sejmujących przedłoży. — Wszystko to opisane jest w uchwale, która nosi tytuł: *Fundusz dla wojska!...* Ten jeden tytuł nad tem prawem mówi wiele. Łatwo zrozumieć, że duch, który takie wydawał ustawy, ani spraw kościelnych należycie załatwić, ani porządnego wojska utworzyć nie był w stanie.

Nasuwało się pytanie, co powie Rzym na sejmowy postępek? Byli tacy, którzy pragnęli, aby Papież nietylko ostatnią konstytucyą, ale całe zachowanie się Sejmu, naganił. Innego był zdania Nuncyusz, bo jak mniemał, niechęć tego Sejmu jeszczeby przez to wzrosła, a ktoby się ujął za Kościołem w następnym Sejmie? Duchowni, którzy sami nie robią nic, albo bardzo mało, od nas żądają, abyśmy wzięli na siebie całą przykrość odmowy i nagany. Daleki od doradzania, mówi Nuncyusz, żebyśmy na wszystko przystali, muszę jednak przyznać, że Sejm obecny w słodki tylko sposób ująć można, że tylko wtedy od niego coś się otrzyma, kiedy, ile podobna, przyjmie się jego myśli. Gdym Marszałkowi dał do zrozumienia, że będzie wiele trudności ze strony Rzymu, odpowiedział, że ile mógł, sprzeciwiał się, ale że czas bardzo krótki pozostawiono do wykonania uchwały, że obawiałby się ciężkich następstw, gdyby z naszej strony stanowczy był opór. Próżno liczyć na poparcie Króla; sprawy kościelne mało go obchodzą, a w duszy rad on z umniejszenia powagi biskupów, od których wiele miał na tym sejmie przeciwności. Nie trzeba także polegać na oświadczeniach uszanowania i uległości, o których mówią uchwały, czy noty Sejmu; zasługa to za-

cnego Marszałka, który w ten przynajmniej sposób chciał pokryć nieprzyjazną dążność prawa. Wielka część posłów napojona jest fałszywemi zasadami, roznoszą je pisemka, któremi kraj zalany; złe usposobienie dla biskupów i Kościoła widoczne. I tutaj niewiara zrobiła znaczne postępy! Już to nie ci Polacy, co dawniej! Przykład z nad Sekwany zaraża. Polacy zawsze uchodzili za naśladowców Francuzów; dziś pysznią się z tego, że im dają wzór. I tutaj proponowano francuzkie nowości, ale im się na czas, po cichu, zaradziło. Kto wie, czy nie zaczną mówić o zniesieniu klasztorów, dziesięcin, annatów, o skasowaniu trybunału nuncyatury. Nuncyusz nalega na Marszałka, aby tego rodzaju projekta przekazywał zawsze do komisyi spraw duchownych; w ten sposób byłby przynajmniej czas przedstawić, wytłómaczyć i zapobiedz jakiejś porywczej i wśród hałasu zapadającej uchwale w materyach, o których nic nie wiedzą. Lecz zaprzeczyć nie można, że tutaj w duchowieństwie są rozliczne nadużycia; że przez lepsze rozgraniczenie dyecezyj i stosowniejszy rozdział majątku duchownego, lepiejby się potrzebom dusz zaradziło; że byłoby miejsce do zawarcia konkordatu, gdyby na to Stolica św. przystała [1]).

Na pierwszą wiadomość, że drobna liczba posłów orzekła zabór majątku biskupstwa krakowskiego, kardynał Sekretarz Stanu odpisał, że mu to nie wydaje się aktem legalnym, ale raczej zmową spiskową (8 sierpnia). W tydzień później, ze zwykłą rzymskim dygnitarzom wyrozumiałością i spokojem, mówi o uchwale, że możnaby ją zrozumieć w wojnie obronnej, w wypadku nagłej, ostatecznej konieczności; ale w okolicznościach obecnych jest to krok nieregularny, arbitralny. Zabory, których się dopuścili Józef II i niektórzy książęta włoscy,

[1]) Depesze z dnia 22 i 29 lipca, 5 i 19 sierpnia, 9 września.

były przynajmniej tem upozorowane, że dochody oddano na fundusz religijny, na szpitale i t. p.; ale nie łatwo w historyi państw katolickich znaleźć przykład podobnego przeniesienia majątku kościelnego na cele całkiem świeckie, na utrzymanie wojska w czasie pokoju. Ojciec Święty nie potwierdzi biskupów, o których mowa; spodziewa się, że Król nie będzie się spieszył z ich nominacyą, skoro przez czas długi niepotrzebnie ją zwlekał; ufa w jego gorliwość, że będzie umiał odwołać tę uchwałę, a przynajmniej naprawić, ile się da.

W połowie września nadeszło do Warszawy *breve* papiezkie do Marszałków sejmowych. Pius VI pochwaliwszy troskliwość Stanów o dyecezye mniej opatrzone, poddaje ich uchwałę spokojnej, ale surowej krytyce, i oznajmia, że nie może pogodzić słów Sejmu z jego postępkami. Nie dalej, jak w lutym b. r. pisały Stany: *Taka zawsze była i będzie miłość narodu polskiego dla świętej Rzymskiej Stolicy, że żadnemu innemu nie da się on wyprzedzić w powinnem dla niej uszanowaniu, wierności i uległości. A że mocno jest przekonany, że dla monarchów i ludów nic nad boską religią szacowniejszego być nie może; że nic ku sławie i ku zbawieniu Rzpltej nie posłuży, czemu Bóg nie błogosławi, przeto naród nasz nigdy nie dopuści się tego, coby u niego choćby najmniejszy przyniosło uszczerbek służbie bożej, tyloma prawami ojczystemi i tyloma przodków naszych przykładami uświęconej*[1]). Po tak pięknych słowach, zapytuje Papież, jakże zrozumieć świeżą uchwałę? To, co Rzplta teraz przedsiębierze, to tylko heretycy książęta gwałtem u siebie robili. Chcecie Ojczyznę dźwignąć, a Kościół gnębicie; wzrostu Rzpltej ze szkodą Kościoła spodziewacie się! Jeżeli wszystkim obywatelom własność ubezpieczacie, dlaczegoż

[1]) Odpowiedź Stanów na *breve* Ojca Św. na sesyi 19 lutego 1789, jednomyślnie przyjęto.

od tej zasady tylko biskupów wyłączacie, którzy są waszymi rodakami, senatorami i kolegami w sejmie; dlaczego pozbawiacie ich możności wypełniania swego obowiązku? Wszak w państwach katolickich, a u was szczególniej, fundacye wszelkie, zwłaszcza też na służbę Bożą wnoszone. święte były i nietykalne. Przeznaczyć część zbyteczną majątku duchownego na inne potrzeby Kościoła, toby się prawu nie sprzeciwiało; ale co innego jest zabrać wszystko i na zawsze, dla pomnożenia wojska, czyli, jak mówicie, dla odrodzenia Ojczyzny. Cóż to będzie za odrodzenie, przez które pierwszy stan Rzpltej ze wszystkiego jest odarty? Niechaj Ojczyzna wasza ma obrońców, ale niech w ten sposób wspólnemi siły cały korpus Rzpltej się odradza. Na pobożności wasze przesławne królestwo było założone, pobożnością wzrosło i dochowało się: dziś te wszystkie fundamenta odrzucacie precz! Spojrzyjcież, jakie były przed kilkoma miesiącami własne uczucia! Do nich odwołując się, błagamy was, przez miłość waszej Ojczyzny, przez pamięć na Boga, jeżeli chcecie w istocie, aby On Rzpltej błogosławił, abyście odmienili wasze uchwały i wyrzucili ten przykład, który byłby zgubą waszą, a zgorszeniem dla innych narodów. Że na potrzeby publiczne część swych dochodów duchowni oddać mogą i oddadzą, któż wątpi; ileż to wypadków w dziejach waszych świadczy o tem! Ale nigdy, w najtrudniejszych czasach, w największych niebezpieczeństwach, przodkowie wasi nie pomyśleli nawet o tem, by targnąć się na majątek Kościoła, a pewno swojej wstrzemięźliwości nie żałowali też nigdy [1]).

W instrukcyach, które Nuncyusz spółcześnie odebrał, Papież żąda: 1° aby uposażenie biskupów było przyznane w ziemi, którąby oni sami zarządzali, i ten

[1]) *Breve*, 5 września 1789.

punkt jest najważniejszy; 2⁰ zupełna równość uposażenia jest niewłaściwa, bez zgwałcenia i przeistoczenia wielu fundacyj osiągnąćby się nie dała; 3⁰ Papież nie zgodzi się na oddanie dóbr wojsku, lecz można je przeznaczyć na szpitale, choćby wojskowe, na szkoły publiczne i t. p., a że te instytucye na koszcie państwa istnieją, o tyle więc skarb miałby ztąd ulgę; 4⁰ iż ze zbytecznych dóbr biskupstwa krakowskiego, lub innych. jakie zawakują, opatrzyć można, byleby w ziemi, biskupów uboższych; gdyby chciano użyć tego majątku dla utworzenia nowych dyecezyj lub parafij, Stolica Apostolska nie sprzeciwi się temu; 5⁰ Papież nie chce wchodzić w układy o dobra kościelne; atoli, aby dać dowód swojej dobrej woli dla Rzpltej, przyzwala, iżby kopalnie żelaza w dobrach krakowskich ze wszystkiemi zakładami, do nich należącemi, stały się własnością skarbu. Jakiekolwiek jest usposobienie Króla i posłów dla spraw religijnych, Ojciec Święty w powyższej instrukcyi chce naznaczyć granicę, do której dojść może w ustępstwach, bez obrazy swego sumienia i obowiązku. Przeciw gwałtom nie mamy innej broni, jak rezygnacya; ale wtedy Papież przynajmniej w sumieniu swojem będzie spokojny, że nie podał ręki grabieży i zdeptaniu praw Kościoła. Co do innych kwestyj, w których wnoszono projekta, można będzie, jeśli Stany zażądają, ułożyć się o konkordat.

Dnia 19 października odczytano w Izbie *breve* papieskie; poczem za wydaleniem arbitrów Kanclerz w. udzielił raportu kard. Anticego, o swojej rozmowie z Piusem VI, w tym przedmiocie. »Zdaje się (pisze Mgr Saluzzo), że tak *breve*, jak raport kardynała, zrobiły mocne wrażenie na Stanach; kiiku posłów, między nimi ks. Czartoryski, domagali się odmiany konstytycyi. Atoli Suchodolski, autor projektu, i inny z jego adherentów oświadczyli, że na to nigdy nie zezwolą; a że do skasowania uchwalonego na tym samym sejmie prawa, po-

trzeba jednomyślności, więc nic zrobić nie można. Przedłużono tylko deputacyi czas do złożenia raportu ze swych układów. Będziemy usiłowali skleić jakiś projekt, któryby jak najmniej dotykał uchwały; nie spodziewam się jednak jednomyślności w sejmie, w którym niema naczelników, a każdy działa wedlug swego widzimisię. Niemal wszyscy są przeświadczeni o niesprawiedliwości tego, co zrobili; ale to nie wystarcza, jeżeli nie zdołamy przekonać dwóch albo trzech najupartszych [1])«. — Marszałek, który szczerze chciał naprawić błąd, próbował wszelkich sposobów, by zdanie Suchodolskiego odmienić; napróżno. Nie pozostało nic innego, jak tylko cierpliwie wyglądać chwili, w którejby ten niestrudzony orator był zmuszony wydalić się z Warszawy. Jak za czasów *liberum veto*, dobra wola wszystkich rozbijała się o upór jednego.

Oczekiwana okazya, by sprawę kościelną wprowadzić nanowo, dopiero w maju następnego roku zjawiła się. Skorzystał z niej Małachowski, jak o tem w swojem miejscu powiemy. Tymczasem Komisya skarbowa pospieszyła się z wykonaniem uchwały, i już w sierpniu (1789) poczęła dobra wydzierżawiać. Lecz zdarzyło się, co tylokrotnie przy grabieży majątku kościelnego widziano i później, że pominąwszy szkody moralne, jakie ona społeczeństwu przynosi, jej zysk materyalny daleko był niższym od spodziewanego. Czynsz dzierżawny ze wszystkich dóbr biskupstwa krakowskiego w roku 1789 wyniósł 574.861 zł., licząc w to kuźnie i fossalia, które przynosiły 163.927 zł. To był dochód brutto całego zaboru. Lecz należało odtrącić 20% podatku, czyli 110.000 zł., które biskup miał płacić według uchwały marcowej, jak niemniej 5% *Subsidium Charitativum*, czyli 22.000 zł.; odtrącić pensyą 100.000, biskupowi krakowskiemu wy-

[1]) Depesza, 21 października.

znaczoną; nakoniec wydatki na utrzymanie sufraganów i urzędników dyecezyi, na płacenie procentów od fundacyj biskupich, miłosiernych albo religijnych, a wreszcie na koszt zarządu lub nadzoru dóbr biskupich, w ręce Rzpltej oddanych, co wszystko zmniejszało dochód o 150.000 zł. rocznie. Ogólna suma do wytrącenia wynosiła 380.000. Pozostawało dochodu czystego dla skarbu 195.000 zł., to jest o 63.000 więcej, niżby je był pobierał z dobrowolnej biskupa ofiary! »I wartoż było, zapytuje autor spółczesny, dla tak mizernego zysku, targać się na zasadę nietykalności majątku kościelnego, i burzyć najstarszą w Polsce instytucyą, na którą tylu monarchów, tylu świętych biskupów, przez tak długie wieki się składało? A weźmy do tego znaczne i szybkie pogorszenie dóbr, jakie musiało nastać koniecznie. Biskupi krakowscy byli w ogólności wzorowymi gospodarzami, choćby też tylko pod ekonomicznym względem. Do miast swoich i wsi nie przypuszczali żydów; jedyne też to były w Małopolsce schludne okolice. Włościanie pańszczyzną nie obciążeni, mieli się dobrze; lepiej o wiele, niż w dobrach szlacheckich [1])«. Po wydzierżawieniu dóbr, na krótki termin, można było łatwo przewidzieć (co też rzeczywiście nastąpiło), upadek miast, budowli, zakładów, a przy tem wszystkiem zubożenie i moralne zgubienie ludu. — Takieto wielostronne niedogodności pociągnęło za sobą owe smutnej pamięci prawo o zaborze majątku biskupa krakowskiego; i z tych powodów rozumiemy, żeśmy nie chybili, opowiadając nieco obszerniej tę sprawę, którą historycy nasi kilkuwierszową zazwyczaj zbywają wzmianką.

---

[1]) *Kalkulacya pożytków Rzpltej etc.* (przez X. Skarszewskiego). — *Cfr. Sprawozdanie* podsk. Kossowskiego, 25 maja 1790.

§. 98.

Etat wojska. — Nominacye oficerów.

Zaraz po załatwieniu spraw biskupich, Sejm przystąpił do etatu wojska. Rozprawy nad tym przedmiotem trwały od końca lipca do połowy października; wliczając w to kilka mniejszych interesów, które w tym czasie odprawiono, zajęły czterdzieści pięć posiedzeń! Czytelnik nie będzie zapewne od nas wymagał, abyśmy z nim zapuszczali się w to morze gawędy; nicby z niej nie wyniósł, prócz tego, co powszechnie wiadomo, że gadulstwo jest jedną z najprzykrzejszych, a w zgromadzeniu prawodawczem, najszkodliwszą z wad. Z tą samą znajomością rzeczy, z jaką uprzątnęli się z interesami Kościoła, z jaką wyrokowali o interesach zagranicznych, z tą samą przystąpili teraz do decyzyi o wszystkich szczegółach organizacyi armii. Nic nie uchodziło ich kompetencyi: liczba oficerów wyższych, siła brygady i pułku, mundury i uzbrojenie, amunicya i artylerya, służba inżynieryi i lekarska, kasa inwalidów i furażowanie, — wszystko to zależało od większości głosów w Izbie, która, jak już wiemy, ludzi wojskowych prawie wcale nie posiadała. Zazwyczaj, każdy punkt etatu zabierał całe posiedzenie, wywoływał mów kilkadziesiąt, po których następował *turnus* podwójny. Bywało, że po całodziennej dyskusyi, gdy się zgodzić nie mogli, wyznaczali osobną konferencyą dla rozebrania przedmiotu w szczuplejszem kole, tak się np. stało w kwestyi: ile odtrącać trzeba z żołdu kawalerzysty na furaż dla jego konia? Szczególniej też płaca wyższych oficerów dawała powód do nader upartej dyskusyi: w takim przedmiocie każdy miał coś do powiedzenia. Rozsądniejsi, przyszedłszy na posiedzenie, gdy zobaczyli, że nic ważnego decydowanem nie będzie, wychodzili z Izby koło południa;

tylko Król i Marszałek musieli cierpliwie dosiadywać do końca. »Była to chwila, mówi de Caché, w której dwaj najwięksi krzykacze, Suchodolski i Suchorzewski, cieszyli się ogromną w sejmie przewagą«; wtórowała im dzielnie cała partya hetmańska, w sprawach wojskowych najmocniej interesowana; z przyjaciół królewskich mało jeszcze do Warszawy wróciło. Kilkakrotnie chciano położyć koniec temu marnowaniu czasu. »Marszałek Małachowski i Stanisław Potocki (pisze Król 26 września) byli u mnie zawczoraj z tem, że im się tak uprzykrzyła ta predominacya hetmańskich, jedynie gadulstwem przywłaszczona, iż *tandem* determinowali się do tego, co ja im już dawno mówiłem, że trzeba, aby Małachowscy i Potoccy złączyli ze mną szczere i własne chęci i przyjaciół sejmowych, dla zagłuszenia tych gadaczów i dla przeprowadzenia materyj porządkiem ułożonych«. Ale jeszcze do wzajemnej między nimi ufności nie przyszło; roztropniejsi nie chcieli podać sobie rąk, więc nieroztropni musieli brać górę. — Pod koniec sierpnia przybył do Warszawy biskup Krasiński, i po raz pierwszy, od lat dwudziestu, zjawił się w sejmie. Witając Króla i Stany, nie szczędził tym ostatnim ostrego upomnienia. Mówił, że obrady sejmowe z gorszącą postępują opieszałością; że wojujące potencye nie będą zapewne czekały z zawarciem pokoju, dopóki my pisarzom i regentom nie powyznaczamy pensyj; że opinia obcych Dworów o nas, ażali my sobą rządzić potrafimy, bardzo zmalała, i nic dziwnego, bo Stany, straciwszy już blisko rok na wielomówstwie i bagatelach, dotąd na gruzach dawnego rządu nic nowego nie ustanowiły, i że to, co sejm teraz robi, nie do niego należy, ale do Komisyi wojskowej (28 sierpnia). — Wiek, stanowisko i popularność biskupa sprawiły, że to upomnienie przyjęto dobrze; a że właśnie miano przystępować do dyskusyi nad brygadami, i obawiano się mów bez liku, postano-

wiono, że te tylko punkta etatu będą przychodziły pod decyzyą Izby, na które deputacya etatowa z Komisyą wojskową nie zgodziły się, zresztą zaś cały etat bez dyskusyi przyjęty być ma. Było to już znaczne ułatwienie; niemniej jednak rozprawy trwały jeszcze sześć tygodni.

Godzi się wszakże coś przytoczyć dla usprawiedliwienia tej przewłocznej narady. W głównym sztabie obu wojsk znajdowała się dość znaczna liczba wyższych i niższych dygnitarzy, którzy w nowszej organizacyi wojska na nic nie przydatni, zaszczytną mimo to zajmowali rangę i nieskąpą pobierali płacę. Było, jak wiadomo, czterech hetmanów, którzy nad wojskiem nie mieli komendy; lecz ich buława taką jeszcze z dawnych czasów błyszczała świetnością, że ani wiekowe nadużycia, ani wiekowa nieczynność, zatrzeć jej nie mogły. Obok nich byli pisarze wielcy, koronny i litewski, niegdyś prawa ręka hetmanów i wojska opatrzność, którzy wedle roty przez Zygmunta Starego nałożonej, na Boga i krzyż św. przysięgać musieli, że wszelkim szkodom w wojsku zaradzać będą: dostarczać koni na wojnie w miejsce rannych lub zabitych, przeglądać piechotę co miesiąc, jazdę co trzy miesiące, aby w wypłacie żołdu ani Rzpltej, ani żołnierzowi, krzywda żadna się nie działa. Byli strażnicy wielcy, do których dawniej należało bronić kresów ukrainnych od tatarskiej hordy. Byli obożni wielcy, którzy podczas wojny zakładali obozy, wiązali *kosze,* i nieraz dowcipem swoim garstkę rycerstwa polskiego, przez dzicz pogańską lub kozacką obsaczoną, ratowali od pewnej zguby. Ku pomocy dwóch ostatnich byli strażnicy i obożni polni, tak, że do pilnowania swych granic południowych i do zakładania obozów miała Rzplta aż ośmiu dygnitarzy. Byli jenerałowie artyleryi w Koronie i Litwie, jak ich ustanowiono za Władysława IV. Byli inspektorowie jeneralni, oficerowie nowszej kreacyi, któ-

rzy corocznie mieli przeglądać pułki i brygady, aby w nich i człowiek, i koń, i broń w należytym zostawali porządku. Był spory poczet adjutantów Króla i hetmana, byli nadto królewscy i hetmańscy buńczuczni; ci w czasie bitwy stali przed Królem lub hetmanem z buńczukiem w ręku, na znak najwyższej komendy. Tych wszystkich urzędów, a liczono ich przeszło trzydzieści, znaczenie rzeczywiste i powinności oddawna minęły; ale z ich nazwą łączyła się tradycya, przypominał się jakiś głośny w dziejach wypadek, budziła się chęć odnowienia rycerskiej chwały Polaków; więc choć ciężko przygniatały budżet wydatkiem rocznym 800.000 zł, żal był je tracić; niejednemu zdawało się, że w nich tkwiła tajemnica dawnej potęgi Rzpltej. One to właśnie w rozprawach nad etatem dały powód do najpierwszej, zaciętej walki. Domagali się niektórzy zmniejszenia płacy hetmanom, lecz odpowiedziano im, że w podobnym razie, ta ledwo nie najwyższa godność w Rzpltej, ta strażnica wolności szlacheckiej, byłaby samym tylko magnatom dostępna, ludzie bez wielkiego majątku zostaliby od niej wykluczeni. Stanisław Potocki rzucił myśl śmielszą: zniesienie urzędu hetmanów, *post fata modernorum;* ale sam brat wnioskującego, Ignacy, i marszałek Małachowski uznali ten projekt za przedwczesny. Jakoż obruszył on wielu; pytano, czem hetmani zasłużyli na takie lekceważenie? Protestował Stan. Potocki, że dalekt od lekceważenia, wniosek ten przeciwnie jest oddaniem czci dzisiejszym hetmanom, bo przypuszcza, że po zgonie takich mężów nikt nie będzie godnym ich zastąpić. Twardą obronę znajdowały również inne urzędy; wszystkie też utrzymano, z tem tylko zastrzeżeniem, że po zejściu obecnych inspektorów generalnych i buńczucznych, nie będzie wolno nowych mianować. Pisarze, strażnicy, oboźni zostali nietknięci, i na teraz, i na później. Chciał pisarz Rzewuski wyrobić sobie moc inspek-

towania całej armii, niezawiśle od Komisyi wojskowej, z obowiązkiem zdawania sprawy tylko przed Sejmem; ale ta reminiscencya niepodległości hetmańskiej nie znalazła na szczęście poklasku. Pensya jenerała artyleryi koronnej (30.000 zł.) przeszła bez trudności; arsenał koronny był w dobrym porządku, miał 120 gotowych dział, była przytem szkoła artyleryi, doskonale przez Brühla urządzona, i z niemniejszem staraniem przez Szczęsnego utrzymywana. Inaczej się działo na Litwie, tam ani szkoły artyleryi nie było, ani arsenał nie miał żadnego opatrzenia. To, co Pac niegdyś legował na artyleryą księstwa, Lipniszki i Geranony, z dochodem 120.000 zł. rocznie, to w moc uchwały Sejmu 1775, ks. Sapieha zabierał dla siebie [1]). Można było mniemać, że sejm obecny skończy z tem gorszącem nadużyciem, tem bardziej, że tak często oskarżano się na zdrożne rozdawnictwo z czasów podziałowych, i samże Sapieha nie ostatnim był w tych słusznych narzekaniach. Wszelako, gdy sprawa jego weszła na stół (20 sierpnia), jeden z najzapaleńszych zelantów sejmowych, Seweryn Potocki, wniósł niespodzianie, aby dobra wspomniane i ich intratę zostawić całkowicie Sapieże. Poparł go Małachowski, przez koleżeństwo dla litewskiego marszałka, atoli ze strony królewskiej gotowano się do odporu. Przemówił Stanisław August, zapraszając swoich przyjaciół, aby przechylili się na stronę Sapiehy. »Tym głosem swoim, pisze de Caché, powstrzymał wielu od opozycyi; rzecz przeszła bez wotowania. Król rozumie, że swoją pobłażliwością zjedna sobie umysły przeciwników; tymczasem on ich tylko ośmiela«. Uszczęśliwiony wypadkiem sesyi ks. Sapieha, który już do ostatniego przywiedziony był bankructwa [2]), sprawił zaraz wielki *festyn bachusowy*, na

[1]) Ob. Ks. II, Rozd. I, §. 29, nota.

[2]) W liście z dnia 13 maja 1789 pisze Król: „Branicki pozostawiał wielką część Białocerkiewszczyzny. Sapieha zaś tak resztą goni, że już

który zaprosił wszystkich posłów i całe publikum warszawskie; bawiono się wesoło, tylko, że zamiast dział litewskich, strzelały butelki szampańskie! Aby jednak nie okazać się niewdzięcznym dla Rzpltej, Sapieha oświadczył następnego dnia, że zrzeka się zwrotu wydatków, podniesionych na dźwignięcie artyleryi litewskiej; co dość dziwnem się wydawało, bo w arsenale wileńskim liczono dział 20, między niemi 8 od Króla darowanych. Żartowano z jego pretensyj i z ich ofiary, lecz że one nic skarbu nie kosztowały, akt tej wspaniałomyślności pozostał w kostytucyach sejmowych [1]).

Najwięcej atoli i w sejmie zabrały czasu, i po za sejmem przysporzyły zachodów, nowe stopnie jeneralskie i brygadyerskie, których wymagała powiększona armia. Do trzech jenerałów-lejtnantów przydano czwartego. Wnet Branicki zażądał tej rangi dla Kurdwanowskiego, gdy zaś z nim wielu doznawał trudności, niebawem dla wojewody Walewskiego, grożąc, jeżeli jeden z tych kandydatów nie przejdzie, on na żadnego nie zezwoli. O ten sam wakans ubiegał się także Sanguszko i ks. Michał Lubomirski. Marszałek Małachowski pragnął pożyczyć z armii pruskiej jenerała Kalkreutha, w na-

---

wiele jego wekslów lata, gdzie za sto zapisanych, ledwo wziął trzydzieści, a strasznie lusztykuje". Na sesye deputacyi nieraz pijany przychodził, a na Sejm nieraz po całonocnej hulance.

[1]) Szczęsny Potocki pisze z tego powodu do Hulewicza (3 paźdz. 1789): „*A propos* oratora! Czy ty nie naśmiałeś się, panie Benedykcie, kiedy ów wielki marszałek konfederacki, Sapieha, kwitował Rzpltą ze swoich pretensyj! On w sejmie 1775 łupami okryty, a Rady Nieustającej prawodawstwem zbogacony, na wszystko gada. Ale trzyma co porwał, i nowe teraz konstytucye sobie wyrabia. Ażaliżby ludzie rozsądni wygwizdać nie powinni tego fanfarona: prawdziwie drwi z Rzpltej swoim patryotyzmem". — W istocie to zbytnie a całkiem niepotrzebne uposażenie Sapiehy raziło obywateli. Pisał do Króla Poletyło, kasztelan hełmski, iżby Sapieha przynajmniej podatek opłacał od tych dóbr, które do artyleryi litewskiej należą, a 100.000 zł. przynoszą dochodu. (List z 15 kwiet. 1789).

dziei, że swą biegłością w służbie jazdy i doświadczeniem wojskowem potrafi kawaleryę narodową do porządku i rygoru zaprawić. Fryderyk Wilhelm odmówił, proponując natomiast jen. Henryka Brühla, który się w Warszawie nie podobał. Wtedy Marszałek wpadł na myśl ofiarować stopień jenerała dywizyi w wojsku Rzpltej, księciu Adamowi Czartoryskiemu, i Król ten zamiar pochwalił, pragnąc w ten sposób uwolnić się od innych pretendentów. Książe Adam mniemał, że dopóki żyje cesarz Józef, nie wypada mu porzucać godności komendanta gwardyi galicyjskiej; w swoje miejsce doradzał nieśmiało księcia wirtemberskiego, bo jak mówił, chciałby dopomódz swojej córce do osiedlenia się w Warszawie. Gdy Marszałek zrobił uwagę, że nie wiadomo, jakby to Sejm przyjął, prosił Książe o indygenat dla zięcia. Zgodzono się na to; Książę wirtemberski został obywatelem i polskim szlachcicem; nominacyą jenerała dywizyi odłożono do marca przyszłego roku.

Jenerał-majorów ustanowiono ośmiu: czterech było zatem do mianowania. Wedle prawa, uchwalonego w roku zeszłym, komisya wojskowa powinna była przedstawić Królowi dwóch kandydatów do każdej nominacyi, ale Sejm tym razem wolał dla siebie zatrzymać ten przywilej. Zaczęły się ze wszystkich stron nieskończone zabiegi. Król zebrawszy hetmanów, marszałków sejmowych i kilku zaufanych z sejmu, potrafi nie bez trudności sformować listę kandydatów, których mu Stany przedstawiły. Ale jeszcze więcej było kłopotu z brygadyerami i wice-brygadyerami, bo na każde miejsce ofiarowało się po kilku i po dziesięciu ochotników, a każdy miał w Izbie przyjaciół, którzy za nim gorąco przemawiali. Cztery posiedzenia przeszły na takich zalecaniach i sporach osobistych; przychodziło do scen gwałtownych. Suchodolski tak zmęczył wszystkich swą natarczywością, że cała Izba okrzykiem i sykaniem odebrała mu głos.

Po raz pierwszy to zdarzyło się niestrudzonemu oratorowi; przerażony, upadł na ławkę bez sił. Gdy przyszedł do siebie, opuścił salę, wołając, że wolność poselska została zgwałconą w jego osobie! Aby go uspokoić, musiał mu Sapieha ustąpić swego głosu. Mówiono o pojedynkach, które miały się odbyć między pretendentami. Nareszcie, pod koniec czwartego dnia, Izba miała dosyć tych rekomendacyj, i skończyła na tem, od czego powinna była zacząć, to jest, iż zawezwała komisyę wojskową do zalecania Królowi dwóch na każde miejsce kandydatów. W ten sposób dostali się do wojska Rzpltej: ks. Józef Poniatowski ze służby austryackiej, Zabiełło z francuzkiej, Kościuszko z amerykańskiej, Suffczyński z bawarskiej, w stopniu jenerał-majorów; Wielhorski z austryackiej, w randze brygadyera. Rzplta zyskała kilku zdolnych oficerów, którzy w lat kilka potem sławę oręża polskiego podnieśli na nowo.

§. 99.

Zakaz dostawy zboża dla armii rosyjskiej.

Dnia 9 października Sejm zamknął nakoniec te drobiazgowe, przenudne rozprawy; następnego dnia miano wrócić do podatków. Zanim atoli do nich przejdziemy, wypada wspomnieć o jednej z ważniejszych uchwał, zapadłej w tym peryodzie. — Kasztelan Szweykowski, delegowany od Sejmu na Ukrainę do ułatwienia komendantom rosyjskim wywozu magazynów, doniósł w początkach sierpnia, że już ani jednego żołnierza i ani jednego ziarna rosyjskiego nie masz na polskiej ziemi; wyprowadzone za Dniestr, a za wszystko płacili Moskale gotówką; a nadto, że jenerał Bock, z rozkazu Potemkina, umówił się z wieloma polskimi obywatelami o znaczne dostawy zboża, które polscy włościanie do

obozu rosyjskiego w Mołdawii odwieźć mieli. Dogodność to była dla kraju znaczna: możność zbycia swych produktów dla obywateli, zarobek dla chłopów przy dostawie; przyczem sposobność sprowadzenia przez wracające furmanki soli z Mołdawii, której zkądinąd Ukraina równie tanio dostać nie mogła. Atoli fury ze zbożem skontraktowanem zatrzymane zostały u granicy przez polskie komendy, z wielkim dla wszystkich zawodem; prosi tedy Kasztelan o usunięcie tej trudności. — Skoro to doniesienie odczytano w Izbie (6 sierpnia), Suchodolski i Morski wszczęli wielki hałas, że przez takowe prywatne kontrakta Rzplta wspomaga Moskwę przeciw Turkom i należnej neutralności nie dochowuje; że Moskale nie tylko zboże ale i bydło zaprzężone z pewnością zatrzymają, chłopów wezmą w rekruty, albo ich może podmówią do buntu. A że w Turecczyźnie częsta zaraza panuje, jeszcze broń Boże, powietrze nam ześlą! Żądali tedy, aby Stany nie tylko takowych fur przez granicę przepuszczać nie dozwalali, ale iżby wszystkie umowy o dostawę zboża, z jenerałem Bockiem poczynione, swą najwyższą władzą zniosły. Odpowiedział Marszałek, że znosić umowy zawarte, byłoby to *contra fidem publicam*, do czego nic Rzpltej nie upoważnia, bo zboże, a choćby nawet bydło, nie liczą się do artykułów wojennych i neutralności nie łamią; przeszkadzać zaś wywozowi nie można, bez wielorakiej krzywdy dla tamecznych polskich poddanych. Nie skutkowały te argumenta. Następnej sesyi (7 października) przez ośm godzin prowadzono tę walkę o wolność sprzedaży i wywozu. Wprawdzie Morski, przekonany przez Marszałka, odmienił zdanie; za to Suchorzewski, Zieliński i Butrymowicz najgwałtowniej domagali się zakazów. Suchodolski z dziesięć razy przemawiał, zarzucając przeciwnikom stronność dla Moskwy i poświęcenie Rzpltej dla zysku prywatnych. Bronili Potoccy Stanisław i Seweryn, wolności wywozu,

od których pomyślność prowincyj ukrainnych zależała; aby odeprzeć wszelkie podejrzenie, zaprzysięgali wieczną nienawiść do Moskwy, lecz ostrzegali zarazem, iżby z nienawiści ku Moskwie nie zatracać polskich interesów; bez wolności wywozu obywatele tameczni nie będą mieli z czego opłacać podatków. — Przeciwnie Suchodolski w tych kontraktach o dostawę zboża widział tylko sposobność podaną Moskwie do utrzymania i szerzenia swego wpływu w Polsce; czytał nadto doniesienie z Wołynia, że znowu schwytano delikwenta, który w grodzie krzemienieckim zeznał, iż go ks. Potemkin podmawiał do rzezi. Oburzyło się na to wielu. Zaczem Suchodolski tłumaczył, iż i on nie przypuszcza, aby tak znaczna osoba, jak ks. Potemkim, miała *directe* wchodzić do buntów; najlepiej będzie sprowadzić delikwenta do Warszawy, a tymczasem pilnować, aby chłopi ukrainni żadnego stosunku z Moskalami nie mieli, co przy możności odstawiania zboża za Dniestr i aż do Mołdawii, byłoby niepodobnem. Żądano *turnum;* w wotowaniu jawnem zelanci przegrali 17 głosami, w sekretnem wolność wywozu utrzymała się tylko sześcioma kreskami.

Sprawa ta obchodziła mocno Lucchesiniego, chociaż się z tem głośno nie wydawał. Wstrzymanie dowozów żywności, byłoby dotkliwym ciosem dla armii rosyjskiej; wchodziło więc w rachubę ministra pruskiego, aby ten cios padł na Moskwę z ręki Polaków. Sejm go zawiódł; Lucchesini nie umiał ukryć swego rozdrażnienia. »Widzę, że obóz zmieniacie, rzekł on do Małachowskiego, stajecie się Moskalami«. »Jeżeli tym tonem mamy z sobą gadać, lepiej nie gadajmy«, odparł z żywością marszałek. W inną więc stronę zwrócił Margrabia swe zachody; Suchodolskiemu i jego kolegom dodawał zachęty, innym przedstawiał, że interes Rzpltej w tym wywozie zboża nie gra żadnej roli, że tu jest tylko zysk pieniężny trzech panów Potockich, i że dla nich to Rzplta poświęca

swego sprzymierzeńca, Turcyą. Trzeba więc sprawę odnowić na sejmie, posłuchano jego rady i wzięto się gorliwie do dzieła. Wydano wiersz obelżywy na Stanisława Potockiego, że służy interesom moskiewskim, że godzien szubienicy, że staje jako rzecznik Jenerała artyleryi, który zyskowne kontrakta zawarł z Potemkinem, z oczywistą szkodą Rzpltej [1]). Musiał odpowiadać w liście drukowanym Stanisław Potocki, że Moskalem nie jest, ale że przyuczony od dzieciństwa do szanowania słowa danego, uważa kontrakt za rzecz świętą, której przestrzegać należy, nawet względem postronnych. Dnia 11 sierpnia odnowiono dyskusyą, pod pozorem, że uchwała wprawdzie dozwoliła wywozu zboża, ale że nie orzekła, na jak długo; trzeba zatem wyraźniej ją określić. Skorzystano z tej sposobności, aby powtórzyć wszystkie już powiedziane argumenta, z dodaniem nowych zaklęć i pogróżek. Mówił młody ks. Jabłonowski, że tak długo tylko pragnie żyć, dopóki Polska nie będzie zemszczona, a Moskwa zgnębiona na zawsze. Suchorzewski i kasztelan Jezierski twierdzili, że w obecnym czasie byłoby najlepiej wydać wojnę Moskwie. Deklamowano w ten sposób przez dziewięć godzin, nareszcie poddano rzecz pod głosowanie. Większością 73 głosów przeciw 18, uchwalono, że wywóz produktów krajowych za Dniestr tylko do 1 września jest dozwolony, to jest przez dni dwadzieścia; dodano obostrzenie, że nie większemi partyami, jak po 1000 fur naraz. — Zwycięztwo Lucchesiniego było zupełne, nie omieszkał też pochwalić się niem przed swym monarchą. »Mimo zapadłej już uchwały, pisze on, i wbrew interesom możnych rodzin, udało mi

[1]) W ogólności zarzucano Potockim, którzy podżegań Lucchesiniego słuchać w tem nie chcieli, że odstępują od partyi patryotycznej; mówiono, że za przykładem danym z Paryża, należałoby kilku zamaskowanym zdrajcom ściąć głowę, aby innym na postrach służyli. (De Caché, 19 i 29 sierpnia).

się, bez żadnego na zewnątrz występowania, wolność wywozu zboża polskiego i na furach polskich, ograniczyć do 1 września. Dzięki tej zmianie, ks. Potemkin nie będzie mógł oddalać się od granic polskich, ani posuwać się ku Benderowi, ani przeszkodzić postępom tureckim« [1]). Lucchesini nie przeszkodził wzięciu Benderu, ani odparciu Turków; ale w tem się nie pomylił, że Moskale zachowali w pamięci ten przykry dla nich zakaz Polaków. — Do tego zwycięztwa pruskiego, jak opowiada Stanisław August, przyczynił się szczególnie Sapieha swoim zorganizowanym szeregiem »*huczków*«, których między arbitrami na swym żołdzie utrzymywał. Ci na znak, dawany przez marszałka Sienkiewicza, zagłuszali swym hukiem każdego, którego mowa nie podobała się ich pryncypałowi. Zniecierpliwiony takim hałasem Stanisław Potocki, gdy i jego przygłuszyć chciano, rzekł: »Widzę ja tutaj dwóch marszałków: jednego, co nam głosy daje; drugiego, co je odbiera«; poczem dodał do Sapiehy: »jeżeli to dłużej potrwa, to się u WPana, Mości Marszałku upomnę«. Ignacy Potocki podobnież się odezwał, że jeżeli milczał, to dlatego, iż jego bratu przerywano, ale odtąd milczeć nie będzie i jako marszałek, publicznie upomni. Zwolniały więc huczki; wszakże pisarz Rzewuski wziął ich w swą obronę. Mówił, że i arbitrom powinno być wolno wyrażać swą aprobacyą lub naganę; że i on, kiedy będzie arbitrem, tegoż samego prawa będzie chciał używać. »Sądź WPan, dodaje Król w liście do Debolego, do jakiego nierządu to prowadzi. Każdy swoich *huczków* będzie naprowadzał i sejmy zamienią się w sejmiki (12 sierpnia)«.

Cóżkolwiekbądź, uchwała zapadła, wyszły uniwersały z zakazem. »Wstrzymanie dowozu żywności (pisze de Caché), może mieć nader szkodliwe następstwa dla

[1]) Raport 12 sierpnia.

armii rosyjskiej. Aby temu zapobiedz, bankier Tepper, który się podjął wielu dostaw, proponuje przewozić zboże ukrainne przez granicę galicyjską. Z nienawiści do Rosyan, która wciąż rośnie, chciano im zaszkodzić; ale nie można zaprzeczyć, że i dla polskich właścicieli postanowienie to jest bardzo dokuczliwe, bo ich pozbawia jedynej drogi do spieniężenia swych produktów« [1]). »Donoszą mi (pisze z tej okazyi Szczęsny do Stanisława Potockiego), iż niektórzy za złe mi biorą, że ja moje zboże Moskalom przedaję; gdyby ci patryoci przysłali mi Turków, Szwedów lub Prusaków, przedałbym im chętnie. Chyba się o to gniewają, że mam co sprzedawać. Ja się bez tego obejdę i moje produkta mogę schować na rok drugi, ale tylu uboższych obywateli narzekać będzie, że im przedaż zatamowano. Musiały być jakieś tajemne przyczyny, które Stany do tej rezolucyi skłoniły; ja, sekretów gabinetów nie znając, zrozumieć tego nie mogę, żeby rząd nie chciał, iżby kraj się bogacił, pozbywając się swych produktów, i żeby się obchodził bez soli, która dla zdrowia jest koniecznie potrzebną« [2]).

W kilka tygodni później sprawa ta znowu wróciła na sejm. W wykonaniu prawa zapadłego, komendy nadgraniczne poszły dalej jeszcze, niźli sejm zamierzał. W połowie września Potemkin przysłał reklamacyą do Stackelberga, iż nie dość na tem, że polskim obywatelom niedozwalają przewozić zboża za Dniestr, ale nadto rosyjskie statki ze zbożem polskiem na tej rzece wstrzymują, co już jest krokiem *jawnej nieprzyjaźni*. Deputacya zagraniczna rada była tę sprawę po cichu załatwić, dając wskazówkę komisyi skarbowej, żeby wszelkiej szykany zaprzestano, i owszem żeby i sprzedaż i wywóz

[1]) Raport, 12 i 14 sierpnia.
[2]) List z dnia 20 sierpnia.

zboża, o ile podobna, ułatwiać. Sprzeciwił się Sapieha i Zabiełło; musiano rzecz wprowadzić do Izby (21 września). Atoli opinia Sejmu uległa już pewnej zmianie. Skutkiem licznych skarg, jakie nadeszły z Ukrainy, większość posłów spostrzegła, że to jednak niekoniecznie rzecz dobra się zrobiła, kiedy wywóz własnego zboża tak utrudniono; że lepiej było Lucchesiniego nie słuchać i pozostać przy pierwotnej uchwale. Ale cóż począć, kiedy podobnie, jak w sprawie biskupstwa krakowskiego, uchwalona konstytucya wiązała Stanom ręce! Wysilano się tedy na takie określenie, aby litery prawa nie złamać, a jednak wyjść z niego. Postanowiono, że obywatele polscy, lubo nie mogą żywności za granicę, w kraj moskiewski i turecki wywozić, mogą jednak dostawiać ją aż do samej granicy, a nawet przeprawiać ją od brzegu do brzegu. Dalej, że obywatelom polskim nie wolno jest spławiać żywności na Dniestrze w kraj cudzy, ale mogą to czynić statki rosyjskie, choćby naładowane polskiem zbożem, byleby na nich polscy poddani nie znajdowali się. Więcej dozwolić nie dało się, choć nie brakowało chęci. Nie po raz pierwszy to Stany miały powód żałować swego pośpiechu i swej powolności obcym podmuchom.

§. 100.

Nierzetelność podawanych intrat. — Zawód w podatkach.

Drobne ułatwienia, jakie w powyższej uchwale zrobiono, nie usunęły ich następstw dotkliwych i trwałych. Województwa wschodnio-południowe żywnością swoją i obszarem przewyższały wszystkie inne, płaciły więcej podatków, niż reszta Korony. Wojna turecka dozwoliła im pozbyć się zapasów zboża kilkuletnich, zasiliła kraj gotówką. Sejm zatamował to źródło. Biskup Krasiński

pisze: »Jeżeli w ciągu dwóch lat obywatele wyniszczą się z pieniędzy, jaki będzie sposób utrzymania wojska? Zamiast aukcyonować do stu tysięcy, przymusi niedostatek zwinąć i to, co się zwerbowało«.

Niebezpieczeństwo, od biskupa przewidziane, ziściło się dużo wcześniej. Etat wojskowy, nad którym Stany pracowały przez półtrzecia miesiąca, nakazywał wystawić 22.000 kawaleryi, 65.000 piechoty i artyleryi, z wydatkiem rocznym 40 milionów zł. Atoli prędko okazała się zupełna niemożność dociągnięcia do tej cyfry. Z podatków, uchwalonych w tym roku, spodziewano się 36 milionów; w rzeczywistości przyniosły one 18 milionów. Najfatalniej, najboleśniej, zawiódł podatek dziesiątego grosza, którego uchwalenia z taką w sejmie powitano radością. Już w sierpniu zwierzył się Małachowski Luchesiniemu ze smutkiem, że komisarze, delegowani do wyszukania ofiary dziesiątego grosza, takie przyjęli taksy, że nie dziesięciu procentów od intraty, ale zaledwo trzech, spodziewać się należy. W istocie cały dochód dziesiątego grosza, w Koronie i Litwie, nie przeszedł 6 milionów! Rezultat ten przejął Izbę głęboką boleścią. »Jakto być może, woła jeden z posłów, abyśmy mieli tylko tylko 60 milionów dochodów, kiedy jest wiadomo, że 100 milionów wydajemy corocznie za granicę!» Nietrudno było zrozumieć, dlaczego tak się stało: właściciele lub ich ekonomowie ukrywali ile możności swe dochody, a te, do których się przyznali, jeszcze zbyt nisko ocenione zostały. Wskazywano dobra, w których zatajono po kilka folwarków; browary, które wyrób swego piwa o kilka tysięcy beczek podały niżej prawdy. W Wielkopolsce, gdzie zboże płacono najdrożej i gdzie sprzedaż była łatwą, komisye oszacowały kopę pszenicy po 8 zł., kopę żyta po 6 a nawet 4 złote, niektóre dochody, jak np. z bydła, całkiem pominięto. W ten sposób właścicielom, o których wiadomem było, że z kontraktu

dzierżawnego pobierają 50 tysięcy zł., oznaczono 900 zł. ofiary dziesiątego grosza. Odpowiadał Zieliński, poseł nurski, że w jego sąsiedztwie są królewszczyzny, przynoszące 40 tysięcy czystego dochodu, a zapisano, że tylko 10 tysięcy przynoszą; że szlachcic, mający ze swej wsi 12 tysięcy zł., składał ofiary niespełna 200 zł. Nie dosyć na tem, Od dawna skarżono się na zbyt niskie lustracye starostw, dla tego nową polecono. Lecz skoro taksy, dla dóbr ziemskich przyjęte, posłużyły także do oszacowania dóbr starościńskich i duchownych, pokazało się, że półtory kwarty dawnej lustracyi, przynosiło więcej, niż dwie kwarty z nowej. Zamiast podwyższyć, zniżono z nich podatki!

A te wszystkie zeznania i oszacowania, opierały się na potrójnej przysiędze: ekonoma, dziedzica i delegowanego komisarza! Ekonomowie, klasa w naszym kraju porówno z patronami najmniej sumienna, wysilali się w swym dowcipie, jak zręcznie skarb Rzpltej oszukać, pewni, że tą drogą i panom swoim najlepiej się przysłużą i własny zarobek utaić potrafią. Dziedzice, choć to widzieli, tłómaczyli się w własnem sumieniu, że mogą przyjść lata, w których i tego, jak zapisano, dochodu nie będzie; komisarze zaś tem więcej mieli powodu nie uprzykszać się miłym sąsiadom, że oszczędzając ich kieszeń, siebie także oszczędzali. Dlatego w odbiorze przysięgi nie robili żadnych trudności; przypuszczali i takich, których prawo od niej wykluczało. Słusznie woła Staszyc: »Zaprzestańmy używać przysiąg: one w Polsce już nie odkryją prawdy, tylko potępią duszę. Ostatnie w starostwach lustracye, ostatnie dla podatków wyznania intraty, są dowodem, jak zepsute w Polsce obyczaje, jak zniszczona religia; zostały się tylko obrządki« [1]). — Jakże to wszystko dalekiem od owych szumnych zapo-

[1]) *Przestrogi dla Polski*, 1790, s. 156.

wiedzi, wygłaszanych przy okrzyknięciu stutysięcznej armii: »Połowę majątków oddamy: i zdrowie, i życie i mienie, byleby tylko dźwignąć siły krajowe«! A gdy przyszło do płacenia, zamiast dziesiątej, ledwo trzydziestą część intraty złożono — z krzywdą Ojczyzny i sumienia! I jakże dziwnie wobec tak upakarzającego faktu brzmieć muszą pochwały ofiarności ówczesnej! »Wspaniałym okazał się sejm i naród (mówi spółczesny pisarz) w nałożeniu na siebie tymczasowych podatków; najwspanialszym i najszlachetniejszym w tem, że cały ciężar nowych podatków przez długi czas sejmu spadał nie na lud ubogi, lecz na stanowiącą je szlachtę«. Albo to, co mówi pisarz dzisiejszy: »Ofiary na wojsko płynęły ze szczodrobliwością nadzwyczajną, z zapałem niezmiernym. Jak sejm delegacyjny łupieżą, ten się odznaczał gorliwością o dobro publiczne; prądowi jego ulegali wszyscy« [1]). Na nieszczęście prąd ogólny innem a dawno znanem płynął korytem; nie zmieniła go powódź klęsk doznanych. Były wyjątki szlachetne i w tej porze. Jan Potocki ofiarował piątą część swych dochodów (10 tysięcy zł. rocznie), i na dobrach ubezpieczył: Joachim Potocki trzystu ludzi umundurowanych dostawił; Radziwiłł, poprawiając swój projekt pierwotny, przyrzekł do marca n. r. wystawić pułk pieszy o 2000 ludzi; Król kilka razy własnym przykładem zagrzewał do ofiar; Małachowscy składali działa albo żelazo ze swych fabryk itd. ale to były indywidua, któremi u nas zawsze lubiono się zasłaniać. Ogół obywatelstwa nietylko ofiarnym nie był, lecz po za swym obowiązkiem daleko w tyle pozostał; w całej Rzpltej, z wyjątkiem trzech lub czterech województw, złożył dowód brzydkiego skąpstwa i jeszcze brzydszej nierzetelności.

---

[1]) *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja*, I, 82, *(n. e.)*. — Kraszewski *Polska etc.*, II, 167, 175.

Bez skarbu i bez wojska, nic z tego Sejmu pozostać nie mogło, prócz kilku tomów zadrukowanej bibuły. Jakże więc naprawić ten zawód, który całe odrodzenie Rzpltej podawał w wątpliwość? Najprostszą, zdaje się, byłoby rzeczą, nakazać ścisłe zeznań sprawdzenie, a zarazem pociągnąć do odpowiedzialności tych, co przysięgli fałszywie, wymierzyć karę. Takiego przykładu domagał się Staszyc: wymierzona w kilku powiatach byłaby przestraszyła inne, zmusiła obywateli do sumiennych zeznań. Ale, jak karać kilku tam, gdzie bezmała wszyscy zawinili?... »Omyliliśmy się, mówi Stanisław Potocki, na ofiarze dziesiątego grosza. Nie zadaję krzywoprzysięstwa ani złości nikomu, bo wielu samym tytułem ofiary omylić się mogło. Proszę o porównanie podatku; jest prawo, trzeba je wykonać«. Żądał przeto wyznaczenia deputacyi koekwacyjnej, któraby wejrzała w zeznania i nowe naznaczyła taksy. Radzono nad tem obszernie i po kilka razy. Ks. Czartoryski nie spodziewał się z niej lepszego rezultatu; radził wyznać otwarcie, że Sejm pomylił się, opierając podatki na przysięgach i wrócić do odrzuconego przed pół rokiem projektu Moszyńskiego, który nie z zeznań obywateli, ale z tranzakcyj przedaży, wartość dóbr wyprowadzał. »Wniesienie to (mówi *Dziennik sejmowy*) przez głośny dosyć okrzyk popartem zostało (3 listopada)«. Małachowski sprzyjał projektowi, ale znowu, jak poprzednio, sprzeciwili się posłowie wielkopolscy. Mniemali, że oparłszy cenę dymów na kontraktach przedaży, musieliby płacić więcej, niż intrata z ich dóbr wynosi. Rzecz pozostała w zawieszeniu na teraz.

Zawód z ofiary dziesiątego grosza tem cięższy był, że obywatele mieli prawo potrącić z niej podatek *protunkowy*, nakazany w styczniu, Od sumy 6 milionów należało zatem odjąć 5,300.000, a tak na utrzymanie wojska przybywało przez ten rok niecałych 700.000 z całego

obszaru wiejskich posiadłości, szlacheckich, starościńskich i duchownych! Proponowali niektórzy zatrzymać podatek protunkowy; odpowiadali inni, że tego sejmowi uchwalać nie godzi się, chyba, gdyby obywatele sami z własnej to uczynili woli. Król, pragnąc otworzyć tę drogę, oświadczył, że z dóbr swoich nie żąda zwrotu protunkowej zaliczki; za jego przykładem poszła w istocie wielka liczba sejmujących i prawie całe sandomirskie. Wniósł Michał Zalewski wydanie uniwersału, w którymby Marszałkowie zachęcili całą Rzpltą do podobnego zrzeczenia się; ale przeważyła opinia, że tego rodzaju odezwa trafiłaby jedynie do obywateli gorliwszych, którzy zapewne ofiarę dziesiątego grosza sumiennie obliczyli; skąpi zaś i nierzetelni usunęliby się znowu od ciężaru. Radzono dni kilka, lecz konkluzyi nie było. — Tymczasem, z zagranicy, również niepomyślne nadchodziły wiadomości. Bankierowie genueńscy, z którymi komisya skarbowa układała się od pół roku o pożyczkę 13 milionów, za pośrednictwem Teppera i Prota Potockiego, dzięki tajemniczym przestrogom, jakie ich doszły od Lucchesiniego, okazywali się nieufni i w swych warunkach twardzi. Zgodnie z ich żądaniem sejm oddawał im w zastaw czopowe i podymne (23 września), ale i ta hypoteka nie zaspokoiła. Układy się wlokły i w końcu nic nie przyniosły.

§. 101.

Nowe podatki.

Tyle niepewności i zawodów zaskoczyło naraz Sejm w chwili, gdy uchwaliwszy etat wojskowy, potrzebował bardzo znacznych funduszów, aby go do skutku przyprowadzić. »Było błędem kapitalnym, mówi Lucchesini, że postanowiono armią stutysięczną, nie zdając sobie

sprawy, jakich kosztów wymagać ona będzie; dlatego dzisiaj spotykają się co krok z jakimś wydatkiem, którego pokryć nie są w stanie. Jedne po drugich wchodzą na stół projekta: artylerya tej armii odpowiednia, magazyny wojenne, kasa inwalidów itp. Sejm słucha, co mu czytają, jakiś czas obraduje, i nic nie decydując, do innego przechodzi przedmiotu« [1]). Polecono wstrzymać wypłatę żołdu wyższym oficerom, dopóki fundusze nie dozwolą lepiej zaopatrzyć wojska (16 września), a tym czasem zabrano się do ich szukania. Oświadczyła komisya skarbowa, że chce przyjąć na swój rachunek wyrób tabaki i tytoniów. To przedsiębiorstwo zdawało się zapowiadać znaczne zyski. Mówił Strojnowski, że jeśli Francya, która ma 24 milionów ludności, pobiera z tytoniów i tabaki przeszło 30 milionów fr. rocznie, to w Polsce, liczącej 8 milionów mieszkańców, i gdzie stosunkowo więcej się zużywa tego produktu, można spodziewać się przynajmniej 20 milionów zł. Cyfra dowolnie obliczona, w każdym razie dochód daleki, a na koszta fabryczne Sejm musiał asygnować bezzwłocznie milion zł. Inny projekt wzbudził podobnież wielkie nadzieje. Dnia 16 października przypomniał Madaliński, iż przed pół rokiem doradzał, aby Skarb, zamiast opłaty od rzezi, odbierał skóry bydlęce *in natura*. Rzeźnik nic na tem nie traci, bo się na mięsie odbije, a do skarbu wpływać będzie dochód ciągły i bardzo wysoki. Wszak po kilkakroć sto tysięcy skór wywożono corocznie do Prus, sprzedając je mniej więcej po 10 zł. na sztukę; ztamtąd wracają do nas wyprawne po cenie trzech lub czterech dukatów. Któż nie dostrzega ogromnych korzyści z ożywienia krajowych garbarni, a nadto zysku dla Rzpltej, który wyniesie od 12 do 18 milionów? Ostrzegał Czacki, że projekt ten może być szkodliwy,

[1]) Raport, 23 września.

zyski urojone; że zmniejszy się handel łojów, który wart jest kilka milionów; że komisya skarbowa będzie musiała opłacać całą armią strażników dla odbierania skór i dla pilnowania, aby zdjęte były należycie; że trzeba będzie wystawić wielką ilość suszarni; że gdy w kraju niema dosyć garbarzy, tysiące skór może się zepsuć; że wreszcie skóry są objęte traktatem handlowym z Prusami, i że Dwór berliński może z tego powodu czynić reklamacye. W odpowiedzi na te zarzuty, Suchorzewski cytował konstytucye z XVI wieku, zakazujące wywozu skór *in crudo* i tak gorąco bronił projektu, że nie dozwalał, aby sesya była zamkniętą przed powzięciem decyzyi. Marszałek przedstawiał, że o wiele łatwiejszy byłby pobór opłaty od rzezi. Trwały rozprawy godzin kilka; w końcu przystąpiono do *turnum* nad pytaniem, czyli podatek ma być pobierany w skórach *in natura* czy też w opłacie od rzezi? Za skórami oświadczyło się 44 głosów, za opłatą 36. »Uchwała zapadła, mówi *Dziennik sejmowy*, w nieobecności 119 posłów«.

Że Izba tak się z tem prawem pospieszyła, to już zastanawiać nie może, po tylu przykładach, które widzieliśmy; przybył tylko jeden dowód więcej jak szkodliwym jest pośpiech w przedmiocie, którego gruntownie się nie zna. Wnet na następnych sesyach poczęto użalać się, że tym obowiązkiem oddawania skór szlachta zanadto jest uciśniona; że należałoby ów ciężar zostawić na rzeźnikach, a dwory wiejskie od niego uwolnić; dodawano, że niepodobne podciągnąć pod to prawo szpitali ani zakonników *mendicantes*. Wnoszono różne zwolnienia, o które walka toczyła się przez dwa tygodnie. Marszałek radby był obalić całe prawo, a gdy to się nie dało, żądał, aby ustawa wszystkich jednako obowiązywała. Dnia 31 października uchwalono ostatecznie, że rzeźnicy oddawać mają skóry *in natura;* dwory zaś wiejskie, za każde bydlę zabite na własną

potrzebę, opłacać będą czwartą część wartości jego skóry. »Światlejsi, pisze Król, wotowali z Marszałkiem; *pluralitas* ustanowiła tę ekspedycyą. jakoby *favore* ubogiej szlachty. Efekt całej tej roboty pokaże się taki, że intraty dla Rzpltej mało, a ucisków fiskalnych po całym kraju będzie bardzo wiele«. — Dalsze dzieje tej ustawy dowiodły aż nadto, że Król nie omylił się w swem przewidywaniu. Wprowadzona w wykonanie z dniem 1 stycznia 1790, wywołała głośne narzekania rzemieślników i uboższych mieszczan. Rozgniewani rzeźnicy znieśli w pierwszym zaraz dniu 500 skór świeżo zdjętych, a że nie było jeszcze miejsca ani ludzi do rozwieszania, zepsuły się i wszystkie musiano w Wiśle utopić. Z drugiej strony garbarze, chcąc zmusić sejm do odwołania prawa, zamknęli warsztaty i na razie nie pozostało Komisyi nic innego, jak sprzedawać skóry żydom, którzy je znów do Prus wywozili. Ale zabrakło skór dla wojska; komisya użyła więc siły, aby garbarzy, szewców i rymarzy przymusić do wyrobu po naznaczonej cenie. Ulegli wszyscy, mszcząc się za to na robocie, tak, że i z tego powodu, straty były niemałe. Jednem słowem, gniewów, kłopotów, trudności bez liku; wszyscy sarkali na wielkie podrożenie mięsa, a w końcu roku dochód cały przyniósł tylko trzy miliony. Po takiem doświadczeniu, komisya zażądała zniesienia tego prawa, projektując natomiast opłatę od rzezi, która, jak wiemy, przy pierwszem tej sprawy podniesieniu, tylko ośmioma głosami upadła [1]).

[1]) Kitowicz: *Pamiętniki do panowania Stanisława Augusta.* Poznań 1845, I, 190—199.

§. 102.

Opłakany stan nowych zaciągów. — Nieporadność Sejmu.

Pomimo braku pieniędzy i nadziei prędkiego ich dostania, partya hetmańska nie przestawała domagać się armii stutysięcznej, »aby się nie wstydzić przed Europą« [1]). Sama jednak konieczność wstrzymywała pospieszne przymnażanie wojska, żeby nie nagromadzić kup zbrojnych, które nie będąc płatne, musiałyby rozbijać po kraju. Zażądano od komisyi wojskowej wyjaśnienia o obecnym stanie armii. Odpowiedź Komisyi stała się powodem nowej dla Sejmu boleści. Prócz zaciągu kawaleryi narodowej, który całemu uzbrojeniu Rzpltej nadał kierunek niewłaściwy, sejm nakazał w tym roku trzy werbunki dla piechoty i artyleryi: pierwszy w miesiącu styczniu, wyznaczając po 10 tysięcy zł. na każdy pułk pieszy, drugi i trzeci w kwietniu (16), i w czerwcu (22), po 50 ludzi od każdej kompanii; wszystkie trzy uchwalone jeszcze przed etatem i bez żadnego porozumienia z komisyą. Otóż drugiego werbunku zaledwo w połowie dokonano, trzeciego nie rozpoczynano wcale. Komisya skarbowa uprzedziła wojskową, że dopóki pożyczka genueńska nie przyjdzie do skutku, skarb nie będzie w możności opłacania nowych zaciągów. Pieniądze z zagranicy nie przyszły i rozkaz Sejmu nie został wykonany. Zeznało nadto wielu rotmistrzów kawaleryi narodowej, że chociaż w czasie na-

[1]) W owym czasie tę partyą składali: Sapieha, wojewoda Walewski, Kurdwanowski, pisarz Rzewuski, Mierzejewski, Suchodolski, Suchorzewski, Zieliński (nurski) itd. Z nimi zwykle wotowali: Seweryn Potocki, Strojnowski, Butrymowicz, Morski, Kublicki (chociaż ci dwaj ostatni księcia Adama trzymali się). Wszystkich razem Król zazwyczaj pod imieniem *zelantów* obejmował. W późniejszym czasie skład partyi hetmańskiej uległ zmianie.

znaczonym skompletowali swe chorągwie, nie otrzymują na nie żołdu i z własnych je dotąd żywią funduszów; inni zaś ludzi zaciągniętych woleli rozpuścić. Toż samo się działo w regimentach pieszych: pułkownicy nie kwapili się z przyjmowaniem rekrutów, na których żadnego nie mieli opatrzenia. Zgromadzono żołnierzy: w Koronie 34.000, w Litwie 11.000; wszakże, z wyjątkiem dawnych pułków, nie było to wojsko, lecz zbieranina »bosa, goła i głodna«. »Widziałem sam, mówi Kitowicz, *mediis octobris* w roku teraźniejszym w Łowiczu rekrutów regimentu jenerała Raczyńskiego, po ćwierć roku w słubie będących, chodzących jeszcze bez obuwia i sukien, tylko w kitlach i szlafrokach« [1]). Że przy takim niedostatku nie pomyślano o porządnym rozkładzie na pułki i brygady; że o karności, o ćwiczeniach wojskowych nie mogło być mowy, to rzecz jasna. Komisya wojskowa wydawała ordynanse, a po pieniądze odsyłała do skarbowej; ta wręczała komendantom asygnacye do kas powiatowych, zkąd do Warszawy niepłatne wracały. Słowem, chaos, nieład, zmitrężenie czasu i ludzi, niezadowolenie ogólne. Nie było nikogo, coby mógł przestrzedz, że Sejm pisze uchwały, które zostaną bez egzekucyi i przyczynią tylko kłopotu, zamieszania. Król tego nie czynił, gdyż o niczem nie wiedział, bo go starannie od skarbu i wojska odcięto. Sejm, zniósłszy Radę Nieustającą, postanowił być rządem i władzą prawodawczą zarazem. Utworzył mnóstwo komisyj; te, od niego tylko zależne, działały każda na swoją rękę, bez związku i zniesienia z sobą. Spełnił się ideał rządu republikanckiego, jak go opozycya na początku sejmu pojmowała: magistratury niezawisłe, których nikt nie dozierał, nie łączył czynności. — Wprawdzie po nad wszystkimi stał Marszałek, nie tyle władzą swoją, ile powagą naczel-

[1]) *Pamiętniki*, I, 27.

nika Sejmu; ale ani czas, ani siły nie dozwalały mu wejrzeć, jak się komisye ze swego zadania wywiązują. On po dniach całych musiał obradami kierować, przygotowywać projekta, na sesyach lub w konferencyach je ubijać; on musiał zawsze być gotów do rozmowy to z członkami sejmu, to z posłami zagranicznymi; zawsze mieć czas na korespondencye, które go z prowincyi dochodziły; odpisywał na pytania komisyj lub magistratur, objaśniał ich wątpliwości, jednem słowem, on odpowiadał za wszystko, co się w sejmie i po za sejmem działo, w sprawach zagranicznych, w administracyi ogólnej i prowincyonalnnej. Największy geniusz nie byłby podołał tylu obowiązkom naraz, a Małachowski geniuszem nie był. Sejm rozbił maszynę rządową, na jej miejsce nic nie skleił, i on to był sprawcą tej anarchii, jaka się wkradła do wszystkich wydziałów służby krajowej.

»Kiedy jest sejm, rządu nie potrzeba, wołał Michał Zaleski, domągając się uchylenia Rady Nieustającej. Bo czyż może być lepszy rząd nad skonfederowane Stany?« Mniemano, że byle usunąć *liberum veto*, *pluralitas* wszystkiemu zaradzi. Pokazało się, że Sejm ani mógł, ani umiał być rządem, i że bez rządu *pluralitas* tylko przyczyni zamętu. — Gdybyż przynajmniej sejm potrafił być władzą prawodawczą! Lecz na czem schodziły jego posiedzenia? Nieposkromione gadulstwo, uporne przy swojem obstawanie, i prawdziwa mania wnoszenia wciąż nowych projektów sprawiały, że w obradach ładu i konkluzyi być nie mogło. Większa część sesyj przedstawiała obraz czczej, niezszytej gadaniny. Jakieś niebłogosławieństwo Boże zdawało się ciężyć na tem zgromadzeniu, którego członkowie chcieli w gruncie tej samej rzeczy, a każdy prawił o czem innem i zrozumieć się nie mogli...

»Dawniej to nas gubiło, żeśmy nigdy nie sejmowali (woła kasztelan Żeleński na sesyi 17 listopada), dziś to gubi, że długo i nieczynnie sejmujemy; dawniej ohydne *veto* rwało i obalało obrady nasze, dzisiaj równą na siebie ściągamy ohydę, że czczą wymową tak wycieńczamy czas, iż ledwo który projekt w prawo przemieniony zostanie, ale nie inaczej, jak w zapale, bez rozwagi. Te trudy nasze, Bracia nasi za żadną nam cenić nie będą zasługę, owszem, za marnotrawstwo czasu; i wyrzucać nam będą, że cośmy mogli zrobić w przeciągu 14 tygodni, na tośmy zużyli 14 miesięcy. Obalin wiele, a na to miejsce nowej budowy nie widać«. — Mówił Stan. Potocki, że nie możemy nic zrobić dobrego, jeźli przychodząc na sesyą, nie będziemy wiedzieli, o czem mamy mówić: wyjdziemy, jak zazwyczaj, nic nie zrobiwszy. Niknie czas, nikną nadzieje, zostaje tylko rozpacz. Bo niezadługo przeminą dzisiejsze szczęśliwe okoliczności; wypadnie piorun, który obali ten gmach, z wysileniem stawiany. Proponował przeto, aby Marszałek na każdy dzień podawał przedmiot do dyskusyi w miarę zapisanych wniosków, i żeby nikomu nie było wolno odbiegać od porządku. »Tegoć ja pragnę najgoręcej, odpowiedział Małachowski, lecz zawsze byłem tak nieszczęśliwy, że próżb moich nie słuchano! Ażaliż od dnia dzisiejszego szczęśliwszych nie zobaczę momentów? Odtąd więc przed każdą sesyą zawiadomię kolegów o materyi, mającej być traktowaną; a kto będzie wsuwał inną, zawczasu przepraszam, że mu powiem, iż *extra materiam* mówi«. »W licznej odezwie pisze *Dziennik sejmowy*, oświadczona była na ten wniosek zgoda (13 listopada)«, i zdawało się, że lepszy porządek nastanie w obradach. Zastanawiano się przez dnie następne nad sposobem wybierania rekruta. Butrymowicz przerywa dyskusyą, i przypomina nominacye na biskupstwo krakowskie i łuckie, prosząc Króla, by je do skutku raczył

doprowadzić. Wniesienie to wywołało znów inną kwestyą, już nam znaną: czyli Król ma teraz prawo, albo nie, nominować? Nad obiema toczą się spory. »To jest *extra materiam*«, woła Marszałek. »Wiem o tem, odpowiada Butrymowicz, lecz proszę, na ten raz, by w ciągu toczącej się materyi, załatwić mój projekt«. Król chwali gorliwość Butrymowicza, ale przedstawia, że to jest niepodobieństwo, i prosi, aby raczył ustąpić. Ustąpił; projekt rekruta idzie dalej. Wstaje Suchorzewski i domaga się czytania raportu komisyi wojskowej, w którym, jak słyszał, było coś przeciw Moskwie. »To jest *extra materiam*«. powtarza Marszałek. »Nic to nie znaczy, wykrzykuje Suchodolski, bo gdzie idzie o dobro kraju, tam nie można się przywiązywać do porządku sejmowania!« Nikt nie odparł argumentu Suchodolskiego. Czytano więc żądane raporta; z nich wywiązała się dyskusya o potrzebie broni dla Litwy, odezwały się narzekania na koroniarzy, że o uzbrojeniu Litwy zapominają. Ledwo pod koniec sesyi wymógł Marszałek, że wrócono do rekruta [1]).

W ciągu tych narad męczących coś przecie dla armii zrobiono dobrego. Powoli przekonali się wszyscy, że byleby dociągnąć z wojskiem do sześćdziesiąt kilku tysięcy, i takowe należycie urządzić, możnaby na tem poprzestać przez lat kilka; nawet i hetmańscy na to przyzwalali, byleby w zasadzie utrzymała się cyfra 100 tysięcy. Zalecono tedy komisyi, aby starała się wojsko, jakie jest, rozdzielić w pułki i brygady i zaopatrzyć w broń, mundury i potrzebne rekwizyta. Komisya ułożyła nowy etat, w którym, stosując się do zaciągów już dokonanych, oznaczyła liczbę kawaleryi na 27.342 ludzi, piechotę wraz z artyleryą na 37.660, razem 65.000; a że dotąd zebrano 45.000, więc brakujące 20.000 polecono

[1]) *Dziennik sejmowy*, 26 i 27 listopada.

zwerbować bezzwłocznie. Budżet roczny tej armii wynosił 33,500.000, oprócz jednorazowego wydatku na broń, o ile jej nie dostawało, na artyleryą i ekwipowanie, razem w sumie 5.787.000 zł. Wszystko to oczywiście miało być dokonane w miarę nadpływających funduszów [1]).

§. 103.

Komisye wojewódzkie cywilno-wojskowe.

Wspomnieliśmy o projekcie do prawa o rekrutowaniu. Potrzeba jego była pilna, bo dotychczasowy sposób werbunku otwierał pole do wielu nieprzyzwoitości. Oddziały werbownicze chwytały ludzi przemocą; chłopi, stając w ich obronie, staczali bójki z żołnierzem. Każde zjawienie się oddziału wojska rzucało po wsiach popłoch; obliczono w listopadzie, że z samej Wielkopolski uciekło 10.000 chłopów do Prus. De Caché donosi, że wskutek gwałtownych werbunków, wielu cudzoziemskich rzemieślników, osiadłych w Warszawie, zażądało od niego paszportów do Austryi [2]). Były i inne nadużycia, których żołnierz niepłatny lub niekarany dopuszczał się po wsiach i miasteczkach. Liczne skargi dochodziły Sejmu w tym przedmiocie; pojmowano powszechnie, że złemu nie można zaradzić bez utworzenia dla każdego województwa i powiatu osobnej magistratury, przestrzegającej potrzeb wojska, a zarazem porządku i bezpieczeństwa okolicy. Lecz jak otrzymać tego rodzaju prawo w tak gadatliwem i rozstrzelonem zgromadzeniu? Jeśli ustawa o Komisyi wojskowej zabrała dwa miesiące, jeżeli nad podatkiem od skór dyskutowano przez dwa tygodnie, to ileż czasu będzie wymagała konstytucya,

[1]) Etat i raporta Komisyi, złożone na sesyi 12 listopada.
[2]) Raport, 2 grudnia.

wnikająca w tyle stosunków i każdego obywatela dotykająca z osobna? Przytem wiedziano, że takie urządzenie, ograniczające samowolę dowódzców wojskowych na prowincyi, nie podobało się partyi hetmańskiej, i że ona potrafi mu przeszkodzić. Jakże wyjść z tylu trudności? Litwa, zawsze przezorniejsza od Korony, znalazła sposób. Umówiwszy się między sobą o obowiązki i skład tych magistratur, posłowie litewscy przedyskutowali je starannie na sesyach prowincyonalnych, i jako rzecz ostatecznie ukończoną podpisali wszyscy, zmuszając swego marszałka Sapiehę do podpisu i do wniesienia na Sejm. W tym kształcie, na sesyi 17 listopada, zjawił się projekt *o komisyach porządkowych, cywilno-wojskowych* na Litwie. Zaraz kilku posłów koronnych poczęło robić nad nim uwagi, żądać poprawek: zanosiło się na długie rozprawy. Król rzekł: »Co posłom litewskim wydało się dobrem dla Litwy, to Koronie szkodzić nie może; proszę o przyjęcie całej ustawy«. Nie było racyi do odmowy i zawołano trzykrotnie *zgoda*. Uszczęśliwieni tym wypadkiem Litwini, ucałowali rękę królewską. Przemówił Małachowski, że przychylenie się Izby do tak chwalebnego, bo porządek i spokój publiczny na Litwie ubezpieczającego projektu, cieszy go niewymownie, ale i wzbudza w nim zazdrość, że Litwa Koronę ubiegła. By to naprawić, zaprasza posłów koronnych do siebie, na sesyą prywatną; tam projekt podobny, już przygotowany, będzie można ułożyć i przynieść Stanom do aprobacyi. Tak się stało, narady trwały u Marszałka dni kilka. Zbliżała się dwudziesta piąta rocznica koronacyi królewskiej (25 listop.): nalegał Małachowski na pośpiech, aby dać N. Panu pociechę, iżby w tym dniu uroczystym ustawa, tak od niego pożądana, stanęła gotowa. Wniesiono ją w istocie d. 24 listopada; a choć były pewne trudności, szczęśliwie ją utarto. Król z rozrzewnieniem dziękował. »Przyjmuję najchętniej, rzecze, to prawo na

wiązanie, jednomyślnością Stanów stwierdzone, bo ono ozdobą jest narodu i ugruntowaniem powszechnej spokojności«. Przytem uczcił sprawiedliwie pracę Marszałków i uznał zasługę Litwy, że swym przykładem Koronę pociągnęła do dobrego.

W rzeczy samej, Komisye porządkowe, temi dwoma konstytucyami uchwalone, stały się prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju. Stworzyły one pierwszy szczebel władzy administracyjnej po województwach i powiatach, zastąpiły skutecznie dawne sejmiki gospodarskie, i obejmując mnóstwo spraw wojskowych, skarbowych, ekonomicznych, policyjnych, a w pewnej mierze edukacyjnych, stały się pożądanym łącznikiem między obywatelstwem na prowincyi a władzą centralną. W porozumieniu z Komisyą wojskową, zajmowały się one lokacyą żołnierzy po wsiach i miasteczkach, poborem kwaterunkowego, zakładaniem i utrzymywaniem magazynów wojskowych, poborem rekruta i wymiarem sprawiedliwości w sporach cywilno-wojskowych. W porozumieniu z Komisyą skarbową doglądały kas powiatowych i poboru podatków, sprawiedliwych miar i wag, spisów ludności, donosiły o fabrykach i rękodziełach każdej okolicy, z którychby dla ekwipowania wojska skorzystać było można. One odpowiadały za bezpieczeństwo okolicy, wydawały paszporta, służące wewnątrz kraju. Ich było obowiązkiem czuwać nad komunikacyami lądowemi i rzecznemi, a także nad szpitalami i innemi dla ubóstwa zakładami. »Odtąd, mówi ustawa, wszystkich dziedziców przez miłość ludzkości obowiązujemy do utrzymania spracowanych na gruncie swoim ludzi i z tego powodu trudniących się żebractwem, a dopełnienie tej powinności litościwej rozrządzeniom komisyi porządkowej polecamy«. Nadto komisye zachęcić powinny obywateli do ulepszenia swego gospodarstwa, dostarczając im projektów i informacyj, do potrzeb województwa zastósowanych

byle tego nie czynić *impositive;* dalej, uwiadamiać rząd krajowy o urodzajach, przedsiębrać zarazem środki ratunku w przypadku zarazy bydła. Nakoniec, doglądać będą, aby plebani łacińscy utrzymywali w swych parafiach bakałarzy, dla oświecenia tak dobrze ubogiej szlachty, jako i ciemnego prostactwa, i wymagać od tychże plebanów, aby donosili o liczbie młodzieży, która corocznie w tych szkółkach wyuczy się czytać, pisać i rachować. — Jednem słowem, czem dobry pan jest dla swojej wsi, tem komisya porządkowa dla swego powiatu być powinna; władzą opiekuńczą, dobroczynną, i wszystko obejmującą. Rzecz szczególna, że przez tę ustawę województwa i powiaty zyskiwały to, czego u góry całej Rzpltej brakowało, to jest, jedność dozoru i zarządu. Do składu komisyi należy 16 obywateli, wybieranych co dwa lata, tak jednak, aby trzecia część dawnych w urzędowaniu pozostawała; trzech duchownych świeckich musi w niej zasiadać. Wybrani ułożą dla siebie kadencye, tak, aby trzech komisarzy znajdowało się zawsze w miejscu urzędowania, pod utratą *activitatis* przez trzy lata. Nikt przed 20 r. życia nie może być obrany komisarzem. »Tę pracowitą funkcyą bezpłatną mieć chcemy, dodaje ustawa, jako pierwszy stopień obywatelskiej usługi, bez wypełnienia której, nikt do wyższych urzędów, ani orderów, dopuszczony nie będzie«. Sesye codzienne od 8-mej zrana do 1-szej. Uczty i częstowania przez komisarzy zakazuje się, »albowiem jako przyzwoitość każdej magistraturze najwięcej przystoi, tak i chwalebne sprawowanie funkcyj nie na kosztach niepotrzebnych, ale na pełnieniu obowiązków zawisło«.

Dziś jeszcze, nie bez pociechy przychodzi czytać tę ustawę, i pojmujemy dobrze, dlaczego ona tyle radości przyniosła Królowi i zacnemu Marszałkowi. Wpraw-

dzie, zarzucić można tej ustawie, że na pierwszym szczeblu służby administracyjnej i wykonawczej, tworzyła władzę kollektywną; że do każdego działania tej władzy potrzebne były sesye, narady, przewlekłe gadania; że decyzya i jej wykonanie wypaść dopiero mogły ze zgody wielu ludzi, nieraz trudnych do zgodzenia. Ale rzecz to u nas, w owym zwłaszcza czasie, nieuchronna; przytem przy mnogości służby i zatrudnień, pojedyncze czynności z natury samej w ręce jednego przechodzić musiały. — I to także prawda, że obowiązki, które ustawa na komisye wkładała, były za obszerne, zwłaszcza dla rodzącej się instytucyi, i przewidzieć nie trudno, że w wielu miejscach, przez czas długi, pozostałyby literą martwą. Nie o to też chodziło, by odrazu były wszędzie wypełnione; jej pożytek na tem zależał, że była dana sposobność budzącej się gorliwości narodu do dźwigania Rzpltej, poczynając od najniższych stopni, w sposób zacny i roztropny. Chodziło o to, aby komisarze porządkowi czuli się gospodarzami swego powiatu, bacznymi na jego potrzeby, aby znali wszystko, a przynajmniej uczyli się wszystkiego, od czego ład, bezpieczeństwo i pomyślność ich okolicy zależy. Każdy dygnitarz wyższy województwa należał z prawa do komisyi, i to było słuszne; wiekiem i urzędem przynosili oni radę doświadczoną; ale obok nich ustawa powoływała przedewszystkiem ludzi młodych, rwących się do służby i którzy w tej służbie zaprawiali się pod okiem starszych. To połączenie dwóch żywiołów zapewniało tej instytucyi: i kierunek roztropny, i do pewnego stopnia raźniejsze niż zazwyczaj wykonanie. Była to więc władza, ale i szkoła obywatelska zarazem, szkoła praktyczna, przez którą wszyscy przejść musieli, chcący coś robić, coś znaczyć, w powiecie czy w Rzpltej; było pole pracy miłej i wdzięcznej, bo dla swoich, dla najbliższych, ale żniwo bogatego doświad-

czenia; była to droga do życia zasobów ziemi i dobrych stron Polaków, ale i droga do poznania naszego ubóstwa i wad zakorzenionych narodu. Instytucya, trafnie odpowiadająca potrzebom kraju, z ducha narodu płynąca; z wzrostem i oczyszczeniem tego ducha, musiałaby i ona ulepszyć się, rozwinąć i dostarczyć Ojczyźnie sług prawdziwie pożytecznych. Jaki żal, że ta ustawa jedna z najlepszych swego czasu, przez swoich i obcych sprawiedliwie cenionia, nie pojawiła się półwiekiem wprzódy!

Dodajmy, że w kilka dni później (4 grudnia) stanęło prawo o wybrańcach; upoważniające do poboru jednego człowieka ze stu dymów szlacheckich, a z 50 duchownych i królewskich z wyjątkiem pasu granicznego dwóch mil, w którym opłata pieniężna zastępowała rekruta. Czas służby naznaczony był na lat sześć. Włościanin, jeśli, otrzymawszy pozwolenie od swego dziedzica, zgodził się na pozostanie w służbie na drugie lat sześć, a w tym czasie nie splamił się występkiem kryminalnym, otrzymywał wolność po wyjściu ze służby.

§. 104.

Podatki miejskie — Jan Deckert.

Z kolei przystąpiono do podatków miejskich. Jeszcze w dniu 12 października Marszałek wniósł był projekt, aby miasta większe królewskie opłacały półtora podymnego, które się pokażę z nowego obliczenia dymów; doniósł nadto, że Warszawa, jakkolwiek dobrowolnych składek wniosła już 160.000 zł., ofiaruje jeszcze 400.000 zł. rocznie zamiast podymnego, dopóki pozostanie rezydencyą królewską. Ofiara Warszawy wydała się niektórym za szczupłą. Mówili, że mieć dom w Warszawie, to tak dobrze, jak mieć wioskę, że cała Rzplta składa się na pomnożenie intrat Warszawy; że pomijając to, iż jest

rezydencyą króla i najcelniejszych magistratur, sam obecny Sejm połowę dochodów krajowych sciąga do stolicy; że inne miasta za ten Sejm nie dałyby mniej nad 800.000 zł.; tyle też od Warszawy żądać należy. Bronili stolicy inni, ostrzegając, że przyciśnięcie jej samemu krajowi dałoby się czuć dotkliwie Tego dnia do konkluzyi nie przyszło. Nazajutrz Marszałek dał do odczytania memoryał magistratu warszawskiego, który wykazał, że stolica tytułem różnych opłat wnosi do skarbu Rzpltej 3,141.000 zł.; jeżeli więc wzwyż tej sumy, zamiast podymnego (które wynosi 160.000 zł.), ofiaruje 400.000 zł., to robi wszystko, co może, i zastrzega sobie wolny rozkład rzeczonego podatku. W poparciu tego wniesienia zabrał głos Naruszewicz, i przykładami z historyi wykazywał, że los Warszawy, ściśle z rezydencyą królewską związany; że z dawnej książąt mazowieckich Warszawy, odkąd panujący gdzieindziej zamieszkali, nic nie pozostało, *nec locus...*; że jeżeli z 30 tysięcy mieszkańców, których przed pół wiekiem liczyła, urosła dzisiaj do 100.000, jeżeli przyozdobiła się wspaniałemi gmachami, które ją czynią jednem z najpowabniejszych miast Europy, to wszystko zawdzięcza ona obecnemu panowaniu; że gdyby królów polskich w niej zabrakło, prędkoby wróciła do dawnego nicestwa; że więc obciążać jej nie godzi się. — Niemcewicz mówił, że w nakładaniu podatków na miasta tem ostrożniejszymi być winniśmy, iż bez nich, o nich decydujemy; że jeżeli każdy obywatel przyczyniać się winien do ciężarów państwa, w miarę korzyści, jakie odnosi, to pamiętać trzeba, że szlachta ma wszystkie dystynkcye i prerogatywy, a mieszczanie żadnych; że ten podatek idzie głównie na wojsko, a czyż mieszczanin może być oficerem? Czasby już było dla mieszczan być sprawiedliwszym, bo inaczej poczują się oni, czem są i upomną się o prawa należne im z natury u tych, którzy ich zaprzeczają... Argumenta Niem-

cewicza poruszyły stronę polityczną kwestyi, nie wywołały jednak burzy. Owszem Suchodolski przyznawał, że mieszczanom należałoby w wojsku zapewnić awans, ale miejsca w prawodawstwie dać im nie można, bo inaczej stałoby się z Rzpltą naszą toż samo, co z Danią, gdzie mieszczanie przyszedłszy do udziału w rządzie, i swoję i szlachty wolność zatracili. Co do podatku, twierdził, że gdyby Warszawa płaciła piątą część swoich dochodów (20%), to dwa miliony wpłynęłoby do skarbu; że więc 800.000 zł. nie zdaje się za wiele. Kublicki bronił stolicy; na uwagę Suchodolskiego, o niebezpieczeństwie grożącem z wmieszania się miast do rządu, odpowiedział, że w czem duńska lub szwedzka rewolucya zaszkodziła wolności narodu, w tem francuzka naprawi. Król radził przestać na sumie, jaką Warszawa ofiaruje. Ks. Czartoryski, pragnąc pogodzić żądania wszystkich, mniemał, że należy zawiesić decyzyą, dopóki dokładnie nie poznamy, co Warszawa dać może. W tym celu radził wybrać deputacyą, któraby wejrzała zarazem w organizacyą zwierzchności miejskiej. Myśl Niemcewicza popierał jako hypotezę, którą Stany w swoim czasie załatwić mogą; w każdym razie, zasługą to jest walczyć z domowym nieprzyjacielem, czyli z uprzedzeniem zadawnionem. Po wielu głosach mniej ważnych, projekt ks. Czartoryskiego przyjęto. Deputacya z 3 senatorów i 6 posłów miała przynieść do Sejmu zdanie swoje o wysokości podatku dla Warszawy. Inne większe miasta królewskie do półtora podymnego zobowiązano, z wyjątkiem Krakowa, któremu przez wzgląd na jego ubóstwo, dozwolono przez lat 15 używać połowy podymnego ku własnemu podniesieniu.

Dnia 1 grudnia, Deputacya była gotową z raportem. W jej imieniu Kublicki proponował, aby przyjąć od Warszawy podatku 400.000 tymczasowo, to jest, dopóki się nie zaradzi wielu niedogodnościom, na jakie

miasto się uskarża ze strony oficyalistów marszałkowskich, a także żydów, cudzoziemców i krajowców, nieprawnie ze swym handlem wciskających się. Wspomniał, że żydzi ofiarują naraz 200.000 zł., a potem corocznie 60.000, byleby za miastem mogli zabudować się; tego wszakże Deputacya przyjmować nie radzi; co najwięcej możnaby im dozwolić trzystu domów za miastem. Relacya napisana była życzliwie, wchodziła w potrzeby stolicy i urządzenia konieczne. Oddana w deliberacyą.

Myśli, rzucone w powyższej dyskusyi, nie zostały bez echa. Oprócz bankierów i kupców, którzy tylko swego kantoru pilnowali, było w Warszawie kilku mieszczan znaczniejszych, szczerze dobrem miasta zajętych: adwokat Mędrzecki, prawnik Fr. Bars, kupiec Paschalis, monopolista tytoniowy Rafałowicz, a przedewszystkiem Jan Dekert, człowiek bogaty, światły i przedsiębiorczy. Ten w porozumieniu z Kołłątajem, naonczas referendarzem litewskim, umyślił wciągnąć wszystkie miasta królewskie do wspólnego związku, któryby miał na celu zdobyć dla nich stanowisko, i dawnym prawom i dzisiejszej potrzebie odpowiednie. Tym końcem zaproszono miasta tak koronne, jak litewskie, aby przysłały po dwóch delegatów do Warszawy, dla wspólnego wobec Sejmu działania. Wydano i rozesłano broszurę p. t. *Prawa miast*, przez Mędrzeckiego napisaną, która dowodziła, że miasta królewskie z Rzpltej, za czasów jej potęgi tworzyły stan wolny, wspólnym jedynie panom podległy; że porówno ze szlachtą brały udział we wszystkich obradach, traktatach, elekcyach; że więc do rządu, administracyi i własnego sądownictwa odwieczne mają prawo, Krakowianie, widząc w tej sprawie Kołłątaja, którego znali z czasów jego rektorstwa, nie kwapili się z przystąpieniem; zapytali Króla i Marszałka, czyli równie z innymi mają przysłać delegatów. Odradzono im; wstrzymali się więc i swym przykładem pociągnęli

kilka starych podupadłych miast, jak Olkusz, Kruszwica i inne. Ale znaczna większość, bo 141 miast usłuchało wezwania Dekerta. W połowie listopada zjechali się delegaci. Gruchnęła wieść, że miasta zamierzają tworzyć osobną konfederacyą naprzeciw konfederacyi szlacheckiej. Cała Europa była pod wrażeniem wypadków wersalskich i paryskich, tryumfu mieszczaństwa nad duchowieństwem i szlachtą, ogłoszenia praw człowieka, zburzenia Bastylii, uległości despotycznego niegdyś króla przed wolą narodu, a właściwie mieszczan. I w Warszawie, jak wszędzie, o tem tylko mówiono. Gdy więc w stolicy zjawiła się nagle tak znaczna liczba delegatów, gdy Dekert po wszystkich kościołach kazał odprawiać suplikacye za pomyślność sprawy miejskiej, przypuszczano, że to jest początek rewolucyi, której Król chce użyć, aby się pozbyć swych nieprzyjaciół, a na wykonanie tych krwawych zamiarów, dzień 25 listopada, rocznica koronacyi królewskiej, miał być wyznaczony. Mianowicie Branicki, Sapieha i Suchodolski w wielkiej byli trwodze [1]). Wieczorem 25 listopada mieszczanie rzęsiście oświecili Warszawę, i u siebie na ratuszu, z wielką

[1]) Branicki, jak pisze Król, cały wieczór 25 listopada, przesiedział u siebie razem z Kurdwanowskim, z pistoletami nabitemi na stole. Ks. Sapieha dał się zaprowadzić na ratusz dla widzenia iluminacyi, gdzie Dekertowi bardzo nisko się kłaniał. Gdy go zapytano, dlaczego? „nie chcę wisieć“ odpowiadział. — Powód tej obawy był następny, jak Król opowiada: „Kilkoma dniami wprzódy Sapieha chciał umieścić któreś tam kobiety, swoje faworytki, w loży na teatrum. Odpowiedział antreprener Guardasoni, że wszystkie loże za kontraktem są najęte, nie jest przeto panem żadnej. Sapieha wiedząc, że Dekertowa, prezydentowa warszawska, między innemi, ma lożę, rzekł zuchwale: „To za wiale na nią!“ *Et propria auctoritate*, posłał stolarzów, żeby w tej loży zrobili przedział na połowę dla tych jego faworytek. Gdy Dekertowa, ujrzała, że daremne są jej uskarżania, że mimo kontraktu odbierają jej pół loży, rzekła z niecierpliwości: „Niechby ks. Sapieha pamiętał, co się w Paryżu dzieje!“ To słówko ugrzeczniło butnego Marszałka litewskiego.

okazałością przyjmowali; atoli wszystko odbyło się w cichości. Jednak Sapieha nie uspokoił się i po dwakroć namawiał Małachowskiego, aby dla ukrócenia buntu mieszczańskiego, sprowadzić kawaleryą narodową; Suchodolski zaś oświadczał, że żądać będzie ustanowienia osobnej deputacyi bezpieczeństwa, bo nie dosyć ufa lasce Wgo Marszałka. Zgromił ich Małachowski, mówiąc, że próżnym zawierzają baśniom, i że niepotrzebnie wmawiają w ludzi złe, o którem oni wcale nie myślą.

Baśnie ustały, a mieszczanie swoje dalej robili. Kołłątaj zredagował dla nich prośbę do Króla i Stanów w tonie górnym, w jakim oni nigdy do Rzpltej nie odzywali się i w której czuć było powiew z nad Sekwany. »Nadszedł czas, słowa są tego dokumentu, w którym znajomość sprawiedliwości i prawdy ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzać najrzetelniejsze do Ojczyzny przywiązanie, a na tak ważnych pobudkach odwołać się do praw nam służących, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom którzy użytek praw swoich czują, nietylko dla siebie, lecz dla powszechnego Ojczyzny dobra, a w świetle sprawiedliwości waszej zaufani, wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, co *prawo natury* każdemu człowiekowi, a najdawniejsze przodków ustawy, w czasie szczęścia i sławy polskiej, stanowi miejskiemu zabezpieczały«. Memoryał mówi, że jeżeli ucisk, pod którym dotąd milionowa została ludność, z niewiadomości, lub uprzedzeń pochodził, to go zrzucić teraz musi oświecenie i sprawiedliwość. W tem żądaniu swojem mieszczanie za przykładem obcych nie idą. »Wprawdzie obijają się o uszy nasze zagraniczne rozruchy; lecz my w nieskażonej dla N. Rzpltej wierności, ściśle się zachowujemy. Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa człowieka i oby-

watela; lecz w Polsce, Król... Senat... cały stan rycerski... i każdy o tem jest przekonany, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętemi, że podupadłe dźwignąć, osłabione wzmocnić należy, i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach wolnego i wiecznie trwałego rządu«. — Żądania miejskie, jak je ostatecznie przełożono Sejmowi, były następne; przywrócenie przywilejów przed Sejmem Unii miastom nadanych; bezpieczeństwo osobiste ludzi prawu miejskiemu podległych; wolność kupowania dóbr, mieszczanom litewskim służąca, aby i koronnym przyznaną była; możność dosługiwania się wyższych stopni w stanie duchownym i żołnierskim; zapewnienie mieszczanom własnej juryzdykcyi z uwolnieniem ich od starościńskiej, marszałkowskiej itp.; w rzeczach handlu i przemysłu miasta będą mogły się znosić z komisyami skarbowemi, z deputacyą spraw zagranicznych, i będą wysyłać do Sejmu swoich reprezentantów dla przełożenia swych potrzeb; mieszczanie będą mogli również zasiadać w komisyach skarbowych, wojewódzkich i sądach assesorskich i przy zawieraniu traktatów handlowych, będą mieli głos; nakoniec aby szlachta, chcąca przyjąć prawo miejskie, zaszczytów swego stanu nie utraciła [1]).

Król, Małachowski, książe Czartoryski, Chreptowicz, Ignacy i Stanisław Potocki i w ogóle wszyscy światlejsi, sprzyjali mieszczanom. Lecz i w kole sejmujących, z wyjątkiem małej liczby, nie mieli oni otwartych i sta-

[1]) Kilkarotnie przerabiano te punkta. Początkowo domagano się osobnej Izby miejskiej, któraby porówno z Izbą szlachecką Rzpltę wyobrażała. Była to myśl Kołłątaja; proponował ją w *Listach do Małachowskiego* (II, 133). Dali się przekonać mieszczanie, że Stany nietylko na ten punkt nie zezwolą, ale znajdą w nim powód do odmówienia innych. — Podobnież i memoryał miejski, z którego powyżej daliśmy wyjątek, uległ wielu odmianom. Już po złożeniu w ręce Króla, cofnął go Dekert i wymazał wzmiankę o *związku miast*, która sejmujących niepokoiła.

nowczych nieprzyjaciół. Dopiero zjazd delegatów i podejrzenia, jakie obudził, wznowiły dawne uprzedzenia. »Byłyby jeszcze, (pisze Król 28 listopada), pomnożyły się trudności, gdybyśmy nie udusili wczas pisma, które Dekert chciał już rozdawać. W nich grunt takoż był dobry, ale do nich przymieszano prefacye i elokwencye, oczywiście pożyczone z pism aktualnych francuskich. Powiedzieliśmy Dekertowi, żeby styl tych pism zupełnie odmienił, i on to uczynić obiecał«.

§. 105.

Sprawa miejska w Sejmie.

»Dnia 2 grudnia, opowiada Stanisław August, Dekert przyprowadził z sobą do mnie blisko dwieście osób, delegowanych z różnych miast koronnych i litewskich. Wszyscy, równie jak i on, po miejsku, w czarnych sukniach, w średniej sali zamkowej czekali na moje przyjście i podali mi prośbę swoją, od nich wszystkich podpisaną. Gdym ją odebrał, powiedziałem im: Wiecie z doświadczenia, że nikt nademnie bardziej nie życzy wzrostu i pomyślności miastom i mieszczanom. Ale strzeżcie się tych wszystkich wystawień okazałych i zbyt śmiałej elokwencyi w pismach i mowach, bo te wam zawsze bardziej zaszkodzą, niż pomogą. Z uniżonością wyrażajcie prośby i racye. Tą drogą tylko możecie dojść dobrego skutku. — I to powiedziawszy, poszedłem; odchodzącemu mieszczanie całowali ręce, ale to wszystko nie miało żadnej formy solennej audyencyi. A dobrze się stało, że kilku świadków, szlachty, słyszało moje słowa i rozniosło je zaraz w publiczności, przez co zagrodziło się przynajmniej tej kalumnii, którą już siano, jakobym ja gromadził i podszczuwał bunt mieszczański«. — Z zamku, wsiadłszy do karet, »*czarna, mieszczańska*

procesya«, jak ją nazywano, wśród tłumu zebranego pospólstwa, udała się do marszałka Małachowskiego, z drugim egzemplarzem swej prośby. I ten dobrze ich przyjął, lecz podobnież radził, »aby pompatycznym aparencyom dali pokój, i żeby nawet rozjechali się z Warszawy ci, co z innych miast tu przybyli«. Pojechali następnie do kanclerza Małachowskiego, lecz tego długo znaleźć nie mogli. Był na sądach, w asesoryi. Spytał ich zimno, czego chcą, czy mają sprawę? Odpowiedzieli że nie, tylko, że jako do kanclerza przyszli. On na to: »Jam kanclerzem przy tronie, tu sędzią, a w domu Małachowskim«; i tak ich zbył. Po tych trzech urzędowych wizytach, Dekert z Rafałowiczem obchodzili ministrów, senatorów i celniejszych posłów, prosząc o życzliwość dla swych żądań. Prawie wszędzie nasłuchać się musieli cierpkich wymówek za »ten niesłychany zjazd mieszczan« i za »zuchwalstwo«, z jakiem przemawiają do Rzpltej [1]).

W tym samym czasie, mieszczanie krakowscy przysłali osobno podanie swoje do Stanów. Stara, gruzami zawalona stolica, ledwo 9000 mieszkańców, oprócz przedmieszczan, licząca, między którymi połowę ubóstwa, w żądaniach swoich ograniczyła się do dwóch głównych punktów: pomocy dla podźwignienia miasta i wyznaczenia deputacyi do rozpoznawania dawnych jego przy-

[1]) Kitowicz (*Pamiętniki*, I, 168), opowiada, jakoby w kilka dni po wizycie na Zamku mieszczanie mieli posłuchanie u Stanów, i podaje treść mowy, którą Dekert miał przy tej okazyi powiedzieć. Za Kitowiczem poszedł Bartoszewicz *(Encyklopedya polska*, artykuł *Dekert)*, dodawszy, nie wiadomo skąd, kilka szczegółów o tem posłuchaniu. Nie bez malowniczości Kraszewski również je opisuje (*Polska*, II, 200). — Tymczasem owego posłuchania u Stanów wcale nie było: Sejm nie mógł przyjmować delegatów miejskich; bo przez to byłby uznał związek miast, który, jak już wiemy, szlachtę najmocniej urażał. Porównaj *Dziennik czynności Sejmu gł.* z dnia 12 i 13 października, 1, 15, 17 i 18 grudnia. Na innych sesyach w tym roku, wcale nie było mowy o miastach.

wilejów. Prośba Krakowa napisana była pokornie i jeszcze pokorniej złożona przez plenipotenta miejskiego Gepperta, na ręce kanclerza Małachowskiego. Ujęła też wszystkich, którzy czuli się obrażonymi wyniosłym tonem miast koronnych i litewskich.

Dnia 15 grudnia Marszałek oddał pod dyskusyą Izby projekt, w deliberacyi będący, o podatku na Warszawę. Wziął stąd pochop Kublicki do mówienia o żądaniach miast koronnych i litewskich. Wszczęła się wnet nader żywa walka. Obrońcy miast pragnęli wszystkie żądania miejskie wziąść razem na uwagę; przeciwnicy zaś utrzymywali mocno, że tylko Kraków w tym razie zasługuje na względność Rzpltej. Kasztelan Zieliński naganiał surowo »postępek prezydenta warszawskiego, który ważył się mimo wiedzy pieczętarzy, listy okólne do miast rozpisać, temi kilkudziesięciu mieszczan do Warszawy sprowadzić, a potem nadto śmiały memoryał nieprzyzwoicie podać«. Krok taki zasługiwałby zapewne na twardy, lecz sprawiedliwy wyrok Stanów. »Całkiem inne było postępowanie Krakowa, które to miasto liczne dla Ojczyzny w potrzebach publicznych czyniło posługi, a i teraz daje dowody swej nieskazitelnej wierności, gdy w żądaniach swoich torem przyzwoitym do narodu udaje się;« dlatego kasztelan uprasza, aby prośbom Krakowa jak najrychlej zadość się stało. — Kasztelan Jezierski, po swojemu, trywialnemi konceptami odpierał żądania mieszczan, między którymi, jak mówił, kupców nie ma, tylko kramarze i szynkarze, pismo ich radził odesłać do kanclerzów. Tegoż samego domagał się Suchodolski, ale roztropniejszym był w wyrażeniach. Wojewoda Walewski utrzymywał, że głosu Krakowa nadewszystko wysłuchać potrzeba; »Warszawa zaś, że ubocznie postąpiła, potrzeba aby błąd swój poprawiła, a ten poprawi, gdy się uda do pieczętarzy, którzy żądania jej zrefiektować potrafią«. Butrymowicz oburzony był zbytecznemi pretensyami

miast, uważał za szkodliwe zajmować się niemi w Izbie, w tej chwili zwłaszcza, gdy o przymierzu z Prusami zamyślamy. Bo gdyby miasta nasze zyskały wolność, lud zagraniczny, porzuciwszy dawne swe mieszkania, cisnąłby się do Polski, a toby mogło obrazić sąsiadów naszych, których przyjaźń jest nam potrzebna!

Lecz nie brakło miastom i na obrońcach. Tłómaczył Matuszewic, że jeżeli błąd stał się jaki, jeżeli miasta uchybiły toru właściwego, którym iść były powinny, zapewne nie winą ich, lecz winą prowadzących stać się musiało. Niech więc do szczęścia ludności wina kilku ludzi nie będzie tamą. — Gutkowski przypominał, że nierządem Rzpltej miasta poszły w ruinę; aby więc Rzplta się podniosła, musi im wprzódy wymierzyć sprawiedliwość. Znaczna liczba posłów przyklasnęła temu głosowi — Kublicki utrzymywał, że niesłusznie jest obwiniać miasta, iż do kanclerzów się nie zwróciły, bo ci od dwustu lat zapomnieli o powinnej dla miast protekcyi. — Chreptowicz rozumnie i wymownie dowodził, że próżno było na dawnych sejmach zamyślać o podźwignieniu miast, bo wówczas duch ustronny, nie gorliwość narodu, dyktowały nam konstytucye; dziś koniecznie inne wypaść powinny. Związek miast, na który tak nastają, jest tylko związkiem, dobrem i siłą kraju. Sejm dzisiejszy powinien zdjąć z Rzpltej cechę niesławy, jaka na nią spadła z podeptania miast. Sprawiedliwych próśb miejskich nie godzi się odrzucać. Sejm, przyjmując je, zapewni chwałę sobie samemu, krajowi korzyść i nową epokę w dziejach narodu zaznaczy. — Wielokrotnie za miastami ujmował się Stanisław Potocki; wszakże i on, chociaż do najgorliwszych liczył się zwolenników, nie śmiał wszystkich żądań popierać. Utrzymywał, że nie zgodzi się, aby miasta należały do prawodawstwa; ale do mądrości Rzpltej należy, słuszne żądania przyjąć, niesłuszne oddalić; dodawał, że miasta musiały odwołać

się do samego narodu, skoro miały przyczyny do żalenia się na sądy asesorskie i na zaniedbywanie kanclerzy. — Król i Małachowski, widząc ogólną dla Krakowa życzliwość, żądali, aby razem z krakowskim, i warszawski memoryał był Izbie udzielonym, lecz przeprowadzić tego nie mogli. Zezwolono tylko na odczytanie konkluzyj obu memoryałów, to jest ich żądań. Książe Czartoryski radził przesłać prośby miejskie deputacyi do formy rządu wyznaczonej. Innym zdawało się to za wiele. Po trzechdniowej dyskusyi (16, 17 i 18 grudnia), zgodzono się na wyznaczenie osobnej deputacyi dla miast, która razem z kanclerzami w prawa i przywileje wejrzawszy, i zniosłszy się z deputacyą do formy rządu, zdanie swoje przełoży Stanom. A co do podatku na Warszawę, ten w ilości 400.000 zł. przyjęty, dopóki nowe urządzenie stolicy i podział jej na cyrkuły nie nastąpi.

Tak się odbył pierwszy akt dramatu, który jeszcze półtora roku miał czekać na rozwiązanie. Czy zjazd delegatów do Warszawy i ich niezwyczajne wobec Sejmu wystąpienie, dopomogły sprawie, trudno dziś o tem orzekać. Przypuścić można, że dla wielu stało się to bodźcem do czynniejszego żądań miejskich popierania, lecz wielu także nastroiło do oporu. W gruncie, z wyjątkiem kilku zaślepionych, każdy był u nas przekonany, że miastom krzywda się dzieje, że Rzplta szlachecka, zgniótłszy ich wolność, i miasta i siebie gubi. Aby to przekonanie znalazło w prawie swój wyraz, potrzeba było trochę czasu, cierpliwego i skromnego przedstawiania swych żądań. Gwałtowny, efektowny nacisk, nie zdawał się potrzebny, mógł być nawet szkodliwy, i to widoczne było z różnicy usposobień, jaka zaszła w sejmujących, między październikiem a grudniem. A już też całkiem niepotrzebnemi się wydają te francuzczyzną trącące frazesy o prawach człowieka, o zerwanych pętach niewolnika itd. itd. Roz-

tropniej postąpił sobie Kraków. Stare królów polskich przywileje musiały w każdym obudzić zastanowienie i uszanowanie; deklamacya humanitarna, w guście XVIII wieku, wywołać tylko mogła w umysłach trzeźwych niesmak, w uprzedzonych obawę. — To też zasługa Dekerta nie w tem leżała, że »żałobną manifestacyę« i suplikacye po kościołach w Warszawie za miasta urządzał, ale w tem, że raz podjąwszy sprawę, nie dał się zrazić i od niej nie odstąpił. A miał wiele do wycierpienia: ostre wymówki w Izbie, na które odpowiedzieć nie było sposobu, niechęć i twarde obejście Kanclerza, podejrzenia i potwarze w rozmowach, szarpanie w pamfletach i broszurach. Pomimo to w swych zabiegach nie ustawał, swą cierpliwością obrońców i przyjaciół jednał i zagrzewał, mnóstwo pism polemicznych za miastami wywołał, i choć nie danem mu było tryumfu doczekać się, jednak ten tryumf przygotował. Imię Dekerta zaraz po śmierci jego, powszechna cześć otoczyła; i miasta, i Rzplta, wdzięczność mu swą okazały.

W swojem miejscu będziemy musieli wrócić do tej sprawy; tu tylko nadmienić wypada, że od pierwszej chwili jej podniesienia nie była ona obojętną dla naszych sąsiadów. Niebawem po wizycie miejskiej na zamku, Lucchesini miał posłuchanie u Króla, i najżyczliwiej o żądaniach mieszczan wyrażał się. Rzekł do niego Stanisław August: »Między tyloma rzeczami, któreś mi WPan powiedział od roku, ja to, co mi teraz mówisz, kładę za jeden z najcelniejszych dowodów szczerej przyjaźni Króla JMci pruskiego dla Polski«. Odpowiedział na to z wielkiem ukontentowaniem Lucchesini: »Wszak ani mnie, ani Panu mojemu nie jest tajno, jak wiele korzyści Polska użyszcze, gdy stan miejski u siebie ulepszy, i jak wiele rozchodzi się domysłów, jakobyśmy przez to w kraju naszym ponieśli uszczerbek. Ale mimo przesądów pospólitych, ja i Pan mój tak myślimy, że

sąsiedzkie narody powinny sobie nawzajem coraz lepszego życzyć wewnętrznego bytu. Im więcej ludzi majętnych, tem więcej chęci i potrzeb, a że żaden kraj nie ma wszystkiego, czego mu potrzeba, ztąd wynika dla nich konieczność wzajemnego handlu i wzajemnej usłużności« [1]). To wielkomyślne oświadczenie ministra pruskiego, musi nieco zadziwić; zajrzyjmyż do jego korespondencyi. — Zrazu Dwór berliński domyślał się w ruchu mieszczańskim intrygi królewskiej, ułożonej na zatrudnienie patryotów i podtrzymywanej pieniądzmi Stackelberga. Dnia 5 grudnia, na trzy dni przed rozmową ze Stanisławem Augustem, Lucchesini donosi swojemu monarsze: »Chroniąc się jawnego wystąpienia, staram się po cichu przeszkadzać mieszczanom. Ucisk, w którym szlachta polska utrzymywała dotąd klasę miejską (a w niej najwięcej jest Niemców), nie zachęcał nikogo do przybywania tutaj z zagranicy i wstrzymywał zakładanie fabryk. Lecz gdyby ta klasa przyszła do udziału w administracyi kraju, mogłoby to wielu mieszczan zagranicznych sprowadzić do Polski, a nadto, przykład ten stałby się zaraźliwym dla państw sąsiednich«. Odpowiada mu Fryderyk Wilhelm, 14 grudnia: »Dobrze robisz, że nieznacznie i pokryjomu przeszkadzasz. Bo w rzeczy samej, jeśliby udało się miastom polskim odzyskać dawne przywileje, toby fabrykanci z moich państw zaczęli przenosić się do Polski«.

Przejdźmy obecnie do poznania ściślejszych węzłów, które między Rzpltą a jej *szczerym przyjacielem* zawiązać się miały niebawem.

---

[1]) List Króla, 9 grudnia.

ROZDZIAŁ IV.

PRZYGOTOWANIA DO PRZYMIERZA Z PRUSAMI.

(Lipiec — Grudzień 1789).

---

§. 106.

Zatargi Króla ze Stackelbergiem.

Wbrew aktowi swego założenia, którym zobowiązała się stać przy Królu i jego atrybucyach, Konfederacya sejmowa, przez cały ciąg swej działalności, nie przestawała tych atrybucyj krajać i obcinać. Ustanawiając Komisyą wojskową, pozbawiła armią opieki Króla; wyznaczając deputacyą do spraw zagranicznych, usunęła te sprawy z pod jego kierunku; znosząc Radę nieustającą, odarła go z wpływu, jaki przez jej departamenta na skarbowość, policyę i sądy wywierał. W pół roku potem Sejm poszedł dalej: przywłaszczył sobie prawo, które po wszystkie czasy królom polskim służyło; i jakby rzecz najprostszą w świecie, mimochodem zdecydował, że obecność Króla, tak dobrze, jak jego przyzwolenie, nie były konieczne dla prawomocności uchwał. Przy obradach nad budżetem armii chciano odebrać Królowi gwardye, i ledwo najczulszą przemową, na jaką się zdo-

był, potrafił Stanisław August uratować ten szczątek monarszej powagi (1 września). Wprawdzie, skutkiem uchylenia Rady Nieustającej, powracała do Króla dystrybuta dostojeństw i urzędów, ale jak wiemy, i to prawo było już wielokrotnie podawane w wątpliwość; nie śmiał Stanisław August robić z niego użytku, aby nie wywołać niespodziewanej uchwały, krzywdzącej go w tej ważnej prerogatywie. — W ten sposób, coraz mocniej utrwalało się wszechwładztwo sejmowe, gwałtowne, a jednak bardzo niedołężne, i tron królewski, który oddawna, wobec poniżonego w swej powadze senatu, jedynym hamulcem, z dniem każdym tracił na znaczeniu. Nie działo się to systematycznie, przez jakąś dążność polityczną, z góry obmyślaną, i przeprowadzoną stopniowo. Była bezwątpienia w Sejmie żądza, jakby instynktowa, każdej władzy rosnącej właściwa, zagarnienia wszystkiego w swe ręce; ale pomimo to, republikanów prawdziwych, zmierzających, jak we Francyi, do obalenia tronu, nie widać podówczas w Polsce; bez Króla nikt nie pojmował Rzpltej. Owe uchwały burzące, które tak głęboko wkrawały się w konstytucyą państwa, miały przyczynę, rzec można, przypadkową; nie tak wewnętrzną, jak zewnętrzną; nie tak polityczną, jak osobistą. Stronnictwo pruskie, silne swą większością i poparciem opinii, każdego przyjaciela Rosyi, a przedewszystkiem Stanisława Augusta, chciało wyzuć ze wszelkiej władzy i wpływu w Rzpltej. Nienawiść do Moskwy, w tej epoce Sejmu, była głównym jego ustawodawstwa czynnikiem.

Coraz trudniejszem stawało się położenie Stanisława Augusta, i listy jego przepełnione są pod te czasy bolesnemi jękami. Z przekonania, z głębszej znajomości stanu i potrzeb Rzpltej, niemniej jak z długiego przywyknienia, był on za przyjaźnią z Rosyą. Ale widział jasno, że im mocniej się za nią oświadczy, tem bardziej

przeciw sobie i przeciw swej władzy rozsroży partyą przeciwną, i że ta, szarpiąc wciąż jego prorogatywy, taki w końcu utworzy rząd, przy którym nietylko dźwiganie państwa, ale jego istnienie stanie się bardzo wątpliwem. W tym stanie rzeczy cóż czynić miał Król? Inni stronnicy Rosyi mogli przycichnąć albo ustąpić na chwilę ze sceny politycznej, a nawet z kraju, jak Prymas temi czasy uczynił [1]). Ale w mocy Króla to nie było; on usunąć się nie mógł, do wszystkiego należeć musiał. Stojąc przy Moskwie, drażnił Sejm i narażał rząd na zupełne rozbicie; odsuwając się od niej, był przekonany, że kraj wystawi na straszną zemstę moskiewską. Prusom nie ufał, przypuszczał, że łatwo się z Rosyą kosztem Polski pogodzą, był o tem wreszcie z Petersburga ostrzegany, a pomimo to wpływu pruskiego przemódz nie zdołał; doświadczył aż nadto, do czego sama walka z nim prowadzi. I jedna i druga ostateczność arcyniebezpieczna; chciał więc iść drogą pośrednią, tak aby i z Moskwą nie zadrzeć, i Dworowi berlińskiemu zbyt się nie przeciwić, owszem, korzystać z jego chwilowego usposobienia, aby otrząść się nieco z przewagi moskiewskiej. Na tę drogę pośrednią radby był sprowadzić tych wszystkich, o których mniemał, że nie pójdą na ślepo za głosem Lucchesiniego; w tym celu dążył do ścisłego zjednoczenia się z Małachowskim, Potockimi i ich stronnictwem. Obaczymy niebawem, jakie przeszkody spotkał w wykonaniu swego planu, i dlaczego zamiast drugich za sobą, sam od nich w końcu dał się przeciągnąć; tymczasem opowiedzmy wypadek, który mu to jego zadanie utrudnił i na oziębienie stosunków z Moskwą znacznie wpłynął.

[1]) W połowie września, odbył on wizytę pasterską w Gnieźnie, zkąd, zdawszy rządy archidyecezyi sufraganowi, wyjechał do Wrocławia dla poradzenia się sławnego lekarza Tralesa, ztamtąd do Włoch, następnie do Anglii; i dopiero we dwa lata później powrócił do kraju.

Oddanie pod sąd Ponińskiego i osierocone krakowskie biskupstwo, stworzyły cały szereg pretendentów do wakujących lub mających zawakować posad. Jeżeli Ponińskiego, jak o tem wątpiono, dotknie wyrok zasłużony, podskarbstwo wielkie dostanie się Kosowskiemu; chodziło o to, kto po nim weźmie podskarbstwo nadworne. Cisnął się do niego pisarz Rzewuski, którego księżna Jenerałowa ziem podolskich mocno protegowała; ubiegał się o nie Moszyński, za którym przemawiały jego znajomości finansowe; Król sprzyjał kasztelanowi Ostrowskiemu, który stałością swych zasad nieposzlakowanym charakterem u wszystkich wzbudzał szacunek, a u Króla tem więcej miał zachowania, że od sześciu lat zawiadywał jego kamerą, żadnego za to nie przyjmując wynagrodzenia. Lecz i Stackelberg miał swego kandydata; był nim Ożarowski, kasztelan wojnicki; ten przez żonę swoją zyskał względy ambasadora, co było powszechnie wiadomem i ściągnęło nań pogardę. — Podobnie i w sprawie biskupstwa krakowskiego, zanim dobra jego na skarb zabrano, Stackelberg był interesowanym. Faworytem jego był biskup Kossakowski, który u niego wieczorami dosiadywał, bawiąc go grą w wista i rozmową; przy zmianach, jakie z obsadzenia stolicy krakowskiej wypaść musiały, spodziewał się, że lepsza infuła, albo przynajmniej jakieś w rocznej pensyi uposażenie, na które oddawna czyhał, teraz go przynajmniej nie minie. Protekcya Ambasadora wzbudzała w opozycyi sprawiedliwą niechęć i przysparzała Królowi ciężkich trudności. »Niechaj Król, mawiali opozycyjni, da biskupstwo krakowskie komu zechce: Szembekowi, Turskiemu, albo nawet ulubionemu przez siebie Naruszewiczowi, nie mamy nic przeciw temu; niechaj podskarbim zostanie Moszyński czy Ostrowski, i na to zgoda: ale jeżeli Kossakowski i Ożarowski mają się przytem obłowić, to sam Król odpokutuje, bo mu odej-

miemy prawo dystrybuty«. Wprawdzie Stackelberg zapewniał, że to są próżne odgrażania, że opozycya nie zapędzi się tak daleko; ale Król miał aż nadto powodów do mniemania, że ona groźbę swą wypełni. Trzymał więc nominacyą w zawieszeniu, dopóki nagły przyjazd Krasickiego do Warszawy (w pierwszych dniach lipca), nie poruszył na nowo sprawy krakowskiej. Jakoby pewnym już będąc tego biskupstwa, Krasicki nie chciał zrazu słyszeć o żadnem ustępstwie dla Kossakowskiego. Skoro to doszło do Stackelberga, uniósł się wielkim gniewem, tembardziej, że i dla Ożarowskiego mało mu Król dawał nadziei. W takowem pominięciu obu swych faworytów widział on ujmę dla siebie, upadek wpływu rosyjskiego, przeniewierstwo Króla; napisał tedy list do niego, w którym zmienność polityki ostro mu wyrzucał. »Jeżeli w tych czasach (były słowa listu) mniej się poruszam i przestaję na roli obserwatora, jeżeli nie żalę się, i udaję, jakobym nie wiedział, że WKMość odstępujesz od Imperatorowej i że wiesz dobrze, co się knuje przeciw Rosyi, to niemniej dlatego pamiętam o obowiązkach moich. One to zmuszają mnie dzisiaj do tego kroku, którym chcę zakląć WKMość (proszę przebaczyć to wyrażenie), *jako jego przyjaciel*, abyś się nie dał porywać chwilowemu prądowi. WKMość przestałeś już zwierzać się Rosyi; jeszcze krok dalej, a nieprzyjaciele twoi poróżnią Cię, N. Panie, z dawną przyjaciółką, która dlatego tylko jeszcze zasłania Polskę, że chce bronić własnego dzieła w Twojej osobie. Ostatnia nić, jaka nas łączy, jest porozumiewanie się, co do nominacyj, na celniejsze urzędy. Jeżeli ta nić się zerwie, wszystko się skończy między WKMością a moją monarchinią. Uczuciom WKMości oddaję zupełną sprawiedliwość, ale obawiam się tych zgubnych rad, które od lat kilku wrażały ustawnie niechęć do wpływu Imperatorowej, i tę względem mnie wstrzemięźliwość, która

już tyle złego narobiła. Nie jak polityk, nie jako minister, ale *jako przyjaciel* to mówię... Powstrzymaj się N. Panie, a przynajmniej chciej wierzyć, że trzymać się dłużej w pośrodku nie podobna; chciej się decydować. Jest to najmniej, do czego ma prawo Twoja przyjaciółka, N. Panie. Posyłam ten list Imperatorowej, i błagam o odpowiedź, nie ułożoną i polityczną, ale taką, jaką serce WKMości podyktuje (5 lipca 1789)«.

List był nieroztropny, domagał się rzeczy niepodobnej; a tonem górnym i cierpkim, raził Króla dotkliwie. Stanisław August odpowiedział krótko: »Zanadto znam zręczność twoją i czujność, panie Ambasadorze, abym wątpił, że wiesz dobrze, często przedemną o tem, co ci wiedzieć potrzeba. Otóż wiedzieć powinieneś, iż moje zdanie zawsze jest takie, że kto chce Polskę poróżnić z Rosyą, ten szkodę jej wyrządza. I tak zawsze myśleć i mówić będę, bez względu na to, co mówią i robią wokoło mnie. Jest to moje wyznanie wiary; piętnaście lat doświadczenia powinno Cię było przekonać o prawdziwości mego charakteru«.

Opisując Debolemu to zajście i kłopot, w jaki go wprawia natrętna protekcya Stackelberga, Król posłał mu oba listy z rozkazem, by je złożył Ostermanowi. »Tego wszystkiego (pisze on) użyj WPan na oswobodzenie mnie od tych nacisków i gróźb Ambasadora. WPan osądzisz, jeśli i jaką drogą te szczegóły mają dojść Imperatorowej. Mnie niepodobna jest przeświadczyć się, żeby uchybiona promocya Kossakowskiego albo Ożarowskiego miała być dostateczną przyczyną dla Imperatorowej do podziału powtórnego Polski lub do osobistego uszkodzenia mnie. Wszak na tym sejmie cierpię jedynie za to, żem był w tej systemie, że Polska bez jakiego związku obcego utrzymać się, sama przez się, bezpiecznie nie może, i że z tych obcych potencyj, które nas otaczają, jednak najmniej dla nas niebezpieczną

byłaby taż sama Moskwa. Największe dobro, a przynajmniej najmniejsze złe Ojczyzny mojej, było i będzie zawsze jedyną wskazówką moją. Za tą wskazówką chciałem się trzymać Moskwy, za tą wskazówką nie przeciwię się temu, cokolwiek oswobadza nas od zbytniego jej u nas przemagania, ale, ile podobna, odwracać będę, aby do ostatecznego zerwania z nią nie przyszło. Gdyby jednak (kończy Król), czego strzeż Boże, narodowy jakiś krok otwarty przeciw niej nastąpił, ja domowej wojny przeciw własnemu narodowi podnosić nie będę, bo z narodem żyć i umierać mam za powinność (8 lipca)«.

Stackelberg, chociaż zapowiedział, że list swój pośle Imperatorowej, nie uczynił tego. Komunikacya Debolego wprawiła Ostermana w niemiłe zdziwienie. Z rozkazu Katarzyny oświadczył mu, że ona daleką jest od ścieśnienia woli królewskiej w rozdawnictwie wakansów; że Król najlepiej wie, jakie osoby ma powoływać, a Imperatorowej dosyć na tem, skoro ma nadzieję, że nominacye królewskie dążyć będą do najdogodniejszego dla Polski systemu i do utrzymania dobrej harmonii z Rosyą; że Stackelberg otrzyma rozkazy, aby tak natarczywie w to rozdawnictwo się nie mieszał; że naostatek Imperatorowa spodziewa się, iż to nieukontentowanie, które Król z pomienionego listu okazał, nie zmniejszy jego ufności w Ambasadorze. »Proszę WPana, kończył Osterman, abyś to z największem staraniem w swoim raporcie wyłuszczył, że Stackelberg nie chciał szkodzić JKMości tym swoim krokiem, który tu utaił, o co właśnie zostanie upomniony [1])«. Krok Stackelberga nie podobał się Katarzynie, tem bardziej, gdy ją doszło, jakie pobudki nim kierowały, i gdy się teraz dopiero odkryło, jak często posługiwał się on jej powagą dla swoich osobistych zachceń lub interesów. Być może, że w innych

[1]) Raporta Debolego, 24 i 31 lipca,

okolicznościach mniejby raził ów despotyzm Ambasadora; ale obecnie, kiedy tak wiele na tem Moskwie zależało, by Polski nie zrażać, postępowanie jego wydało się niepolityczne i ściągnęło naganę. Ze względami prynależnemi staremu słudze, dano mu uczuć, iż się zapomniał, kim był, i że wyrażenie, w liście do Króla użyte, iż *pisze, jako jego przyjaciel*, było całkiem niewłaściwe [1]).

Jeszcze ta nagana z Petersburga nie nadeszła, kiedy party przez swych faworytów, Stackelberg, nowy szturm przypuścił do Króla. Dnia 17 lipca zapadła uchwała, wcielająca majątek biskupstwa krakowskiego do skarbu. Ambasador w mniemaniu, że Król nie będzie mógł już dłużej odwlekać nominacyi, napisał do niego powtórny list, jeszcze bardziej od poprzedniego naglący. W nim ostrzega Króla, że już tylko jeden pozostał sposób zachowania przyjaźni z Imperatorową, a nim są nominacye, i w tym celu poleca Królowi Biskupa inflantskiego i Ożarowskiego. »Czynię to z rozkazu, i zaklinam Cię, N. Panie, abyś tym krokiem przywrócił dawny stosunek z Monarchinią, którejby nie wypadało obrażać, wtedy nawet, gdyby Rosya nie z takiem szczęściem jak dzisiaj, prowadziła swe wojny (20 lipca)«. Król odpisał, że po sesyi tak gwałtownej, na której protegowani Ambasadora tyle nieprzyjemnych dla siebie usłyszeli rzeczy, byłoby zbyt niebezpiecznem, nową wywoływać burzę, której gromy i Króla dotknęłyby. Imperatorowa nie może domagać się tego, iżby on poróżnił się z narodem; prywatne dogodności muszą ustąpić dobru publicznemu. — I tę korespondencyę, wraz z obszernem od siebie objaśnieniem, wyprawił Król do Petersburga, niby dla wiadomości Debolego, a właściwie w tem przekonaniu, iż ją na poczcie otworzą, i że w ten sposób dojdzie ona do wiadomości Katarzyny. Skargi wyrażo-

[1]) Cobentzl do Kaunitza, 18 sierpnia; Deboli do Króla, 22 września.

nej po raz wtóry zanosić nie śmiał, bo jak mówi, »choćby ztąd i odwołano Stackelberga, nie jest rzecz pewna, czybyśmy co na tem zyskali; prawdopodobnie, jeszcze gorszy jakiś przyszedłby do nas dependent potemkinowski (22 lipca)«.

Od tego czasu stosunek tych dwóch ludzi uległ znacznej zmianie: Ambasador uczuł boleśnie naganę, jaka go doszła z Petersburga, a nie zapomniał, że ją był winien Królowi. W odpowiedzi, którą posłał Dworowi swemu, tłómaczy się, że nie miał zamiaru przepchać koniecznie nominacyj Kossakowskiego i Ożarowskiego, chciał tylko użyć tego środka, aby wybadać, jak dalece Król wyłamuje się z dawnej powinności; że byłby doprowadził w końcu Króla do tego, czego pragnął, gdyby odpowiedź, dana Debolemu, nie była odjęła siły jego przynagleniom; musi więc prosić, aby odtąd tak były do niego pisane depesze, iżby mógł *in extenso* pokazywać je Królowi i zdobywać na nim ustępstwa. Rzecz prosta, że dla własnego usprawiedliwienia musiał odtąd do Petersburga donosić, że Stanisław August znosi się z opozycyą, i że Imperatorowa nie może już, jak poprzednio, liczyć na jego wierność.

Z drugiej strony, Stanisław, chociaż mściwym nie był i uraz nie chował, teraz jednak, gdy się czuł nieco swobodniejszym od nacisku Ambasadora, przypominał sobie coraz częściej ową długą tyranię, której był ofiarą, i on, i jego krewni; przypominał, że zasadą było u Stackelberga, iż nie było wolno nikomu starać się o łaskę królewską, bez jego pośrednictwa, ani Król mógł odmówić, kiedy on jej zażądał, a zawsze pod grozą zemsty Imperatorowej, lub poduszczenia w kraju tych wszystkich, którzy są i byli gotowi robić na przekór. Że w ten sposób powpychał na urzędy dworaków i pochlebców, ludzi niegodnych albo oszpeconych, ze szkodą Króla, Polski, a nawet i samejże Moskwy; że przez kaprys, albo czy-

jeś tam prywatne interesowanie, utrzymywał gwałtem takie rzeczy, które w sobie były niesprawiedliwe, i że takiem swem postępowaniem nienawiść do Moskwy mnożył niepotrzebnie[1]). »Do tego dodaćby trzeba (pisze dalej Król) długi szereg niegrzeczności, grubiaństw i kłamstw i różnych szykan, któremi mnie częstokroć dokuczał«. Rozwodząc te żale swoje, zresztą słuszne, Stanisław August nie spostrzegał, że niemi bardziej jeszcze siebie samego, niż Stackelberga obciążał. Alboż mu wolno było, dla gróźb ambasadorskich, nie już przyjmować i znosić, ale czynić to, co jego własne, człowieka i króla sumienie potępiało; mianować ludzi na pierwsze urzędy, o których sam mówi, że byli niegodni i zszarzani? Trudno też wątpić, że i po tem zajściu, któreśmy opisali, byłby wrócił do tego jarzma, do którego nawykł, gdyby zkądinąd nie dochodziły go w tym czasie mocne upomnienia, że tą uległością swoją, tak bardzo ubliżającą królewskiej godności, kładzie zaporę do porozumienia się z naczelnikami Sejmu. Obaczmy, zkąd przychodziły te rady.

§. 107.

Deboli i jego korespondencya z Królem.

Ministrem polskim w Petersburgu był Deboli. Pochodzący z rodziny francuzkiej (de Beau-Lieu), która otrzymała polski indygenat (1662) i osiadła na Rusi, był on jednym z najpierwszych wychowańców szkoły kadetów, i jako taki, nader miły Królowi. W r. 1767 posłany Psarskiemu do pomocy w Petersburgu, został sekretarzem legacyi; gdy zaś tenże w czasie sejmu Ponińskiego, ustąpić ze swego miejsca musiał, objął po nim interesa polskie w stopniu rezydenta-pełnomocnika *(charge d'affaires)*; w sześć lat po tem (1780) mianowany

[1]) List Króla do Debolego, 22 lipca.

ministrem pełnomocnym przy Dworze petersburgskim. Stanowisko jego oficyalne było nader skromne, zwłaszcza, że ani imieniem, ani wysokim w Rzpltej urzędem, ani majątkiem nie imponował [1]). Nie posiadając rangi ambasadora, tylko na dworskich zebraniach mógł mieć przystęp do Imperatorowej, i jedynie z ministeryum w urzędowych zostawał stosunkach. Wpływ jego był bardzo nieznaczny. Katarzyna wszystkie interesa zlecała Stackelbergowi, i Deboli dopiero z Warszawy najczęściej się o nich dowiadywał. Podobnie i Król wszystkie sprawy ze Stackelbergiem załatwiał; polskiemu ministrowi zostawało tylko dodatkowo wyjaśniać rzecz przed Ostermanem. — Ważniejszym jego obowiązkiem było dostarczać wiadomości z Petersburga o tem, co Króla obchodzić mogło. Ożeniony z Galicynówną [2]), przez skoligacenie swoje, przez długi pobyt i roztropne postępowanie, umiał trafić na drogi, które do cennych informacyj przychodził. Ostrożny, roli obserwatora pilnie przestrzegał; Królowi stale oddany, w żadną intrygę, czy polską czy rosyjską, wplątać się nie dał. Dopóki Rzplta w wyłącznej do gabinetu petersburgskiego zostawała zależności, Deboli nie poważył się objawić zdania, któreby było w sprzeczności z panującym systemem politycznym, i nawet w raportach, które najregularniej dwa razy na tydzień przesyłał, zachowywał wielką wstrzemięźliwość. Jakie były jego opinie i uczucia osobiste, długo nie wiedziano w Petersburgu i nie troszczono się

[1]) Jako minister pełnomocny, pobierał ze skarbu koronnego 2000 dukatów, ze skarbu litewskiego 1000 dukatów, do których Król, z uwagi na drogość życia w Petersburgu, z własnej szkatuły 1000 dukatów Debolemu dodawał.

[2]) Córką ks. Piotra Galicyna, jenerała-majora w armii i majora w gwardyi. Umarła w roku 1789 przy połogu, zostawiając mu dwie córki. Senat rosyjski mianował go opiekunem majątku dzieci, razem z ich ciotką, ks. Heleną Galicynówną, która mu dawała stałe dowody swojej życzliwości.

o to; uważano go za kreaturę królewską, na którą nie warto było zwracać uwagi.

Trudniejsze i o wiele ważniejsze zadanie poczęło się dla niego od chwili, gdy opozycya, zyskawszy przewagę w Sejmie, zerwała z polityką królewską, i niezależną od Króla, do spraw zagranicznych wyznaczyła deputacyą. Jej urzędowym reprezentantem był Deboli, ale i Króla ministrem być nie przestał; ztąd kłopot niemały, by pogodzić opinie i życzenia królewskie z poleceniami, jakie od deputacyi odbierał. Każdej środy konferował o sprawach polskich z Ostermanem, i w tych rozmowach starał się przedstawiać uchwały sejmowe w sposób najmniej dla Rzpltej nieprzyjazny. Tłómaczył, że różnica, jaka między gabinetem petersburgskim a Sejmem zachodzi, polega jedynie na odmiennem pojmowaniu gwarancyi, ale, że pomimo to, Rzplta pragnie dochować przyjaźni z Imperatorową; wszystkie zaś wybryki opozycyjne składał, to na wpływ Dworu pruskiego, to na matactwa Branickiego i jego stronników, których był stanowczym przeciwnikiem. Osterman spokojnie słuchał jego wywodów, żadnej nie okazując niechęci, i nawzajem korzystał z tych rozmów, aby przez Debolego posyłać do Warszawy ostrzeżenia, że Rzplta, odstępując od Rosyi i wiążąc się z Królem pruskim, na wielkie niebezpieczeństwa sama się naraża. — W gruncie jednak Deboli, chociaż nie pochwalał zapędów opozycyi i radził unikać wszystkiego, coby mogło doprowadzić do zadarcia z Moskwą, rad był z uchwał sejmowych, o ile one zmierzały do większej niezawisłości Rzpltej od Petersburga; cieszył się mianowicie z ewakuacyi wojsk rosyjskich i twierdził, że Rzplta winna jest za tę usługę wdzięczność Królowi pruskiemu. — Przekonać o tem Stanisława Augusta, zmniejszyć jego wstręt do Berlina, skłonić go do zgodności z przywódzcami Sejmu, natchnąć większą mocą i godnością wobec Rosyi i Stackelberga,

stało się odtąd głównem dla Debolego zadaniem i temu on wszystkie swe raporta przez rok 1789 poświęcał. Jedyna to w swoim rodzaju korespondencya dyplomatyczna, wywarła ona silny wpływ na umyśle królewskim. W niej role piszących zupełnie wywrócone: poseł zdaje się przysyłać instrukcye, przestrogi, upomnienia, nawet wyrzuty, pełne patryotycznego zapału, niekiedy i oburzenia; a Król słucha, tłómaczy się, czasem odpiera, lecz zwykle w końcu poddaje się. Warto przysłuchać się z bliska tej ich rozmowie; coś podobnego nie łatwo znaleść w innych dziejach.

Przez piętnaście lat spółrządów Stackelberga, wszystkie sprawy polskie miewały wprawdzie swój początek i wykonanie w Warszawie, ale decyzya o nich zależała od Petersburga, jakoby od wyższej instancyi. Stanisław August, aż do końca, nie mógł się pozbyć uczucia, że został Królem jedynie z pomocą Katarzyny, a wiemy, ile w nim samym i po za nim było przyczyn, dla których bez tej pomocy krajem rządzić nie mógł. Co chwila, na każdym sejmie, w najzbawienniejszych nawet zamiarach, zjawiały się od Polaków wzniecane przeszkody, których przy słabości rządów złamać nie było można, których opinia publiczna, wówczas jeszcze drzemiąca, nie karciła, i które dopiero przed wyraźną wolą Katarzyny, objawioną przez Stackelberga, ustępowały. Ztąd w depeszach Stanisława Augusta często bardzo skargi, na tych zwłaszcza Polaków, którzy na dworze Katarzyny lub u jej faworytów doznawali poparcia, ze szczególną jakąś dobrodusznością zanoszone, jakby gabinetowi petersburgskiemu zależało coś na tem, żeby w Polsce był rząd lepszy. Deboli z przykrością znosił te skargi i ostrzegał, że nawet Rosyanie życzliwi Królowi ich nie chwalą. »Długie doświadczenie (są słowa jego) nauczyło mnie, jak opaczny skutek wypływał z listów WKMości, w których przekładając tego lub owego sprzeciwiania się,

rozumiałeś WKMość, że przez to wyjednasz dla niego naganę. A tu wcale inaczej brano, bo ich to właśnie cieszyło, że byli tacy, co bruździli w rzeczach najwidoczniejszych. Odkryto przedemną to *misterium*, w różnych okazyach, a mianowicie podczas sejmu 1786. Wtenczas to powiedziano mi pod ręką: Alboż to Król Jmć rozumie, że nas to obchodzi? To owszem na nasze koło woda. Darmo jest przekładać takie rzeczy. Nie rozumiej przeto WKMość, żeby *ad rigorem* biorąc rzeczy, miano tu poczytać za złe wszystko, w czem szkodzi Branicki. Każdy Dwór ma swoją politykę, trzeba, abyśmy i my mieli własną i nie spuszczali się na drugich, bo to ostatnia rzecz oczekiwać polepszenia od tych, którzy owszem popsuć mają interes« [1]).

Jak Rzplta, za pruską podnietą, stanęła na stopie bardziej od Rosyi niezależnej, tak i Króla wszystkiemi siłami Deboli do tego zachęcał. Stanisław August dał się wciągnąć w szkodliwy i nieprzystojny zwyczaj, że wszystkie wiadomości, a nawet swych agentów raporta, jakkolwiek przerobione, przesyłał Stackelbergowi; w czem za pośrednika służył mu Komarzewski. Żalił się na to Deboli, ostrzegał, że Król zamyka mu drogę do informacyj; przedstawiał, jak niewłaściwem jest, by Komarzewski pełnił ten obowiązek, i jak z tego korzysta Stackelberg, aby mnożyć swe pretensye, stawiać wymagania, a nawet grozić, czegoby w większej części uczynić nie śmiał drogą urzędową. Król, pilnując swej godności, lepiej krajowi usłuży, a jeszcze przez to Imperatorowej nie obrazi. — Nie mógł zaprzeczyć Stanisław, że uwagi te były sprawiedliwe. »Nie rozumiej WPan (pisze on), żeby i mnie nie było przykre to ustawiczne komunikowanie Ambasadorowi listów WPana. Lubo wiele wiesz z moich listów, nie wiesz i czwartej części

[1]) Raport z 24 kwietnia 1789.

przemyślnych i złośliwych figlów (Stackelberga), dla których *vitando pejora* musiałem wdać się w tę komunikacyą, która, że od tylu lat trwa, urwać się razem nie może, bez zbytecznych inkonweniencyj. Gdy teraz Komarzewski wyjeżdża do wód, taż sama okoliczność przyniesie nieco utrudnienia w tej komunikacyi, która powoli i ustanie [1])«. Jakoż Komarzewski wyjechał (1 czerwca), a lubo Stackelberg w jego miejsce Prebendowskiego nasuwał, Król od tego się uchylił, i odtąd albo osobiście z Ambasadorem się znosił, albo Moszyńskiego czasami, z jakąś ważniejszą wiadomością, do niego wyprawiał. I to jeszcze Debolemu zdawało się zbytecznem; zapytywał od czego są kanclerze, którzy według praw naszych z obcymi ministrami traktować mają? »Dobra jest WPana rada (odpowiada Stanisław), żebym ja najwięcej przez ministrów polskich tylko gadał do obcych; ale tego WPan z daleka nie dojrzysz, jak ci ministrowie polscy są jedni niechętni, drudzy leniwi, trzeci roztargnieni, czwarci politykujący tylko na swoją rękę, tak dalece, że bardzo często i widzieć ich nie mogę, po kilka dni wtedy, kiedy mi ich najwięcej potrzeba. I tak to będzie trwało, póki Bóg nie da zebrać znowu jakiej formy rządu. Ja zawsze jedno mówię: dobrze jest, żeśmy wyszli z dependencyi moskiewskiej, ale bardzo źle, żeśmy skasowali Radę Nieustającą« [1]).

Opowiedzieliśmy przed chwilą, jak daleko posunął się Stackelberg, chcąc wymódz wakanse dla swych dwóch faworytów: Kossakowskiego i Ożarowskiego. Deboli od początku 1789 roku nastawał, aby Król teraz przynajmniej nie przywiązywał tak wiele wagi do tych ambasadorskich rekomendacyj; by zaś poprzeć swoje zdanie, cytował słowa pewnego dygnitarza z Dworu Katarzyny:

[1]) List, 30 maja.
[2]) List, 21 października.

»Skarżycie się (mówi tenże), żeśmy was często obsyłali rekomendacyami do wakansów, a mybyśmy Królowi Jmci z papierów naszych dowiedli, że Imperatorowa, przez wszystek czas panowania królewskiego, interesowała się ledwie za dwudziestoma osobami. Wolno było Królowi JMci brać osobiste nalegania Ambasadora za interpozycye Imperatorowej«. »Już też Stackelberg (dodaje od siebie Deboli), tak bardzo przebrał miarę w tej materyi, że to się wcale nie zgadza z tutejszem usposobieniem. A i teraz nie spuszcza on ze swej tyranii, która tyle WKMości sprawiła umartwienia, i będzie niem serce jego napawać, gdy się owej tyranii poddasz, a tu sobie żadnego przez to nie zrobisz *meritum*. Tu chodzi o to, aby przeszkodzić Królowi pruskiemu do związania się z Polską, a nie o to, kto dostanie biskupstwo: Naruszewicz czy Kossakowski« [1]). — Jednakowoż, kiedy Deboli otrzymał rozkaz od Króla, aby złożył Ostermanowi ów groźny list Stackelberga, o którym wyżej mówiono, czuł i on, jak niebezpiecznem było zanosić taką skargę na przemożnego Ambasadora, i jak łatwo skończyć się to może odwołaniem jego samego z Petersburga. Ale nie cofnął się przed taką obawą. »Trzebać raz rezolwować się na to przełożenie, bo inaczej interesa WKMości i Ojczyzny nieskończenie cierpieć będą. Po dopełnieniu w tem mojej powinności, masz mnie WKMość dobrowolnie oddającego się na ofiarę, jeśliby potrzeba było ze mnie ją zrobić« [2]). Sprawa lepszy wzięła obrót, niż się spodziewano; Król uczuł się mocniejszy wobec Stackelberga, dziękował za tę usługę Debolemu, lecz pomimo tej porażki Ambasadora, lękał się o dalsze jej następstwa. »*Anxie* wyglądam, jak się tam obróciło względem powtórnych między nami biletów. Nie mogę

[1]) Raport z 3 kwietnia.
[2]) Raport z 31 lipca.

utaić obawy, że gdy Osterman przyszle tutaj kopią tego, coś WPan tam przedłożył, aby Stackelberg rozeźlony nie zaszkodził mi wielce fałszami jakiemi u swego Dworu, a tutaj mściwemi figlami. Wszelako w tem, jak we wszystkiem, bardziej teraz, niż kiedy, ja jedyną nadzieję muszę pokładać w Bogu, bo z ludzi coraz mniej mam pomocy, a zawiłość interesów coraz większą, ciemną tylko i straszną stawia mi przed oczy perspektywę« [1]). W tej chrześcijańskiej niby rezygnacyi, Deboli widział po prostu małoduszność Stanisława i dał mu uczuć, że przy takiem usposobieniu królewskiem, na nic się nie przydadzą wszystkie starania sługi jego. »Jeżeli WKMość trwać będziesz w tej obawie, że Stackelberg, z powodu odmówienia Kossakowskiemu biskupstwa, potrafi u Imperatorowej zaszkodzić, jeżeli zapomnisz tak łatwo tylu jego kłamstw i podstępów, jeżeli po upływie kilku dni liczyć mu już będziesz za zasługę, że wyrzutów o wakanse nie robi, tedy ja ani interesom dopomódz nie potrafię, ani spokoju przywrócić WKMości«. Przypomina, że gdy w sprawie wywozu zboża polskiego dla armii rosyjskiej, Lucchesini zbyt gwałtownie nacierał na Małachowskiego, to ten, chociaż w Prusiech większą część swego majątku posiada, odciął mu się w sposób, który Margrabiego zmusił do milczenia. »Stackelberg, sto razy gorsze rzeczy mawiał WKMości, posuwał się aż do inwektyw, WKMość rzadkoś mu kiedy dał stalszą odpowiedź. Jakżeś go nie miał przyzwyczaić do dziwactw? Za takie uleganie żadnej tu dla WKMości nie mają

[1]) List Króla, 12 sierpnia. Aby Stackelberga pogłaskać i Kossakowskiego zaspokoić, Król, po zaborze na skarb dóbr biskupstwa krakowskiego, przyznał temu ostatniemu ze swojej szkatuły po 2000 dukatów na cztery lata. Pisał bowiem do niego Biskup inflantski, że straciwszy wszelką nadzieję promocyi i obarczony długami, nie będzie miał za co utrzymać się w Warszawie. Potrzebowałże Król tak znacznym wydatkiem zatrzymywać w stolicy tego domatora stackelbergowskiego!...

obligacyi; czyń WKMość, co interes Polski każe, a ściągniesz dla siebie konsyderacyą« [1]).

Kiedy się zważy, że Deboli był człowiek ubogi, że całe jego utrzymanie i cała karyera polegały na życzliwości królewskiej, i na funkcyi ministeryalnej, którą sprawował, to nie można dość uznać jego odwagi i sumienności, z jaką piękne, rozumne, ale jednak dość twarde niekiedy przestrogi posyłał Królowi. Rzadkiej to prawości człowiek, szlachetny, bezinteresowny, Ojczyznę nadewszystko miłujący, a bez żadnej fanfaronady i pyszałkowstwa; rzadki naówczas typ wysokiego urzędnika, który po 25-letnim pobycie w Petersburgu, przy tylu interesach, które miał w ręku, i w ciągłem zetknięciu z Rosyanami, wrócił do kraju równie ubogi, jak był przed tem, i nawet na pierwsze potrzeby życia mu nie dostawało. Mógł on wiedzieć, jak wiele Królowi na jego usługach zależało; a jednak, w tyloletniej korespondencyi, nie znaleźliśmy śladu, aby kiedykolwiek o jakąś prosił dla siebie; jakże zaszczytnie pod tym względem wyróżnia się on od tylu innych, szlachty, wielkich panów i pań, którzy Króla swem natręctwem zamęczali! Gdy z początkiem sejmu zapowiedziano składki w całym kraju na pomnożenie wojska, Deboli połowę swojej rocznej pensyi (1500 dukatów) ofiarował; aż go Król za tę hojność strofował. Skoro zapowiedziano przyjazd Szczęsnego Potockiego do Petersburga w randze ambasadora, gotów mu był ustąpić, albo pod jego zwierzchnictwem pracować, bo, jak mówi pojmował dobrze, o ile wyższe znaczenie miałby w pośród Rosyan pan, tak kolosalnej fortuny, jak Szczęsny. Chciała opozycya sejmowa pozbyć się Corticellego w Wiedniu, a Zabłockiego w Berlinie, z których pierwszy mianowicie wcale potrzebny nie był, a swą drażliwością wszystkich sobie

[1]) Raport, 25 sierpnia.

naraził; Król obronić go nie mógł, i z żalu zachorował. »Pozwól sobie powiedzieć, Miłościwy Panie, (pisze Deboli), że zanadto ważne dla Ojczyzny jest zdrowie WKMości, abyś się miał martwić taką drobnostką, jaką była burza przeciw Corticellemu i Zabłockiemu. Ja się kładę z nimi w rzędzie, a gdy tu przyszlą drugiego ministra i o mój rapel nalegać poczną, nie będzie w tem żadnej materyi do zmartwienia WKMości, bo na tem interesa cierpieć nie będą. Co innego rezygnacya Generała artyleryi«. I to mówi człowiek, który od lat dwudziestu dwóch pełnił służbę w Petersburgu, i któremu żaden z Polaków nie mógł dorównać w znajomosci stosunków rosyjskich! — Podczas pogłosek o buntach ukrainnych, Król, który z ks. de Nassau jadącym do Petersburga, o tym przedmiocie rozmawiał i wcale nie taił, że bunty powszechnie Moskwie przypisywano, zlecił mu w końcu złożyć komplement swój Imperatorowej, ale »z dodatkiem, że się od narodu nie odpisze«. Bez tego dodatku (odpowiada Deboli), jabym WKMości nie służył, bobym wtenczas nie mógł szczerze i wiernie pełnić swoich obowiązków, a zdradliwym sposobem w służbie być nie chcę. Jak ja przestanę mówić prawdę, wtenczas mię WKMość za zdrajcę weź, a póki tak pisać będę, jak piszę, znak żem wierny«.

Trzeba i Królowi oddać sprawiedlwość, że pomimo prawd tak mocnych, które od niego słyszał, wierność jego i usługi wysoko cenił i o jego opatrzeniu na stare lata myślał, chociaż mu klęski późniejsze dokonać tego zamiaru nie pozwoliły [1]). Troszczył się o to, by go

[1]) W roku 1787, pisze Król z Kaniowa do Kicińskiego (7 kwietnia): „Debolemu dałem 500 dukatów na podróż z Petersburga i nazad. W roku przyszłym trzeba będzie dla Debolego koniecznie wynaleźć 200.000 zł. na to, aby mu wynagrodzić jego tak dobre, a ciężkie usługi, los mu zrobić i żeby mógł sobie kupić w Sandomierskiem posesyą już upatrzoną. Teraz on ziemi nie posseduje w Polsce. Jak będzie powracał do Peters-

utrzymać w Petersburgu, co mu nie przychodziło z łatwością, bo partya hetmańska wielce była na Debolego zagniewaną. Sapieha wielokrotnie w Deputacyi nastawał, by go odwołała, dając za przyczynę, że raporta jego, zwłaszcza francuskie, bywają tak ciemno i niezgrabnie pisane, że i czytać, i zrozumieć je ciężko. Stanisław August, zawiadamiając o tem Debolego, musiał przyznać że narzekania Sapiehy, pod tym względem były słuszne: z wielką dobrocią dawał mu wskazówki, jak ma swój »*styl amfibologiczny*« poprawić i nadal układać jaśniejsze raporta. Wszakże, usilnie go przytem przestrzegał, iżby niezadowolenia niektórych członków Deputacyi, Deboli nie brał zbyt do serca. »Mimo twego stylu zawiłego, ja dobrze znam, że w czynieniu rzeczy, jesteś i bardzo światły, i zręczny; obawiam się, żebyś raptownej rezolucyi nie wziął proszenia Deputacyi o rapel. Nie czyń tego, i pamiętaj, jak mocno żądałeś, aby Generał artyleryi nie składał komendy. Wszak i on ma wiele racyi być zdysgustowany i nawet trwożliwy; a jednak, gdym mu przełożył, że Ojczyźnie i mnie zaszkodzi, rzucając komendę. został się przy niej. Z tych samych powodów WPan nie wydzieraj się ze swego urzędu. Choćby mnie samemu zostawiono wybór twego sukcesora, to żadnego godnego nie wynalazłbym. Choćby on miał najlepsze przymioty i równe tobie z wielu miar, tego mu dać nie potrafię, żeby wszystkie osoby i wszystkie kąty znał od dwudziestu lat jak WPan [1]).

Wszelako i Stanisław August, choć tak wyrozumiały, niecierpliwił się czasami, owym poczciwym, ale nieco mentorskim tonem swojego ministra. »Mój Deboli,

---

burga. dam mu Orła, bo saski i duński ministrowie w Petersburgu go mają, i tak Osterman mówił mu: „Spodziewam się, że bez błękitnej wstęgi nie powrócisz“.

[1]) List, 10 czerwca.

od niejakiego czasu, właśnie stoikiem chcesz być. Pamiętaj na to, że i sam Katon błądził, gdy stoikiem chciał być tylko, a nie uważał na okoliczności, i na ludzi, których nie można zrobić inakszymi, niż są... Zasiedziałeś się w świecie całkiem odmiennym od polskiego i od domowych republikańskich konneksyj, i zapomniałeś o mojej sytuacyi, tak bardzo ścieśnionej«. — Deboli zwykł był donosić Królowi, co o nim mówią Moskale; uprzedzał między innemi, jako w Petersburgu było mniemanie, że dosyć jest pokazać Królowi jakieś korzyści dla jego rodziny, aby go całkiem pozyskać; że wszystkie trudności i szkody, uchwałą sejmową o biskupstwie krakowskiem zrządzone, nie zkądinąd początkowo urosły, jak tylko w zbytniej dobroci Króla dla Prymasa. Ośmielił się i na to zwracać jego uwagę, że nie powinien polegać zupełnie na zdaniu otaczających go najbliższych osób, w czem siostrę królewską, Panią krakowską i siostrzenicę, Mniszchową, miał na myśli. »Kiedy pani Marszałkowa w. k. (pisze on) wzięła w Kaniowie order św. Katarzyny, zdawało się jej, że już cała Polska została szczęśliwą i zaprzątaliśmy się tem przez kilka dni, czy miano (przed nią) prezentować broń, czy nie? Również i pana Marszałka największa była alteracya podczas całego tego Sejmu, kiedy na starostwa stanowili podatki, aby lubelskie starostwo nie było obładowane, i największa bojaźń, żeby juryzdykcyi marszałkowskiej nie tknięto. Tak mówi Rosenkrantz (poseł duński); co o nas z boku gadają, trzeba, abyśmy wiedzieli«. Król ugodzony w najczulszą stronę, oburzył się, ale jednak pisać nadal w podobny sposób nie zabronił, przestrzegał tylko: »Tyś wziął na siebie rolę kaznodziei, a pamiętać winieneś, że ten, kto nad prawdę mówi, skutek mowy swojej tracić zwykł i w tem, co jest prawdą... Nie mam ci za złe szczerej wolności, z którą mi myśli swoje wyrażasz, ale z wzajemną szczerością i ja ci mówić

będę, w czem choć z najcnotliwszych powodów, wybiegasz czasem nad miarę«.

Prócz Branickiego, którego Deboli po wszystkie czasy podejrzywał i nigdy nie oszczędzał, ani oszczędzać nie radził, główną na teraz była u niego troska, aby Król, po ostatniej ze Stackelbergiem rozprawie, nie dał się znowu jego namowom, lub pogróżkom usidlić, i aby u swoich i obcych znalazł to przekonanie, że Ambasador rosyjski wszystkiego się dowie od Króla i wszystko na nim wymoże. Roztropna to była przestroga; przy takiej o Stanisławie opinii, nigdy mu zaufać nie mogli, ci nawet, coby dla kraju z nim razem iść chcieli szczerze. »Co się tyczy mego ze Stackelbergiem obchodzenia (odpowiada Stanisław August), to już jest nieodmienne: grzeczne, ale nie poufałe; tylko czasem mu niby powierzam, co wiem, że on już wie, albo wkrótce wiedzieć może. W tem zaś tylko szczerze mówię, i mówić z nim będę, co pochodzi z przekonania, że zrywać pokój z Moskwą byłoby dla Polski arcyszkodliwem. Zresztą, lubo Stackelberg, teraz ze mną i z moimi, z większym daleko respektem obchodzi się, ale ja nazbyt dobrze jestem przekonany, że gdzie będzie mógł, to mi będzie szkodził, bo znam jego mściwy i nigdy niedarujący charakter«. A gdy Deboli jeszcze ostrzegał, by dawne wzwyczajenie się nie wzięło znów góry: »co do tego punktu, dodaje Król, bądź WPan raz na zawsze spokojny. Wiem i pamiętam, że jest interesem Stackelberga, i z charakteru poselstwa rosyjskiego, a tyle drugie z miłości własnej, aby w Polsce nad miarę mieć influencyi i prawie panować; w tem ja mu z pewnością pomagać nie będę« [1]).

Jednocześnie ubolewał nad tem Stanisław, że nie może, jakby chciał, związać się bliżej z Małachowskim i Potockim. »Rozumiem, że ufność nie rodzi się nagle;

[1]) Listy 7 września i 14 października.

lecz gdy ja oświadczam, że chcę kłaść na stronę, cokolwiek być mogło w przeszłości dla mnie (z ich strony) najdolegliwszego, bylem widział szczerze chcących ze mną pracować odtąd dla dobra kraju, zdaje mi się, że wiele ułatwiam«. Tego też właśnie Deboli pragnął najgoręcej, na te drogę Króla on sprowadzał i wciąż upominał, że lepiej dziać się będzie dla kraju, gdy Król wzwyczai się zasięgać rady u Ign. Potockiego; »wszakże bezpieczniej zwierzać się Małachowskiemu niż Stackelbergowi«. »Innaby rzecz była (pisze on), gdyby było w kim przebierać, ale nie masz teraz dla WKMości innej alternatywy, jak trzymać z Potockimi, Małachowskimi, Czartoryskimi i ich stronnictwem. Rosenkrantza, który mnie w wielu rzeczach objaśnił, jest takowa o Ignacym Potockim definicya, że on i brat jego Stanisław, są ludzie rozumni, interesa pojmujący, i że Małachowskiego trzeba także kłaść w tej liczbie; ale z tą różnicą, że Potoccy przy publicznych interesach chcą także swoje wykierować, Małachowski zaś rządzi się jedynie patryotyzmem. Dodaje Rosenkrantz, że poczciwego człowieka nie można było wybrać na marszałka sejmowego«. Przypomina Deboli, jak niesłusznie Król zrażony był tem, że Małachowski innego był zdania w sprawie sojuszu z Rosyą i Rady Nieustającej; przecież to nie jest jeszcze zbrodnią. »Ubiegaż on się za majątkiem; uwodziż się słabością dla swoich krewnych, wytargowałże co na WKMości? Tego wszystkiego po nim nie widać. O jakże ja się boję, abyś WKMość nie zraził czem takowego człeka!« [1]).

Król nietylko zrażać nie myślał »takowego człeka«, lecz owszem, by ułatwić zbliżenie, polecił Debolemu, by do Marszałka sejmowego stale pisywał, i jemu udzielał swoich spostrzeżeń, których nie było bezpiecznie po-

[1]) Raport, 27 października.

wierzać Deputacyi, bo od niej wszystko do obcych ministrów przechodziło. Wywiązała się w ten sposób poufna między nimi korespondencya. Małachowski tem chętniej ją utrzymywał, że przeświadczony o charakterze Debolego, spodziewał się wyświecić przez nią pewne wątpliwości o Królu, które jeszcze tkwiły w jego umyśle. Jakoż, w jednym z pierwszych listów, zapytał Marszałek, czy prawda jest, jakoby Król starał się dla siebie, lub swojej rodziny o Kurlandyą? Odpowiada Deboli, że była o tem mowa około 1767 r., ale od owego czasu zupełnie to ustało; podczas zjazdu w Mohylewie, podsuwał ks. Stanisław Potemkinowi myśl objęcia tej lenności, lecz za to od Króla strofowany. — W trzy miesiące później, pisze Marszałek, że chociaż Król daje wiele dowodów dobrej woli i we wszystkich sprawach skutecznie pomaga, to przecież zachodzi jeszcze obawa, czy to wszystko nie jest udaniem, czy się on nie znosi po cichu z Rosyą, czy między nim a Imperatorową nie ma sekretnej korespondencyi? »Że ja o tem nie wiem (odpisuje Deboli), na to mógłbym śmiele wykonać przysięgę w kolegiacie warszawskiej św. Jana! Anibym się podjął jej przesyłania, gdyby zawierała coś szkodliwego dla Ojczyzny. Według mnie, od novembra z. r., ani Imperatorowa nie pisała do Króla, ani Król do niej«. Wszystko to jego zdaniem, są dyfidencye, które sam Stackelberg może rozgłaszać, jak to Moskale ze swoją chytrością umieją, i wiele razy to czynili podczas barskiej konfederacyi i później, aby obywatele w królu swoim nie kładli ufności [1]).

Marszałek poprzestał na tem poręczeniu. Wszakże, zanim ta ufność zrodziła się, do której Deboli i Małachowskiego ze swej strony nie omieszkał zachęcać,

[1]) List do Małachowskiego, 15 grudnia.

w Warszawie wiele ważnych układów zaczęto po cichu, w ścisłej przed Królem tajemnicy. O nich teraz mówić będziemy.

§. 108.

Zamiary przywódców sejmowych. — Deputacya do formy rządu.

Musimy się cofnąć do chwili, w której Sejm na trzy tygodnie zawiesił był swoje posiedzenia (10 czerwca — 13 lipca). Tego spoczynku chciał użyć Marszałek na porozumienie się z celniejszymi kolegami o dalszy porządek obrad sejmowych. Dnia 1 lipca odbyła się sekretna narada obu Marszałków: Małachowskiego i Sapiehy z Ign. Potockim i bisk. Rybińskim. Postanowiono, że Sejm, po zebraniu swojem, ma zająć sie formą rządu, przymierzem z Prusami i — następstwem tronu. Te trzy najwyższej wagi przedmioty, uznano za nierozłączne i uzupełniające się nawzajem. Aby rząd przy zmianie okoliczności, nie został znowu rozbity, trzeba go oprzeć na aliansie, który jedynie mógłby go obronić od wewnętrznych i zewnętrznych napaści. Zawierając sojusz z Prusami, chciano zarazem wejść w ligę z Anglią i Holandyą, by nie być zawisłym wyłącznie od gabinetu berlińskiego. Nakoniec całe to dzieło miało być uwieńczone wyznaczeniem następcy tronu, aby zapobiedz klęskom bezkrólewia tylokrotnie doznanym. Jako kandydata do korony, którego wybór zdawał się najdogodniejszym i najłatwiejszym do przeprowadzenia, wskazywano Elektora saskiego, a dziedzictwo po nim chciano oddać bocznym liniom saskim Alberta i Ernesta; żądano tylko, aby Saksonia przystąpiła pierwej do związku z Prusami i Anglią. Na przypadek, gdyby Elektor, znany ze swojej chwiejności, ociągał się z przyjęciem korony, miano ją ofiarować Księciu brunszwic-

kiemu, którego powszechna w Europie opinia poczytywała za najzdolniejszego w rzemiośle wojennem, ucznia Fryderyka II [1]). — Taki w cichości nakreśliwszy plan, postanowiono wyrozumieć mocarstwa interesowane, tak jednak, aby nikt w Warszawie, ani Król, ani reszta członków sejmowych, nic o tem nie wiedzieli. Essen zawiadomiony najpierwiej, nie dał żadnej odpowiedzi, przyrzekł zażądać instrukcyj; a że Małachowski, starosta opoczyński, wyznaczony został od Króla na ministra do Drezna, więc jemu zlecono także wybadać Elektora. Lucchesini, któremu się podobnież zwierzono, niemniej jak Essen odwołał się do swego Dworu; jeden tylko Hayles, zagadnięty przez Sapiehę, wdał się w obszerniejszą rozmowę. Żądał Sapieha, aby trzy mocarstwa: Anglia, Prusy i Holandya, przypuściły Rzpltę do swego związku; tylko takim związkiem, mniemał on, można będzie w Sejmie dodać chwiejącym się odwagi, a stronnikom moskiewskim odjąć możność szkodzenia; codzień bowiem nadchodzą z prowincyi skargi, które świadczą, że obywatele niedosyć wierzą w trwałość robót sejmowych. Hayles odpowiedział, że Dwory bardzo uważnie nad tym przedmiotem się zastanawiały; ostrzedz on przeto musi, że to, co Polakom wydaje się podrzędnem, to właśnie dla Anglii jest rzeczą pierwszej wagi; że należałoby przedewszystkiem, aby Rzeczpospolita ułożyła się z Prusami o rzeczy handlowe, a wtedy i z Anglią i handlowy i polityczny układ łatwo przyjdzie do skutku: że Anglia gotowa byłaby te produkta, których w Rosyi potrzebuje, w Polsce kupować, ale na to potrzebna jest umowa handlowa z Berlinem. Sapieha nie przeczył słuszności tego zapatrywania, twierdził tylko, że ono odpowiada usposobieniu narodu, że długa i drobiazgowa dyskusya nad traktatem handlowym, nie

[1]) Raporta Lucchesiniego, 4, 11 i 19 lipca.

może zrobić wrażenia, którego potrzeba, i które jedynie traktat przymierza zapewnić może [1]).

Pierwsze doniesienia Lucchesiniego o zamiarach przywódzców sejmowych, przyjęto w Berlinie z lekceważeniem. »Muszą Polacy, odpisuje mu Fryd. Wilhelm, nie mieć żadnych zdrowych pojęć o polityce, jeśli mniemają, że jedynie pod moją opieką będą mogli zmienić z gruntu formę rządu i wszystkie swoje urządzenia,« i dodaje, że da znać, kiedy takiemi rzeczami będzie czas się zajmować. Lucchesini ponawiał swe żądania i donosił, że naczelnicy Sejmu chętnieby ofiarowali Gdańsk i Toruń, z jakimś małym okręgiem, pod warunkiem, żeby Prusy, w razie śmierci Cesarza, poparły ich pretensye do Austryi, celem odzyskania Wieliczki. »Ten wypadek, pisze Lucchesini, zdaje się być tak bliski, wzburzenie w Galicyi panuje tak wielkie, narady sejmowe bywają tak gwałtowne, że zmuszony jestem prosić WKMość o jasne rozkazy, abym wiedział, czy mam przeszkadzać, czy pomagać? WKMość w swojej wspaniałomyślności dostarczyłeś Rzpltej broni; niech teraz mądrość twoja decyduje, jak dalece wypada ci pokierować tym narodem, który wtedy nawet, gdy był bezbronny, tak skutecznie służył ambicyi rosyjskiej.« — Jedynie, co do następstwa tronu, Margrabia poważył się wyprzedzić rozkazy swego gabinetu. Dziedzictwo tronu łatwoby mogło zrobić z Polski potęgę wielką, nawet straszną: dość byłoby na tronie zdolnego wodza, jak książe brunświcki, aby z armią polską, która w obecnych stosunkach nie wiele się podniesie, odbudować dawną wielkość państwa. Możnaby, mniema Margrabia, oddać koronę polską Elektorowi, jeżeli go to zwiąże silniej z Prusami, ale jemu samemu, nie rodzinie; wąt-

[1]) Raport Haylesa do margr. Carmathen, dnia 13 lipca, u Herrmanna, VI, 236.

pić tylko należy, by w tych warunkcch ów Książę koronę przyjął. Zresztą, chociaż patryoci zajęci są sukcesyą, nie wszyscy jednako jej pragną; wielu obawia się przewagi rodzin możnych, zwłaszcza Potockich. Ich to plan; chcą oni ograniczyć władzę królewską powagą wielkich dostojeństw, w nadziei, że je pochwycą w swoje ręce i w ten sposób będą krajem rządzili. W końcu upewnia, że nie omieszka z tego zarodu nieufności korzystać, aby autorom projektu napędzić trudności, a mimo to nie zdradzić się. [1]). Król to postępowanie Lucchesiniego chwali i zapowiada, że nigdy nie zgodzi się na monarchię dziedziczną w Polsce, jedynie na elekcyjną lub na Rzpltę, przy której mógłby ten kraj do pewnej przyjść konsystencyi. Na króla Sasa przystanie, a nawet gotów rodzinie saskiej przyznać koronę, ale zawsze wybieralną, z ojca na syna. Co do aliansu, nie odmawia; lecz chce się trzymać tej dobrze obmyślanej zwłoki, którą nałożył i czekać końca tegorocznej kampanii, aby wiedzieć, jaki kierunek wojna przybierze. »Możesz nadto, dodaje Król, z tą ostrożnością, która ci jest właściwa, ukazać Polakom jakieś podobieństwo odzyskania dawnych granic, o ile na to wypadki wojny obecnej pozwolą, ale nie tłómaczyć się *quo modo* [2]).

Jeszcze pod wpływem pierwszej z kolegami narady, Marszałek otwierając na nowo posiedzenie sejmowe, przypomniał w ogólnym obrazie, co Konfederacya dotąd zrobiła dla wzmocnienia kraju, i zakończył, że, według jego przekonania, Rzplta dopóty bezpieczną nie będzie, dopóki stałem przymierzem nie zwiąże się z Dworem, który ją z dawnego pognębienia wyciągnął [3]). Była to zapowiedź ważnych wniosków, które

[1]) Raport 19 i 25 lipca.
[2]) Reskrypt 31 lipca.
[3]) Zagajenie sesyi 13 lipca.

niebawem zjawić się miały, — lecz się nie zjawiały. Sejm burzył biskupstwo krakowskie, grzął w dyskusyi nad budżetem armii: o formie rządu i o aliansie nikt nie wspominał. Przyczyna była prosta; żaden z Dworów, do których się zgłoszono, nie dał zachęcającej odpowiedzi: Essen milczał, Lucchesini się wykręcał, Hayles na inne pole przenosił dyskusyą. Nie śmiano na własną rękę wszczynsć tak ważnych materyj. Zapytywał Małachowski wraz z Ignacym Potockim, Stanisława Augusta, czyby nie uważał za stósowne wyznaczyć kilku członków z senatu i stanu rycerskiego do ułożenia projektu o formie rządu? »Dobra to myśl, odpowiedział Król, ale skutku nie będzie miała, póki my trzej szczerze i poufale, nie złączymy naszych przyjaciół, i póki WPanowie nie otworzycie mi jasno myśli swoich, jaką to formę rządu projektujecie, i co mi chcecie ująć z moich prerogatyw? Chcę być wcześnie ostrzeżonym, abym z wami samymi roztrząsał *agenda et mutanda.*« Marszałek przystawał na to, Potocki zagadywał [1]). — Tymczasem przyjechał do Warszawy bisk. Krasiński, umyślnie, jak się zdaje, z Kamieńca sprowadzony. Od lat 22 nie postał on na Sejmie; po konfederacyi barskiej, osiadłszy w swej dyecezyi, raz tylko jeden z Królem w Kamieńcu się widział (1781) i udziału w sprawach publicznych nie brał żadnego. Przyjazd jego zrobił duże wrażenie; mówiono, że Biskup kamieniecki znowu znalazł się w Warszawie i do konfederacyi przystąpił, to nie bez przyczyny: ani wątpić, że Sejm do ważnych przejdzie decyzyj. Jakoż Krasiński, przy pierwszem swem w Izbię wystąpieniu (28 sierpnia), zgromił Stany, że czas marnują, że zaprzątnięte drobiazgami, które do magistratur wykonawczych należą, zaniedbują to, czego przedewszystkiem kraj od nich wymaga, to jest ustale-

[1]) List Króla do Debolego, 12 sierpnia.

nia rządu [1]). — Nieco wprzódy Lucchesini otrzymał rozkaz jechania do Wrocławia, dokąd Pan jego na rewią miał przybyć. Korzystali z tej okazyi Małachowski, Potocki i Rybiński, aby do niego i do posła angielskiego nowy szturm w sprawie aliansu przypuścić. Oznajmili im, że Sejm niebawem rozpocznie narady nad formą rządu, że wstrzymywać tej materyi dłużej niepodobna, że nowy skład rządu powinien być ubezpieczony przez przymierze z Prusami, które służyć będzie dlań za gwarancyą, chociaż sam wyraz *gwarancya* użytym być nie powinien. Ostrzegli przytem Margrabiego. że niejasność. z jaką się tłumaczy w sprawie aliansu, zraża bardzo wielu i budzi podejrzenie, że zamiary Króla pruskiego względem Rzpltej nie są tak szczere, jak dotąd mniemano [2]).

Jak widzimy, przywódcy sejmowi, którzy sami przed półrokiem Radę Nieustającą znieśli, głównie dlatego, jak mówili, że na niej ciężyła gwarancya państw sąsiednich i utrzymywała Rzpltę w zależności, teraz nawet zabierać się nie chcieli do stawiania nowego rządu, dopóki nie otrzymają pewności, że w przymierzu z Prusami znajdą dla swego dzieła sankcyą i obronę. Ale właśnie to ich żądanie bardzo nie na rękę było Fryd. Wihelmowi. Pod tę porę nie mógł on wiedzieć jeszcze jaki obrót wezmą tegoroczne wypadki wojenne na Wschodzie, jaką rolę jemu samemu przyjdzie odegrać i na co się przyda ów narzucany mu alians z Rzpltą. Najchętniej też byłby się od niego wymówił, albo przynajmniej zwlókł decyzyą, gdyby nie obawa, że takowa odpowiedź rozbije pruskie stronnictwo w Warszawie i dopomoże Rosyi do odzyskania swego wpływu. Polecił przeto Lucchesiniemu przedstawić (ale jedynie najzaufańszym) kłopot, w jaki go wprawia polska propozycya,

[1]) Ob. księgę III, §. 98.

[2]) Raport Lucchesiniego, 15 sierpnia.

wszystkim zaś innym w słowach ogólnych dać zapewnienie, że nie jest dalekim od odnowienia dawnych z Rzpltą związków, że gotów nawet zawrzeć z nią nowe, aby umocnić konstytucyą, którą Stany chcą obecnie nadać Rzpltej. Wszelako nie można od niego wymagać, iżby się zobowiązywał stanowczo, dopóki nie pozna tej konstytucyi i nie będzie wiedział, w jaki sposób zamierzają Polacy ułożyć się z nim i z innymi o kwestye handlowe i *tym podobne*. »Mnicmam, pisze Fr. Wilhelm, że taka ogólna odpowiedź zaspokoi ich, a nam da trochę czasu; boć przewidzieć nie trudno, że skoro się zabiorą do swej konstytucyi, nie uwiną się z nią tak prędko, jak Francuzi« [1]).

Odpowiedź pruska, którą Król mniemał, że do niczego się nie obowiązuje, zaspokoiła naczelników Sejmu. Wnet potem (7-go września) wniesiono w Sejmie, i bez dyskusyi jednomyślnie uchwalono wyznaczyć deputacyą do formy rządu, która »prawa kardynalne, magistratur zwierzchnich obowiązki, władze i między nimi stósowność, zgoła całą rządu politycznego państw Rzpltej formę opisze; projekta, jeśli kto chce poddawać, do tej materyi ściągające się: przyjmie i rozważy, całkowite zaś dzieło do decyzyi Stanów przyniesie«. Deputacya, pod przewodnictwem bisk. Krasińskiego, składała się z czterech ministrów i sześciu ze stanu rycerskiego [2]).

W pierwszej chwili, członkowie deputacyi bardzo czynnie i zdaleka jęli się tej roboty. Z biblioteki Króla wzięli wszystkie książki, jakie o formie rządu znaleźli; Biskup kamieniecki, nie przestając na drukach, prosił

[1]) Reskrypt, 22 sierpnia.

[2]) *Ex ministerio*: Ogiński hetm., Chreptowicz podk., Potocki marsz., Kossowski podsk. *Ex ordine equestri:* Suchodolski (chełmski), Moszyński, Działyński, Sokołowski, Wawrzecki, Weissenhof. Chciał Król wprowadzić ks. Adama Czartoryskiego w miejsce Suchodolskiego, ale mu przedstawiono, że w takim razie ten ostatni w Sejmie bardziej szkodzić będzie.

Chreptowicza, aby mu dał na piśmie wyobrażenie, jaki był rząd w Polsce za dwunastu wojewodów! Chciał Biskup, jako zawsze Domowi saskiemu był oddany, sprawę sukcesyi ubić od razu i Elektorowi przyznać tron dziedzicznie. Dopiero rozmowa z Królem ostrzegła go, że w tej materyi nie należy się spieszyć, że trzeba wprzódy zasięgnąć zdania województw i uważać, »byśmy nie wywołali zbytniej opozycyi trzech Dworów« [1]). Re-

[1]) Podajemy tę rozmowę, jak ją Król za świeża zapisał: Biskup: „Mnieby się chciało ubić z góry sukcesyą tronu, żeby już interregnów nie było; ale że to arcyważna materya, chciałbym wprzód mieć o tem zdanie WKMości. Król: Już WPanu mój Brat starszy powiedział, że jako dobry Polak pragnie, aby sukcesya tronu była ustanowiona, ale oraz życzy, aby nie było kwestyi o żadnym z Poniatowskich. Biskup: Ja zaś, jako biskup i obywatel, obligują WKMość, żebyś mi choć w sekrecie myśli swoich powierzył. Król: Powtarzam, że na żadną stronę nakłaniać w tej mierze WPana, ani nikogo, nie chcę. Biskup: Jeszcze raz proszę usilnie chciej WKMość być pewnym, że cytowanym nie będziesz, a mnie powierz myśli swoich. Król: Jeśli chcesz Polaka, to ja z lepszemi intencyami nikogo nie znam nad generała artyleryi Potockiego. Biskup: Wiem, że ma dobrą duszę, ale nie sądzę, aby miał dosyć światła i wątpię, aby dobrze wypadło obierać Polaka. Król: Jeżeli za granicą chcecie wybierać, rozumiem, że poczciwszego i rządniejszego nie znajdziecie nad Elektora saskiego, tylko to szkoda, że dzieci nie ma, a bracia jego i ze zdrowia i z umysłu mało obiecują. Biskup: A gdyby nie on? Król: Z braci cesarza najmłodszy Ferdynand, jeden z familii swojej ma być nie skąpy i popularny. Biskup: Oj, Domu austryackiego wszelako trzeba nam się strzedz! Król: Czy chcecie Francuza? Biskup: Nie, trzeba nam drugiego Walezyusza. Król: A gdyby się też chciał na katolictwo obrócić, Książe brunszwicki? Wszak rozum i waleczność i umiejętność wojenną posiada podobno teraz nad wszystkich: tylko to znowu źle, że jak sam rozumny, tak synowie jego mają być extra tępi. Biskup: I do tego nie mam smaku. Król: Moim interesem byłoby, żeby za mego życia żaden sukcesor nie był dezygnowany, ale jeżeli wy rozumiecie, że dobrze już dziś odchylić na zawsze *interregna*, ja się temu przeciwić nie będę. Tylko patrzajcie, żeby to jednak nie stało się *nimis invitis vicinis;* a zda mi się, że i Prusak tego nie chce, nawet dla Sasa, chociaż go niby kocha. Biskup: W tej materyi i w kilku innych najważniejszych, podobno przyjdzie nam odłożyć je na sam koniec naszej roboty, dlatego, abyśmy sobie zostawili

dakcyą projektu o formie rządu poruczono Ignacemu Potockiemu, ale praca szła nie sporo. Potocki chciał najpierw przeczytać wszystkie mowy, jakie w tym czasie z trybuny francuskiej o rządzie głoszono, i jak zobaczymy, odbiły się one w jego redakcyi. — Tymczasem inne sprawy pociągnęły uwagę naczelników Sejmu. Związani z polityką pruską, od niej wciąż wyglądali skazówki i popędu. Przeto i my rozpatrzyć się wprzód musimy w radach i działaniu gabinetu berlińskiego.

§. 109.

Klęski wojenne Turków. — Dwór berliński przybiera wyraźniejszą politykę.

Potrzeba przyjrzeć się, choćby przez chwilę, wypadkom wojennym na Wschodzie, aby zrozumieć wpływ, jaki wywarły na dalsze układy polityczne. Po Abdul-Hamidzie, który umarł dnia 7 kwietnia, tknięty apopleksyą, wstąpił na tron dwudziesto-ośmio-letni Selim, pełen zapału i energii, z mocnem pragnieniem odzyskania państwu Osmanów dawnego blasku i potęgi. W pierwszym swym hatti-szeryfie zapowiedział, że wojna z największem wysileniem będzie prowadzona, wszyscy wierni od 16 do 60 roku życia powołani pod broń. Tylko plan kampanii miał być zmieniony: nie od austryackiej, ale od rosyjskiej strony wojnę zaczepną toczyć postanowiono. Główne siły miano zwrócić przez Mołdawią do Bessarabii, odzyskać Chocim i Oczaków, flotą Hassana niepokoić Rosyan w Krymie, a także zmusić ich do pozostawienia znacznego oddziału nad Kubanem.

---

czas pomacania trochę pulsów po województwach, wprzód, nim podamy na Sejm dzieło nasze, aby nie zostało ohydzone przed czasem". (List Króla do Debolego, 19 września).

Wszelako, najpierwszy zamach W. Wezyra nie powiódł się; przez jenerała Derfeldena pod Maximeni pobity, musiał cofnąć się (16 kwietnia); nie ścigali go zwycięzcy, ale ta klęska wstrzymała do czasu dalsze operacye. — W armii rosyjskiej zaszły odmiany: odwołano Rumiancowa, na jego miejsce przysłany Repnin; obie armie, ekaterinosławska i ukraińska, oddane pod komendę Potemkina. Naczelny wódz nie spieszył się. Doświadczenie zeszłych lat nauczyło go, że żołnierz turecki z wiosną nader liczny, wcześnie przed zimą zaczyna rozchodzić się, że więc korzystniej jest w spóźnionej porze otwierać kampanią. Do połowy maja Potemkin przesiadywał w Petersburgu, i przez cały lipiec, w Olwiopolu, z daleka od teatru wojny pozostał. W ten sposób maj, czerwiec i lipiec, najdogodniejsze do działania miesiące, zeszły na niczem. Korzystając z tej nieruchomości Rosyan, Derwisz pasza z 30.000 wojska rzucił się na 18-tysięczny korpus Koburga, który stał pod Abszud w Mołdawii. Zawiadomiony o niebezpieczeństwie Suwarów, potrafił gwałtownym marszem połączyć się na czas z Austryakami. Stoczono bitwę pod Fokszany w której Turcy ze znacznemi stratami odparci (1-go sierpnia 1789).

Zwycięstwo pod Fokszany skłoniło nareszcie Potemkina, że postąpił bliżej nieprzyjaciela. Lecz i Turcy niezrażeni niepowodzeniem, z nowemi siłami szli naprzód. Z armią stutysięczną W. Wezyr przeprawił się przez Dunaj, spodziewając się tym razem zgnieść na pewne Koburga; by zaś Rosyan uwagę zaprzątnąć, 30-tysięczny korpus, pod dowództwem Hassana, b. kapudana-baszy, postępował ku Bessarabii. Nie dał się zmylić Suwarow. Zostawiając na boku Hassana, rzucił się na pomoc Koburgowi. Pod Martineszti nad Rymnikiem przyszło do morderczej walki (22 września); trwała dzień cały i okryła chwałą sprzymierzeńców, a zwłaszcza Suwarowa. Turcy

stracili 20.000 ludzi, 80 dział, niezmierną moc zapasów; ich armia rozbita w największym nieładzie schroniła się za Dunaj, zaledwo część pewną można było w Szumli zatrzymać. W. Wezyr uczuł głęboko tę klęskę, wkrótce potem umarł w Szumli ze zgryzoty. Korzystając z popłochu, jaki padł na Osmanów, Potemkin z główną armią posuwał się wzdłuż morza; 11 października poddał się Akerman, nieznaczna forteczka, po dość słabej obronie; dnia 4 listopada upadł Bender, jedna z najważniejszych twierdz tureckich, opatrzona w mocne fortyfikacye, 300 dział wałowych i 16.000 ludzi. Załoga była wyborowa i ochocza do boju, ale dowódzca, snać przekupiony, albo też spłoszony klęską W. Wezyra, zapragnął kapitulować »z litości, jak mówił, dla niewiast i dzieci«. Pozwolono rozejść się załodze, ale dowódzca nie śmiał powrócić do Stambułu, pozostał w Rosyi. Tym świetnym tryumfem zakończyła się tegoroczna kampania; wojsko rozłożyło się w Bessarabii, Potemkin osiadł w Jassach przez zimę.

I po stronie austryackiej dość późno otwarto działanie. Feldmarszałek Hadik, najstarszy wiekiem, objął po Lascym komendę, lecz mało odstąpił od systemu swego poprzednika. Wprawdzie, nie rozstrzelono armii, jak w roku zeszłym, wzdłuż 200 milowej granicy, zebrano ją w trzech korpusach, lecz żadnego ruchu śmielszego nie przedsięwzięto; jeden Laudon, z małym korpusem, którym dowodził w Kroacyi, wziął szturmem Starą Gradiskę (9 lipca). Nieczynnością armii w wysokim stopniu niezadowolony cesarz Józef, usunął Hadika, powoławszy w jego miejsce Laudona (28 lipca). Wnet nowe życie wstąpiło w wojsko; w połowie sierpnia przybył Laudon do głównej armii i począł ściągać siły pod Belgrad. Jussuf basza, który w ostatniej kampanii odznaczył się zwycięzką wyprawą do Banatu, chciał i obecnie podobnemże wtargnieniem ratować zagrożoną fortecę.

W tym samym dniu i na tem samem miejscu, co w roku zeszłym (28 sierpnia) pod Mehadią, przyszło do spotkania; Turcy pobici, cofnęli się. Uspokojony z tej strony Laudon, tem energiczniej wziął się do oblęgania Belgradu. Dnia 30 września dobył szturmem przedmieść; w tydzień później (8 października), gubernator turecki zdał fortecę. Była to pierwsza ważna zdobycz armii austryackiej w tej wojnie: 400 dział, wielka ilość amunicyi i żywności, dostały się zwycięzcy. Zaraz potem poddały się Semendria i Passarowitz; cały Dunaj aż do Orszowy stał otworem. Ks. Hohenlohe wkroczył do Wołoszczyzny i zajął Krajowę; od strony serbskiej obsaczono N. Orszowę, która jednak uparcie się broniła. Dnia 6 listopada zdobyto Kładowę i na tem zamknięto tegoroczną kampanię (1789).

Z obu stron akcya wojenna wypadła dla Turków niepomyślnie; czterokrotnie w otwartem polu pobici, stracili kilka ważnych fortec: zwłaszcza też upadek Belgradu był dla nich ciosem dotkliwym. Wrażenie tych klęsk było nader silne; poczęto wątpić na nowo, ażali Turcy potrafią obronić się od sprzymierzonych mocarstw, czy zdobędą się jeszcze na nową kampanię, czy nie przyjmą raczej pokoju, jaki im podyktują zwycięzcy?

Nadeszła chwila stanowcza dla Prus. Fryderyk Wilhelm, na czele 200-tysięcznej armii, w epoce, w której każdy podporucznik pruski uchodził w Europie za skończonego wodza, i w której wszystkie armie na wzór pruski były urządzone, silny przymierzem Anglii i Holandyi, obok Francyi, wewnątrz już zakłóconej i niezdolnej do czynnego wystąpienia, mając przytem Polskę uległą na każde skinienie, i Szwecyą, której ważne oddał usługi, mógł się poczytywać, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, za najpierwszą w Europie potęgę, od której przechylenia się los mocarstw wojujących był zawisły. Tymczasem, mimo tylu niezaprzeczonych korzyści,

Dwór berliński nie ruszył ani krokiem z miejsca; uwikłany w plany Hertzberga, kręcił się jak w zaczarowanem kole. Plan zamiany, który pruskiemu ministrowi wydawał się tak genialnym, bo bez wystrzału, owszem ku powszechnemu zadowoleniu, miał przynieść Prusom zachodnie prowincye polskie, wymagał przedewszystkiem, aby strony wojujące zgodziły się na pośrednictwo Króla pruskiego. Otóż tu właśnie zachodziła trudność; widzieliśmy, co o tem Katarzyna myślała [1]), lecz i Turcy, których Fryderyk Wilhelm mienił się obrońcą, nie kwapili się bynajmniej z przyjęciem jego medyacyi. Od roku przeszło, odkąd z Berlina szły w tym duchu instrukcye i naglące do Stambułu dla posła pruskiego rozkazy, ministrowie tureccy nie dali ani razu jasnej odpowiedzi; ten ich opór bierny, Hertzberg przypisywał bądź niezdolności Dietza, bądź głupocie Turków, którzy niezdolni pojąć, ile Porta zyskać musi na każdym dla Prus korzystnym nabytku! Po pierwszych klęskach tureckich w Mołdawii, pisał Hertzberg do Dietza, sby już nie tracił ani chwili; Osmani, przerzuceni za Dunaj, nie łatwo ztamtąd powrócą, i to jest właśnie chwila, w której Porta będzie zmuszoną przyjąć plan królewski jako ostatnią deskę zbawienia. Tylko niech nie zawierają pokoju pospiesznie, bez udziału Prus; niech się przejmą tem, że układ, który im Król pruski przedstawia, najlepiej ich interesa ubezpieczy, nawet wtedy, gdyby mieli pozbyć się Mołdawii, Wołoszczyzny i Krymu, które i bez tego już stracili! Albowiem Prusy ofiarują im traktat odporny po zawarciu pokoju, pomoc niezwyciężonej 200 tysięcznej armii, i poręczenie wszystkich posiadłości po tamtej stronie Dunaju. Gdyby zaś Porta była tak dalece zaślepioną, iżby w tem korzyści swojej nie widziała, Dietz powinien pogrozić jej ostrożnie, że

[1]) Księga I, rozdz. I, §. 6.

Król łatwo mógłby się połączyć z Dworami cesarskiemi, a wówczas przepadną bez ochyby! Bo gdzież jest w Europie potęga, coby ich mogła w tym wypadku bronić? [1])

Nieszczęściem dla Hertzberga, nikt nie podzielał jego entuzyazmu dla tych planów. Mogli Polacy być na ślepo oddani jego radom, bo ani przypuszczali, dokąd sięgają jego zamiary; ale ministrowie tureccy, o wiele ostrożniejsi, zapytywali Dietrza, jakie to korzyści Dwór berliński w tym układzie ma dla siebie na widoku? Dietz miał wzbronione dawać pod tym względem jakiebądź wyjaśnienia, i w odpowiedzi nastawał tylko na bezwarunkowe przyjęcie medyacyi, i na wysłanie do armii tureckiej pruskiego oficera, któryby operacyami wojennemi kierował. Na takich podstawach nie mogło oczywiście przyjść do porozumienia; czas schodził na próżnych rozmowach. Co gorsza, sami sprzymierzeńcy pruscy nie chwalili Hertzberga polityki; Anglia rada byłaby z pomocą Prus zmusić Dwory cesarskie do zaprzestania wojny, ale pomagać Berlinowi do zmian terytoryalnych nie miała wcale ochoty; Ewart, poseł angielski w Berlinie, nazywał całą kombinacyą Hertzberga fantastyczną, niedorzeczną, pozbawioną wszelkiej racyonalnej podstawy [2]).

Fryderyk Wilhelm szedł z zaufaniem za radami swojego ministra, dopóki był pod jego wpływem; lecz w otoczeniu królewskiem nie zbywało na ludziach, którzy nie dowierzali politycznej mądrości Hertzberga. Szczególnie wojskowym zdawało się, że gabinet berliński traci jedyną sposobność, jaką nastręcza wojna turecka, aby pohamować zaborcze dążenia Dworów cesar-

[1]) Depesze Hertzberga do Dietza z 22 sierpnia i 4 września, cytowane u Zinkeisena, VI, 728 et seqq.

[2]) Raport do margr. Camarthen, 14 lipca 1789, u Herrmana VI, 552.

skich, a Prusom odpowiedne ich sile zapewnić stanowisko; nie zręcznością dyplomatyczną, ale z orężem w ręku, można było wymódz należne dla głosu wielkiego państwa poszanowanie, albo szukać nowych nabytków. — Pod koniec sierpnia, Król pruski wyjechał na rewią do Wrocławia, dokąd zawezwał Lucchesiniego i Jacobiego z Wiednia. Pod wpływem swoich jenerałów i on przejrzał jaśniej i wyraził się do Lucchesiniego, że nie przypuszcza, aby podobnem było, na drodze dyplomatycznej Galicyą od Austryi oderwać. Zapewne, mówił on, gdyby się dało zyskać Wielkopolskę bez dobycia oręża, możnaby patrzeć z obojętnością, że Austrya Mołdawią i Wołoszczyznę zatrzyma. Ale gdy raz zaczniemy wojnę, a szczęście posłuży choćby trochę pruskiemu orężowi, to Austrya musi oddać Galicyą za darmo, Mołdawią zaś i Wołoszę zostawić Turcyi. Obecny czas zdaje się być najsposobniejszy do działania w tym kierunku; tylko, że pod koniec września trudno rozpoczynać kampanię. Trzeba przeczekać zimę, czy pokój nie stanie, a tymczasem gotować się do wojny na wiosnę [1]). Z tem postanowieniem wrócił Król do stolicy.

Odpowiednio do nowego planu, poczęto robić w Berlinie wszechstronne przygotowania. Dnia 18 września posłano Dietzowi rozkaz, aby ofiarował Porcie traktat zaczepny i odporny, bez żadnego ograniczenia, i owszem ze stanowczem przyrzeczeniem, że Król na wiosnę z wszystkiemi siłami wystąpi do boju; ale w zamian domagano się, żeby Porta wstrzymała się od wszelkich układów pokojowych [2]). Belgią zajmowano się od dawna, od samego początku tamtejszych wybuchów; teraz z większą uwagą poczęto śledzić usposobienia mieszkańców w in-

[1]) Listy Lucchesiniego do Hertzberga z Wrocławia 27 i z Lissy 30 sierpnia, cytowane u Herrmana, VI, 243.

[2]) Cytowane u Zinkeisena, VI, 740.

nych krajach Domu habsburgskiego. Na Węgrzech nie przyszło jeszcze, jak w Belgii, do otwartego zerwania; ale nikomu nie było tajnem, jak gwałtowna panowała tam fermentacya, wywołana arbitralnością Józefa II, który i prawa Węgrów gwałcił nieroztropnie, i koronę św. Stefana zabrał do Wiednia. Z malkontentami węgierskimi wszedł gabinet berliński w tajemne porozumienie, do czego loże wolnomularskie, szeroko w obu krajach rozgałęzione, Hertzbergowi pomogły. Lecz i w Galicyi umysły nie były spokojniejsze; wszystkie klasy mieszkańców Józef II oburzył do żywego. Ludność wiejska czuła się uciśnioną rekrutem, którego za polskich czasów nie znano, a w roku 1780 wzięto go 20.000; szlachtę dręczyły wygórowane podatki, i niemniej od nich nienawistna biurokracya, z lichych złożona żywiołów, i która rząd cesarski podawała w obrzydzenie; duchowieństwo zaś i naród cały jątrzyły natrętne i niedorzeczne, aż do śmieszności, rozporządzenia w kwestyach kościelnych, zarówno obrażające sumienie, jak długie nawyknienia katolickiego narodu. Z utęsknieniem spoglądali mieszkańcy tej prowincyi na Rzpltę, do której nie przestali należeć sercem, za wpływem pruskim zwolnioną z rosyjskiej przemocy; a mowy posłów sejmowych, pełne zapału patryotycznego i wdzięczności dla Fryderyka Wilhelma, budziły w nich nadzieję, że i dla nich przyjdzie niebawem upragniona chwila, w której będą się mogli pozbyć wstrętnego im rządu i wrócić do zakordonowej braci. Nieudolność jenerałów austryackich, w zeszłorocznej kampanii dowiedziona, coraz to śmielsze postępy Brabantczyków, wzburzenie sąsiednich Węgrów, a wreszcie opłakany stan zdrowia Cesarza, dodawały im otuchy, i nasuwały myśl zbrojnego powstania, które tem łatwiejsze się wydawało, że Galicya niemal zupełnie ogołoconą była z wojska, i że władze nie umiały ukryć popłochu. Zaczęły się między szlachtą zjazdy

i tajemne narady, krążyły podburzające pisma bezimienne, uznawano potrzebę władzy ukrytej, któraby, wszedłszy w porozumienie z Warszawą, a przez nią z Dworem pruskim, dała znać obywatelstwu, kiedy ma wsiąść na koń. Jak zwykle w takich razach bywa, i z tej agitacyi żadnego śladu nie zostało na piśmie, i nicbyśmy o niej nie wiedzieli bez raportów pruskiej dyplomacyi. Na nich jedynie oprzeć się możemy w tem wszystkiem, co o porozumieniu przywódców sejmowych z obywatelstwem Galicyi mówić nam przyjdzie w tej epoce i następnej.

§. 110.

Pierwsze porozumienia z Galicyą.

Za powrotem Fryderyka Wilhelma do Berlina, Hertzberg zwierzył się w słowach ogólnych ks. stolnikowi Czartoryskiemu; że byleby Turcy nie pospieszyli się z pokojem, Król na wiosnę zdecydowany jest wydać wojnę Austryi, do czego, jeśli zechce, Rzplta wraz z Galicyą najlepszą mogłaby podać zręczność. Ks. Stolnik zaręczył, że Rzplta nie zawiedzie zaufania JKMości; że również Galicya nie poszczędzi ofiar, byleby w nagrodę ich mogła złączyć się na nowo z Rzpltą. Nie mógł minister polski donieść o tej rozmowie deputacyi spraw zagranicznych w Warszawie, bo rzecz byłaby się rozgłosiła od razu; więc nie znosząc się z nią, pełen zaufania w bezinteresowność Króla pruskiego, na własną rękę przełożył Hertzbergowi następne propozycye: 1^0 aby czterem osobom w Warszawie, obowiązanym do najściślejszego sekretu (Małachowskiemu, Ignacemu Potockiemu, Sapieże i wojewodzie Walewskiemu), Dwór berliński przez Lucchesiniego oświadczył, że rad będzie, jeżeli Galicya powróci do Polski; 2^0 że jeżeli Rzplta, przychodząc w pomoc Galicyi, wyda wojnę Austryi,

Król pruski nie omieszka jej poprzeć i da pod tym względem zapewnienia, skoro nadejdzie do działania pora: 3° aby poseł polski w Stambule, Potocki, starosta szczerzecki, skoro przybędzie na miejsce swego przeznaczenia, nakłaniał Portę, iżby wcześniej niż zazwyczaj, rozpoczęła przyszłoroczną kampanią, iżby główne siły zwróciła na Wołoszę i Multany; a jeżeli Turcy zechcą się do tego zobowiązać, przyrzecze im, iż Rzplta w porozumieniu z Prusami, uczyni ze swej strony dywersyą; 4° aby przez ludzi zaufanych dać znać obywatelom Galicyi, że mają zachować się spokojnie do czasu, który im się naznaczy, i że mogą liczyć na najgorliwszą pomoc Rzpltej, byleby tylko nie zerwali się przedwcześnie.

Gabinet berliński aprobował w ogólności te punkta i przesłał je Lucchesiniemu; z swojej zaś strony, a z jego wiedzą, ks. Stolnik wyprawił Batowskiego do Warszawy, dla zawiadomienia o nich przywódzców sejmowych [1]). Lucchesini, który od powrotu swego z Wrocławia rzucał słówka, że Dwór jego może niezadługo wmiesza się do wojny, teraz, po przyjeździe Batowskiego, począł napomykać w sposób dający do myślenia, że zdarzyć się mogą okoliczności, wśród których Rzplta odzyszcze Galicyę. Nie zaszkodzi tu zanotować, że podobnie, jak Hertzberg w Berlinie, tak i Lucchesini w Warszawie, nie ostrzegał nikogo, i teraz i długo później, że Król pruski zażąda także wzajemnego dla siebie ustępstwa od Rzpltej; a chociaż ustępstwo to było kluczem całej polityki Hertzberga, ukrywano się z niem najstaranniej, aby nie stracić roli wspaniałomyślnego dobroczyńcy, którą Fryderyk Wilhelm chciał odgrywać wobec Polaków.

Małachowski zwierzył się tym projektem Królowi, jakoby pochodzącym od Lucchesiniego. Stanisław August

[1]) Reskrypt Fryderyka Wilhelma do Lucchesiniego, 21 września.

przyjął rzecz chłodno: »Błyskotki to są, odpowiedział, za które będzie trzeba zapłacić Gdańskiem i Toruniem«. Zrazu nie zaprzeczył temu Marszałek, owszem, sam uznał, że ta nadzieja jest niebezpieczną pokusą, i że Polska, w razie wojny, powinna się trzymać w neutralności; później jednak, pod wpływem Ignacego Potockiego, począł lgnąć do tej propozycyi i w rozmowie z Królem do niej powracał. »Któryżby Polak, zawołał Stanisław August, nie rad był takowemu odzyskaniu! Ale któż rozważnie myślący nie zastanowi się nad straszliwemi konsekwencyami, jakie ztąd mogą wyniknąć?« Zaczem upominał tak Marszałka, jak Potockiego, że powinni koniecznie porozumiewać się z sobą. »Żaden z nas trzech, mówił on, bez dwóch drugich, nie powinien wdawać się w nic ważnego, a tem bardziej w tak arcyważnej materyi, jak ta«. Król po tej rozmowie mniemał, że trafił do przekonania Marszałka; jakoż wkrótce potem usłyszał od niego zapewnienie, że obojętną zbył Lucchesiniego odpowiedzią, iż w położeniu obecnem, Rzplta nie żelazem ale chyba piórem, mogłaby Galicyą odzyskać [1]).

W rzeczywistości jednak, sprawa ta nie upadła; tylko obaj, Małachowski i Potocki, uznali, iż ona wymaga ściślejszego sekretu, że trzeba wyłączyć od niej Sapiehę i Walewskiego, którzy przy najgorętszym patryotyzmie, gdy się upiją, nie są panami swojego języka. Postanowiono znieść się z Galicyą, lecz i siły Rzpltej nieznacznie na wszelki wypadek sposobić. Pod pozorem drogości, która nastała na Ukrainie, umyślono ściągnąć stamtąd na Podole większą część wojska, i utworzyć osobną dywizyą podolską, którejby przeznaczeniem było nieść pomoc powstańcom. Dla zniesienia się z obywatelstwem zakordonowem, użyto Ignacego Morskiego;

[1]) Listy Króla do Debolego, 30 września i 7 października.

ten jako poddany obu-krajowy i dawny oficer austryacki, zdawał się najlepiej znać tamtejsze stosunki. W początkach października przybył on do Warszawy i zdał sprawę, że w Galicyi panuje w istocie wielkie rozdrażnienie, że w kilku miejscach objawiło się ono w sposób znaczący, czem władze zaniepokojone przedsięwzięły już różne środki ostrożności; że z kas rządowych, a mianowicie z Wieliczki, wywieziono większe sumy; że osadnikom niemieckim i mieszczanom, przybyłym do Galicyi po rozbiorze, rozdano broń; że przysłano do Lwowa 800 ludzi, a do Zamościa 250, aby na pierwszy ogień te miejsca ubezpieczyć [1]), a na wszystkich właścicieli nałożono podwójną kontrybucyą w ziarnie, z rozkazem, aby je przystawili do magazynów wojskowych, po za Galicyą istniejących, a to w celu, iżby tę prowincyą ze zbytecznego zboża ogołocić itp. Że pomimo to obywatele nie stracili bynajmniej ducha, owszem gotowi są do powstania: atoli pojmują, że bez pomocy Rzpltej i obcego mocarstwa nie potrafią wybić się na wolność; dlatego postanowili czekać wiosny, a tymczasem sposobić się do dzieła [2]).

---

[1]) W całej Gali było w tym czasie 2845 piechoty i 1090 koni, rozlokowanych w Tarnowie, Jarosławiu, Lwowie i Tarnopolu, pod komendą jenerała Sauera.

[2]) Raport Lucchesiniego, 5 października. — Że w Galicyi fermentacya umysłów była wówczas nader silną, na to nie brak dowodów. Pisze Lanckoroński do Ignacego Potockiego: Wyjechałem tu do Galicyi, gdzie zamek znalazłem opieczętowany. Niemcy nas mają w podejrzeniu. Do wielu obywateli przyszły listy *anonime;* autora onych po żywym i zajętym stylu łatwo dojść można zwłaszcza, że się przyznaje być Galicyaninem. Wyraża Anonim, że w województwach bełzkiem, wołyńskiem i ruskiem już wiele osób jest zamówionych, nam zaś radzi stanąć w górach, rozciągnąć się aż po nad Zator, Kęty aż do Bielska, by uciekającym stanąć na przeprawie. Takie odezwy wzbudzają baczność rządu, wkrótce ma być nakazana rewizya domów i zabór wszelkiej broni, teraz zaś wielka pilność na listy. Z Dębna, 28 sierpnia 1789.

Nie były, jak się zdaje, płonnemi te zapewnienia Morskiego. W sześć tygodni później przybyli do Warszawy umocowani z Galicyi dla zawarcia tajemnej umowy z Dworem pruskim. Z kogo ta deputacya składała się, Lucchesini nie wymienia; ale nie omieszkał przesłać jej żądań umyślnym kuryerem. Odpowiedź z Berlina nie wypadła po jego myśli; ostrożniejsze od zbyt przedsiębiorczego posła, ministeryum, odmówiło wręcz wszelkich układów z poddanymi obcego państwa. Margrabia starał się osłodzić tę odpowiedź zapewnieniem, że na wiosnę rzeczy jaśniej się przedstawią; dodając jednak, że to zależeć będzie od przymierza, które Rzplta ma zawrzeć z Królem pruskim. Domagała się deputacya od Małachowskiego, aby im przyrzekł stanowczo, że Stany odzyskanie Galicyi uważać będą jako jeden z głównych punktów przyszłego z Dworem berlińskim traktatu. »Wiedząc, pisze Lucchesini, jak to żądanie odpowiada interesom WKMości i jego zamysłom co do Wielkopolski, zachęcałem ich po cichu, aby dotarli tego punktu, zanim opuszczą Warszawę; atoli Małachowski nie mógł się zdobyć na takową obietnicę« [1]).

Jakkolwiek zjazd ten i te rozmowy odbyły się w zupełnej tajemnicy, niemniej jednak pogłoski o odzyskaniu Galicyi zaczęły coraz silniej krążyć po Warszawie, do czego sam Lucchesini najwięcej się przyczyniał. Ale nie wszystkim to zarówno się podobało; rodzina królewska ganiła te awanturnicze projekta; ks. Podkomorzy głośno o nie obwiniał posła pruskiego. »Mój brat (pisze Król) poszedł sam do niego i swoim sposobem żwawym i prostym powiedział mu: Donie-

[1]) Raporta tegoż, 26 listopada i 2 grudnia. Rada Lucchesiniego była podstępna albo lekkomyślna; sam w późniejszych raportach przyznaje, że odzyskanie Galicyi nie może wejść do traktatu, skoro bez zatwierdzenia sejmowego żaden traktat Rzpltej nie ma mocy obowiązującej. Rzecz więc nie mogła być zrobiona w skrytości.

siono mi, że WPan podszczuwasz i łechcesz młodzież do porwania się do broni, na wędkę odzyskania Galicyi. Takie porwanie wyszłoby tylko na ostatnie nieszczęście Polski. Lucchesini na to inaczej nie odpowiedział, jak tylko ukłonami, komplementami, wykrętami i nakoniec zapieraniem się, jako nigdy takiego szczucia nie czynił, i że sam przyznaje, iż najlepiej jest w Polsce utrzymać się w pokoju. Taki to jest ten Włoch (słowa Króla) literat, ale wcale niedotarty polityk, który tak łatwo się zapiera, jak kłamie« [1]).

Zbyteczna dodawać, że owe gadania zbyt się często powtarzały, krzątania się Lucchesiniego zbyt były widoczne, aby nie miały zwrócić uwagi poselstwa austryackiego, rosyjskiego. Sackelberg po kilka razy ostrzegał pana de Caché, że Polacy więcej teraz ostrzą sobie zęby na Austryą, niż na Rosyą; że istnieje zamiar wkroczenia do Galicyi, aby odciąć ks. Koburga i wywołać w kraju powstanie; że według jego przekonania duszą całej tej roboty są Potoccy, w porozumieniu z Lucchesinim. I de Caché miewał takie przestrogi skądinąd, i doniósł o nich ks. Kaunitzowi i gubernatorowi Galicyi, hr. Brigido. Skutkiem tego, w dwa miesiące później, ks. Kaunitz zawiadomił p. de Caché, że Cesarz kazał wysłać korpus wojska do Galicyi. »To postanowienie (pisze Kanclerz 16 grudnia) nie powinno nikogo zadziwiać w chwili, gdy sąsiednia Rzplta zbroi się tak gwałtownie; owszem ludzie roztropni radzi będą, że odjętą została pokusa, którą umysły burzliwe musiały znajdować w prowincyi, pozbawionej chwilowo znaczniejszej siły wojskowej, i że zapobiegło się niebezpieczeństwu, jakie wbrew woli rządów zagrozić mogło przyjaznym stosunkom obu państw sąsiednich«. Jakoż i Lucchesini doniósł swemu Dworowi, że jedenaście ba-

[1]) List do Debolego, 31 października.

talionów piechoty weszło do Galicyi, i że ich komendę objął hr. Colloredo. »Zaczem (mówi tenże) upadła nadzieja opanowania Galicyi wybuchem rewolucyjnym« [1]). Niebawem w innej formie zjawią się znowu te projekta.

§. 111.

Dalsze zachody Lucchesiniego o rozpoczęcie układów.

Postawiony przez Króla pruskiego warunek, że wprzód nowa konstytucya ma być uchwalona, zanim o przymierze będzie można rozpocząć układy, przyspieszył wprawdzie wyznaczenie deputacyi do formy rządu, ale sprawy przymierza wcale nie ułatwił. Z warunkiem takim zawarcie sojuszu musiało koniecznie iść w nieokreśloną przewłokę, bo któż mógł przewidzieć, ile czasu zabiorą obrady nad konstytucyą?... Pod wpływem tej obawy, członkowie deputacyi zagranicznej, zaraz po przyjeździe Lucchesiniego z Wrocławia, zaprosili go na konferencyą, aby mu objawić swoją troskę i lepiej wyrozumieć myśl Króla pruskiego. Przyznał Lucchesini, że pora obecna nie zdaje się jego Panu stosowną do wchodzenia w nowe związki z Rzpltą; ale chcąc zrzucić z niego winę, dodał, że Rzplta sama daje powód do opóźnienia, skoro chce odrazu związki swoje rozciągnąć do wszystkich sprzymierzeńców Dworu berlińskiego, co nie mało czasu zabierze. Ten zręczny wybieg Margrabiego trafił do przekonania deputacyi. Zostawiając na boku przymierze z Anglią i z Holandyą oświadczyli, że byleby Król pruski przyrzekł, iż nie opuści Rzpltej, ani w razie przyspieszonego na Wschodzie pokoju, ani w przypadku, gdyby Rosya chciała zagrozić Rzpltej, to

[1]) Raport z 23 grudnia.

oni z zupełną ufnością zdadzą się na wolę jego, co do czasu i warunków przymierza [1]).

To bezwarunkowe oddanie się deputacyi odpowiadało doskonale widokom gabinetu berlińskiego, i mógł się Lucchesini przed nim pochwalić, że go zasłonił od niewygodnego nalegania Polaków. Naprawdę jednak Margrabia nie rad był z tej zwłoki. Czuł on, co w Berlinie nie dość miano na pamięci, że grunt pod nogami jego śliski jest i niepewny; że mogą zdarzyć się okoliczności, wśród których wpływ pruski, jak prędko urósł w Warszawie, tak jeszcze prędzej zmaleje, i że dopóki alians z Polską podpisany nie będzie, dopóty nie zniknie niebezpieczeństwo, że ona powróci do przyjaźni z Moskwą. Polskę chciał związać z Prusami; do tego celu dążył z energią, daleko większą, niż jego Dwór sobie życzył. Nieustannie pisano doń z Berlina, że jak długo Porta nie zgodzi się na alians z Prusami, tak długo i Prusom alians z Rzpltą jest całkiem nieprzydatny, że więc, bądźcobądź, zwlekać należy; — i Włoch przebiegły tę konieczność bardzo stanowczo w swych raportach przyznawał, a jednak spółcześnie takich dobierał argumentów, o których wiedział, że zmuszą Króla pruskiego pójść i prędzej i dalej, niż to było jego zamiarem. Tej samej dwujęzycznej taktyki trzymał się on i w Warszawie. Oficyalnie przedkładał Polakom, że powinni czekać i zaufać decyzyi jego Dworu; ale po cichu i nieznacznie budził w nich trwogę i zaszczepiał przekonanie, że czekać dłużej nie podobna.

Ciężkie i ponawiane klęski, jakie od września aż do listopada spadały na Turków, zasępiały umysły polskie i rodziły złowróżbne przypuszczenia, że Porta pod tyloma ciosami ulegnie i wojny zaprzestanie. Potwierdziła te obawy wiadomość, że między Potemkinem

[1]) Raport Lucchesiniego z 12 września..

w Jassach a W. Wezyrem w Szumli, zaczęły się już rozmowy o pokój; a gdy nadto Bułhakow został z więzienia uwolniony, ujrzano w tem znak posuniętych już dość daleko układów. Lucchesini nie przeczył tym obawom, i owszem głośno w salonach warszawskich odezwał się, że »gdyby Cesarz i Moskwa przez swe zwycięztwa wymusili na Turkach zyskowny pokój, to zemsta Moskwy byłaby i bliska i straszna w Polsce, ale, że pan jego teraz zapewne dobędzie oręża, a zatem i dla Polski nadejdzie pora«; tylko, że oczywiście trzeba do tego — traktatu! Doszły te gadania Stackelberga, i by zapobiedz ich wrażeniu, oświadczył Królowi (19 listopada), jakoby z rozkazu Imperatorowej, »że Pani jego, choć po najpomyślniejszym końcu obecnych swoich wojen, nie ma najmniejszego zamysłu zemsty nad Polską i nie zazdrości jej żadnych urządzeń, któreby do wewnętrznego jej szczęścia posłużyć mogły; że owszem, gdy przy ustanowieniu pokoju Rosya ubezpieczy dla siebie ujścia Dniestru i Dniepru, wtedy potwierdzić chce te korzyści handlowe czarnomorskie, które i przed wojną ofiarowała Polsce«. Król oświadczył za to wdzięczność Imperatorowej, i żądał, aby to Stackelberg rozpowiadał w Warszawie, bo takowe Dworów cesarskich upewnienia, najlepiej stępią podpały pruskie [1]). — Tak Ambasador rosyjski, jak de Caché, poszli w tem za radą królewską, zaręczając jednostajnie w swych rozmowach, że zwycięztwa Dworów nie zagrażają w niczem Rzpltej, dla której Cesarz i Imperatorowa przejęci są niezmiennie najlepszemi chęciami. — Nie omieszkał Lucchesini donieść o tem swemu Panu, dodając, że ci dwaj ministrowie wyciągają ztąd wniosek, jakoby już nie było żadnego powodu do aliansu z Prusami, i że przeciwnie, przymierze to wywołując krwawe zajście między mocarstwami, przemieni Polskę

[1]) List Króla do Debolego, 21 października.

w teatr wojny. »Poczytywałem sobie za obowiązek donieść Ci o tem, N. Panie, abyś wiedział o zmianach, które skutkiem wypadków wojennych zajść mogą w tutejszym narodzie, tak chwiejnym i lekkomyślnym« [1]).

»Imaginacya ma więcej władzy u Polaków niż rozum«, mówi Lucchesini, i częstokroć, gdy są strwożeni, wystarczy drobna okoliczność albo pogłoska, aby ich wprawić w gorączkową ekscytacyą i pchnąć do ostatecznych decyzyj. W listopadzie rozeszła się wiadomość, że armia ukrainna ks. Potemkina ma wejść na zimowe leże do Polski: nie trudno było Margrabiemu wykazać, że krok taki byłby zanadto ryzykowny, aby Rosya mogła nań w tym czasie decydować się; niemniej przeto wrażenie tej pogłoski było nader mocne [2]). — Nie bez pewnej cierpkości przedstawiali Lucchesiniemu stronnicy pruscy, że jedynie skutkiem rad i zapewnień Dworu berlińskiego w roku zeszłym, Rzplta odstąpiła od przyjaźni z Rosyą; że tylko nadzieja pomocy pruskiej, stwierdzona traktatem, mogłaby usprawiedliwić uchwały Stanów w oczach narodu i przekonać, że go nie wystawiły

---

[1]) Raport z 21 października.

[2]) Nie musiała ta wiadomość być pozbawioną wszelkiej podstawy, *Gazeta Leydejska*, (z 21 grudnia 1789, Nr. 6), podaje pismo ks. Potemkina, w którym tenże, po zdobyciu Benderu, domaga się od Rzpltej, w imieniu Imperatorowej, przyzwolenia na przezimowanie 30.000 wojska w Ukrainie, z powodu, że Mołdawia nie ma dosyć żywności, by całą armią rosyjską mogła utrzymać. Taż gazeta ogłasza odpowiedz Stanów, że Ukraina jest wycieńczona znacznemi wywozami zboża, tak dalece, że gdyby armia rosyjska miała w niej zimować, wojska polskie musiałyby ustąpić; że nadto względy, jakie Rzplta winna dla Porty ottomańskiej zachować, zmuszają Stany do odpowiedzi odmownej, którą Książe, w swojej sprawiedliwości, wyrozumieć zechce. — Rzecz szczególna, że w każdym innym zbiorze korespondencyj dyplomatycznych z tego czasu, nie ma wzmianki ani o tem żądaniu Potemkina, ani o odpowiedzi Stanów: nic o nich także nie wspomina *Dziennik Sejmowy*. Nie wiemy, zkąd *Gazeta Leydejska* wzięła te dokumenta, które, przyznać trzeba, mają wszystkie cechy autentyczności.

lekkomyślnie na zemstę moskiewską. Cóż mamy robić teraz (zapytywano Margrabiego), jeżeli pokój stanie przed podpisaniem przymierza? Jakąż zasłonę daje nam twój Pan przed gniewem Potemkina i jego Monarchini, i jak bronić się ma Polska od Dworów cesarskich, skoro ją opuszczają inne mocarstwa? »Te uwagi, N. Panie (pisze Lucchesini), chciano już wypowiedzieć w Izbie i dać polecenie polskiemu posłowi w Berlinie, aby zażądał kategorycznej odpowiedzi. Nie wątpię ja, że to wszystko jest cichaczem podsunięte przez Stackelberga i Króla polskiego... jednak chciej zważyć N. Panie, że gdy od roku tak mocny brałeś udział we wszystkich sprawach tutejszych, nie mogę teraz nagle okazywać się obojętnym, bo to znaczyłoby, że gabinet berliński swój system porzuca. Racz przebaczyć, jeżeli nalegam na dokładne wyjaśnienie mi zamiarów WKMci. Dwór rosyjski używał przekupstwa, aby skupić wszystkę władzę w ręce ludzi mu oddanych; WKMość wolałeś posługiwać się opinią, i tak pokierowałeś Sejmem, że on w tej chwili bez twojej pomocy obejść się nie może. Teraz do WKMości należy oznaczyć warunki, pod któremi tej pomocy chcesz udzielić« [1]). — Te uwagi, jakkolwiek pełne trafności i mocno wyrażone, nie zmieniły decyzyi Dworu berlińskiego. Fryderyk Wilhelm odpowiedział, że musi wprzód wiedzieć, co zamyśla Porta.

Rzeczy pozostały w zawieszeniu; a jeśli ta niepewność dręczyła naczelników sejmu w Warszawie, bardziej jeszcze bolał nad nią ks. stolnik Czartoryski w Berlinie. Obywatel zacny i Ojczyznę gorąco kochający, pan możny, gospodarz rządny, do spraw politycznych nie był wcale usposobiony, na polu dyplomatycznem najmniej czuł się w swoim żywiole. Otwarty, prostoduszny, trochę gorączka; jak wszyscy niemal Polacy, charakteru

[1]) Raport z 18 listopada.

był bardzo nierównego: łatwo zapalał się, jeszcze łatwiej upadał na duchu, czasami nadmiar czynny, częściej ospały i leniwy; przez pół roku swego posłowania w Berlinie popełnił mnóstwo nietaktowności, których nie spostrzegał, lub je za nic uważał, nawet wtedy, gdy mu je deputacya zagraniczna wymawiała. Czekać, upatrywać dogodnej chwili, kombinować zdaleka i w cichości, nie umiał; co miał na sercu, odrazu wypowiadał i robić chciał; i nic dlań nie było trudniejszego, jak cierpliwość i oględność, do których go zmuszało postępowanie gabinetu berlińskiego, jakkolwiek w nim nieograniczone zaufanie pokładał, przez opozycyą do Moskwy, której serdecznie nienawidził. Dwaj pomocnicy jego, Batowski, radca legacyi i Aloi, sekretarz, zamiast pomagać, przysparzali mu kłopotu nieustanną między sobą rywalizacyą, gdy żaden z nich drugiemu nie chciał ustąpić pierwszeństwa; stąd częste w legacyi spory, które czasami deputacya, czasem zaś Hertzberg rozstrzygać musiał. Nie uprzyjemniało to ks. Stolnikowi pobytu w Berlinie. Wszakże bardziej nad wszystko, czekaniem i nieczynnością znudzony, zapragnął odwołania, jak mówił, do pewnego czasu, choć wracać już nie myślał, i na swoje miejsce przedstawiał ks. Stanisława Jablonowskiego, młodego szefa gwardyi litewskiej, którego siostrę miał za żonę. Propozycya ta, jakkolwiek przez Lucchesiniego na prośbę ks. Stolnika mocno popierana, nie zupełnie podobała się Królowi i nawet w deputacyi pewne wywołała zastanowienie. — Był i inny kandydat do tego poselstwa: Krasiński Jan, starosta opinogórski; ten, jako synowiec biskupa, z Małachowskimi, z Czackimi spowinowacony i żarliwy stronnik pruski, wiele miał w Sejmie wziętości, szkodziła mu tylko znana gwałtowność charakteru; przytem i on, choć starszy wiekiem, równie jak Jabłonowski, nie miał żadnego w dyplomacyi doświadczenia. Przeważyły w końcu

za Jabłonowskim instancye Dworu pruskiego. — Jeszcze ten wybór nie był zdecydowany, kiedy ks. Stolnik, może dlatego, aby odwołanie swoje przyspieszyć, doniósł deputacyi w połowie listopada, że według tego, co mu powiada Hertzberg, wcale się przed wiosną na alians nie zanosi. List jego przyszedł do Warszawy w tym samym czasie, kiedy Dwór pruski uchylił się od układów z delegatami galicyjskimi; obie te okoliczności przygnębiły do reszty deputacyą. Przywódcy sejmowi, pisze Lucchesini, widzą teraz wyraźnie, że WKMość nie chcesz z Rzpltą sojuszu, jak tylko w razie, jeźli Turcy prowadzić będą wojnę i nadal; że zaś do tego mało jest nadziei, źle więc tutaj tłómaczą przyczyny, dla których my odkładamy negocyacyą przymierza. List ks. Stolnika chciano odczytać na sejmie, co byłoby dla nas bardzo nieprzyjemnem; zaledwom wymógł, że schowano to pismo. Umysły zatrwożone drażni nasza niedecyzya, zaufanie do naszego Dworu stygnie; z czego skorzystają bez wątpienia Król polski i Stackelberg, aby większość sejmową przyciągnąć na swoją stronę. »Rzecz to jest pewna, N. Panie, że jeżeli Turcy zawrą pokój bez interwencyi WKMości i pierwej, nim tu nasze zaczną się układy, Polacy wymkną się nam z rąk, i to na zawsze!...« Już pierwej (w październiku) Potoccy dali mu do zrozumienia, że jeżeli Król pruski odmówi swego przymierza, to oni przejdą na stronę moskiewską; jakiś czas można było głaskać i powstrzymywać tych ludzi ogólnikowemi nadziejami; ale dziś to nie wystarcza, »nie wystarcza już moje doświadczenie, i muszę chyba przyzwać na pomoc kogoś zdolniejszego, aby pokierował tym narodem; nie będzie on ufał człowiekowi, o którymby mniemał, że jego zaufania nadużywa«. Lucchesini wykłada następnie powody, dla których gabinet berliński może od razu nakłonić się do żądania Polaków bez szkody dla siebie. Dopóki trwają w deputacyi na-

rady nad formą rządu, a potrwają do Nowego Roku, trudności nie będzie; zwłokę naszą każdy zrozumie. Po skończeniu tej czynności nadejdą kontrakty dubieńskie, a to nas doprowadzi aż do lutego. Cały ten miesiąc i część marca zejdzie na dyskusyi w Izbie nad prawami kardynalnemi. »Zdaje mi się przeto, że WKMość nic nie ryzykujesz, oświadczając księciu Czartoryskiemu, przed wyjazdem jego z Berlina, że gotów będziesz zacząć z Polakami układy od chwili, gdy Rzplta, mając już nowy rząd, da rękojmię tej stałości, bez której umowy z mocarstwami nie byłyby możliwe« [1]).

Tym razem Lucchesini dopiął swego; groźba, że Polacy wymkną się Prusom na zawsze, przyniosła skutek zamierzony. Fryderyk Wilhelm odpowiedział z pośpiechem, że nie pojmuje, co spowodowało ks. Czartoryskiego do podobnego doniesienia; chyba że układy o traktat wziął za jedno z tem, co mu powiedziano, że przed wiosną do wojny nie przyjdzie, że zatem pierwej nie byłoby można dopomódz Polakom. »A wszak i teraz (pisze Król), choć jeszcze niema traktatu, stoi na granicy, od roku przeszło, korpus Usedoma, gotów wkroczyć do Polski i bronić jej na każdy wypadek. Zresztą wszelka wątpliwość ustać powinna, odkąd zawiadomiłem, że nie przeciwię się przymierzu odpornemu z Rzpltą, skoro ona w ogólnych zarysach ułoży swoję konstytucyą i przedstawi szczegółowo punkta przymierza, którego pragnie, choćby to miało stać się i w styczniu. Więcej ja zrobię, niż Polacy mają prawo odemnie wymagać; będziesz w możności usunąć ich obawy«.

Odpowiedź ta, potwierdzona depeszą ks. Stolnika, któremu Hertzberg toż samo oświadczył, wywołała w Warszawie niepomierną radość. Na konferencyi 5 grudnia, odbytej z deputacyą zagraniczną, w obecności

[1]) Raport z 26 listopada.

Haylesa, Lucchesini odczytał list Króla pruskiego i żądał, aby treść jego udzielona była Stanom. Wszyscy członkowie wyrażali wdzięczność swoję, jeden tylko Sapieha zrobił uwagę, że warunek nałożony od Dworu berlińskiego, jest trudny; dzieło rządowe długiego wymaga czasu, gdy dotąd jeden artykuł o sejmikach zaledwo skończony. Odpowiedział Lucchesini, że dosyć będzie, jeśli się poda ogólny zarys rządu. Znowu Sapieha przekładał, że do sojuszu z Królem pruskim potrzebowałaby Rzplta znacznego wojska; tym więc przedmiotem Stany przedewszystkiem zająćby się powinny. Rzekł Lucchesini, że Pan jego więcej upatruje korzyści w utworzeniu rządu, któryby egzystencyą polityczną ubezpieczył, niż w wystawieniu choćby 300-tysięcznej armii, jeżeliby ten kraj miał podpadać ustawicznym rewolucym i odmianom. Uderzającą była opozycya Sapiehy, który dotąd tak ogniście przeciw Moskwie zawsze się odzywał; lecz, że nikt nie popierał jego głosu, deputacya postanowiła wnieść sprawę do Sejmu. Po tem posiedzeniu, Lucchesini miał audyencyą u Króla, który go upewniał, że nie oddali się od życzeń narodu, i że Fryderyk Wilhelm zasłużył sobie na wdzięczność narodu, nakłaniając Stany do przyspieszenia i utrwalenia rządu. »Obaczymy, dodaje Margrabia, czy JKMość wytrwa w tych uczuciach, po rozmowie ze Stackelbergiem i Panią krakowską«.

Na posiedzeniu 10 grudnia, podkanclerzy Garnysz zdał sprawę z konferencyi, dopieroco opowiedzianej. Pierwszy Rożnowski odezwał się, chwaląc gorąco alians pruski. Radził wojewoda Walewski zalecić deputacyi cudzoziemskiej, żeby przygotowała projekt traktatu tak dobrze z Królem pruskim, jak ze sprzymierzeńcami jego. W tym samym duchu przemawiali i inni hetmańscy: Suchodolski, Mierzejewski. Nawet Sapieha, przestraszony złem wrażeniem, które sprawiła u publiczności okazana przezeń nieskwapliwość do sojuszu, z wielką elokwencyą

wystawiał jego korzyści; gdyż on Polskę ubezpieczy lepiej, niż kiedybądź. »Niech kto, jak chce, tłómaczy moje słowa (zakończył litewski Marszałek), niech mi przypisuje, że ja nie pragnę aliansu; jednak ja inaczej nie radzę, tylko tak, jak już słyszałem odgłosy prawie powszechne całej Izby«. Tylko ks. Czartoryski (Adam), który ważyć musiał swe słowa, oglądając się na rząd austryacki, i przymierza z Prusami zachwalać wyraźnie nie śmiał, w mowie dość zawikłanej zdawał się bić w to, żeby pierwej o rządzie, niż o czem innem była mowa; w rzeczywistości zaś, na jedno to wychodziło, skoro i deklaracya pruska najpierw ustanowienia rządu domagała się. Najważniejszą była mowa Ign. Potockiego, który twierdził że alians, jako odporny, w nikim trwogi budzić nie może, i że mylne jest zdanie tych, którzy radzą odwołać się do województw, boć jeśli ustawę rządu tuśmy uchwalić zamierzyli, toć to jest rzecz ważniejsza od aliansu; zresztą odwoływania się do województw chyba ten tylko życzyć może, kto nie jednoczyć, ale poróżnić chce umysły obywateli. — Wszystkie te mowy nie trwały dłużej trzech kwandransy; nie było potrzeby rozwodzić się szeroko, skoro wszyscy tegoż samego zdawali się pragnąć. Uchwała zapadła jednomyślnością. Postanowiono: 1^0 aby deputacya spraw zagranicznych poleciła ks. Jabłonowskiemu (który już objął swe urzędowanie w Berlinie), iżby w imieniu Rzpltej wyraził wdzięczność Królowi pruskiemu; 2^0 aby taż deputacya ułożyła *provisorie* punkta preliminarne do traktatu; 3^0 aby zawiadamiając o tem Bukatego w Londynie, poleciła mu donieść tamtejszemu Dworowi, że i z nim w podobnež związki pragnie wejść Rzplta; 4^0 nakoniec, zawezwać deputacyą konstytucyjną, aby jak najprędzej Stanom sejmującym rys nowego rządu przeestawiła.

W ciągu całej tej narady Król milczał. »Jeźlim ja się osobiście nie sprzeciwiał (pisze on do Debolego), to dlatego, żem nie widział i jednego ani z głośnych ani z cichych przyjaciół moskiewskich, przeciwiających się [1]); a tego po mnie pretendować nie można, abym przez obrażenie tak znacznej większości narodu eksponował się na utratę do reszty prerogatyw moich, o których w ustawie rządowej będzie musiała koniecznie być mowa. A nakoniec, gdy Król pruski tylko nam obronny alians proponuje, i gdy wyraźnie na konferencyi Lucchesini całość posesyj naszych nam bezpieczył, trudnoć mi też było i wynajdywać co do nagany; .... przeciwić się zaś teraz przyleganiu do Prus, i oświadczyć się za Moskwą, jedno jest, co być powszechnie za nieprzyjaciela Ojczyzny mianym«.

Dodać winniśmy, że kilkoma dniami wprzódy, gdy Małachowski doniósł Królowi o depeszy Dworu berlińskiego, Stanisław August rzekł: »Widzę, że rzeczy idą dla nas do dobrego. Jednak zapomnieć o tem niepodobna, co kilkakrotnie Stackelberg mi powiedział, że lubo Moskwa na wszystkie inne rzeczy przez szpary będzie patrzała, ale gdyby miało przychodzić już do zrobienia aliansu z Berlinem, toby ona wzięła za deklaracyą wojny przeciw sobie. Zatem radzę się WPana, jak sobie mam postąpić w teraźniejszej okoliczności?« Na to Marszałek: »Właśnie chciałem to powiedzieć, że potrzeba, zdaje mi się, abyś WKMość oznajmił Stackel-

[1]) Była pewna epozycya, ale pokątna, na Sejmie odezwać się nie śmiała: „Wczoraj (pisze Król 12 grudnia), znaleziono w kilku miejscach po ulicach przylepione kartki, z których jednę oddartą mnie przyniesiono. Na niej że słowa znalazłem: „Podaje się do wiadomości, iż dnia 14 *praesentis*, będzie aukcya ogłoszona na Gdańsk, Toruń i inne *vendibilia*, która w następujących dniach kontynuować się będzie w pałacu patryotycznym pod znakiem Orła Czarnego, za gotowe pieniądze, albo pewne sperandy". Król się domyśla, że to wszystko z natchnienia ambasady rosyjskiej.

bergowi te oświadczenia pruskie z żądaniem, aby też Moskwa uczyniła tu jakiś krok ministeryalny, któryby mógł służyć do ubezpieczenia Polski« [1]). — Król poszedł za tą wskazówką i Stackelberg bardzo wdzięcznie przyjął ostrzeżenie; a że jemu osobiście bardzo wiele na tem zależało, iżby aliansu nie dopuścić, prosił w istocie Imperatorowej o upoważnienie do urzędowej deklaracyi, zabezpieczającej jej imieniem całość Polski. Rada była roztropna, i gdyby Katarzyna na nią była przystała, nie przyszłoby zapewne było do sojuszu z Prusami. Bądźcobądź, sojusz ten oddawał Rzpltę w zależność od Dworu berlińskiego; mniejby do niego znalazło się ochotników, gdyby od strony rosyjskiej żadna nie groziła chmura. — Ale Imperatorowa zbyt była dumna, zbyt obrażona uchwałami Sejmu, by na krok tak uprzedzający, chciała się zdecydować. Alians pruski, bezwątpienia, był jej w wysokim stopniu nieprzyjemny, i nie szczędziłaby słownych zapewnień, by go powstrzymać. Jednak wiązać się stanowczo, oficyalnie, nie myślała: zemsty swej nie wyrzekła się, tylko ją odkładała do czasu. Co najmniej, byłaby wymagała upokorzenia się Rzpltej, a to, po takiej ze strony Rosyi deklaracyi nie byłoby już tak łatwem. W Petersburgu mówiono: jeśli można bez żadnego z naszej strony zobowiązania odwrócić alians, to i owszem; jeśli nie, znajdzie się inna na to rada! Przypomnijmy, co powiedział Cobentzlowi Bezborodko, na początku tego roku, właśnie, gdy się zastanowiono nad polsko-pruskiem przymierzem: Jeżeli Rosya nie będzie mogła utrzymać w Polsce swej przewagi, to woli zgodzić się na jej podział; przynajmniej równowaga będzie w takim razie zachowana!

[1]) List Króla, 9 i 12 grudnia.

§. 112.

Zasady do poprawy rządu.

Ułożone przez Ignacego Potockiego Zasady do poprawy rządu, deputacya konstytucyjna wniosła na posiedzenie sejmowe dnia 17 grudnia. I duch, i styl w nich francuski, połączony z tym republikanizmem polskim, który nie obala tronu, owszem zatrzymuje go, ale jakby na to tylko, by przy nim i ponad nim majestat i wszechwładztwo sejmowe tem lepiej naznaczyć. Nie jestto *deklaracya praw człowieka*, uchwalona przed kilkoma miesiącami we Francyi; na nią w Polsce, dzięki Bogu, było jeszcze zawcześnie; jestto deklaracya praw narodu, ostatni wyraz tego systemu, który ze zniesieniem Rady Nieustającej w konfederacyi zapanował, i przez cały rok 1789 w Sejmie rządził i Rzpltą administrował. Politycznych następstw te zasady, rzec można, nie miały, chyba to jedno wyjąwszy, że były wstępem do układów o sojusz pruski; ale jako stopień dojrzałości politycznej, jako objaw ówczesnych pojęć o rządzie, godne są uwagi. Postaramy się streścić je w jaśniejszym niż były napisane języku.

Powinnością jest narodu ubezpieczyć i zachować wolność, własność i równość każdego obywatela Rzpltej. Naród tym tylko podlega ustawom, które sam uchwala; stanowi o monecie i podatkach, rozrządza skarbem, i odbiera od niego rachunki, zawiera traktaty, wydaje wojny, naznacza rekruta, sprawuje dozór najwyższy nad strażą i magistraturami; obiera tak dobrze królów jak członków straży i członków magistratur udzielnych, to jest niepodległych, jakiemi są komisye Rzpltej. — Te prawa swego wszechwładztwa naród zlewa na posłów swoich, którzy się zgromadzają na Sejmie. Posłów wybierają obywatele, mający własność dziedziczną lub zastawną,

i dają im instrukcye i zlecenia do uchwalania ustaw, z obowiązkiem złożenia przed nimi rachunku. — Naród zawsze swoję władzę sprawować musi; dlatego po odbytem Sejmie zwyczajnym, posłowie zdają sprawę na sejmikach, na których można ich potwierdzić lub zmienić; w jednym wszakże, czy w drugim razie, mogą oni przez dwa lata każdego czasu być zawezwani na Sejm gotowy, dla zaradzenia nagłym potrzebom Rzpltej. Oznaczone są wypadki, które wymagają zwołania Sejmu gotowego. — Uchwały na Sejmach mają zapadać wedle instrukcyj, które naród daje swym posłom: jednomyślność instrukcyj potrzebna jest dla praw kardynalnych, większość trzech czwartych dla spraw politycznych, prosta większość dla ustaw finansowych, cywilnych i kryminalnych. Wykonanie obowiązujących praw naród oddaje trybunałom; komisyom wojewódzkim i niepodległym komisyom Rzpltej; dozór zaś nad niemi składa w ręce Króla, jako głowy narodu i najwyższej przy nim Straży. — Członkowie Straży zdają sprawę przed Sejmem, ale do niego nie należą; wszystkie urzędy egzekucyjne mogą być pociągnięte do odpowiedzialności przed sąd sejmowy i przezeń ukarane. — Na tych fundamentach oparłszy konstytucyą, waruje się uroczyście, że odtąd wszelkiego rodzaju konfederacye są raz na zawsze uchylone.

Szumniej i okazalej nie można było zatwierdzić wszechwładztwa nrodowego, ani też — dodajmy — z większem lekceważeniem traktować królewskiej godności! Pierwsza konstytucya francuska, którą zgromadzenie rewolucyjne uchwaliło, w tych słowach wyraża się o królu: »on jest najwyższym zwierzchnikiem całej administracyi i sił wojskowych, lądowych i morskich; on stróżem porządku i spokojności publicznej, dziedzicznym reprezentantem narodu«. Ale w zasadach owej mniemanej poprawy rządu w Polsce, inaczej pojęto sta-

nowisko króla. Tu on nic nie reprezentuje, są lepsi od niego, bezpośredni reprezentanci, posłowie woli narodu; tu on niczem nie administruje, administrują komisye udzielne; nie ma zwierzchności nad wojskiem, bo i od tego jest niepodległa komisya; za spokój i bezpieczeństwo kraju nie odpowiada, bo nikomu on rozkazać, do niczego przymusić, nikogo ukarać nie może. Wprawdzie mimochodem i dla zwyczaju, jest tu wzmianka, że król to głowa narodu; właściwie zaś kadłub bez głowy, bez rąk i bez nóg, na złocistem posadzony krześle; wszystko jedno, czy jest, czy go nie ma; rzecz to obojętna, kto w Straży przewodniczy, czy król czy prezydujący z kolei. Czuć w tym dokumencie całą butę i wielmożność szlachcica, który w swej wiosce dziedzicznej ma swoich poddanych, a w urzędnikach Rzpltej swe sługi; ale czuć i zawiść możnych rodzin, która rada poniewierać tym, co się wyniósł ponad wszystkich; bezwątpienia, gdyby na tronie siedział wówczas obcy, z większemby o jego prawach mówiono uszanowaniem! — Dziwna i zawczesna, na początku tego dokumentu położona zasada ogłasza, że wszyscy mieszkańcy Rzpltej mają być wolni i równi: echo to z nad Sekwany nadleciałe, prędko ucichnąć musiało w gwarze szlacheckiej dyskusyi!...

Zasady więc te, jak nie dowodziły dojrzalszych pojęć politycznych w narodzie, tak ulepszenia rządu nie zapowiadały wcale. Że zatrzymując tak zazdrośnie wszelką władzę przy narodzie, mogły liczyć w ogólności na poklask w Sejmie, to wątpliwości nie ulega. Wszak nietylko Sejm cały, ale każdy z jego członków przemawiał, uważał siebie, i rad był decydować za naród; i nikomu tam nie przychodziło na myśl, że ma zawiele władzy, że ten zbytek władzy, jednemu oddany ciału, wszystkie inne organa życia państwowego ubezwładnia i niweczy; że jednem słowem omnipotencya Izby równie jest szkodliwa dla kraju, jak absolutyzm monarchy. — Nie prze-

czymy, że ten projekt zawierał także pewne ulepszenia: oddając wybór posłów szlachcie osiadłej, ułatwiał on porządek na sejmikach, przez Sejm gotowy oszczędzał czasu dla spraw naglących Rzpltej. Ale ulepszenia te odnosiły się jedynie do Sejmu: dla wzmocnienia i uproszczenia machiny rządowej nie zrobiono w tym projekcie nic, chociaż całoroczne doświadczenie powinno było aż nadto przekonać, że Sejm sam jeden wszystkiemu nie wystarczy. Pozostają więc i nadal naczelne organa administracyi, niezawisłe od siebie nawzajem, niezawisłe od Króla, pod wątpliwym dozorem wielogłowej Straży. Cięższej, bardziej skomplikowanej, niezdarniejszej do działania machiny rządowej niełatwo było wymyślić, i dość było puścić ją w ruch, aby się przekonać, że przeróżne jej koła co chwila zadzierać z sobą i wstrzymywać siebie muszą, i w końcu Rzpltę, pomimo gotowego Sejmu, w dawnej pogrążą stagnacyi.

»Projekt ten, pisze Król, tak *metaphisice* jest napisany, że sam brat autora, Stanisław Potocki, wyznaje, iż go nie rozumie; Stackelberg głośno z niego żartował. Tymczasem, gdy poszedł na deliberacyą, podniosły się zaraz z wielu stron zarzuty, przeciw temu właśnie, co w nim było dobrego. Strojnowskiemu nie podobał się Sejm gotowy; Sapieha zaś z partyą hetmańską, uderzał szczególniej w wyłączenie drobnej szlachty od sejmików. Stanisław August w nadziei, że w dalszem rozwinięciu *Zasad* wiele rzeczy da się jeszcze sprostać i zdobyć cierpliwością, starał się przejednać oponentów, aby tylko przyspieszyć materyą rządową. Zaczem, przyzwawszy do siebie marszałka Małachowskiego i Ign. Potockiego, rzekł im: »Widzicie WPanowie, jak szczerze i starannie ja się przykładam do rządowego dzieła, mimo te nawet punkta, które mnie osobiście dotykają. Bo mam nadzieję, że za te moje postępki tak otwarte, doznam też od WPanów wdzięczności i obrony, tam gdzie sama słu-

szność i *Pacta Conventa* dają mi do tego prawo. Tu Małachowski (pisze dalej Król), w najszczerszym dla mnie afekcie odpowiedział, wmawiając w Potockiego również sentyment. Aliści Potocki, po wielu niejasnych wyrażeniach, odezwał się, że w końcu roboty, ja będę miał prawie tyle władzy, co król angielski. Ja na to: »Nie czyń WPan żartów, a to wyraźnie powiedz: czy przynajmniej *Pacta Conventa* będą mi dochowane? Ale Potocki w odpowiedzi swojej z generalności nie wyszedł [1]).

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia, a po nich dla interesów noworocznych i kontraktów dubieńskich nieuchronna limita. Przed zawieszeniem posiedzeń chciano rozpocząć negocyacye z Dworem berlińskim, i tym ważnym rezultatem zalecić Sejm obywatelom. Ale jak przepchnąć zasady rządowe w czasie tak krótkim? Małachowski uciekł się do sposobu, który przed miesiącem, przy uchwale o komisyach wojewódzkich, posłużył szczęśliwie. Zaprosił do siebie członków Sejmu na prywatne narady, i w ciągu dwóch dni utarto wiele trudności, ugodzono niektóre zmiany i projektowi znaczną i niewątpliwą zapewniono większość. Ponad wszystkiem górowała myśl, że Król pruski wymaga od Stanów obrazu przyszłego rządu; a że projekt Potockiego czynił zadość temu warunkowi, przeto, bez względu, jakim on był, i większość posłów i, co niemniej ważne, wszystkich w Izbie arbitrów, miał najzupełniej za sobą.

Skoro przeszedł czas do deliberacyi wyznaczony, dnia 21 grudnia, wniesiono zasady rządowe na posienia Sejmu. Jak zwyczajnie, poczęto zrazu rozprawiać o tem, co każdego w projekcie najbardziej uderzało; dość długo dyskusya toczyła się bezładnie, i dopiero wskutek nalegania wielu, przystąpiono porządkiem do artykułów. Punkt pierwszy, który na wzór francuski,

[1]) List do Debolego, 26 grudnia.

wszystkim mieszkańcom Rzpltej przyznawał wolność i równość, nie utrzymał się, nikt go nawet nie bronił. Na wniosek Ankwicza przyjęto, że Rzplta zabezpiecza stanowi szlacheckiemu wolność i między osobami tego stanu zachowuje równość; waruje zaś każdemu mieszkańcowi prawo własności i nad każdym opiekę rządową rozciąga. — Przechodziły następne punkta z łatwością. Gdy wzięto pod rozwagę wybór króla i magistratur, żądał Kościałkowski zastrzeżenia, że Król tylko po śmierci panującego obieranym być może. Nie chciał Stanisław August, by ta sprawa była podnoszona zawcześnie, i odezwał się, że obawy pod tym względem niema, ufa narodowi i domaga się, aby tak rzecz była przyjęta, jak ją przedstawiła deputacya. — Dłuższy spór wywołało pytanie: ażali do narodu ma należeć wybór nietylko magistratur (to jest komisyj udzielnych), ale i — urzędów publicznych? Słówko *urzędów* dorzucił Ignacy Potocki podczas dyskusyi, chcąc w sposób nieznaczny odebrać Królowi prawo mianowania senatorów i przenieść je na województwa. Nie podobało się to wielom. Przypominali *pacta conventa*, których nie godziło się łamać i wbrew przysiędze uszczuplać prerogatywy. Inni przeciwnie, obawiali się tak znacznej atrybucyi królewskiej, bo gdy panujący swoimi ludźmi zapełni senat, snadno weźmie górę nad stanem rycerskim. Niechby, wołali inni, mianował senatorów, byleby senat nie należał do prawodawstwa, a był tylko radą Króla. Inni wreszcie przystawali na to, by Stanisławowi Augustowi tę prerogatywę zostawić, byleby nie przechodziła ona na jego następców. Wobec takiej wielości zdań, gdy pogodzić je było trudno, solwowano sesyą.

Ciągnęła się sprawa nazajutrz (22 grudnia), bez lepszego skutku; wreszcie zrobiono uwagę, że spór w tej chwili jest zbyteczny, bo Sejm jeszcze nie pisze praw do narodu, ale tylko prawidła deputacyi wskazuje, wedle

której, ma ona formę rządu we wszystkich szczegółach obrobić i decyzyi Stanów znowu poddać. Deputacya, mówił ks. Czartoryski, jest jakby komisya zesłana od sądu na grunt dla rozpoznania rzeczy i tej się daje instrukcye, ale jej orzeczenia jeszcze sądu nie wiążą. I Król po kilka razy tożsamo czynił rozróżnienie, i Marszałek zaręczał, że Zasady, chociaż uchwalone, nie będą miały mocy obowiązującej. Uciszało to spory, choć nie zawsze, bo trudno było zrozumieć tę subtelną dystynkcyą. Zdawało się, że Zasady, przyjęte od Sejmu, powinny go związać i na przyszłość, zwłaszcza, jeżeli miały służyć za podstawę do przymierza z Królem pruskim i być niejako przez niego gwarantowane.

Najżwawszą utarczkę stoczono o prawo głosowania na sejmikach. Ciężkiem doświadczeniem nauczeni, jakich nadużyć bywał przyczyną udział szlachty nieosiadłej na tych zebraniach, wszyscy roztropniejsi oświadczali się stanowczo za jej wykluczeniem. »Urodzenie, mówił Wawrzecki, czyni człowieka szlachcicem, ale posesya robi go obywatelem. Tak było zawsze, i dopiero konstytucya Repninowska z r. 1768, wwiodła ubogie tłumy szlacheckie na sejmiki; niektóre jednak województwa nigdy tej zmiany nie przyjęły, i dziś, gdy rząd ulepszać mamy, ciężkim byłoby błędem to złe zatrzymywać«. — Biskup Krasiński z dawnych konstytucyj wywodził, że tylko *bene nati et possessionati* mieli po wszystkie czasy *activitatem* na sejmikach; dać nieposesyonatom głos, a toćby wszystka szlachta galicyjska mogła w Rzpltej głosować, i z Korony do Litwy i z Litwy do Korony, zjeżdżaliby się na sejmiki, tem łacniej, że one nie w jednym czasie odbywają się. Takiego nieładu i wiekiby poprawić nie zdołały! Mamyż zawsze w tej samej kręcić się alternatywie: wyjść z anarchii na to, aby wpaść w niewolę, i wyszedłszy z niewoli wracać znowu do anarchii? — Podobnych głosów było wiele. »Trzeba przyznać (pisze

Lucchesini), że Król, ks. Stanisław, ks. Czartoryski i wogóle wszyscy wielcy panowie, z wyjątkiem Branickiego, wyrzekali się dobrowolnie swego wpływu i niemal despotyzmu na zebraniach sejmikowych, w nadziei, że będzie można oczyścić je z gwałtów, podstępów i przedajności, od których wybory poselskie w niektórych stronach zależały« [1]). — Tem uparciej broniła szlachty czynszowej partya hetmańska; wiadomo, że tysiącami takiej szlachty, a często żołnierstwa przebranego, sprowadzała ona na sejmiki, aby przeforsować swego kandydata do Sejmu, albo do trybunału. Suchodolski, Mierzejewski, a zwłaszcza Sapieha, mieli tu pole popisać się ze swoją elokwencyą, stawiając się za krwią szlachecką; którą poniewierała deputacya. Alboż to majątek, mówili, o zacności tej krwi stanowi? Jeżeli na elekcyą królów szlachta *viritim* i bez dystynkcyi przyjeżdża, za cóż ma być inaczej przy wyborze posła? Przypominali liczne drobnej szlachty posługi, a mianowicie, że pod Beresteczkiem za Jana Kazimierza, poraziła Kozaków; i z tych uwag wnosili, żeby szlachty nie klasyfikować, a tylko opisać sejmiki i Sejmy dla zapobieżenia nieporządkom. Ks. Sapieha oznajmił, że jeżeliby podobało się Stanom wyłączyć nieosiadłą szlachtę od wotowania na sejmikach, to on zaniesie protestacyą do aktów, przeciw takowemu pogwałceniu prerogatyw i swobód szlachcica.

Atoli te pogróżki i argumenta nie skutkowały, owszem zwracały się przeciw samymże mówcom. Wobec niedokładności, często umyślnej *Dziennika sejmowego*, musimy tataj posłużyć się listem Króla, który kilka charakterystycznych rysów tego posiedzenia zapisuje. Suchodolski sam jeden przez cztery godziny w kilku mowach gadał tak, żo to znudziło wszystkich; aż kiedy przeciwnikom zarzucił zdradę wolności, zerwał się na

[1]) Raport, 23 grudnia.

niego Rzewuski, pisarz, tak, że on na trzecią ławę ze strachu wyskoczył i tam na dowód swej śmiałości dalej prawił, lecz już tylko śmiechy i szyderstwo na siebie ściągnął. Rzecze Branicki do Rzewuskiego: Nie burmistrzuj tu WPan! Tu znowu Rzewuski zrobił gest tak żywy ku Hetmanowi, że tenże aż do szabli się porwał. Ale przecie jej nie dobył, bo marsz. Mniszech schwycił go za rękę, mówiąc: Pamiętaj WPan, gdzie jesteś; a pomiędzy arbitrami odezwały się głosy: trzebaby tego Hetmana porąbać. I to go najwięcej uskromiło. — Tymczasem Suchodolski, wciąż na ławie gadając, ze zwykłą sobie retoryką wyrzekał na Warszawę i na prześladowanie, którego tu niewinni doznają, a wychwalał szlachtę domatorską, mówiąc, że pamięta, jako jeszcze podczas dzieciństwa jego w Chełmie, ledwo nie posiekano tego, który Sejm po raz ostatni, za Augusta III-go zerwał, a był to jurgieltnik Potockiego, wojewody kijowskiego. Odpowiedział natychmiast Stan. Potocki, że w podobnem niebezpieczeństwie bywali ludzie nietylko w Chełmie, ale i w Lublinie, czyniąc alluzyą do Suchodolskiego, który przed kilkoma laty na tamtejszym sejmiku skryć się musiał aż pod ławę. Zręczniej byłby uczynił Suchodolski, gdyby tego do siebie nie przyjmował; w gniewie zabrał się do odpowiedzi wcale niedorzecznej, która go tylko na większy śmiech podała. Tu Potocki Piotr, poseł inflantski, który przez cały Sejm ani razu się nie odezwał, rzekł półgłosem: a toć już widać intrygę moskiewską w tej opozycyi hetmańskiej! Dosłyszał tych słów na swoje nieszczęście Sapieha i także niezręcznie podnosząc ten zarzut, począł się z niego wymawiać i dopominał się, by go sądzono i razem z Ponińskim w kajdany zakuto; dopóki zaś patryotyzm jego żadną plamą nie jest pokalany, godność laski marszałkowskiej zatrzyma przy sobie. — Jednakże wszystko to się nie udawało, duch publiczny był im przeciwny. Arbitrowie,

którymi hetmańscy najwięcej przedtem wojowali, huki swoje tym razem na nich obrócili, tak dalece, że przestali i o *turnum* prosić. Suchodolski był już zmordowany, i Mierzejewski sam jeden opozycyą utrzymywał, choć go nietylko racyami, ale wrzawą zagłuszali. »Ja, widząc, kończy Król, że rzecz mogła dojść aż do burdy szabelnej, odezwałem się w tych słowach: Żądam, aby sejmowe nasze czynności nie inaczej odprawiały się tylko prawnie, obyczajnie i po obywatelsku, i dlatego z miejsca mego czynię prośbę do JP. Mierzejewskiego, aby odstąpił. On zaś był rad mieć pretekst do odstąpienia na moję prośbę, i tak przeszło po dziesięciogodzinnej sesyi«. »Swojem przemówieniem JKMość (pisze de Caché) uciszył burzę; wszelako partya Branickiego na głowę została pobita i od Potockich złamana, chociaż te dwa stronnictwa, przez rok cały, we wszystkich robotach sejmowych najściślej się z sobą trzymały i oba razy tworzyły właściwie partyą pruską i patryotyczną« [1]).

Trzeciego dnia (23 grudnia), przyjaciele hetmańscy już tak się czuli porażeni, że z początku nie odzywali się prawie wcale. Wróciła zaś na stół kwestya: czy senat mianowany przez Króla, ma pozostać przy prawodawstwie, czy też być tylko Radą królewską, z wyłączeniem od Sejmu? Tyleż senatorów (mówiono) co i posłów jest dzisiaj w Sejmie; jeżeli więc Król ma pierwszych wybierać, to mogłoby przyjść do tego, że on, a nie naród, będzie rządził Rzpltą; przypomniano, że wielu ludzi wcisnęło się do senatu w sposób niegodny, pod naciskiem ambasadora rosyjskiego; jakże takim sługom moskiewskim powierzyć losy kraju? Odpowiedział Żeleński, kaszt. biecki, że nie godzi się, aby szlachcic i posesyonat, dlatego, że jest senatorem, miał uchodzić za narzędzie zdrady; mogą się znajdować ludzie nie

[1]) Raport, 26 grudnia.

dość dobrzy w senacie, równie jak po ławkach, lecz nie idzie za tem, iżby wszyscy byli tak źli, żeby ich prerogatywę obalić chciano, bo zarazby wypadło zniszczyć akt unii i wszystkie prawa naddziadów, na których urosła i utrzymała się Rzplta. Fundamenta, na których senat zasadza się, nie są tak płytkie, jak Rady Nieustającej, bo one panowania Piastów sięgają, nie stan rycerski przypuścił senatorów do prawodawstwa, ale senatorowie stan rycerski. Jeden stan na prerogatywy drugiego nastawać nie może; wprzódby odwołać się należało do woli całego narodu. — W obszernym głosie marsz. Mniszech historycznie dowodził praw senatorskich, cytując piastowskie i jagiellońskie ustawy, w których zawsze czytać można słowa: *de consilio* (a później *de consensu) Senatorum, Baronum* itd. — I z drugiej strony przytaczano argumenta, że senat zawsze był wierną Radą królów nazywany, i że kiedy zdarzyła się potrzeba złączenia dwóch Izb (jak to od konstytucyi Repninowskiej 1766 w stały weszło zwyczaj) warowano osobną konstytucyą, aby to za precedens nie służyło. Jeżeli senatorowie mają być prawodawcami, niechże i oni zdają sprawę przed narodem na sejmikach relacyjnych, a z tego wynika, że województwa mianować ich powinny. Z obu stron broniono swej opinii poważnie, ale stanowczo i z zaciętością. Rzekł Ign. Potocki, że nie jest podobna, aby zasady wyczerpały wszystkie szczegóły rządu, że to znajdzie się w dalszem rozwinięciu, chyba gdyby już teraz podobało się Stanom, kwestyą tak ważną ostatecznie rozstrzygać. Udało się Królowi przerwać ten spór uwagą, że skoro on powierzył się deputacyi, to mogą i drudzy się jej powierzyć, ile, że cokolwiek ona napisze, będzie tylko projektem i musi uledz decyzyi sejmujących stanów. Za czem tyle tylko umieszczono w zasadach, że »król, senat i ministeryum, mają należeć do Sejmu, sposobem opisać się mającym«. Podobnież tru-

dności, które do Sejmu gotowego się zjawiły, usunął Stanisław August trafnem przemówieniem: »aliści w tej chwili (pisze on), tak się we mnie wzmocnił ból scyatyki, którym już czuł od początku, że ledwom nie zemdlał, i musiałem wyjść z sali, oświadczywszy, że proszę o kontynuacyą sesyi«. — Nadspodziewanie prędko, bo w ciągu godziny, ugodzono po odejściu królewskiem wszystkie inne punkta i wysłano do Króla delegacyą z doniesieniem o szczęśliwem i całkowitem przejściu Zasad rządowych.

Było to ostatnie ważniejsze dzieło, dokonane w tym roku. Dnia 29 grudnia Sejm, żebrany już tylko w liczbie 70 członków, polecił Marszałkom wydać uniwersał do narodu z krótkiem opowiedzeniem dotychczasowej czynności; wezwać biskupów, by nakazali modlitwy dziękczynne za zgodę Stanów, za szczęśliwe prace Sejmu, a zwłaszcza za pomyślne przeprowadzenie zasad do nowej formy rządu, poczem Król ogłosił limitę do dnia 8-go lutego, w roku następnym.

Nazajutrz po zawieszeniu czynności sejmowych, odbyła się (30 grudnia) pierwsza konferencya deputacyi spraw zagranicznych z Lucchesinim i Kaylesem. Kanclerz Małachowski złożył ministrowi pruskiemu przyjęte przez Sejm Zasady nowego rządu, których Pan jego domagał się. — Negocyacye o alians rozpoczęte.

§. 113.

Obejrzenie się na epokę opowiedzianą.

Na tym ważnym akcie zawieszamy nasze opowiadanie.

Sejm polecił Marszałkom, aby zdali sprawę przed narodem z jego czynności; przeto i my chcemy stawić przed oczy czytelników, w ogólnym zarysie, piętnasto-

miesięczne działanie Sejmu i całkowity przewrót, którego on dokonał w wewnętrznej i zagranicznej polityce Rzpltej.

Na początku tej epoki, spotykamy projekt królewski przymierza z Rosyą i wciągnienia Rzpltej do wojny z Turcyą. Jego wartości moralnej i politycznej rozbierać nie będziemy; uczyniliśmy to w swojem miejscu. Cofnięcie jego było pożądane: odejmowało Dworowi berlińskiemu pretekst do mięszania się w sprawy Rzpltej, usuwało z grona sejmowego zarzewie nieporozumień i rozdarcia. Ważna wszelako korzyść wypłynęła z postawienia tego projektu: Imperatorowa przyzwoliła na powiększenie armii i na Sejm konfederacki, a choć później o przymierzu mowy już być nie mogło, przyzwolenia swego nie wypadało jej cofać.

Aukcya wojska i poprawki wewnętrzne, oto nasza na teraz robota, odezwał się Stanisław August przed otwarciem Sejmu, streszczając w tych kilku słowach całe zadanie konfederacyi. Program ten odpowiadał w zupełności życzeniom narodu i potrzebom Rzpltej. Wszystkie sejmiki zalecały na pierwszem miejscu swoim posłom, aby korzystając ze zbiegu szczęśliwych okoliczności, Rzplta na lepszej stopie swą siłę zbrojną postawiła. O zasadniczych przemianach wewnętrznych, o przeobrażeniu, a tem mniej o wywróceniu rządu, instrukcye poselskie nie mówiły wcale; wszystko to porówno jak broszury polityczne, które w czasie sejmowym kraj zalały, zrodziło się dopiero później pod wpływem stolicy i rad pruskich; z salonów wielkich dam przechodziło nieraz do sejmu i na bruk warszawski; niejedno też z wiatrem naleciało francuskim. Na sejmikach, co najwięcej jakieś uproszczenia administracyjne lub ulepszenia sądowe zdawały się obywatelstwu potrzebne.

Atoli, chociaż lauda nie zapowiadały wcale tak wielkiego przewrotu, jaki niebawem miał nastąpić, to

jednak w usposobieniu i w uczuciach narodu, a przynajmniej w ruchliwszej jego części, zanosiło się na znaczną odmianę. — Pomimo klęsk pierwszego rozbioru, nie widać było przez długi czas, żadnej na prawdę w obywatelstwie poprawy: taż sama, co dawniej, apatya lub anarchiczne narowy; brak zdrowych pojęć politycznych i brak patryotyzmu. Starsze pokolenie zbyt słabo uczuło boleść i hańbę podziału, aby przyczyn złego w sobie dojrzeć i starać się je usunąć: kłócono się, procesowano zawzięcie, zresztą hulano i czapkowano, jak za Sasa. — Tylko nieliczne indywidua, skupione koło Króla, korzystały z ulepszonej nieco po rozbiorze machiny rządowej, aby wiekowe zaległości na polu administracyjnem odrobić, trochę ładu i sforności do służby publicznej wprowadzić; ale to wszystko szło bardzo powoli, bo stawały w poprzek zakorzenione w narodzie próżniactwo, lekkomyślność i nierzetelność, przytem butne i szalbierskie warchoły, które tylko grozą Stackelberga dawały się powstrzymać. Taki stan rzeczy z małemi wyjątkami, trwał aż do Sejmu czteroletniego; znaczna część posłów, która go składała, z tej jeszcze wyszła atmosfery [1]).

W tym czasie pojawiło się nowe pokolenie, które pod wrażeniem klęsk i poniżenia Rzpltej dojrzało. Ci ludzie pojmowali, że źle było dawniej i że teraz jeszcze nie jest dobrze; boleli nad niemocą i upokorzeniem Rzpltej, z gorączkową niecierpliwością chcieli ją podźwignąć. Co im pod oczy nadewszystko podpadało, w tem złego upatrywali źródła. W Warszawie raził ich

[1]) Musimy zastrzedz się tutaj, że myliłby się, ktoby ztąd wnioskował, że Król i jego otoczenie, pod względem obyczajowym i religijnym wyżej stali od obywatelstwa osiadłego na wsi. To inna strona obrazu, która w swojem miejscu się znajdzie. Tu tylko chcemy naznaczyć, że na Dworze królewskim więcej było światła i chęci do służby publicznej, chociaż po wsiach więcej wiary i tradycyjnych domowych cnót

Stackelberg, jego wpływ wszechwładny, kapryśny, poniewierający; raziła zbytnia od Moskwy Króla zależność; bolało i to, że wszyscy, co stali u rządu, działali w ciągłem porozumieniu z Ambasadorem, często z jego rozkazu, a kilku ludzi zhańbionych i niegodnych przyplątało się do tego szeregu. Wprawdzie uległość Króla względem Moskwy mogła razić słusznie, o ile nie z interesu politycznego Rzpltej wypływała, lecz z charakteru Stanisława Augusta, z jego przeszłości i nawyknienia. Ale takiego zarzutu nie można było przecież uczynić Prymasowi, Chreptowiczowi, Ostrowskiemu, Komarzewskiemu, Dzieduszyckiemu, Kicińskiemu i wszystkim większym lub mniejszym, którzy właściwy obóz królewski składali. Ten obóz widział jasno, że przy zupełnym braku zasobów państwowych, przy rozprózniaczeniu, obojętności i anarchicznych porywach obywatelstwa, kuratela Moskwy, jakkolwiek ciężka i poniżająca, była jednak do czasu konieczną, aby Rzpltę i od wewnętrznych wstrząśnień i od sąsiedzkiej chciwości zasłonić, że więc należało złe obce znosić cierpliwie, dopóki złe domowe usuniętem, albo zmniejszonem nie będzie, inaczej mówiąc, dopóki naród nie dźwignie się i nie poprawi, tak pod materyalnym jak moralnym względem. Dzieciństwem jest chcieć skutek usunąć, a przyczynę zostawiać, działać przeciw otruciu, a trucizny się nie wyrzekać; ale tego właśnie nie rozumieli dorastający patryoci, którzy sobie zaraz monopol patryotyzmu przywłaszczyli, a nie mieli zgoła pojęcia o tem, czego naród i państwo potrzebują dla swego zdrowia i mocy. — Z młodszem pokoleniem w Warszawie trzymały kobiety, które zawsze uczuciem wyprzedzają mężczyzn, ale też wszystko ważą zazwyczaj na szali uczucia. Jednym i drugim zdawało się, że bezsilność Rzpltej nie w narodzie leży, lecz w Moskwie, w jej przywłaszczonej przewadze, w narzuconych przez nią krępujących prawach; że dość zatem z Moskwą zer-

wać, aby naród, co utracił, od razu odzyskał i stał się, jak niegdyś, rządny, potężny i sławny. Naraz, ze wszystkich kątów serca i imaginacyi, wylatywały hurmem nadzieje i życzenia i nie wątpiono, że kiedy się zechce, spełnią się natychmiast, i że każdy prawy Polak winien podzielać to zdanie; a kto miał inne, kto rzeczy brał zimniej i ostrożniej, ten przez to samo uchodził za bezdusznego egoistę, za sprzedanego Moskwie. W ten sposób ów budzący się patryotyzm młodzieży i kobiet, serdeczny, szlachetny, ale bardzo niedojrzały, stawał w otwartym antagonizmie — nie tyle z apatyą lub z duchem anarchii, bo te umiały się ugiąć, — ile z Królem i z gronem wytrawnych i miłujących kraj obywateli, którzy za wszystkich pracowali, w zależności od Moskwy, bo inaczej nie mogli. Wprawdzie, przewaga Ambasadora nakazywała kryć się do czasu z tem budzącem się usposobieniem, lecz przy pierwszej sposobności musiało ono wybuchnąć.

Akt, którym Sejm wolny przemienił się w konfederacyą, wyrażał myśl królewską, i na nią powszechnie się zgadzano. Ponieważ bez dostatecznej siły narodowej (słowa są jego), nie można usunąć niebezpieczeństw, które grożą Ojczyźnie, więc przedewszystkiem chcemy nie skąpić ofiary majątku na pomnożenie wojsk Rzpltej, ile sposobność nasza dobrze zważona pozwoli. Obok tego głównego zadania, konfederacya zastrzegła sobie możność pewnych ulepszeń wewnętrznych, warując jednak uroczyście prawa i prerogatywy tronu i wszelkich magistratur istniejących. Taki akt zaprzysięgli obaj marszałkowie i podpisali wszyscy członkowie skonfederowanego Sejmu. Zgodnie z nim, Król podał propozycye od tronu, aby bezzwłocznie przystąpić do wyszukania nowych źródeł dochodu, a w miarę ich znalezienia, oznaczyć liczbę wojska i uzupełniać takowe.

Roztropnie byłby Sejm uczynił i dobrze sie narodowi zasłużył, gdyby był poszedł za tą radą królewską. Uchwalając przedewszystkiem podatki na wojsko, byłby złożył dowód nietylko prawdziwej miłości kraju, ale i rozumu politycznego; armii byłby przyniósł trwałą podstawę, lecz i miarę właściwą; siebie i naród byłby zastrzegł od złudzeń fantazyi, od pokus kłamliwego lub sentymentalnego patryotyzmu, a u sąsiadów i w całej Europie byłby rozbudził szacunek dla dźwigającego się z niemocy państwa. Jeśli, jak mówi pismo, śmieją się z ludzi, którzy zaczynają budowę a nie mają jej czem dokończyć, to przeciwnie z narodem, który od tego zaczyna swoje odrodzenie, że zważywszy siły swoje, dobrowolnie na siebie nakłada ciężary, jakim podołać może, każdy ufa jego przyszłości. Na nieszczęście, Deklaracya pruska zatarła w pamięci Sejmu, od jednego razu, i zasady aktu związkowego i propozycye od tronu. Sam fakt, że znalazła się potęga, która śmie Rosyi stawić czoło; że tą potęgą był Dwór berliński, który petersburgskiemu tak długo nadskakiwał; że dzisiaj poważa się on zagrozić mu wojną, a spółcześnie, iż do Rzpltej z takiem uszanowaniem, z życzliwością dobrego sąsiada przemawia, wprawił Warszawę w odurzenie, zawrót głowy, wywołał niewidziany od dawna patryotyzm, ale i skrzywił go od razu. Odtąd, być patryotą, znaczyło być stronnikiem Prus, i ten tylko dobrze radził, ten był prawym, serdecznym Polakiem, kto Króla pruskiego uwielbiał, a Moskwy nienawidził i z tem się głośno popisywał, rząd polski za nic miał, Stanisława Augusta ucinkami szczypał. Młodzież i kobiety rozgościły się w galeryach sejmowych, gospodarzyły w sejmie. Pod ich hukiem i oklaskami musieli umilknąć roztropniejsi; w morzu gawędy i patetycznych frazesów utonął rozsądek publiczny. Gadano bez końca, o czem kto chciał; winszowano sobie wielkich dzieł, których Sejm dokonał,

lub ma dokonać. Nic jeszcze nie zrobiwszy, konfederacya została zbawczynią narodu, uczuła się wielką, potężną, bezpieczną, dlatego, że Król pruski pokazał Moskwie zęby!...

Wykrzyknięto sto tysięcy wojska; przybyły szeregi — złudzeń! Z taką armią jak można się bać Moskwy, dlaczego ją oszczędzać? Natomiast zjawiła się obawa. Departament rządził wojskiem, a departament faktycznie od Króla był zależnym. Z wojskiem stutysięcznem, ażaliż Król nie stanie się monarchą wszechwładnym, nie pójdzie wojować Turków? Takiemu nieszczęściu trzeba czem prędzej zaradzić! Tworzy się koalicya z najróżnorodniejszych żywiołów: hetmańscy intryganci, domorośli statyści, opozycyoniści lub anarchiści z profesyi, patryotyczna młodzież, kobiety egzaltowane lub mszczące się na Królu, jego niewierności, podają sobie ręce, aby zwalić departament i wyjąć wojsko z pod rządu. W obronie departamentu i — dodajmy — zdrowego rozsądku, szykuje się cały obóz królewski. Walka była długa, poważna, najpoważniejsza, jaką w tym okresie stoczono. Zdawało się przez chwilę, że zwycięstwo zostanie przy Królu i rządzie. Na ratunek ginącej wolności, Sapieha zamawia wojsko pruskie i pod jego osłoną gotów już tworzyć nową konfederacyą. Szczęściem nie przyszło do tego, departament uchylony, armia oswobodzona z pod rządu; stąd radość niewypowiedziana arbitrów, kobiet, stolicy, albowiem nie tak się stało, jak chciał Król i Stackelberg! Za tym tryumfem opozycya do nowych sposobi się zmian, wbrew traktatowi gwarancyi; czem Stackelberg rozgniewany grozi nieprzyjaźnią Imperatorowej. Król błaga sejmujących, by się zastanowili, dokąd idą, łamiąc traktaty, drażniąc potężnego sąsiada, od którego zemsty niema czem się bronić. Przestrogi te, przyjęte z szyderstwem, sprowadzają na Stanisława Augusta cały szereg epitetów, upokorzeń,

udręczeń: odjęto mu prawo mianowania oficerów w armii, usunięto go od kierunku spraw zagranicznych, pozbawiono wszelkiego wpływu na organizacyą i zarząd wojska. Król próbuje się bronić, nadaremnie; opozycya bije go prawie przy każdem wotowaniu, a gdy większości nie ma po swej stronie, zagraża zerwaniem konfederacyi i — tem zwycięża! Obciąwszy rządowi ręce i nogi, przypuszcza nakoniec ostatni do niego szturm: znosząc Radę Nieustającą. Rada była poręczona przez sąsiednie mocarstwa, Sejm zrywając własnowolnie traktaty, stawia Rzpltę w stanie wojny, pierwej nim grosz jeden był uchwalony na wojsko. Że do wojny wówczas nie przyszło, nie Sejmu w tem zasługa; przyszło do niej później, a choć zniesienie Rady nie było zapewne głównym do niej powodem, służyło za tytuł prawny.

Czy uchylenie Rady było tak dalece konieczne, aby kraj bezbronny wystawiać dla niego na gniew Rosyi, lub czy było choćby tylko pożyteczne? Ani jedno, ani drugie. Po długim wieku anarchii, Rada pierwszą była próbą rządu, pierwszem związaniem w jedno głównych organów służby publicznej. Kraj zyskał przez nią ład wewnętrzny, bezpieczeństwo publiczne, początki służby administracyjnej, wykonanie wyroków sądowych, równowagę w budżecie, szczupłą ale dobrze urządzoną armią, liczne zakłady wychowawcze, kilka górniczych, wydobyte z ruin miasta. Te i tym podobne ulepszenia otrzymano, pomimo ogólnej w kraju obojętności, jedynie zabiegliwością Króla i kilku jego wiernych pomocników; obecnie, gdy duch narodu ocknął się z letargu, o ileż ważniejszych należało się spodziewć rezultatów. Ale za nic miano te nabytki, wobec zarzutu, że Rada, złożona z kreatur Ambasadora, narzędziem była Moskwy. Czy zarzut był szczery, czy Rada w istocie nie mogła się ostać w atmosferze już nieco patryotyzmem rozgrzanej, z odradzającem się nie-

podległości pragnieniem? Wszak wiemy, że członków Rady mianował Sejm, głosowaniem tajemnem; któż mu bronił powołać do jej składu, kogo chciał, ludzi wypróbowanej prawości, krajowi duszą oddanych? Wszak w jej ręku skupiał się cały rząd, a Król musiał ulegać zdaniu większości. Aby więc rząd odmienić, upewnić się co do jego kierunku, nie było żadnej potrzeby kasować Rady, łamać traktatów, drażnić i wyzywać mściwego gwaranta; dość było — głosować według sumienia. Skoro organizacya Rady i jej departamentów pozostałaby nietkniętą, Stackelberg nie mógłby o nic obwiniać Sejmu; a przy roztropnem użyciu tego, co istniało, nastręczyłyby się niechybnie okazye do pożądanych reform w kraju. Katarzyna miała bardzo wiele powodów do okazania w tym czasie swej względności Polsce. Tylko — dodajmy — Król w takim razie byłby pozostał przy Radzie, przy władzy, a tego właśnie nie chciano! Wolano obalić Radę, w jej miejsce posadzić Komisye udzielne. Stara-to zawiść do Króla, wstręt do swojego rządu zakorzeniony oddawna, lśniącym pokostem patryotyzmu pomalowany na nowo i przez zdradnego ośmielony sąsiada, popchnęły Sejm na tę drogę rewolucyjną. Utraciwszy legalną podstawę, Sejm stracił zarazem takt i miarę w potępowaniu i tak dobrze potrzeb kraju jak niebezpieczeństw mu grożących, przestał rozumieć. Jak na ślepo zrywał z Moskwą, tak równie ślepo Prusom zaufał.

Czy przynajmniej naprawił te szkody własnym ładem, rządnością, energią? Bynajmniej. Miał on trudne zadanie, lecz przez zniesienie rządu stokrotnie je utrudnił. Wprawdzie żadna magistratura nie byłaby zapobiegła gadulstwu posłów, nieporządkowi dyskusyi, bezładnemu tłumowi wniosków, żadna nie byłaby zastąpiła regulaminu, którego do końca tego okresu w Izbie przyjąć nie chciano; jednak mniemać można, że obok

istniejącego rządu, i obrady sejmowe spieszniejby postępowały i wydane uchwały lepszychby znalazły wykonawców. Po wielekroć nasuwały się przedmioty, które wymagały dokładnego poprzednio zbadania, specyalnych znajomości, przygotowania rozlicznych materyałów, jednem słowem tych wstępnych prac, które rząd władzy prawodawczej przysposobić powinien. Sejm o to wszystko się nie troszczył; błąkając się przy dyskusyi po omacku, przez długie tygodnie i miesiące, nie umiał wyjść z trudności, i kończył, własną niemocą znudzony, na spisaniu niedorzecznych uchwał, które później jemu samemu, gdy się spostrzegł, wiązały ręce. Trzy naglące i nader ważne ustawy: o Komisyi wojskowej, o sposobie wyszukania intraty z dóbr dziedzicznych i o etacie armii, zabrały z górą pół roku i pozostały smutnem świadectwem dla prawodawców, którzy swą nieudolnością i zarozumiałością sami dziełu odrodzenia najwięcej zaszkodzili. Nad podatkiem od skór radzono przez dwa tygodnie, a z jakim skutkiem? Gdyby zasięgnięto zdania kilku żydów handlujących skórami, nie wydanoby ustawy tak nieroztropnej, którą w rok potem musiano odwołać. Innym znów razem, bez namysłu i z bajeczną szybkością zapadły prawa, nad któremi należało pierwej dobrze się zastanowić i z wielu stron je obejrzeć. Tak sprawa majątku biskupstwa krakowskiego rozstrzygniętą została na jednem posiedzeniu: siedm godzin wystarczyło, aby zburzyć to, co przez siedm rosło wieków; zabierano — choć właściwie nikt nie wiedział, co było do zabrania, i w konkluzyi, prócz zgorszenia i pogwałcenia praw własności, prócz upadku biskupich miast i włości, Rzplta z tej konfiskaty nie odniosła nic. Podobnież w ciągu jednej godziny, postanowiono podnieść armią z 17 do 100 tysięcy, nie mając zgoła pojęcia, jakich warunków potrzeba do tak znacznego przyrostu. W ciągu trzech kwadransy zgodzono się na zawarcie aliansu

z Prusami, nie roztrząsając bynajmniej ciężkich następstw tego kroku. Pierwej, nim etat wojska był spisany, nim jakiekolwiek nałożono podatki, pomnożono kawaleryą w czwórnasób, bez uwagi, że na inne bronie nie zostanie pieniędzy, że cała organizacya armii będzie w ten sposób skrzywiona, że nawet tej samej jazdy, tak raptownie i nad miarę zaciągnionej, nie będzie z czego opłacać. Pod wrażeniem niedokładnych od granicy rosyjskiej raportów, wydawano pospieszne i ryzykowne rozporządzenia, które rozlew krwi między polskiem i rosyjskiem wojskiem wywołać mogły i sprowadzić wojnę, do której Rzplta nie była wcale przysposobioną; niemniejsza stronniczość podyktowała zakaz wywozu zboża z Ukrainy i pozbawiła tę prowincyą jedynej drogi do spieniężenia swych produktów. Gorszą nad to wszystko była łatwowierność, z jaką przyjmował Sejm alarmujące z Wołynia doniesienia, oraz gwałtowność, z jaką nie przekonawszy się o ich rzetelnośei, uchwałami swojemi zaniepokoił kraj, i ciężkich nadużyć i srogości stał się na Rusi mimowolną przyczyną. — Ze wszystkich prac Sejmu w tym okresie dwie tylko zapisać trzeba na jego pochwałę: prawo o komisyach wojewódzkich cywilno-wojskowych i przygotowawcze decyzye do prawa o miastach; chcielibyśmy i trzecią do niej dołączyć: ofiarę dziesiątego grosza, gdyby ona tak bolesnego nie przyniosła zawodu. W ogólności mówiąc, co Mirabeau wyrzekł o zgromadzeniu francuskiem z tego czasu, to i o Sejmie naszym powtórzyć można: przez miesiące całe dyskutowali nad zgłoskami, a w ciągu jednego posiedzenia burzyli cały ustrój państwa! Rzecz to zresztą zwyczajna w Izbie, której porywów żadna nie hamuje powaga i żadna władza nie kieruje jej krokami. Powiedzmy jednak, że w sejmie naszym nie było przynajmniej tych swarów nieprzystojnych i tych burd karczemnych, któremi odznaczała się francuska Izba; owszem

prawie bez przerwy panowała w niem powaga i przyzwoitość. Zasługa to Króla, który cierpliwie dosiadywał, swą obecnością przymuszał wszystkich do spokoju i uszanowania, a trafnem i uprzejmem przemówieniem uśmierzał na czas wybuchające spory. Bez obecności Króla nierazby zapewne porwano się do szabel.

Jak bezładnie toczyły się obrady i najczęściej nietrafne wypadały z nich uchwały, tak jeszcze mniej trafne bywało ich wykonanie. I nie mogło być inaczej, skoro Sejm nie przestał na władzy prawodawczej, lecz zapragnął być jeszcze i rządem. Tworząc magistratury, dla żadnej z nich nie obmyślił kontroli, sam chciał nad wszystkiemi dozorować, bez uwagi, że nadzór z trzysta osób sprawowany, jest żaden. Oddając komisyom różne gałęzie służby publicznej, nie powiązał ich z sobą i nie postawił nad niemi nikogo, coby o każdej wiedział i czynności ich jedne do drugich przykładał i stosował. Sam jeden wszystko chciał mieć w ręku, i cóż się stało? Oto, że te komisye nawzajem od siebie niezależne, w rzeczywistości nikomu nie ulegały, i wtedy tylko z hałasem się krzątały, gdy jakiś krzykliwy a popularny retor wytoczył swe żale przed Izbą; że komisya wojskowa zaciągała żołnierzy a skarbowa odmawiała im żołdu i musiano rozpuszczać to, co zaciągniono; że komisye porządkowe na prowincyach przywłaszczyły sobie władzę sądową i wielu ludzi, może niewinnych, umęczyły więzieniem, batogami i karą gardłową, pierwej, zanim Sejm dowiedział się o tem srogiem nadużyciu. — Skład komisyj bywał zaprawdę osobliwszy, w oczywistej z logiką wojnie. Organizacyą armii powierzył Sejm przeważnie cywilnym i zakazał im podawać się do dymisyi, choćby się nawet przekonali o swej niezdolności. Dwa następstwa musiały stąd wyniknąć nieuchronnie: naprzód, że zamiast armii stworzono ruchawkę, i że ruchawką przez długi czas być nie przestała, mimo

usilnej pracy kilku zdolniejszych oficerów; a następnie, że członkowie komisyi znudzeni swą pracą, od której uwolnić się nie było im wolno, przestali schodzić się na sesye, tak że w komisyi wojskowej po całych miesiącach nie bywało prawem oznaczonego kompletu. Podobnież sprawy zagraniczne i kierunek dyplomacyi oddano po większej części poczciwym, ale zupełnie nieświadomym swego obowiązku hreczkosiejom, a w tej deputacyi umieszczono członków — szesnastu! Przy takim jej składzie zbytecznem było zastrzeżenie, aby nic się nie działo bez wiadomości Sejmu. Wiedzieli wszyscy, cokolwiek do niej przychodziło, wiedzieli nadewszystko ci, którzy wiedzieć nie byli powinni; ale w zamian, bardzo prędko ustały ważniejsze z nią komunikacye: właściwy kierunek spraw przeszedł nieprawnie, lecz z konieczności w ręce kilku. — Powiedzmy w końcu, a to najmutniejsze, Sejm zdecydował się wspaniałomyślnie na pociągnięcie dóbr szlacheckich do podatku dziesiątego grosza, lecz wyznanie tej dziesięciny pozostawił samymże opodatkowanym. Wyznanie zawarowane było przysięgą i przyniosło — trzecią część rzeczywistego dochodu! Spodziewano się z tego źródła milionów, które wystarczyć miały na opłacenie stu tysięcy wojska. »Są miliony, mówi pamflet spółczesny, gdzież są? w każdego kieszeni. Nikt nam przeczyć nie będzie, ni rządu, ni męstwa, ni wspaniałości... prawda, ni krzywoprzysięstwa!«

Nieład i rozstrój, które Sejm zaszczepił przez zniesienie Rady Nieustającej i taką mnogość nietrafnych uchwał, zmarnowanie drogiego czasu i budzącego się ducha patryotycznego w narodze, nikomu tak dogodnemi nie były, jak monarsze, który właśnie całą ufność Polaków naówczas pozyskał. Przez cały ciąg tego okresu i długo później, jedno on miał tylko na oku: Zabrać

Polsce zachodnie województwa wraz z Gdańskiem i Toruniem, bądź przez zamianę na Galicyą, bądź na inny sposób. To było osią jego polityki i źródłem przyjaźni, z którą tak niespodzianie w Warszawie się oświadczył. Zrazu nadzieje jego zasadzały się na tem, że albo przyjdzie do zerwania konfederacyi, zatem i do wojny domowej w Polsce, albo też, że Moskwa rozdrażniona uchwałami Sejmu, tonem groźnym się odezwie; że więc w jednym, czy w drugim razie, będzie miał prawo pomknąć swe wojska w głąb Rzpltej i zająć kraje, których pożądał. W tym celu zobowiązał się względem opozycyi, że na każde jej zawołanie wyszle swe wojska do Polski i skwapliwie podbudzał sejmujących, by dali poznać Moskwie, że na nią nie chcą i nie potrzebują się oglądać. Kiedy Stackelberg w gwałtownej nocie przypominał Stanom obowiązek szanowania gwarancyi, Król pruski zrzeka się natychmiast swoich praw gwaranta, które posiadał razem z sąsiadami, by tylko zachęcić Sejm do tem śmielszego zgwałcenia traktatu. Prędko bardzo, pod wpływem takich rad, przewaga Rosyi w Polsce upadła do szczętu; rad był Król pruski przekonać Moskwę, jak łatwo może jej zaszkodzić, jak wiele utraciła, opuszczając jego alians, lecz zarazem chciał jej dać dowód, że na stałość tak lekkomyślnego, jak polski, narodu, liczyć ona nie może, że więc próżno go zasłaniać od nowego podziału.

Jednakowoż, cały ten machiawelizm obmyślany głęboko, i przez Lucchesiniego z niezrównanem wykonywany kuglarstwem, chociaż Rzpltej ciężko dał się we znaki, nie ziszczał nadziei Prus. W Warszawie, swoją cierpliwością i ciągłemi ustępstwami, Stanisław August zapobiegł zerwaniu konfederacyi, wojny domowej nie dopuścił; w Petersburgu zaś, Katarzyna, choć do żywego dotknięta, ulegając przestrogom Kanclerza austry-

ackiego, umiała zapanować nad sobą. I złamanie traktatu gwarancyi i o wiele dotkliwsze dla niej żądanie, by swe wojsko i magazyny z Rzpltej cofnęła, przyjęła spokojnie. Zastosowała się do życzeń Sejmu; umiała milczeć i czekać. Wolała odłożyć swój rachunek z Rzpltą na później, do końca wojny tureckiej, by tylko Prusom nie dać okazyi do interwencyi w Polsce.

Fryderyk Wilhelm odniósł zwycięstwo, którego ani pragnął, ani się spodziewał: oswobodził Rzpltą z przewagi rosyjskiej, uwolnił jej kraje od ciężaru wojsk obcych, w całej Europie zdobył chwałę bezinteresownego a potężnego obrońcy i opiekuna. Lecz to wszystko nie zaokrąglało granic wschodnich jego państwa!... W braku lepszej nagrody, należało i na tej poprzestać, wyglądając chwili, w której uda się przełożyć państwom wojującym wypieszczony plan zamiany. — Tymczasem przywódzcy sejmowi w Warszawie domagali się, by zobowiązał się trwać i nadal w swych wspaniałomyślnych intencyach, proponowali mu przymierze. Nic przeciwniejszego jego widokom, jak przymierze ze słabem państwem, które obronić się samo nie mogło, a którego, przez to samo, że było sprzymierzone, obdzierać już nie wypadało. Przyjąć propozycyi nie chciał; lecz i odrzucać wyraźnie nie śmiał, po deklaracyach, które mu tyle rozgłosu i poklasku zjednały. Zwlekał odpowiedź, tłómaczył się niestosowną porą, niewiadomością o dalszych Porty zamiarach; przekładał nadto, że nie może zawierać aliansu z państwem, które nie ma jeszcze ustalonego rządu. W Warszawie inaczej rzecz rozumiano. Pokój na Wschodzie zdawał się być bliski, a wówczas jawiło się straszne niebezpieczeństwo (które dopiero teraz poznano!), że Dwory cesarskie upomną się o swe prawa gwarantów. Zwycięzkim armiom, jak się oprze Rzplta bez przymierza z Prusami! Alboż Sejm nie szedł wiernie za radami

Dworu berlińskiego, a skoro teraz ma być odeń opuszczony, toć lepiej złe uprzedzić i pojednać się z Moskwą zawczasu! Chwila była stanowczą. Lucchesini wymownie i nagląco dowodził, że jeżeli Dwór jego nie dopisze nadziejom Polaków, wpływ jego na zawsze będzie w Warszawie stracony; dla uspokojenia dodawał, że kładąc warunek, aby Polacy uchwalili wprzód zasady swojej konstytucyi, zyska się czas, w ciągu którego kwestya pokoju lub wojny na Wschodzie się wyjaśni. Rad nie rad, Król pruski zgodził się na te argumenta, licząc zawsze, że kilka miesięcy upłynie, zanim Sejm upora się ze swą konstytucyą. Atoli wbrew spodziewaniu, w ciągu trzech dni, uchwalono w Warszawie plan przyszłego rządu i Rzplta stanęła w gotowości do układów o przymierze.

Było to dzieło Lucchesiniego, zasługa jego polityki szalbierskiej, lecz był to także owoc złudzeń obustronnych, tak Prus, jak Polski. Łudzili się Polacy, że Król pruski podejmie się bezinteresownie ich obrony od Moskwy; łudził się Fryderyk Wilhelm, że Rzplta dla tych nadziei wyrzeknie się swoich zachodnich prowincyj. Rozczarowanie przyjść musiało dla obu stron bardzo niemiłe; dla Polaków tem boleśniejsze, bo wchodząc w związek platoniczny z Dworem berlińskim, rzucali rękawicę Dworowi petersburgskiemu.

Nieprzezorność i naiwność naszych polityków sejmowych była zdumiewająca, lecz dziwniejszem zdaje się to, że Stanisław August, który dobrze rozumiał politykę pruską i do końca się jej obawiał, chciał do tego dzieła należeć. Zanim sąd o tem jego przyłączeniu się wydamy, zapytajmy wprzódy, czy mógł inaczej uczynić? Od początku tej konfederacyi walczył, ile mógł, z wpływem pruskim, wstrzymywał gwałtowne zamachy opozycyi, i wraz z bratem swoim, Prymasem, ostrzegał,

jakie niebezpieczeństwo Sejm sprowadzi zerwaniem z Moskwą, oddaniem się Dworowi berlińskiemu. Wszystko napróżno, nie ufano mu. Nie przeczymy, że swą przeszłością niemało na tę nieufność zarobił; ale i o tem pamiętać warto, że wiek, doświadczenia i nieszczęścia wyleczyły go z niejednej wady, że stał się o wiele poważniejszy, a zawsze jednakowo Ojczyznę miłował; że czując się bliskim śmierci, chciał zapewnić jej przyszłość, ile podobna ulepszoną. Godziło się z większą uwagą słuchać tego, który nieporównanie od innych lepiej znał stan rzeczy, a pewno gorzej krajowi nie życzył. Nie przekonał nikogo, owszem sam przekonać się musiał, że każda przestroga była braną za dowód jego niepoprawnej uległości względem Moskwy, że każdy opór jego tem większe rodził gniewy i zaciętość. Sprzeciwiać się nie mógł; opuścić Sejmu i z kraju wydalić się, jak brat jego, także nie mógł. Być może, że przy większej stanowczości, więcejby swym oporem dokonał, lecz jej nie miał. Kto inny, na jego miejscu, byłby najpewniej złożył koronę; on na tę determinacyą zdobyć się nie potrafił, i tem najcięższą krzywdę swej pamięci wyrządził. Zresztą przez swą abdykacyą, czy byłby krajowi w tej porze usłużył? Rzecz wątpliwa. Więc szedł za prądem, choć go potępiał, w nadziei, że słodyczą i perswazyą, bo inne środki działania były mu odjęte, potrafi pohamować nierozważny zapęd. I udawało mu się to nieraz; wiele niebezpieczeństw swą zabiegliwością odwrócił, przynajmniej opóźnił. W końcu, gdy złego nie mógł usunąć, tłómaczył je, umniejszał sam we własnem sumieniu; a mocnym był, wyćwiczonym w tej dyalektyce z drugimi i z sobą. I on poniekąd uspokoił się udaną Moskwy obojętnością i on także zawierzał czasami pozornej szlachetności Króla pruskiego, choć o *żydowskiej* Hertzberga polityce i o przewrotności Lucchesiniego nigdy nie wątpił. — Trudny

jest zaprawdę sąd o tym Królu; ani usprawiedliwić ani potępić go bezwzględnie nic podobna. Lepszy i rozumniejszy od wielu, a tyle rzeczy w nim razi; jasna głowa, trafne widzenie i przewidzenie rzeczy, a przytem, jakże często o własnem swem zdaniu zapominanie! Co on myśli, wiedzieć i pochwalić można; tego, co zrobi, nie zawsze.

W epoce, którąśmy opowiedzieli, błędy i zaniedbania popełniono wielkie, a tak stanowcze, że później, choć się spostrzeżono, już ich naprawić nie było czasu i siły. Nie na Króla spada główna odpowiedzialność, inni winniejsi; chociaż w pewnej mierze wszyscy jednakowo byli winni. Nie brakowało w tym sejmie ludzi zacnych, nie brakowało i patryotycznego zapału; zdolnych liczono wielu, światłych i rozumnych kilku, choć politycznych głów nie było. Pomimo to, trudno nie przypomnieć sobie owego przykrego wiersza, w którym poeta, kilkoma laty później, już po drugim rozbiorze, tak przemawiał do posłów, wracających z niecnego Sejmu grodzieńskiego:

Szukając źródła nieszczęść, znajduję ze smutkiem
Dawniejszy Sejm przyczyną, ten okropnym skutkiem.
Liczba to była mężów z uczciwości znana,
I większa i starowniej nad waszę wybrana:
Ale nam zgotowała ta społeczność godna
Gorzki kielich, który dziś pić musimy do dna.

A przyczyna przyczyn jaka? Może dalsze opowiadanie ją wykaże. Tu zakończmy uwagą, która każdemu, przy rozpamiętywaniu naszych nieszczęść, nie raz jeden zapewne się nasunęła. Zadanie Polaków o wiele trudniejsze, niż innych narodów, boć trudniej jest dźwignąć kraj z upadku, niż go w świetności utrzymać. I patryotyzm, i zdolności nie wystarczą; nawet i rozum poli-

tyczny, choćby się znalazł, jeszczeby nie wystarczał. Coś wyższego w naszej duszy jest konieczne: błogosławieństwo Boże, na które życiem zarobić potrzeba. Inaczej wszystko zawiedzie; i zapał zgaśnie, i rozum zwątpi, i zdolność tylko siebie widzieć będzie. Wszyscy chcieli odrodzenia Ojczyzny, to prawda, ale — »daleka to droga, skoro Król i naród szli do niej bez Boga«.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

KSIĘGA TRZECIA.

Sejm rządzący (1789).

ROZDZIAŁ I.

Wycofanie wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej. Trwogi ukrainne. — (Styczeń—Czerwiec 1789).

Str.

§§. 71. Pierwsze pogłoski o buntach na Ukrainie 433
72. Zakaz wpuszczania nowych oddziałów rosyjskich. Szczęsny Potocki na Ukrainie 437
73. Wniosek o pospolitem ruszeniu na chłopów 445
74. Rozbicie większości sejmowej. Ignacy Potocki znosi się potajemnie ze Stackelbergiem 453
75. Dwór berliński wstrzymuje zapędy przeciw Rosyi 457
76. Wiadomości ukrainne nie przestają burzyć Sejmu. Starania Króla w Petersburgu 463
77. Przywódzcy sejmowi dążą ku spokojniejszemu ułożeniu rzeczy z Rosyą 468
78. Morderstwo niewierkowskie. Pospieszne uchwały sejmowe. Komisya porządkowa łucka 471
79. Indagacye i egzekucye łuckie 480
80. Stracenie X. Benderowskiego 482

Str.

§§. 81. Egzekucye w Dubnie, Krzemieńcu i Włodzimierzu 485
82. Szczęsny Potocki chroni Ukrainę od komisyj porządkowych. Źródłem popłochów Warszawa 487
83. Warunki, pod któremi Rzplta zezwala na przemarsze oddziałów rosyjskich 494
84. Ks. Kaunitz nakłania Rosyą do ustępstwa. Imperatorowa cofa swe wojska i magazyny 497
85. Rekwizycya pomocy kurlandzkiej. Uwięzienie Sadkowskiego 502
86. Hierarchia schyzmatycka w Rzpltej 505
87. Wnioski Deputacyi indagacyjnej (1790) 514

ROZDZIAŁ II.

Podatki i wojsko. (Styczeń—Czerwiec 1789).

§§. 88. Lucchesini mianowany ministrem pruskim w Warszawie . 518
89. Skład Sejmu i sposób obradowania 525
90. Wniosek o popisach wojewódzkich 532
91. Pomnożenie kawaleryi narodowej 540
92. Podatek na starostwa 552
93. Podatek na dobra duchowne. Ofiara dziesiątego grosza . . 558
94. Uwięzienie Ponińskiego. Limita 570

ROZDZIAŁ III.

Podatki i wojsko. Ciąg dalszy. (Lipiec – Grudzień 1789),

§§. 95. Biskupstwo krakowskie. Ks. Michał Poniatowski 582
96. Zabór majątku biskupa krakowskiego 594
97. Porównanie pensyj biskupich. Breve i instrukcye papiesckie 600
98. Etat wojska. Nominacye oficerów 615
99. Zakaz dostawy zboża dla armii rosyjskiej 622
100. Nierzetelność podawanych intrat. Zawód w podatkach . . 628
101. Nowe podatki 633
102. Opłakany stan nowych zaciągów. Nieporadność Sejmu . . 637
103. Komisye wojewódzkie cywilno-wojskowe 642
104 Podatki miejskie. Jan Deckert 647
105. Sprawa miejska w Sejmie 654

ROZDZIAŁ IV.

Przygotowania do przymierza z Prusami (Lipiec—Grudzień 1789).

Str.

§§. 106. Zatargi Króla ze Stackelbergiem 661
107. Deboli i jego korespondencya z Królem 670
108. Zamiary przywódzców sejmowych. Deputacya do formy rządu 685
109. Klęski wojenne Turków. Dwór berliński przybiera wyraźniejszą politykę 693
110. Pierwsze porozumienia z Galicyą 701
111. Dalsze zachody Lucchesiniego o rozpoczęcie układów . . 707
112. Zasady do poprawy rządu 719
113. Obejrzenie się na epokę opowiedzianą 730

DK
434
K27
1895
t.1
cz.2

Kalinka, Walerian
Sejm czteroletni. Wyd. 4.

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY